

AUTORKA BESTSELLEROWEJ SERII „RYWALKI”



KORONA

KIERA CASS

KIERA CASS



KORONA

Przełożyła
Małgorzata Kaczarowska



SPIS TREŚCI

- [Rozdział 1](#)
- [Rozdział 2](#)
- [Rozdział 3](#)
- [Rozdział 4](#)
- [Rozdział 5](#)
- [Rozdział 6](#)
- [Rozdział 7](#)
- [Rozdział 8](#)
- [Rozdział 9](#)
- [Rozdział 10](#)
- [Rozdział 11](#)
- [Rozdział 12](#)
- [Rozdział 13](#)
- [Rozdział 14](#)
- [Rozdział 15](#)
- [Rozdział 16](#)
- [Rozdział 17](#)
- [Rozdział 18](#)
- [Rozdział 19](#)
- [Rozdział 20](#)
- [Rozdział 21](#)
- [Rozdział 22](#)
- [Rozdział 23](#)
- [Rozdział 24](#)
- [Rozdział 25](#)
- [Rozdział 26](#)
- [Rozdział 27](#)
- [Rozdział 28](#)
- [Rozdział 29](#)
- [Rozdział 30](#)
- [Rozdział 31](#)
- [Rozdział 32](#)

Rozdział 33

Rozdział 34

Epilog

DLA JIMA I JENNIE CASSÓW.
ZA WIELE RZECZY, ALE PRZEDE WSZYSTKIM
ZA STWORZENIE CALLAWAYA.

ROZDZIAŁ 1

Przykro mi – powiedziałam, szykując się na nieuniknioną gwałtowną reakcję. Gdy Eliminacje się zaczynały, wyobrażałam sobie taki ich koniec: tuziny jednocześnie wyjeżdżających kandydatów, wielu z nich nieprzygotowanych na to, że skończyła się ich chwila sławy. Jednak po kilku ostatnich tygodniach, gdy zrozumiałam, jak bardzo są życzliwi, taka zbiorowa eliminacja sprawiała, że serce mi się krajało.

Oni zachowywali się wobec mnie uczciwie, a ja teraz musiałam być nieuczciwa wobec nich.

– Wiem, że to nagła decyzja, ale ojciec, ze względu na ciężki stan mojej matki, poprosił, żebym przejęła więcej obowiązków, a ja czuję, że podołam im tylko wtedy, jeśli uda mi się ograniczyć grupę kandydatów.

– A jak się czuje królowa? – zapytał Ivan, gwałtownie przełykając ślinę.

Westchnęłam.

– Wygląda... wygląda bardzo źle.

Tata wahał się, czy powinien pozwolić mi ją odwiedzić, ale w końcu musiał ustąpić. Zrozumiałam jego opory, gdy tylko ją zobaczyłam – uśpioną, leżącą pod monitorem rejestrującym pracę jej serca. Była świeżo po operacji, w trakcie której lekarze pobrali żyłę z jej nogi, by zastąpić nią całkowicie już zużytą żyłę w klatce piersiowej.

Jeden z lekarzy powiedział, że podczas zabiegu stracili ją na minutę, ale reanimacja się powiodła. Siedziałam teraz przy łóżku i trzymałam ją za rękę. Chociaż to się może wydawać niemądre, ale garbiłam się, w przekonaniu, że dzięki temu odzyska przytomność i każe mi się wyprostować. Nie odzyskała.

– Mimo wszystko żyje. Zaś mój ojciec... on...

Raoul położył mi pocieszająco rękę na ramieniu.

– W porządku, wasza wysokość. Rozumiemy to.

Pozwoliłam, by moje oczy prześlizgnęły się po pokoju i na moment zatrzymały na każdej twarzy, którą zapisywałam w pamięci.

– Muszę się przyznać, że śmiertelnie bałam się waszej reakcji – wyznałam. Rozległy się śmiechy.

– Dziękuję, że postanowiliście spróbować swoich sił i że jesteście wobec mnie tak wspaniałomyślni.

Wszedł gwardzista i odchrząknął, by zwrócić na siebie uwagę.

– Przykro mi, wasza wysokość, ale już prawie pora na nagranie. Ekipa chce sprawdzić, no... – machnął w nieokreślony sposób ręką – ... włosy i inne takie.

Skinęłam głową.

– Dziękuję. Za chwilę będę gotowa.

Gdy wyszedł, znowu zwróciłam się do chłopców.

– Mam nadzieję, że wybaczycie mi to zbiorowe pożegnanie. Życzę wam wszystkim dużo szczęścia w przyszłości.

Kiedy wychodziłam, odprowadzał mnie pomruk pożegnań. Zamknęłam za sobą drzwi Salonu Kawalerskiego i przygotowałam się na to, co mnie czekało. *Jesteś Eadlyn Schreave i nikt – absolutnie nikt – nie jest potężniejszy od ciebie.*

Bez mamy i jej dam przechodzących w pośpiechu, bez śmiechu Ahrena wypełniającego korytarze pałac był upiornie cichy. Nic tak nie uświadamia obecności drugiej osoby jak jej zniknięcie.

Z wysoko podniesioną głową poszłam do studia.

– Wasza wysokość – przywitało mnie kilka osób, gdy tylko pojawiłam się w drzwiach. Skłonili się, unikając jednak patrzenia mi w oczy. Nie byłam pewna, czy to ze współczucia, czy dlatego, że już wiedzieli.

– Och – powiedziałam, kiedy spojrzałam w lustro. – Trochę się błyszczę. Czy możesz...?

– Oczywiście, wasza wysokość. – Dziewczyna z wprawą zaczęła mi pudrować twarz.

Poprawiłam wysoki koronkowy kołnierz sukni. Kiedy ubierałam się rano, czerń wydawała mi się stosowna, biorąc pod uwagę nastrój panujący w pałacu, ale teraz zaczęłam mieć co do tego wątpliwości.

– Wyglądam zbyt poważnie – powiedziałam zaniepokojona. – Nie jakbym była godna szacunku, tylko jakbym się zamartwiała. To niedobrze.

– Wyglądasz ślicznie, wasza wysokość. – Makijażystka musnęła moje wargi świeżym kolorem. – Tak jak twoja matka.

– Wcale nie – jęknęłam. – Moje włosy, cera ani oczy nie przypominają jej ani trochę.

– Nie o to mi chodzi. – Dziewczyna, apetycznie zaokrąglona, z puklami włosów spadającymi na czoło, stanęła koło mnie i ciepło spojrzała na moje odbicie. – Tutaj – powiedziała, wskazując moje oczy. – Kolor jest inny, ale determinacja w nich widoczna taka sama. A twoje wargi układają się w ten sam pełen nadziei uśmiech. Wiem, że z karnacji i włosów przypomina wasza wysokość babkę, ale tak naprawdę to jesteś nieodrodną córką swojej matki.

Popatrzyłam na siebie i prawie widziałam to, o czym mówiła. I w tej chwili największego osamotnienia poczułam się odrobinę mniej samotna.

– Dziękuję. To dużo dla mnie znaczy.

– Wszyscy się za nią modlimy, wasza wysokość. Królowa jest twarda.

Roześmiałam się mimo ponurego nastroju.

– Tak, przyznaję.

– Dwie minuty! – zawołał reżyser.

Weszłam na wyłożony dywanem plan, wygładzając suknię i poprawiając włosy. W studiu było zimniej niż zwykle, nawet pod reflektorami, więc gdy tylko zajęłam miejsce na pustym podium, moje ramiona pokryła gęsia skórka.

Gavril, ubrany nieco skromniej niż zwykle, ale nadal bardzo elegancki, podszedł i uśmiechnął się do mnie ze współczuciem.

– Jesteś pewna, że chcesz to zrobić? Chętnie przekażę wiadomość zamiast ciebie.

– Dziękuję, ale wydaje mi się, że powinnam to zrobić osobiście.

– Dobrze, rozumiem. A jak się czuje twoja matka?

– Godzinę temu wszystko było w porządku. Lekarze utrzymują ją w śpiączce, żeby doszła do siebie, ale wygląda na okropnie zmaltretowaną. – Zamknęłam na moment oczy, żeby się uspokoić. – Przepraszam, trochę tracę nad sobą panowanie. Ale i tak radzę sobie lepiej niż tata.

Gavril potrząsnął głową.

– Nie wyobrażam sobie, żeby ktoś mógł to przyjmować gorzej od niego. Od dnia, kiedy się spotkali, cały jego świat obracał się tylko wokół niej.

Pomyślałam o zeszłym wieczorze, o ścianie w ich pokoju zawieszonych zdjęciami, i w jednej chwili

przypomniałam sobie wszystkie opowieści o początkach ich znajomości, te, którymi dopiero niedawno się ze mną podzielili. Nadal nie widziałam choćby cienia sensu w pokonywaniu niezliczonych przeszkód tylko w imię miłości, która zostawiała na koniec człowieka tak słabym.

– Byłeś przy tym, Gavrilu. Widziałeś ich Eliminacje. – Przełknęłam ślinę, nadal niepewna. – Czy to naprawdę działa? Jak?

Wzruszył ramionami.

– Twoje Eliminacje są trzecimi, jakie oglądam, i nie potrafię ci powiedzieć, jak to działa, jak loteria umożliwia znalezienie pokrewnej duszy. Powiem tak: twój dziadek nie był w moich oczach człowiekiem godnym podziwu, ale traktował swoją królową jak najważniejszą osobę na świecie. Chociaż wobec innych zachowywał się oschle, dla niej zawsze był wspaniałomyślny. Wydobywała z niego to, co najlepsze, a to i tak dużo w przypadku... No, w każdym razie znalazł właściwą kobietę.

Zmrużyłam oczy, ciekawa tego, co pominął milczeniem. Wiedziałam, że dziadek był surowym władcą, ale dopiero teraz uświadomiłam sobie, że to było właściwie wszystko, co o nim słyszałam. Tata nie opowiadał o nim zbyt wiele jako o mężu i ojcu, a ja zawsze ze znacznie większym zaciekawieniem słuchałam historii o babci.

– Jeśli chodzi o twojego tatę, to nie wydaje mi się, żeby wiedział, czego szuka. Szczerze mówiąc, nie sądzę, by wiedziała to także twoja matka, ale pasowała do niego pod każdym względem. Wszyscy wokół nich widzieli to dużo wcześniej, zanim oni sami to dostrzegli.

– Naprawdę? Nie wiedzieli?

Gavril skrzywił się.

– Prawdę mówiąc, przede wszystkim ona nie wiedziała. – Rzucił mi znaczące spojrzenie. – Wydaje mi się, że to cecha rodzinna.

– Gavrilu, jesteś jedną z nielicznych osób, którym mogę to powiedzieć. Nie chodzi o to, że nie wiem, czego szukam. Chodzi o to, że nie jestem gotowa, by tego szukać.

– Ach tak. Zastanawiałem się nad tym.

– Ale teraz jestem tutaj.

– I obawiam się, że jesteś zdana tylko na siebie. Jeśli postanowisz to kontynuować – a po wczorajszym dniu nikt nie będzie cię winił, jeśli zdecydujesz inaczej – tylko ty możesz dokonać tak ważnego wyboru.

Skinęłam głową.

– Wiem. Właśnie dlatego to takie przerażające.

– Dziesięć sekund! – zawołał reżyser.

Gavril poklepał mnie po ramieniu.

– Będę cię wspierać tak, jak tylko potrafię, wasza wysokość.

– Dziękuję.

Wyprostowałam się przed kamerą, a gdy zapaliło się czerwone światełko, postarałam się wyglądać na spokojną.

– Dzień dobry, obywatele Illéi. Ja, księżniczka Eadlyn Schreave, jestem tutaj, by poinformować was o najnowszych wydarzeniach mających miejsce w rodzinie królewskiej. Zacznę od dobrej wiadomości. – Naprawdę spróbowałam się uśmiechnąć, ale mogłam myśleć tylko o tym, jak bardzo czuję się opuszczona. – Mój najdroższy brat, książę Ahren Schreave, poślubił księżniczkę Francji Camille de Sauveterre. Chociaż data ich ślubu była dla nas pewnym zaskoczeniem, ze szczerego serca cieszymy się szczęściem młodej pary. Mam nadzieję, że wszyscy wraz ze mną będziecie im

żyć w każdej pomyślności na nowej drodze życia.

Umilkłam. *Dasz sobie radę, Eadlyn.*

– Smutną wiadomością jest to, że wczoraj wieczorem moja matka, królowa Illéi, America Schreave, przeszła poważny zawał serca.

Urwałam. Miałam wrażenie, że słowa te stały się w moim gardle tamą sprawiającą, że było mi coraz trudniej mówić.

– Królowa jest w stanie krytycznym, pozostaje pod stałą opieką lekarską. Proszę, mó...

Uniosłam dłoń do ust. Czułam, że zaraz się rozpłaczę. Że stracę nad sobą panowanie, a po tym wszystkim, co zdaniem Ahrena ludzie o mnie myśleli, nie powinnam jeszcze wydawać się słaba.

Opuściłam wzrok. Mama mnie potrzebowała. Tata mnie potrzebował. A może i kraj, chociaż trochę, także mnie potrzebował. Nie mogłam ich zawieść. Otarłam łzy i mówiłam dalej.

– Proszę, módlcie się o jej szybki powrót do zdrowia, ponieważ wszyscy ją kochamy i nadal potrzebujemy jej opieki.

Odetchnęłam głęboko. Tylko w ten sposób mogłam przetrwać między jedną chwilą a drugą. Wdech, wydech.

– Moja matka ogromnie szanowała instytucję Eliminacji, które, jak wiecie, doprowadziły do długiego i szczęśliwego małżeństwa moich rodziców. Dlatego też postanowiłam honorować to, co – jak wiem – było jej najgłębszym życzeniem, i kontynuować moje Eliminacje. Ostatnie dwadzieścia cztery godziny wiele zmieniły w mojej rodzinie i ze względu na powagę sytuacji uznałam, że przemyślaną decyzją będzie ograniczenie liczby kandydatów do Elity. Kiedyś mój ojciec ze względu na szczególne okoliczności zdecydował, że jego Elita będzie liczyła sześć osób zamiast dziesięciu, dziś ja doszłam do podobnych wniosków. W Eliminacjach pozostają więc następujący dżentelmeni: sir Gunner Croft, sir Kile Woodwork, sir Ean Cabel, sir Hale Garner, sir Fox Wesley oraz sir Henri Jaakoppi.

Wymienianie tych imion przyniosło mi dziwną pociechę, jakbym wiedziała, jak bardzo dumni byli w tej chwili i jakbym nawet na odległość mogła poczuć promieniejące z nich szczęście.

To było już prawie wszystko. Poddani wiedzieli, że Ahren wyjechał, że moja matka może umrzeć i że Eliminacje będą trwać dalej. Teraz przyszła pora na wiadomość, którą bałam się przekazać. Dzięki listowi Ahrena wiedziałam, co ludzie o mnie myślą. Z jaką reakcją się więc spotkam?

– Ze względu na ciężki stan mojej matki, mój ojciec, król Maxon Schreave, postanowił pozostać przy jej boku. – *Teraz najtrudniejsze.* – Dlatego też powierzył mi funkcję regentki do czasu, gdy uzna za stosowne ponownie przejąć swoje obowiązki. Aż do odwołania będę podejmować wszelkie decyzje w sprawach państwowych. Podejmuję się tego z ciężkim sercem, cieszy mnie jednak, że mogę w ten sposób pomóc moim rodzicom. Kiedy tylko będzie to możliwe, przekazemy kolejne wiadomości. Dziękuję za poświęcony mi czas i życzę udanego dnia.

Kamera przestała nagrywać, a ja zeszałam ze sceny, żeby usiąść na jednym z krzeseł, zazwyczaj zarezerwowanych dla mojej rodziny. Czułam mdłości i gdybym mogła sobie na to pozwolić, chętnie przesiedziałabym tak kilka godzin, żeby tylko się uspokoić, ale miałam za dużo do zrobienia. Pierwszą rzeczą na liście było zajrzenie jeszcze raz do mamy i taty, a potem czekała na mnie praca. W jakimś momencie dnia musiałam także spotkać się z Elitą.

Po wyjściu ze studia zatrzymałam się jak wryta, ponieważ drogę zagradzali mi chłopcy. Jako pierwszego zobaczyłam Hale'a. Rozpromienił się i podał mi kwiat.

– To dla ciebie.

Spojrzałam na nich i zobaczyłam, że każdy trzyma kwiat, czasem jeszcze z korzeniami. Domyśliłam się, że gdy tylko usłyszeli wyczytane swoje imiona, pobiegli do ogrodu i natychmiast przyszli tutaj.

– Jesteście niemądrzy – westchnęłam. – Dziękuję.

Wzięłam kwiat od Hale'a i uściskałam go.

– Wiem, że obiecywałam coś każdego dnia – szepnął. – Ale daj mi znać, jeśli powinienem ograniczyć się do dwóch rzeczy.

Uściskałam go odrobinę mocniej.

– Dziękuję.

Następny był Ean, a chociaż dotąd dotykaliśmy się, tylko pozując do zdjęć w czasie randki, nie potrafiłam się powstrzymać przed objęciem go.

– Mam przeczucie, że zostałeś do tego zmuszony – mruknęłam.

– Wziąłem kwiat z wazonu na korytarzu. Nie donieś na mnie służbie.

Poklepałam go po plecach, a on odwzajemnił ten gest.

– Wszystko będzie z nią dobrze – zapewnił. – Z wami wszystkimi.

Kile ukłuł się kolcem i teraz, gdy się ściskaliśmy, niezgrabnie trzymał krwawiący palec z dala od mojego ubrania. To było niezwykle i sprawiło, że się roześmiałam.

– Dla uśmiechu – powiedział Henri, gdy dodawałam jego kwiat do chaotycznego bukietu.

– Dobrze, dobrze – odpowiedziałam, a on po prostu się roześmiał.

Nawet Erik przyniósł kwiat, a ja, biorąc go, uśmiechnęłam się lekko.

– To mlecz – powiedziałam.

Wzruszył ramionami.

– Wiem. Jedni zobaczą w tym chwast, inni piękny kwiat. Kwestia perspektywy.

Objęłam go. Czułam, że patrzy na pozostałych, kiedy go przytulałam, skrępowany tym, że został potraktowany tak samo jak oni.

Gunner przełknął ślinę, nie potrafił nic wykrztusić, ale objął mnie delikatnie, zanim przeszłam dalej.

Fox trzymał aż trzy kwiaty.

– Nie umiałem wybrać.

Uśmiechnęłam się.

– Wszystkie są śliczne. Dziękuję.

Fox uściskał mnie mocno, jakby potrzebował pociechy bardziej niż pozostali. Objęłam go i spojrzałam na moją Elitę.

Nie, cały ten proces nie miał sensu, ale zaczynałam rozumieć, jak to się dzieje, jak to możliwe, że w trakcie tego wszystkiego w sercu rodzi się jakieś uczucie. Na to właśnie teraz liczyłam: że jakimś cudem obowiązek i miłość spotkają się, a ja pomiędzy nimi znajdę szczęście.

ROZDZIAŁ 2

Dłonie mamy wydawały się niezwykle delikatne, niemalże papierowe. Ich dotyk przywodził na myśl wodę wygładzającą krawędzie kamienia. Uśmiechnęłam się, bo kiedyś musiała być bardzo kanciastym kamieniem.

– Czy kiedykolwiek zrobiłaś coś złe? – zapytałam. – Powiedziałaś niewłaściwe słowa, zrobiłaś coś, czego nie powinnaś?

Czekałam na odpowiedź, ale słyszałam tylko szum aparatury medycznej i pulsowanie monitora.

– Cóż, ty i tata dawniej się kłóciliście, więc musiałaś czasem nie mieć racji.

Ścisnęłam mocniej jej dłoń, starając się ją rozgrzać we własnej.

– Wygłosiłam obwieszczenia. Teraz wszyscy wiedzą, że Ahren się ożenił i że ty jesteś na razie odrobinę... niedysponowana. Ograniczyłam liczbę chłopców do sześciu. Wiem, że to bardzo ostra selekcja, ale tata powiedział, że to w porządku i że sam tak kiedyś zrobił, więc nikt nie będzie miał mi tego za złe. – Westchnęłam. – Ale mam wrażenie, że ludzie i tak znajdą coś, co będą mi zarzucać.

Zamrugałam, starając się stłumić łzy, żeby mama nie wyczuła, jak bardzo się boję. Lekarze uważali, że szok z powodu wyjazdu Ahrena stał się katalizatorem, który doprowadził ją do obecnego stanu, ja jednak nie potrafiłam przestać się zastanawiać, czy nie dokładałam codziennie po odrobinie do jej stresu. Jak krople trucizny, tak małe, że ofiara nie zorientuje się, dopóki nie straci sił.

– W każdym razie, kiedy tylko tata wróci, idę na pierwsze spotkanie z doradcami. Powiedział, że to nie powinno być szczególnie trudne. Szczerze mówiąc, wydaje mi się, że najtrudniejsze zadanie miał dziś generał Leger, bo starał się przekonać tatę, żeby poszedł coś zjeść, a tata upierał się, że zostanie tutaj z tobą. Generał nie dawał za wygraną i tata w końcu ustąpił. Cieszę się, że tu jest. To znaczy, generał Leger. To zupełnie tak jakbym miała zapasowego ojca.

Ścisnęłam jej dłoń odrobinę mocniej i pochyliłam się, żeby szepnąć:

– Ale proszę, nie chciałabym potrzebować zapasowej mamy, wiesz? Nadal cię potrzebuję. Chłopcy cię potrzebują. A tata... wygląda, jakby miał się rozsypać na samą myśl, że odejdiesz. Więc kiedy przyjdzie czas, żeby się obudzić, wrócisz do nas, zgoda?

Czekałam, żeby jej usta drgnęły, palce się poruszyły – cokolwiek, co dałoby mi znak, że mnie słyszała.

W tym momencie do pokoju wpadł tata, a zaraz za nim generał Leger. Otarłam policzki z nadzieją, że nic nie zauważą.

– Widzisz? – powiedział generał Leger. – Jej stan jest stabilny. Gdyby coś się działo, lekarze już by tutaj byli.

– Mimo wszystko wolę tu być – powiedział stanowczo tata.

– Tato, nie było cię najwyżej dziesięć minut. Czy w ogóle coś zjadłeś?

– Zjadłem. Aspen, powiedz jej.

Generał Leger westchnął.

– Powiedzmy, że zjadł.

Tata rzucił mi spojrzenie, jakiego niektórzy by się przestraszyli, ale generał tylko się uśmiechnął.

– Zobaczę, czy uda mi się przemycić trochę jedzenia tutaj, żebyś nie musiał wychodzić.

Tata skinął głową.

– Opiekuj się moją małą.

– Jasne. – Generał Leger mrugnął do mnie, a ja wstałam i razem wyszliśmy z pokoju. Od drzwi raz jeszcze spojrzałam na mamę.

Nadal spała.

W korytarzu generał podał mi ramię.

– Jesteś gotowa, prawie-królowo?

Wzięłam go pod ramię i uśmiechnęłam się.

– Nie. Ale chodźmy.

Idąc do sali narad, miałam ochotę poprosić generała Legera, żeby oszedł ze mną jeszcze raz piętro. Ten dzień był tak przytłaczający, że nie byłam pewna, czy sobie poradzę.

Nonsens – powiedziałam jednak sobie. *Siedziałaś na takich spotkaniach dziesiątki razy. Niemal zawsze myślałaś dokładnie to, co mówił tata. Tak, po raz pierwszy będziesz prowadzić naradę, ale ta rola od zawsze na ciebie czekała. Na litość boską, nikt dzisiaj nie będzie ci sprawiać problemów; twoja matka właśnie przeszła zawał serca.*

Energicznie otwierałam drzwi. Generał Leger szedł krok za mną. Pamiętałam, by witać mijanych dostojników skinieniem głowy. Sir Andrews, sir Coddly, pan Rasmus i jeszcze kilku mężczyzn, których znałam od lat, siedziało i przygotowywało dokumenty i długopisy. Lady Brice z dumą patrzyła, jak obeszałam stół, by zająć miejsce ojca. Taka sama duma promieniowała z generała, gdy usiadł koło niej.

– Dzień dobry. – Zająłam miejsce u szczytu stołu i spojrzałam na leżącą przede mną cienką teczkę. Na szczęście dzisiaj było niewiele spraw do omówienia.

– Jak się czuje twoja matka? – zapytała poważnie lady Brice.

Powinam chyba napisać odpowiedź na tabliczce, żeby nie musieć jej powtarzać.

– Nadal śpi. Nie jestem pewna, jak poważny jest jej stan w tej chwili, ale tata jest przy niej cały czas i na pewno poinformujemy, jeśli tylko nastąpi jakaś zmiana.

Lady Brice uśmiechnęła się ze smutkiem.

– Jestem pewna, że wszystko będzie dobrze. Zawsze była twarda.

Próbowałam ukryć zaskoczenie, nie wiedziałam, że lady Brice tak dobrze znała moją matkę. Szczerze mówiąc, niewiele wiedziałam o lady Brice, ale w jej głosie dźwięczała taka szczerść, że cieszyłam się, iż mam ją przy sobie w takiej chwili.

Skinęłam głową.

– Bierzmy się do roboty, żebyśmy mogła powiedzieć jej, że pierwszego dnia w pracy udało mi się do czegoś przydać.

Rozległy się ciche śmiechy, ale mój uśmiech szybko zniknął, gdy przeczytałam pierwszą kartkę leżącą przede mną.

– Mam nadzieję, że to jakiś żart – powiedziałam sucho.

– Nie, wasza wysokość.

Spojrzałam na sir Coddly'ego.

– Jesteśmy zdania, iż było to celowe działanie mające osłabić Illéę, a jako że ani król, ani królowa nie wyrazili na to zgody, Francja praktycznie wykradła twojego brata. To małżeństwo jest zdradą stanu, więc nie mamy innego wyboru, jak tylko wypowiedzieć wojnę.

– Sir, zapewniam pana, że żadna zdrada nie wchodzi w grę. Camille to rozsądna dziewczyna. –

Przewróciłam oczami, ponieważ tak naprawdę nie miałam ochoty tego przyznawać. – To Ahren jest romantykiem i jestem pewna, że to on nakłonił ją do tego, a nie na odwrót.

Zgniotłam wypowiedzenie wojny w kulkę, nie mając ochoty zastanawiać się nad tym ani chwili dłużej.

– Wasza wysokość, nie możesz tego zrobić – upierał się sir Andrews. – Stosunki między Illéą a Francją od lat były napięte.

– To bardziej kwestia osobista niż polityczna – przypomniała lady Brice.

Sir Coddly zamachał ręką.

– Tym gorzej. Królowa Daphne stosuje wobec rodziny królewskiej szantaż emocjonalny i zakłada, że nie zareagujemy. Tym razem musimy to zrobić! Proszę jej wyjaśnić, generale!

Zirytowana lady Brice potrząsnęła głową.

– Mogę tylko powiedzieć jedno, wasza wysokość – odezwał się generał Leger – że jeśli wydasz rozkaz, jesteśmy w stanie zmobilizować siły lotnicze i lądowe w ciągu dwudziestu czterech godzin. Jednakże zdecydowanie nie doradzałbym wydawania takiego rozkazu.

Andrews prychnął.

– Leger, powiedz jej, z jakim zagrożeniem musi się liczyć.

Generał wzruszył ramionami.

– Nie widzę żadnego zagrożenia. Jej brat się po prostu ożenił.

– Jeśli już – zauważyłam – to czy ślub nie powinien zbliżyć naszych krajów? Czy nie dlatego przez całe lata wydawano księżniczki za mąż za granicę?

– Ale to były planowane śluby – stwierdził Coddly tonem sugerującym, że jestem zbyt naiwna jak na tę rozmowę.

– Podobnie jak ten – odparowałam. – Wszyscy wiedzieliśmy, że Ahren i Camille pewnego dnia się pobiorą. Po prostu nastąpiło to wcześniej, niż się spodziewaliśmy.

– Ona nic nie rozumie – mruknął Coddly do Andrewsa.

Sir Andrews potrząsnął głową.

– Wasza wysokość, to jest zdrada.

– Sir, to jest miłość.

Coddly uderzył pięścią w stół.

– Nikt nie będzie waszej wysokości traktować poważnie, jeśli nie okażesz stanowczości.

Gdy jego głos przestał odbijać się echem w sali, zapadła głucha cisza. Wszyscy przy stole siedzieli bez ruchu.

– Niech więc będzie stanowczo – odparłam spokojnie. – Jest pan zwolniony.

Coddly roześmiał się i popatrzył na pozostałych dżentelmenów siedzących przy stole.

– Wasza wysokość nie może mnie zwolnić.

Przechyliłam głowę i popatrzyłam mu prosto w oczy.

– Zapewniam, że mogę. W tym momencie jestem tutaj najwyższą rangą, a pana można z łatwością zastąpić.

Chociaż lady Brice starała się to zrobić dyskretnie, zobaczyłam, że zaciska wargi, wyraźnie próbując się nie roześmiać. Tak, zdecydowanie miałam w niej sojuszniczkę.

– Musisz stanąć do walki! – upierał się.

– Nie – odparłam zdecydowanie. – Wojna stanowiłaby dodatkowe obciążenie w i tak już trudnej sytuacji. Poza tym doprowadziłaby do wrzenia w stosunkach między nami a krajem, z którym

jesteśmy teraz powiązani przez małżeństwo. Nie będziemy walczyć.

Coddly pochylił głowę i zmrużył oczy.

– Nie uważasz, wasza wysokość, że zbyt emocjonalnie do tego podchodzisz?

Wstałam tak energicznie, że krzesło zgrzytnęło po podłodze.

– Pozwolę sobie założyć, że nie sugeruje pan, iż zachowuję się zbyt kobieco w tej sprawie.

Ponieważ owszem, podchodzę do tego emocjonalnie.

Przeszłam wzdłuż stołu, nie odrywając wzroku od Coddly'ego.

– Moja matka leży w łóżku z rurką wetkniętą w gardło, mój brat bliźniak mieszka teraz na innym kontynencie, a mój ojciec ledwie się trzyma.

Stałam naprzeciwko niego i mówiłam dalej:

– Jak by tego było mało, mam jeszcze dwóch młodszych braci, których muszę uspokajać, kraj do rządzenia oraz sześciu chłopców czekających na dole, aż zaproponuję jednemu z nich moją rękę. – Coddly przełknął ślinę, a ja poczułam się odrobinę winna z powodu satysfakcji, jaka mnie ogarnęła.

– Tak, podchodzę do tego emocjonalnie. Każdy, kto ma duszę i kto znalazłby się na moim miejscu, podobnie by do tego podchodził. Natomiast pan jest idiotą, sir. Jak śmie pan zmuszać mnie do tak radykalnych kroków, i to na tak wątpliwych podstawach? Wszyscy są świadkami, że to ja jestem królową, a pan nie będzie wywierać na mnie żadnego nacisku.

Wróciłam na szczyt stołu.

– Generale Leger?

– Tak, wasza wysokość?

– Czy w planie tego spotkania jest jakakolwiek sprawa, która nie może poczekać do jutra?

– Nie, wasza wysokość.

– Doskonale. Możecie więc wszyscy odejść. Sugeruję, żebyście przed następnym spotkaniem przypomnieli sobie, kto tutaj rządzi.

Kiedy tylko skończyłam mówić, wszyscy, poza lady Brice i generałem Legerem, wstali i skłonili się – zauważyłam, że dość nisko.

– Byłaś wspaniała, wasza wysokość – powiedziała lady Brice, kiedy tylko zostaliśmy we trójkę.

– Naprawdę? Proszę spojrzeć na moją rękę. – Podniosłam dłoń do góry.

– Drżysz.

Zacisnęłam palce w pięść, żeby powstrzymać drżenie.

– Wszystko, co mówiłam, to prawda? Oni nie mogą mnie zmusić do podpisania wypowiedzenia wojny?

– Nie – zapewnił generał Leger. – Jak wiesz, niektórzy członkowie rady zawsze uważali, że powinniśmy podbić Europę. Myślę, że uznali to za dobrą okazję i postanowili wykorzystać twoje niewielkie doświadczenie. Ale zrobiłaś wszystko, jak należy.

– Tata nie chciałby wybuchu wojny. Zawsze uważał utrzymanie pokoju za fundament swoich rządów.

– Właśnie – uśmiechnął się generał Leger. – Byłby dumny z tego, jak broniłaś swojego stanowiska. Myślę nawet, że pójde mu o tym opowiedzieć.

– Czy ja też powinnam tam iść? – zapytałam. Nagle rozpaczliwie zapragnęłam usłyszeć ciche piski monitora świadczące o tym, że serce mamy ciągle pracuje, ciągle się stara.

– Ty masz kraj, którym musisz rządzić. Przyniosę ci nowiny, kiedy tylko będę mógł.

– Dziękuję! – zawołałam, gdy wychodził z sali.

Lady Brice skrzyżowała ramiona.

– Czujesz się lepiej?

Potrząsnęłam głową.

– Wiem, że ta rola oznacza mnóstwo roboty. Częściowo już ją wykonywałam i patrzyłam, jak mój tata robi dziesięć razy tyle, co ja. Ale spodziewałam się, że będę miała więcej czasu, żeby się do niej przygotować. To niesprawiedliwe, że muszę zaczynać teraz, tylko dlatego że moja mama może umrzeć. W dodatku pięć minut po wzięciu na siebie całej odpowiedzialności mam podejmować decyzję dotyczącą wojny? Nie jestem na to przygotowana.

– Dobrze, zacznijmy od początku. Nie musisz sobie radzić idealnie. To tylko na pewien czas. Twoja mama poczuje się lepiej, twój tata wróci do pracy, a ty będziesz się dalej uczyć, ale bogatsza już o ogromne doświadczenie. Pomyśl, że to wspinała okazja.

Odetchnęłam głęboko. Na pewien czas. Okazja. Dobrze.

– Poza tym nie musisz się zajmować absolutnie wszystkim. Od tego masz doradców. Przyznaję, że dzisiaj na niewiele się przydali, ale jesteśmy tutaj, więc nie musisz szukać drogi bez mapy.

Przygryzłam wargi i zastanowiłam się.

– Dobrze, to co mam teraz zrobić?

– Po pierwsze, bądź konsekwentna i wyrzuć Coddly'ego. To pokaże pozostałym, że mówiłaś poważnie. Trochę mi go szkoda, ale wydaje mi się, że twój ojciec trzymał go tylko w roli adwokata diabła, żeby spoglądać na sprawy ze wszystkich stron. I możesz mi wierzyć, nikt nie będzie za nim tęsknił – dodała sucho. – Po drugie, traktuj ten czas jako trening przed wstąpieniem na tron. Zacznij otaczać się ludźmi, którym możesz zaufać.

Westchnęłam.

– Mam wrażenie, że wszyscy oni mnie opuścili.

Lady Brice potrząsnęła głową.

– Rozejrzyj się uważnie. Masz prawdopodobnie przyjaciół w najmniej spodziewanych miejscach.

Znowu poczułam, że widzę ją w nowym świetle. Pełniła swoją funkcję dłużej niż ktokolwiek inny, wiedziała, jaką decyzję tata podjąłby w większości sytuacji i poza wszystkim, była kolejną kobietą na sali.

Lady Brice spojrzała mi w oczy, zmuszając, żebym się skoncentrowała.

– Kto zawsze będzie z tobą szczerzy? Kto stanie przy tobie nie dlatego, że pochodzisz z rodziny królewskiej, ale dlatego, że jesteś sobą?

Uśmiechnęłam się. Nie miałam już wątpliwości, co zrobię, gdy tylko wyjdę z tej sali.

ROZDZIAŁ 3

*J*a?

– Ty.

– Jest panienka pewna?

Złapałam Neenę za ramiona.

– Zawsze mówisz mi prawdę, nawet jeśli nie mam ochoty jej słyszeć. Wytrzymujesz ze mną nawet wtedy, gdy jestem w najgorszym nastroju, no i jesteś zbyt inteligentna, by spędzać cały dzień na składaniu moich ubrań.

– Dama dworu... co to w ogóle oznacza?

– Cóż, to znaczy, że po części będziesz moją towarzyszką, co już robisz, a po części będziesz mi pomagać przy mniej efektownych zadaniach, takich jak układanie harmonogramu spotkań i pilnowanie, żebym pamiętała o jedzeniu.

– Chyba sobie z tym poradzę – powiedziała z uśmiechem.

– Och, och, jeszcze coś! – Podniosłam rękę, szykując ją na to, co będzie zapewne najbardziej ekscytującą korzyścią z nowych obowiązków. – To znaczy, że nie musisz już nosić stroju pokojówki. Idź się przebrać.

Neena roześmiała się.

– Nie wiem, czy mam cokolwiek odpowiedniego, ale postaram się znaleźć coś na jutro.

– Nonsens, poszukaj czegoś w mojej garderobie.

Spojrzała na mnie z otwartymi ustami.

– Nie mogę.

– Ależ możesz. I musisz. – Wskazałam szerokie drzwi. – Ubierz się, przyjdź do mnie do gabinetu, a resztą będziemy się zajmować dzień po dniu.

Skinęła głową i tak, jakby robiła to tysiące razy, po prostu mnie objęła.

– Dziękuję.

– To ja dziękuję.

– Nie zawiodę cię.

Odsunęłam się, żeby na nią spojrzeć.

– Wiem. A tak przy okazji, twoim pierwszym zadaniem jest znalezienie dla mnie nowej pokojówki.

– Nie ma sprawy.

– To świetnie. Do zobaczenia niedługo.

Wyszłam z pokoju, czując się lepiej dzięki świadomości, że mam kogoś po mojej stronie. Generał Leger będzie moim łącznikiem z mamą i tatą, lady Brice będzie moim głównym doradcą, a Neena pomoże mi w organizacji pracy.

Minęło dopiero kilka godzin, a ja już rozumiałam, dlaczego mama uważała, że będę potrzebować partnera. Nadal też miałam zamiar go znaleźć, potrzebowałam jednak odrobiny czasu, by się zastanowić, jak to zrobić.

Po południu zdenerwowana spacerowałam, czekając na Kile'a pod drzwiami Salonu Kawalerskiego. Ze wszystkich relacji z kandydatami nasza była najbardziej skomplikowana, a jednocześnie najprostsza na początek.

– Cześć – powiedział i podszedł, żeby mnie objąć. Nie mogłam powstrzymać uśmiechu na myśl o tym, że gdyby spróbował to zrobić miesiąc temu, natychmiast wezwałabym gwardzistów. – Jak się trzymasz?

Zastanowiłam się.

– To dziwne, ale tylko ty o to zapytałeś. – Odsunęliśmy się od siebie. – Myślę, że chyba w porządku, przynajmniej tak długo, jak długo jestem zajęta. Kiedy mam mniej roboty, natychmiast staję się kłębkim nerwów. Tata jest wrakiem człowieka i nie daje mi spokoju to, że Ahren nie wrócił. Myślałam, że przyjedzie ze względu na mamę, ale nawet nie zadzwonił. Czy nie powinien zrobić chociaż tyle?

Przełknęłam ślinę, wiedząc, że nadmiernie się denerwuję.

Kile wziął mnie za rękę.

– Dobrze, zastanówmy się nad tym. Poleciał do Francji i tego samego dnia się ożenił. Na pewno ma tonę papierkowej roboty i inne sprawy do uporządkowania. Możliwe też, że nic nie wie o tym, co się stało.

Skinęłam głową.

– Masz rację. Poza tym wiem, że zależy mu na nas. Zostawił mi list, zbyt szczery, żebym mogła w niego wątpić.

– Sama widzisz. Wczoraj wieczorem twój tata wyglądał tak, jakby natychmiast miał potrzebować szpitalnego łóżka. Jeśli teraz siedzi przy twojej mamie i pilnuje jej, to pewnie ma wrażenie, że kontroluje sytuację, nawet jeśli tak nie jest. Ona przeszła już najgorsze, a zawsze miała ogromną wolę walki. Pamiętasz, jak przyjechał ten ambasador?

Uśmiechnęłam się złośliwie.

– Chodzi ci o tego ze Związku Paragwajsko-Argentyńskiego?

– Tak! Pamiętam to jak dzisiaj. Był dla wszystkich strasznie niegrzeczny, dwa dni z rzędu już w południe był kompletnie pijany, aż w końcu twoja mama po prostu złapała go za ucho i wyprowadziła za drzwi.

Potrząsnęłam głową.

– Pamiętam. Pamiętam też późniejsze niekończące się rozmowy telefoniczne z ich prezydentem, żeby załagodzić sprawę.

Kile machnął ręką na te szczegóły.

– Mniejsza o to. Pamiętaj tylko, że twoja matka nie siedzi beczynn timer, kiedy coś się z nią dzieje. Jeśli ktoś próbuje zrujnować jej życie, ona wyrzuca go za drzwi.

Uśmiechnęłam się.

– To prawda.

Staliśmy przez chwilę w milczeniu, a ten moment spokoju był bardzo przyjemny. Byłam mu za to wdzięczna jak nigdy wcześniej.

– Jestem dzisiaj do samego wieczora zajęta, ale może uda nam się spotkać choćby na krótko jutro wieczorem?

Kile skinął głową.

– Oczywiście.

– Mamy wiele spraw do omówienia.

Zmarszczył brwi.

– Na przykład jakich?

– Proszę o wybaczenie, wasza wysokość – gwardzista skłonił się nisko. – Ma pani gościa.

– Gościa?

Skinął głową, ale nie powiedział, kto nim jest.

Westchnęłam.

– Dobrze. Dam ci znać później, zgoda?

Kile szybko uścisnął moją rękę.

– Jasne. Powiedz mi, gdybyś czegokolwiek potrzebowała.

Uśmiechnęłam się. Wiedziałam, że mówił szczerze. W głębi duszy byłam pewna, że wszyscy młodzieńcy z tamtej komnaty przybiegliby do mnie, gdybym tylko ich potrzebowała, i było to niewielką pociechą w tym okropnym dniu.

Zeszłam po schodach, zastanawiając się, kto mógł się pojawić. Gdyby to był ktoś z rodziny, zostałyby zaprowadzony do pokoju; gdyby natomiast przyszedł gubernator czy inny oficjalny gość, przekazałby wizytówkę. Kto więc był tak ważny, że nie musiał nawet oznajmiać swojej obecności?

Gdy znalazłam się na parterze, poznałam odpowiedź na moje pytanie. Jego promienny uśmiech sprawił, że oddech uwiązał mi w gardle.

Marid Illéa od lat nie przekroczył progu pałacu. Kiedy widziałam go po raz ostatni, był tyczkowatym dzieciakiem mającym problemy z podtrzymywaniem rozmowy. Ale jego zaokrąglone wtedy policzki przemieniły się teraz w szczękę zarysowaną tak ostro, że można by nią coś przeciąć, a cienkie kończyny stały się umięśnione, co było widać nawet pod idealnie skrojonym garniturem. Odwzajemnił moje spojrzenie, a chociaż ręce miał zajęte ogromnym koszem, uśmiechnął się i skłonił, jakby niczego nie trzymał.

– Wasza wysokość – powiedział. – Przepraszam, że pojawiłem się bez zapowiedzi, ale gdy tylko usłyszeliśmy o stanie twojej matki, poczuliśmy, że musimy coś zrobić. Proszę...

Podał mi kosz wypełniony prezentami. Kwiaty, książki, obwiązane wstążkami słoiki z zupą, nawet kilka wypieków wyglądających tak smakowicie, że sama miałabym ochotę się poczęstować.

– Marid – powiedziałam, a w tym słowie były jednocześnie powitanie, pytanie i nagana. – To naprawdę aż za wiele, biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności.

Wzruszył ramionami.

– Różnica zdań nie wyklucza współczucia. Nasza królowa jest chora, więc przynajmniej tyle możemy zrobić.

Uśmiechnęłam się, wzruszona jego nagłym przybyciem. Dałam znak gwardziście.

– Proszę to zanieść do skrzydła szpitalnego.

Gwardzista zabrał kosz, a ja znowu spojrzałam na Marida.

– Twoi rodzice nie chcieli przyjechać?

Wsadził ręce do kieszeni i skrzywił się.

– Obawiali się, że taka wizyta zostanie odebrana bardziej jako polityczna niż osobista.

Skinęłam głową.

– Mogę to zrozumieć, ale proszę, powiedz im, żeby w przyszłości się tym nie przejmowali. Nadal są tu mile widziani.

Marid westchnął.

– Oni chyba tak nie myślą, nie po tym, jak... wyjechali.

Zacisnęłam wargi, ponieważ pamiętałam to aż nazbyt dobrze.

Po śmierci mojego dziadka August Illéa i mój ojciec ściśle ze sobą współpracowali, starając się jak najprędzej znieść system klasowy. Kiedy jednak August zaczął narzekać, że zmiany nie zachodzą dość szybko, tata wykorzystał swoje stanowisko i kazał mu trzymać się planu. Ponieważ jednak tata nie potrafił poradzić sobie ze stygmatyzacją osób należących dawniej do niższych klas, August powiedział, że powinien ruszyć „rozpuszczony tyłek” z pałacu i zobaczyć, co się dzieje na ulicach. Tata zawsze zachowywał cierpliwość, a o ile pamiętam, August zawsze był lekko poirytowany. Skończyło się to wielką kłótnią, po której August i Georgia spakowali swoje rzeczy i nieśmiałego syna, a potem wyjechali, ponurzy jak chmury gradowe, pełni żalu i złości.

Od tamtej pory raz czy dwa razy słyszałam Marida występującego w radio, komentującego wydarzenia polityczne lub udzielającego porad ekonomicznych, ale teraz dziwnie się czułam, gdy jego głos był dopasowany do ruchu warg, a on sam uśmiechał się swobodnie. Kiedy był młodszy – pamiętałam to dobrze – bardzo się garbił.

– Szczerze mówiąc, nie rozumiem, dlaczego nasi ojcowie ostatnio nie rozmawiają ze sobą. Z pewnością widzicie problemy z dyskryminacją wynikającą z dawnych podziałów klasowych, co staramy się zwalczać. Myślałam, że któryś z nich w końcu złamie się i odezwie do drugiego. Tu już nie chodzi o urażoną dumę.

Marid podał mi ramię.

– Może przejdziemy się i porozmawiamy?

Wzięłam go pod ramię i ruszyliśmy przed siebie korytarzem.

– No cóż, wasza wysokość...

– Proszę, Maridzie, jestem Eadlyn. Znałeś mnie, zanim jeszcze się urodziłam.

Uśmiechnął się.

– To prawda. Ale mimo wszystko teraz jesteś regentką, więc niestosownie byłoby zwracanie się do ciebie w nieodpowiedni sposób.

– A jak ja mam się zwracać do ciebie?

– Po prostu jak do lojalnego poddanego. Chciałbym zaproponować ci wszelką pomoc, jaką mogę służyć w tych trudnych czasach. Wiem, że zniesienie klas nie poszło tak gładko, jak wszyscy mieliśmy nadzieję, od samego początku kulało. Przez całe lata słuchałem głosu opinii publicznej. Wydaje mi się, że bardzo dobrze znam poglądy ludzi, więc jeśli moje analizy mogą okazać się dla ciebie przydatne, daj mi znać.

Uniosłam brwi, zastanawiając się nad jego słowami. Wiedziałałam już teraz o wiele więcej o życiu zwykłych ludzi, a wszystko to dzięki moim kandydatom, ale prawdziwy ekspert od opinii publicznej mógł się okazać dla mnie idealnym narzędziem. Zwłaszcza biorąc pod uwagę to, co napisał Ahren w swoim liście.

Jego słowa bolały mnie za każdym razem, gdy tylko je sobie przypominałam, ale wiedziałam, dlaczego napisał, że jestem tak bardzo nielubiana – bez wątpienia uznał, że może mi to wyjść na dobre. Wierzyłam w to, mimo że mnie zostawił.

– Dziękuję, Maridzie. Gdybym mogła zrobić cokolwiek, żeby zmniejszyć ciężar, jakim jest ta sprawa dla mojego ojca, to byłoby prawdziwym błogosławieństwem. Chciałabym, żeby po powrocie do pełnienia swoich obowiązków uznał, że dawno już nie widział takiego spokoju w kraju. Będę z tobą w kontakcie.

Wyjął z kieszeni wizytówkę i podał mi ją.

– To mój prywatny numer. Możesz dzwonić w dowolnej chwili.

Uśmiechnęłam się.

– Czy twoi rodzice nie będą źli, że mi pomagasz? Czy to nie jest bratanie się z wrogiem?

– Nie, nie – odparł lekko. – Nasi rodzice mają ten sam cel, tylko chcieliby osiągnąć go odmiennymi metodami. Teraz, kiedy twoja matka choruje, nie powinnaś tak bardzo martwić się rzeczami, które da się naprawić, a jedną z nich jest z pewnością morale tego kraju. Myślę, że teraz bardziej niż kiedykolwiek nasi rodzice doceniliby, że pracujemy razem.

– Mam nadzieję. Aż za dużo rzeczy ostatnio się psuje. Przydałoby mi się, gdyby coś się dało naprawić.

ROZDZIAŁ 4

Ułożyłam się wannie. Natychmiast zauważyłam, że w wodzie nie ma lawendy, nie ma też piany ani żadnego przyjemnego zapachu. Eloise była dyskretna i szybka, ale nie dorównywała Neenie. Westchnęłam. To chyba nie miało jednak znaczenia, ponieważ tylko tu, w łazience, nie musiałam udawać, że wiem, co robię. Przyciągnęłam kolana do piersi i mogłam się w końcu rozpłakać.

Co miałam robić? Nie było już Ahrena, który mógłby mi pomagać, i obawiałam się, że bez niego będę popełniać jeden błąd za drugim. Dlaczego jeszcze nie zadzwonił? Dlaczego nie wrócił najbliższym samolotem do domu?

Co zrobię, jeśli po wyjęciu tych rurek z gardła mamy lekarze stwierdzą, że nie może sama oddychać? Nagle uświadomiłam sobie, że chociaż nie wyobrażałam sobie niczego konkretnego, jeśli chodzi o moje przyszłe małżeństwo i dzieci, zawsze oczami duszy widziałam mamę tańczącą na moim weselu i zachwycającą się moim pierworodnym. A jeśli nie będzie jej przy tym?

Jak miałam zająć miejsce taty? Po pierwszym dniu byłam śmiertelnie zmęczona i nie potrafiłam wyobrazić sobie, że zajmuję się tym godzinami, dzień po dniu, przez kilka najbliższych tygodni, nie mówiąc już o latach, kiedy w końcu naprawdę wstąpię na tron.

Jak miałam wybrać męża? Kto będzie najlepszy? Kogo najszybciej zaaprobuje opinia publiczna? Czy zadawanie takiego pytania było właściwe? Czy samo to pytanie było właściwe?

Otarłam oczy grzbietem dłoni jak dziecko i żałowałam, że nie mogę wrócić do czasów, gdy byłam szczęśliwie nieświadoma tego, ile zła może się spiętrzyć jednego dnia.

Miałam władzę, ale nie miałam żadnego pomysłu na to, jak ją wykorzystać. Byłam rządzącym, który nie ma pojęcia o rządzeniu. Byłam bliźniaczką zostawioną samą sobie. Byłam córką nieobecnych rodziców. Miałam pół tuzina kandydatów na męża i nie wiedziałam, co to znaczy zakochać się.

Napięcie zaciskające się na moim sercu wystarczyłoby do obez władnienia każdego. Potarłam bolącą pierś, zastanawiając się, czy tak to się zaczęło w przypadku mamy. Gwałtownie usiadłam i odsunęłam od siebie te myśli.

Czujesz się dobrze. Ona poczuje się lepiej. Nie wolno tylko ci się zatrzymywać.

Ubrałam się w piżamę i byłam już prawie gotowa się położyć, gdy usłyszałam nieśmiałe stukanie do drzwi.

– Eady?

– Osten? – Zajrzał do pokoju, a zaraz za nim Kaden. Podbiegłam do nich. – Jak się trzymacie?

– W porządku – zapewnił mnie Kaden. – Nie boimy się, ani nic.

– W ogóle – dodał Osten.

– Ale nie wiemy nic o mamie i pomyśleliśmy, że pewnie ty coś słyszałaś.

Pacnęłam się w głowę.

– Przepraszam, powinnam była powiedzieć wam, co się dzieje. – Przeklinałam się w duchu na myśl o tym, że spędziłam właśnie dwadzieścia minut w wannie, zamiast przeznaczyć ten czas na porozmawianie z moimi braćmi.

– Mama dochodzi do siebie. – Staralam się ostrożnie dobierać słowa. – Trzymają ją uspioną, żeby

szybciej zdrowiała. Znacie mamę, gdyby się obudziła, natychmiast chciałyby biegać za nami i sprawdzać, czy robimy wszystko tak, jak powinniśmy. Dzięki temu, że śpi, wystarczająco odpocznie i będzie się czuć znacznie lepiej, kiedy się obudzi.

– Och. – Ramiona Ostena uniosły się w westchnieniu. Zrozumiałam, że chociaż wszystko to przytłaczało mnie ogromnie, im było znacznie ciężiej.

– A co z Ahrenem? – Kaden zaczął skubać skórkę przy paznokciu. Nigdy nie widziałam, żeby to robił.

– Nie mam na razie od niego żadnych wiadomości, ale jestem pewna, że po prostu musi urządzić się w nowym miejscu. Ostatecznie jest teraz żonaty.

Wyraz twarzy Kadena mówił, że ta odpowiedź go nie usatysfakcjonowała.

– Myślisz, że wróci?

Odetchnęłam głęboko.

– Nie martwmy się tym dzisiaj. Jestem pewna, że niedługo zadzwoni, a wtedy wszystko nam powie. Na razie niech wam obu wystarczy, że wasz brat jest szczęśliwy, wasza mama wyzdrowieje, a ja mam wszystko pod kontrolą. Jasne?

Uśmiechnęli się.

– Jasne.

Twarz Ostena, jeszcze chwilę wcześniej całkiem spokojna, teraz nagle zaczęła wyrażać rozpacz, a jego wargi zadrżały.

– To moja wina, prawda?

– Co jest twoją winą? – Przyklękłam przy nim na jedno kolano.

– Mama. To moja wina. Zawsze mi powtarzała, żebym się trochę uspokoił, a potem przeczesywała włosy palcami, jakby była zmęczona. To moja wina, przeze mnie była taka zmęczona.

– Ty przynajmniej nie zawracałeś jej głowy nauką – powiedział cicho Kaden. – Ja ciągle prosiłem ją o książki i lepszych korepetytorów, i zmuszałem ją, żeby odpowiadała na pytania, kiedy miała co innego do roboty. Zabierałem jej cały czas.

Czyli wszyscy się obwinialiśmy. Świetnie.

– Osten, nie wolno ci tak myśleć – powiedziałam, przytulając go. – Mama jest królową, jeśli już, to byłeś najmniej stresującą częścią jej życia. Owszem, trudno jest być matką, ale mogła zawsze do nas przyjść, jeśli chciała się pośmiać. A kto z naszej czwórki jest najzabawniejszy?

– Ja. – Jego głos był słaby, ale uśmiechnął się leciutko, kiedy wycierał nos.

– Właśnie. Kaden, jak myślisz, czy mama wolałaby, żebyś zadawał jej tuziny pytań, czy żebyś szedł przez życie z błędnymi odpowiedziami?

Bawił się przez chwilę palcami, zastanawiając się nad tym.

– Wolałaby, żebym przyszedł do niej.

– Sam widzisz. Bądźmy szczerzy, trudne z nas dzieciaki, nie? – Słyszac to, Osten roześmiał się, a Kaden trochę się rozpogodził. – Ale niezależnie od tego, co ją z naszej strony spotykało, ona tego chciała. Wolała zmuszać mnie do ćwiczenia charakteru pisma, niż wcale nie mieć córki. Wolała być twoją chodzącą encyklopedią, niż nie mieć o czym z nami rozmawiać. Wolała cię zaklinać, żebyś siedział spokojnie, niż mieć tylko trójkę dzieci. Nic z tego nie jest naszą winą – zapewniłam ich.

Czekałam, aż odwrócą się i wybiegną, ale oni nie ruszyli się z miejsca. Westchnęłam w duchu, wiedząc, na co czekają, i uświadamiając sobie, że dla ich dobra jestem gotowa poświęcić trochę tak bardzo potrzebnego mi czasu na sen.

– Chcecie tu dzisiaj zostać?

Osten natychmiast rzucił się na moje łóżko.

– Tak!

Potrząsnęłam głową. Co miałam z nimi robić? Położyłam się do łóżka, Kaden przytulił się do moich pleców, a Osten położył głowę na poduszce obok mojej. Uświadomiłam sobie, że nie zgasiłam światła w łazience, ale machnęłam na to ręką. Potrzebowaliśmy teraz odrobiny światła.

– To nie to samo bez Ahrena – powiedział cicho Kaden.

Osten zwinął się w kłębek.

– No, czegoś tu brakuje.

– Wiem, ale nie martwcie się. Znajdziemy nową normalność. Zobaczycie.

Dla nich zamierzałam wymyślić jakiś sposób, by tak się stało.

ROZDZIAŁ 5

Dzień dobry, wasza wysokość.

– Dzień dobry – odpowiedziałam kamerdynerowi. – Poproszę mocną kawę, a do jedzenia może być to, co kucharz przygotował dla Elity.

– Oczywiście.

Dostałam naleśniki z jagodami, kielbaski i przekrojone na pół jajko na twardo. Skubałam jedzenie, przeglądając jednocześnie gazety. W jednej znalazłam informacje o załamaniu pogody w pewnym regionie kraju, w innej spekulacje dotyczące tego, kogo poślubię, ale ogólnie wydawało się, że naród stracił ochotę na robienie czegokolwiek poza martwieniem się o mamę. Byłam za to wdzięczna losowi. Po liście Ahrena obawiałam się, że w kraju wybuchnie bunt, gdy zostanę ogłoszona regentką. Nadal zresztą podejrzewałam, że jeśli zdradzę jakąkolwiek słabość, ich nienawiść uderzy we mnie bez litości.

– Dzień dobry dzisiaj! – zawołał ktoś. Nie, nie ktoś. Powitanie Henriego rozpoznałabym nawet w grobie.

Podniosłam głowę, uśmiechnęłam się i pomachałam do niego i do Erika. W jakimś stopniu byłam zachwycona tym, że Henri jest całkowicie odporny na smutek panujący w pałacu. Natomiast Erik wydawał się liną, która łączyła jego podopiecznego z Ziemią, spokojny i życzliwy niezależnie od tego, co działo się wokół.

Osten i Kaden weszli razem z Kile'em, trzymając się blisko niego. Kile starał się ich rozbawić – zdradził mi to język jego ciała – a oni odwzajemniali się bladymi uśmiechami zaciśniętych ust. Ean przyszedł razem z Halem i Foxem, a ja byłam przyjemnie zaskoczona, że w końcu nawiązał jakieś kontakty z innymi. Za nimi szedł Gunner, jakby przez wszystkich zapomniany. Zatrzymałam go wśród Elity, ponieważ ciągle pamiętałam, jak rozbawił mnie jego wiersz, ale poza tym prawie go nie znałam. Będę musiała bardziej się postarać w jego przypadku – w przypadku ich wszystkich.

Moi bracia usiedli na swoich zwykłych miejscach, zdecydowanie jednak bardziej przygaszeni niż zwykle. Pustka przy rodzinnym stole sprawiła, że poczułam bolesny skurcz w całym ciele. Ten rodzaj żalu, cichy i samotny, ogarniał człowieka tak szybko, że można go było przeoczyć. Widziałam, że stara się teraz zaatakować moich braci, którzy pochylali głowy bardziej niż zwykle, zapewne nawet nie zauważając, że to robią.

– Osten? – Spojrzał na mnie, a ja czułam na nas wzrok Elity. – Pamiętasz, jak mama zrobiła nam naleśniki?

Kaden roześmiał się i odwrócił do pozostałych, żeby opowiedzieć tę historię.

– Mama, kiedy była dzieckiem, często gotowała, a potem już nie. Ale od czasu do czasu robiła coś dla nas, tak dla przyjemności. Ostatni raz próbowała jakieś cztery lata temu.

Uśmiechnęłam się.

– Wiedziała, że straciła wprawę, ale chciała zrobić nam naleśniki z jagodami. Zależało jej, żeby poukładać na nich jagody tak, by tworzyły gwiazdki, kwiaty i buzie, ale żeby to zrobić, zostawiła naleśniki za długo na patelni i kiedy je przewróciła, były całkiem spalone.

Osten roześmiał się.

– Pamiętam! Pamiętam chrupiące naleśniki!

Usłyszałam śmiechy Elity.

– Ale ty byłaś niegrzeczna i nawet ich nie spróbowałaś! – przypomniał oskarżycielsko Kaden.

Skinęłam ze wstydem głową.

– To było w samoobronie.

– Wiesz, były całkiem smaczne. Przypieczone, ale smaczne. – Osten zjadł kawałek leżącego przed nim naleśnika. – W porównaniu z nimi te są za miękkie.

Usłyszałam głośniejszy śmiech i zobaczyłam, że Fox potrząsa głową.

– Mój tata też jest okropnym kucharzem – powiedział, podnosząc odrobinę głos. – Często robimy coś na grillu, a on zawsze mówi, że wychodzi mu „dobrze wypieczone”. – Fox uniósł dłonie, by nakreślić palcami cudzysłów w powietrzu.

– Czyli spalone, tak? – zapytał Gunner.

– Właśnie.

– Mój ojciec... – zaczął nieśmiało Erik. Byłam zaskoczona, że chciał się włączyć w rozmowę. Bezwiednie oparłam się na łokciach i pochyliłam do przodu. – On i moja mama mają takie ciasto, które robią dla siebie nawzajem, i ono wymaga smażenia w głębokim tłuszczu. Kiedy ostatni raz je robił, wyszedł na chwilę z kuchni i dym był taki gęsty, że musieli na dwa dni wprowadzić się do mnie, żeby przewietrzyć mieszkanie.

– Miałeś dla nich osobny pokój? – zapytał Kile.

Erik potrząsnął głową.

– Nie. Spałem w pokoju dziennym, co okazało się prawdziwą przyjemnością, kiedy mama obudziła się o szóstej i postanowiła zrobić porządki.

Gunnar roześmiał się, zgadzając się z nimi.

– Dlaczego rodzice zawsze to robią? I zawsze w ten jeden dzień, kiedy można pospać dłużej?

Zmrużyłam oczy.

– Nie możecie ich poprosić, żeby przestali?

Fox roześmiał się gwałtownie.

– Może posłuchaliby waszej wysokości.

Byłam całkowicie świadoma tego, że ze mnie żartują, ale wiedziałam, że nie robią tego złośliwie.

Odezwał się Hale.

– Skoro o tym mowa, czy ktoś jeszcze się boi, co będzie, kiedy przegramy i będziemy musieli wrócić do domu po mieszkaniu w takim miejscu i w takich luksusach?

– Ja nie – odparł Kile z kamienną twarzą, a pozostali ryknęli śmiechem.

W jadalni krzyżowały się opowieści i komentarze, koniec jednego zdania budził w kimś innym nowe wspomnienie. Rozmowa stała się tak głośna, śmiechy tak donośne, że nikt nie zauważył pokojówki idącej przez środek sali. Dygnęła i przysunęła się bliżej do mnie.

– Matka waszej wysokości się obudziła.

Poczułam przypływ emocji, tuzina uczuć niemal nierozpoznawalnych, połączonych tylko towarzyszącą im radością.

– Dziękuję! – Wybiegłam z jadalni, zbyt przestraszona, by czekać na Kadena i Ostena.

Nogi poniosły mnie korytarzami, wpadłam do skrzydła szpitalnego i zatrzymałam się dopiero pod drzwiami jej pokoju, żeby przygotować się na to, co zobaczę. Powoli otworzyłam drzwi. Usłyszałam pikanie aparatury monitorującej każde uderzenie jej serca, które odrobinę przyspieszyło, kiedy nasze

oczy się spotkały.

– Mamo? – szepnęłam.

Tata z uśmiechem obejrzał się przez ramię, jego oczy były zaczerwienione i pełne łez.

– Eadlyn – szepnęła mama i wyciągnęła rękę.

Podeszłam do niej, łzy w oczach utrudniały mi widzenie do tego stopnia, że jej sylwetka była całkiem rozmyta.

– Cześć, mamo. Jak się czujesz? – Zamknęłam palce na jej dłoni, starając się nie ścisnąć jej za mocno.

– Troszkę mnie boli.

To znaczyło, że musiało ją bardzo boleć.

– Odpoczywaj po prostu, aż poczujesz się lepiej, dobrze?

– Co u ciebie?

Wyprostowałam się odrobinę z nadzieją, że ją przekonam.

– Mam wszystko pod kontrolą. Kaden i Osten radzą sobie świetnie, jestem pewna, że zaraz tu będą. A wieczorem jestem umówiona na randkę.

– Dobra robota, Eady. – Tata uśmiechnął się i znowu spojrzał na mamę. – Widzisz, kochanie? W ogóle mnie tam nie potrzebują. Mogę zostać tu z tobą.

– Ahren? – zapytała mama i zaraz potem odetchnęła głęboko.

Ogarnęło mnie przygnębienie. Otwarłam usta, chcąc powiedzieć, że nie mieliśmy od niego żadnych wiadomości, ale tata mnie ubiegł:

– Dzwonił dzisiaj rano.

Byłam oszołomiona.

– Tak?

– Ma nadzieję, że niedługo uda mu się przyjechać, ale powiedział, że są jakieś komplikacje, chociaż był trochę zbyt wytrącony z równowagi, by wyjaśnić dokładnie, o co chodzi. Prosił tylko, żeby ci przekazać, że cię kocha. – Miałam nadzieję, że te słowa były dla mnie, ale tata patrzył prosto na mamę, kiedy to mówił.

– Chcę mojego syna – powiedziała mama łamiącym się głosem.

– Wiem, kochanie. Już niedługo. – Tata pogładził mamę po ręce.

– Mamo? – Do pokoju wszedł Osten, widać było, że nie posiada się ze szczęścia. Idący za nim Kaden pociągał nosem i trzymał się prosto, jakby uważał, że nie wypada mu płakać.

– Cześć. – Mama zdołała uśmiechnąć się szeroko na ich widok. Kiedy Osten pochylił się, żeby ją objąć, skrzywiła się boleśnie, ale nie wydała żadnego dźwięku.

– Byliśmy bardzo grzeczni – zapewnił.

– Natychmiast przestańcie. – Mama uśmiechnęła się.

Roześmieliśmy się.

– Cześć, mamo. – Kaden pocałował ją w policzek; wyraźnie bał się jej jeszcze dotykać.

Uniosła dłoń i położyła mu ją na policzku. Wydawało się, że z każdą chwilą jest silniejsza, i to tylko dlatego, że nas zobaczyła. Ciekawe, co by zrobiła, gdyby był tu Ahren. Zerwałaby się z łóżka?

– Chcę, żebyście wiedzieli, że czuję się dobrze. – Jej pierś unosiła się szybko, ale uśmiech był cały czas promienny. – Myślę, że jutro wrócę już na górę.

Tata pokiwał szybko głową.

– Tak, jeśli dzisiaj nie wydarzy się nic nieprzewidzianego, wasza matka będzie mogła dochodzić

do siebie w swoim pokoju.

– To bardzo dobrze. – Kaden rozpogodził się na tę wiadomość. – Czyli jesteś w pół drogi do normalności.

Nie chciałam zabijać nadziei widocznej w jego oczach i w oczach Ostena. Kaden zwykle był taki przenikliwy, potrafił przejrzeć każdy trik, ale widać było, że z całej siły chce wierzyć, że to prawda.

– Właśnie – powiedziała mama.

– No dobrze – odezwał się tata. – Skoro już zobaczyliście się z mamą, chciałbym, żebyście wrócili do nauki. Ciągłe mamy kraj do rządzenia.

– Eadlyn dała nam dzisiaj wolne – zaprotestował Osten.

Uśmiechnęłam się z poczuciem winy. Kiedy rano wstaliśmy z łóżka, to był mój jedyny rozkaz. Chciałam, żeby się bawili.

Mama roześmiała się – dźwięk był słaby, ale prześliczny.

– Cóż za szczodrobliva królowa.

– Jeszcze nie jestem królową – zaprotestowałam wdzięczna losowi, że prawdziwa królowa nadal żyje, uśmiecha się i mówi.

– Wszystko jedno, wasza matka potrzebuje odpoczynku – wtrącił tata. – Dopilnuję, żebyście się mogli z nią zobaczyć przed pójściem spać.

To uspokoiło chłopców, którzy posłusznie wyszli, machając do mamy.

Pocałowałam ją w głowę.

– Kocham cię.

– Moja malutka. – Jej słabe palce dotknęły moich włosów. – Kocham cię.

Te słowa stały się dla mnie pierwszym oparciem tego dnia i wiedziałam, że poradzę sobie z resztą, ponieważ drugim oparciem będzie Kile Woodwork.

Gdy wyszłam ze skrzydła szpitalnego, spotkałam inną osobę z rodziny Woodworków.

– Lady Marlee? – zapytałam.

Spojrzała na mnie z kanapy, na której siedziała, ściskając chusteczkę w rękach. Twarz miała zapuchniętą od płaczu.

– Wszystko w porządku?

Uśmiechnęła się.

– W całkowitym porządku. Tak bardzo się bałam, że ona się nie obudzi i... szczerze mówiąc, nie wiem, co bym zrobiła bez niej. Bycie tutaj, z twoją mamą, jest dla mnie całym życiem.

Usiadłam i objęłam najbliższą przyjaciółkę mojej mamy, a ona przytuliła mnie, jakbym była jej rodzoną córką. Czułam smutek, ponieważ wiedziałam, że nie przesadzała, mówiąc te słowa. Jeden rzut oka na jej poznaczone bliznami dłonie wystarczył, by przywołać długą historię o tym, jak z godnej rywalki stała się odrażającą zdrajczynią, a potem wierną damą. W rozmowach o przeszłości pewne detale były zawsze przemilczane, a ja nigdy nie naciskałam, czując, że to nie moja sprawa. Ale czasem obawiałam się, że lady Marlee uważa, iż jej ułaskawienie przez moich rodziców nadal zależy od tego, czy ona i jej mąż będą się odpłacać wystarczającym oddaniem.

– Powiedzieli, że ty i twoi bracia jesteście u niej z wizytą. Chciałam się z nią zobaczyć, ale nie chciałam wam przerywać.

– Nie widziałas, że chłopcy już wyszli? Ja też już idę, więc powinnaś się pospieszyć, zanim mama znowu zaśnie. Wiem, że też chciałaby się z tobą zobaczyć.

Znowu otarła policzki.

– Jak wyglądam?

Roześmiałam się.

– Naprawdę okropnie. – Uściskałam ją. – No, idź już. Czy mogłabyś zaglądać do nich od czasu do czasu? Ja nie będę mogła tu przychodzić tak często, jak bym chciała.

– Nie martw się, będę ci mówić o wszystkim tak często, jak zdołam.

– Dziękuję, lady Marlee.

Uściskała mnie i skierowała się do skrzydła szpitalnego. Westchnęłam i spróbowałam cieszyć się tym krótkim momentem spokoju. Przynajmniej w tej chwili wszystko zmierzało w dobrym kierunku.

ROZDZIAŁ 6

Kiedy spacerowaliśmy po ogrodzie, Kile obejmował moje ramiona. Księżyc w pełni wisiał nisko, rzucając cienie nawet w nocy.

– Rano byłaś niesamowita – powiedział, potrząsając głową. – Wszyscy martwimy się o twoją mamę i strasznie dziwnie jest bez Ahrena. A Kaden? Nigdy nie widziałem go tak... zagubionego.

– To okropne. On zawsze był najbardziej z nas zrównoważony.

– Nie przejmuj się za bardzo. Ma powody, żeby być wytrącony z równowagi.

Przysunęłam się jeszcze bliżej do Kile'a.

– Wiem, ale trudno jest patrzeć, jak coś takiego dzieje się z kimś, kto nigdy nie dawał się wytrącić z równowagi.

– Właśnie dlatego śniadanie było takie świetne. Myślałem, że będziemy musieli przecierpieć ten posiłek, nie mogąc mówić o tym, co się stało, a może nawet w ogóle rozmawiać. A wtedy ty tak po prostu otworzyłaś wszystkich. To niezwykle. Nie zapomnij o tej umiejętności.

– Jakiej umiejętności? Odwracania uwagi? – Roześmiałam się.

– Nie. – Szukał odpowiedniego słowa. – Raczej łagodzenia sytuacji. Znaczący, robiłaś to już wcześniej. Na przyjęciach albo podczas *Biuletynu*. Potrafisz zmienić nastrój, a to nie każdemu się udaje.

Znaleźliśmy się na obrzeżach ogrodu, gdzie duża, otwarta przestrzeń graniczyła z lasem.

– Dziękuję, to dla mnie bardzo ważne. Cały czas się martwię.

– Nie ma w tym nic złego.

– Sprawa jest poważniejsza, niż się wydaje mamie. – Zatrzymałam się i oparłam dłonie na biodrach, zastanawiając się, ile powinnam mu powiedzieć. – Ahren zostawił mi list. Wiedziałeś, że niektórzy ludzie są niezadowoleni z monarchii? A właściwie ze mnie. Teraz ja praktycznie jestem u władzy i szczerze mówiąc, nie wiem, czy to zniosą. Już raz obrzucono mnie jedzeniem. Czytałam tyle okropnych artykułów na swój temat... A jeśli zechcą się mnie pozbyć?

– A co, jeśli to zrobią? – zażartował. – Nie mamy wielu opcji. Można wprowadzić władzę dyktatorską, to utrzymałoby ludzi pod kontrolą. Jest też republika federalna, monarchia konstytucyjna... o, a może teokracja! Możemy przekazać całą władzę Kościołowi.

– Kile, mówię poważnie! A jeśli zostanę zdetronizowana?

Ujął moją twarz w dłonie.

– Eadlyn, nic takiego się nie stanie.

– Ale już raz się stało! Tak właśnie zginęli moi dziadkowie, ludzie wdarli się do pałacu i zabili ich. A przecież wszyscy uwielbiali moją babkę! – Poczułam łzy. Naprawdę, w ostatnich dniach strasznie łatwo się rozklejałam! Otarłam oczy, muskając przy tym palcami jego dłonie.

– Posłuchaj, to była grupa radykałów. Ich już nie ma, a ludzie są za bardzo zajęci układaniem własnego życia, żeby tracić czas na mieszanie się w twoje.

– Nie mogę być tego pewna – szepnęłam. – Niemal wszystkie rzeczy, których zawsze byłam pewna, rozsypały się w ciągu ostatnich kilku tygodni.

– Czy... – Urwał i popatrzył mi w oczy. – Czy chciałabyś teraz o niczym nie myśleć?

Przełknęłam ślinę i zastanowiłam się nad propozycją. Byliśmy tylko we dwoje, cichy i ciemny wieczór przypominał noc, kiedy pocałowaliśmy się po raz pierwszy. Tylko że tym razem nikt nie będzie patrzeć, nikt nie napisze o tym w gazecie. Naszych rodziców nie było w pobliżu, a gwardziści nie szli za nami krok w krok. Dla mnie znaczyło to, że przynajmniej przez chwilę nic nie powstrzymywało mnie od dostania tego, czego chciałam.

– Zrobię wszystko, o co mnie poprosisz, Eadlyn – wyszeptał Kile.

Potrząsnęłam głową.

– Ale nie mogę o to prosić.

Zmrużył oczy.

– Dlaczego nie? Zrobiłem coś nie tak?

– Nie bądź niemądry. – Odsunęłam się od niego. – Wyraźnie... – prychnęłam – zrobiłeś coś właściwego. Nie mogę po prostu całować się z tobą, jakby to nic nie znaczyło, ponieważ okazało się, że ty nie jesteś nikim.

Popatrzyłam w ziemię, czując przypływ irytacji.

– Tak przy okazji, to wszystko twoja wina! – rzuciłam oskarżycielsko i spiorunowałam go wzrokiem. – Odpowiadało mi, że cię nie lubię. Odpowiadało mi, że nikogo nie lubię. – Zasłoniłam twarz dłońmi. – A teraz jestem w środku tego wszystko i czuję się tak zagubiona, że trudno mi jasno myśleć. Ale wiem, że jesteś dla mnie ważny, chociaż nie wiem, co z tym zrobić. – Gdy zebrałam się na odwagę, żeby znowu na niego spojrzeć, uśmiechał się. – Na litość boską, nie musisz być taki zadowolony z siebie.

– Przepraszam – powiedział, nadal z lekkim uśmiechem na ustach.

– Wiesz, jakie to dla mnie przerażające, mówić to wszystko?

Zmniejszył dystans pomiędzy nami.

– Pewnie tak samo, jak dla mnie to słyszeć.

– Mówię poważnie, Kile.

– Ja też! Po pierwsze, dziwnie jest myśleć, co to wszystko znaczy. Ponieważ ty jesteś w pakiecie – z tytułem, tronem i zaplanowanym całym życiem. Kiedy próbuję to sobie wyobrazić, wydaje mi się szaleństwem. A po drugie, bardziej niż ktokolwiek inny wiem, że nie jesteś skłonna do wykładania swoich kart. Takie wyznanie musi być dla ciebie autentycznie bolesne.

Skinęłam głową.

– Nie jestem na ciebie o to zła, tylko... no, trochę jestem.

Roześmiał się.

– To może doprowadzać do furii – przyznał.

– Ale muszę wiedzieć, teraz, zanim sprawy zajdą dalej, czy czujesz do mnie coś podobnego? Choćby odrobinę? Bo jeśli nie, muszę zacząć układać plany.

– A jeśli czuję?

Uniosłam ramiona i pozwoliłam im opaść bezwładnie.

– Wtedy też muszę zacząć układać plany, ale inne.

Westchnął ciężko.

– Okazało się, że też jesteś dla mnie ważna. Gdyby nie moje projekty, ostatnio cały czas bym o tym tylko myślał.

– Yyy... to bardzo romantyczne.

Roześmiał się.

– No, właściwie to jest romantyczne. Zwykle całkowicie pochłania mnie planowanie wieżowców i schronisk dla bezdomnych, czyli rzeczy, które mogą zostać zapamiętane albo być przydatne. Ale ostatnio złapałem się na tym, że projektuję letnią siedzibę dla ciebie, miniaturowy pałac, może z winnicą. A dziś rano wpadłem na pomysł willi stojącej nad brzegiem morza.

Westchnęłam.

– Zawsze chciałam mieć willę nad morzem!

– I tak nie będziemy mieć czasu tam jeździć, skoro będziesz zajęta rządzeniem światem i tak dalej.

– Ale mimo wszystko to miłe z twojej strony.

Wzruszył ramionami.

– Po prostu ostatnio wydaje mi się, że wszystko, co robię, jest w jakiś sposób przeznaczone dla ciebie.

– To dla mnie wiele znaczy. Wiem, jak ważna jest dla ciebie ta praca.

– Tak właściwie to nie jest moja praca. To tylko coś, na czym mi zależy.

– No dobrze, to może na razie po prostu zbierzmy to wszystko razem? To jest coś, na czym nam zależy, oboje o tym wiemy, będziemy to obserwować i zobaczymy, co się stanie.

– Zgadzam się z tobą. Nie chcę cię absolutnie zniechęcać, ale wydaje mi się, że jest za wcześnie na nazywanie tego miłością.

– Zdecydowanie! – przyznałam. – Jest za wcześnie, a to słowo jest zbyt wielkie.

– Zbyt pracochłonne.

– Zbyt przerażające.

Roześmiał się.

– Tak samo jak detronizacja?

– Co najmniej!

– O kurczę. No dobrze. – Uśmiechał się, zapewne zastanawiając się nad tym, jak mało prawdopodobne było to, że zakochamy się w sobie. – To co dalej?

– Będę chyba kontynuować Eliminacje. Nie chcę zranić twoich uczuć, ale potrzebuję jeszcze czasu. Muszę być pewna.

Skinął głową.

– Nie chciałbym ciebie, gdybyś nie była.

– Dziękuję, sir.

Staliśmy bez ruchu, a jedynym dźwiękiem był szum wiatru w trawie.

Kile odchrząknął.

– Chyba powinniśmy coś zjeść.

– Jeśli tylko nie będziemy musieli tego gotować.

Objął mnie ramieniem i skierowaliśmy się do pałacu. Zachowywał się zupełnie jak mój chłopak.

– Ostatnio świetnie sobie poradziliśmy.

– Ja nauczyłam się tylko czegoś o maśle.

– W takim razie wiesz już wszystko.

Rano poszłam prosto do skrzydła szpitalnego, rozpaczliwie pragnąc zobaczyć twarz mamy, nawet jeśli spała. Musiałam się tylko upewnić, że żyje i wraca do zdrowia. Ale gdy uchyliłam drzwi, siedziała na łóżku, całkiem rozbudzona... a tata spał. Z uśmiechem uniosła palec do warg. Drugą ręką delikatnie gładziła jego włosy. Tata, pochylony na krześle, opierał się na łóżku, z jedną ręką pod

głową, a drugą na jej kolanach.

Po cichu podeszłam do łóżka z drugiej strony, żeby pocałować ją w policzek.

– Co chwila budziłam się w nocy – powiedziała szeptem, ściskając mnie lekko. – Te wszystkie rurki i inne rzeczy mi przeszkadzały. I za każdym razem on nie spał, obserwował mnie. Cieszę się, że teraz mogę patrzeć, jak śpi.

– Ja też. Wyglądał na troszkę zmęczonego.

Mama uśmiechnęła się.

– E, widywałam go w gorszym stanie. Poradzi sobie z tym.

– Czy lekarze już cię badali?

Potrząsnęła głową.

– Poprosiłam ich, żeby przyszli, kiedy on trochę odpocznie. Niedługo i tak wrócę do swojego pokoju.

Oczywiście. Oczywiście, że kobieta, która dopiero co przeszła zawał serca, może poczekać z przeniesieniem się w przyjemniejsze miejsce, żeby tylko jej zmęczony mąż mógł się zdrzemnąć. Poważnie, nawet jeśli znajdę kogoś, czy będę mogła się kiedykolwiek porównywać do nich?

– Jak sobie radzisz? Czy wszyscy ci pomagają? – Mama nadal gładziła włosy taty.

– Wyrzuciłam Coddly'ego. Chyba nie mówiłam ci tego wczoraj.

Znieruchomiała i spojrzała na mnie z napięciem.

– Jak to? Dlaczego?

– Och, nic takiego. Chciał tylko, żebyśmy zaczęli wojnę.

Zakryła usta i starała się opanować śmiech, gdy słuchała, jak bohatercko dyskutowałam o inwazji. Zaraz później przestała się jednak uśmiechać i podniosła obie ręce do piersi.

– Mamo? – zawołałam. Głowa taty błyskawicznie się uniosła.

– Kochanie? Coś nie tak?

Mama potrząsnęła głową.

– To tylko szwy. Nic mi nie jest.

Tata usiadł z powrotem na krześle, ale wyprostował się i nie miał na razie zamiaru zasypiać. Mama znowu zaczęła rozmowę, żeby zrobić cokolwiek, co odwróciłoby uwagę od niej.

– Jak tam Eliminacje? Jak się sprawy układają?

Zastanowiłam się.

– Hmm, chyba w porządku. Nie miałam specjalnie czasu, żeby go spędzać z chłopcami, ale zamierzam się tym zająć. Szczególnie że zbliża się nagranie *Biuletynu*.

– Wiesz, skarbie, nikt nie będzie miał do ciebie pretensji, jeśli to wszystko odwołasz. Przez ostatni tydzień wiele przeszłaś, a teraz jeszcze pełnisz obowiązki regentki. Nie jestem pewna, czy powinnaś się upierać, że poradzisz sobie z tym wszystkim.

– To bardzo mili chłopcy – dodał tata – ale jeśli musisz poświęcać temu zbyt wiele uwagi...

Westchnęłam.

– Chyba możemy powiedzieć wprost, że nie jestem najbardziej ukochaną członkinią tej rodziny. Przynajmniej w oczach społeczeństwa. Mówicie, że nikt nie będzie miał do mnie pretensji, ale ja jestem całkiem pewna, że będzie inaczej. – Mama i tata wymienili spojrzenia. Wyraźnie chcieli temu zaprzeczyć, ale jednocześnie nie chcieli kłamać. – Jeśli pewnego dnia mam zostać królową, muszę przekonać do siebie ludzi.

– I uważasz, że wyjdzie za mąż pozwoli ci to osiągnąć? – zapytała mama z niedowierzaniem.

– Tak. Chodzi o to, jak jestem postrzegana. Ludzie uważają, że jestem zimna, a najskuteczniejszym sposobem na zaprzeczenie temu będzie małżeństwo. Uważają, że jestem zbyt mało kobieca, a najskuteczniejszym sposobem na zaprzeczenie temu będzie stanie się panną młodą.

– Sama nie wiem. Nadal waham się, czy słusznie postępujesz, ciągnąc to dalej.

– Czy powinnam ci przypomnieć, że Eliminacje były twoim pomysłem?

Mama westchnęła.

– Słuchaj swojej córki – powiedział tata. – To bardzo mądra dziewczyna. Ma to po mnie.

– Nie powinieneś się jeszcze przespać? – zapytała chłodno mama.

– Nie, czuję się naprawdę odświeżony – odparł.

Nie byłem pewna, czy zależało mu na podtrzymaniu rozmowy, czy też uważał, że powinien całą uwagę poświęcać mamie. Tak czy inaczej było jasne, że kłamie.

– Tato, wyglądasz, jakby śmierć cię znokautowała.

– To też na pewno masz po mnie.

– Tato!

Roześmiał się, a mama poszła w jego ślady, unosząc dłoń, żeby przycisnąć pierś.

– Widzisz? Twoje okropne dowcipy są teraz zagrożeniem dla życia. Masz natychmiast przestać.

Tata wymienił z mamą uśmiechy.

– Idź i zajmij się tym, co konieczne, Eadlyn. My będziemy cię wspierać, na ile zdołamy.

– Dziękuję. Proszę, odpoczywajcie oboje.

– Ona się naprawdę okropnie rządzi – jęknęła mama.

Tata pokiwał głową.

– Wiem. Za kogo ona się uważa?

Obejrzałam się jeszcze raz. Tata mrugnął do mnie. Nieważne, komu będę musiała dzisiaj stawić czoło, najważniejsze, że miałam ich.

Poszłam na górę, do mojego gabinetu, gdzie zaskoczył mnie prześliczny bukiet stojący na biurku.

– Ktoś chyba uważa, że dobrze sobie radzisz? – zauważyła Neena.

– Albo jest pewien, że zaraz umrę z powodu stresu i chce być pierwszy z wiązką – zażartowałam, ponieważ nie byłem pewna, czy chcę przyznać, jak radośnie zaskoczona się poczułam.

– Rozchmurz się, świetnie sobie radzisz. – Neena nie patrzyła na mnie, jej wzrok pobiegł do bileciku dołączonego do kwiatów.

Jęknęła, kiedy przytuliłam karteczkę i uniosłam ją na tyle, żeby przeczytać:

Kiedy się rozstawaliśmy, wydawałaś się przygnębiona. Chciałem, żebyś dzisiaj lepiej zaczęła dzień. Możesz na mnie liczyć – Marid.

Uśmiechnęłam się i podałam bilecik Neenie.

– Kto przysłał te kwiaty? – zapytał generał Leger od drzwi.

– Marid Illéa – odparłam.

– Słyszałem, że wpadł. Chciał tylko przynieść prezenty, czy może czegoś potrzebował? – zapytał generał bardzo sceptycznym tonem.

– To dziwne, ale chciał się upewnić, czy ja niczego nie potrzebuję. zaproponował, że pomoże mi w sprawach związanych z opinią publiczną. Wie o wiele więcej ode mnie o ludziach, którzy mają trudności po zniesieniu klas.

Generał Leger popatrzył na bukiet.

– Sam nie wiem. Sprawy między waszymi rodzinami zakończyły się nie najlepiej.

– Pamiętam. Doskonale. Ale może być dobrym pomysłem nauczyć się trochę teraz, zanim przyjdzie na mnie pora.

Generał uśmiechnął się, a jego twarz złagodniała.

– Już przyszła na ciebie pora, wasza wysokość. Uważaj, kogo obdarzasz zaufaniem, dobrze?

– Oczywiście, sir.

Neena nadal była zachwycona bukietem.

– Ktoś powinien powiedzieć Markowi, żeby się bardziej starał. Dopiero co dostałam ogromny awans. I gdzie są moje kwiaty?

– Może zamierza ci je wręczyć osobiście. To znacznie bardziej romantyczne – powiedziałam.

– Pffft! Biorąc pod uwagę to, ile on pracuje? – zapytała sceptycznie. – Gdyby wszyscy w pałacu umarli, a ja jakimś cudem zostałam królową, pewnie i tak nie zgodziłby się wziąć wolnego. Zawsze jest taki zajęty.

Chociaż starała się żartować, wyczuwałam, że ją to martwi.

– Ale kocha swoją pracę, prawda?

– O tak, uwielbia te badania. Po prostu trochę mi trudno, bo on jest taki zajęty i tak daleko.

Nie wiedziałam, co jeszcze mogłabym powiedzieć na ten temat, więc wróciłam do mojego podarunku.

– Ale troszkę przesadził z tym bukietem, nie uważasz?

– Uważam, że jest idealny.

Potrząsnęłam głową.

– Tak czy inaczej trzeba go chyba gdzieś przestawić.

– Nie chcesz patrzeć na te kwiaty? – zapytała Neena, ale podeszła, żeby zabrać wazon.

– Nie, potrzebuję miejsca na biurku.

Wzruszyła ramionami i przeniosła wazon do saloniku. Usiadłam przy biurku i spróbowałam się skoncentrować. Musiałam się skupić, jeśli miałam zamiar przekonać do siebie poddanych. A było to konieczne – Ahren tak powiedział.

– Zaczekaj! – zawołałam trochę głośniejszym głosem, niż zamierzałam. Neena podskoczyła. – Postaw je tu z powrotem.

Skrzywiła się, ale przyniosła wazon.

– Dlaczego zmieniłaś zdanie?

Popatrzyłam na bukiet i musnęłam palcami płatki najniżej zwieszających się kwiatów.

– Właśnie sobie uświadomiłam, że mogę rządzić i jednocześnie lubić kwiaty.

ROZDZIAŁ 7

Zanim nadeszła pora kolacji, zaczęłam się naprawdę bać, że w końcu zasnę z głową w talerzu. Niewykluczone, że nikt nie miałby pretensji, gdybym nie przyszła do jadalni. Zazwyczaj jedliśmy w ciszy, chyba że starałam się, by było inaczej. Ale gdy zesłam na dół i zobaczyłam babcię Singer wymachującą przed gwardzistą torebką, wiedziałam, że wieczór z pewnością nie będzie nudny.

– Nie mów mi, że nie mogę przyjeżdżać o takiej porze! – Pogroziła pięścią, a ja przygryzłam wargi, żeby się nie roześmiać.

– Nie mówię, proszę pani – odparł zdenerwowany gwardzista. – Mówiłem tylko, że jest już dość późno.

– Królowa będzie chciała się ze mną zobaczyć!

Babcia Singer była przerażającą istotą. Gdyby za mojego panowania wybuchła wojna, bez wątpienia wysłałabym ją na linię frontu. W tydzień wróciłaby do domu, prowadząc za ucho naszego wroga.

– Babciu?

Natychmiast odwróciła się od gwardzisty, a jej twarz rozpułnęła się w uśmiechu.

– O, jest moja najdroższa dziewczynka. Telewizja nie oddaje twojej urody, jesteś przeurocza!

Pochyliłam się, żeby mogła mnie pocałować.

– Dziękuję... chyba.

– Gdzie twoja matka? Już dawno chciałam tu przyjechać, ale May upierała się, że nie powinnam przeszkadzać.

– Czuje się już znacznie lepiej. Mogę cię do niej zaprowadzić, ale może najpierw chciałabyś coś zjeść i odpocząć po podróży? – wskazałam gestem jadalnię.

Babcia mieszkała w pałacu, kiedy byłam mała, ale po tym, jak przez całe lata mama próbowała się nią opiekować, w końcu miała tego dość i wyjechała. Ta „podróż” to była tylko godzina jazdy przez miasto, ale zachowywała się tak, jakby mieszkała na drugim końcu Illéi.

– Tak, to by było cudownie – przyznała, idąc ze mną. – Widzisz, tak się powinno traktować starszych. To się nazywa szacunek. – Obejrzała się na biednego gwardzistę, który stał jak skamieniały, trzymając jej torbę.

– Dziękuję, gwardzisto Farrow – powiedziałam. – Proszę zanieść bagaże do apartamentu gościnnego na drugim piętrze, do tego z widokiem na ogród.

Skłonił się, a my weszliśmy do jadalni. Część chłopców już czekała, a ich brwi uniosły się na widok matki królowej. Fox natychmiast podszedł, żeby się przedstawić.

– Pani Singer, to prawdziwa przyjemność panią poznać – powiedział, wyciągając rękę.

– Popatrz, jaki uroczy, Eady. Spójrz tylko na jego twarz. – Babcia złapała go za podbródek, a on się roześmiał.

– Tak, wiem, babciu. Właśnie dlatego tu jeszcze jest. – Bezgłośnie go przeprosiłam, ale Fox potrząsnął głową, wyraźnie rozpromieniony z powodu jej aprobaty.

Gunner, Hale i Henri także się zbliżyli, żeby się przedstawić, a ja skorzystałam z okazji, by rozmówić się po cichu z Erikiem.

– Jesteś jutro zajęty?

Zmrużył oczy.

– Chyba nie. Dlaczego?

– Planowałam małe spotkanie z Henrim.

– Och – powiedział i potrząsnął głową, jakby to powinno być oczywiste. – Nie, obaj mamy czas.

– Dobrze. Tylko nie mów nikomu – przypomniałam.

– Oczywiście.

– Co? – krzyknęła babcia. – Możesz powtórzyć?

Erik podbiegł do niej i skłonił się.

– Najmocniej panią przepraszam, sir Henri pochodzi z Norwego-Szwecji i mówi tylko po fińsku.

Ja jestem jego tłumaczem. Powiedział, że bardzo miło mu panią poznać.

– Ach tak, rozumiem, rozumiem. – Babcia uścisnęła rękę Henriego. – MNIE TAKŻE MIŁO PANA POZNAĆ!

Skierowałam ją do głównego stołu.

– On nie jest głuchy, babciu.

– No cóż – powiedziała, jakby to wystarczało jako wyjaśnienie.

– Rozmawiałaś z wujkiem Geradem?

– Gerad chciał przyjechać, ale pracuje nad projektem, którego nie może przerwać. Wiesz, że nigdy nie rozumiałam ani słowa z tego, co mówi. – Babcia machnęła ręką w powietrzu, jakby odpychała skomplikowane słowa, których używał. – Dzwonił też Kota. Nie był pewien, czy powinien tu zajrzeć, czy nie. Twoja matka i on od lat się starają, ale po prostu nie potrafią żyć w zgodzie. Chociaż uważam, że bardzo mu się poprawił charakter. To chyba dzięki tej jego żonie.

Zaprowadziłam babcie do stołu, gdzie zajęła moje miejsce. Nawet jeśli to nie było na stałe, dziwnie się czułam, siadając obok, na pustym miejscu taty. Tyle rzeczy mi powierzono, a ja miałam wrażenie, że go z czegoś okradam.

– Ciocia Lea sprawia wrażenie bardzo spokojnej osoby – zgodziłam się. – To chyba ma znaczenie, że równoważą się nawzajem.

Kamerydner pospiesznie postawił przed babcią zupę, dobrze bowiem wiedział, jak jest niecierpliwa. Uśmiechnęłam się, gdy zabrała się do jedzenia.

– Tak było w przypadku twojego dziadka i mnie. I twoich rodziców.

Zignorowałam swój talerz i oparłam podbródek na dłoni.

– Jaki był dziadek?

– Dobry. Bardzo dobry. Zawsze chciał robić to, co słuszne. Denerwował się mniej ode mnie i nie pozwalał, by różne sprawy go przygnębiały. Szkoda, że nie zdążyłaś go poznać.

– Ja też tego żałuję.

Pozwoliłam jej jeść w spokoju i nagle uświadomiłam sobie, że rozglądam się po sali. Kile był moim przeciwieństwem pod tym względem, że był pełen pokory tam, gdzie ja byłam pełna dumy. Henri był moim przeciwieństwem pod tym względem, że widział wszystko w jasnych barwach, podczas gdy ja koncentrowałam się na wyzwaniach. Ean, Fox, Gunner... w każdym z nich była jakaś cecha stanowiąca moje przeciwieństwo.

– Czy tak samo jest z tą Francuzką i Ahrenem? – zapytała babcia, nie kryjąc dezaprobaty.

Zastanowiłam się nad tym.

– Właściwie nie. To raczej tak, jakby byli dwoma połówkami jednego serca tkwiącego w różnych

ciałach. – Łzy napłynęły mi do oczu. Byłam taka zmęczona i tak bardzo za nim tęskniłam! – Nie potrafię ci nawet opisać, jak bardzo on ją kocha.

– Dostatecznie, żeby wyjechać – burknęła.

Odetchnęłam powoli.

– Właśnie, babciu. Tak bardzo cierpiał, nie mogąc być razem z nią, że wolał ból związany z porzuceniem rodziny, domu i kraju. A przecież nie wiedział, jak to zostanie przyjęte.

Babcia dosłyszała smutek w moim głosie i wzięła mnie za rękę.

– Wszystko w porządku, skarbie?

Opanowałam się.

– Oczywiście. Jestem tylko troszeczkę zmęczona. Powinnam iść odpocząć. – W tym momencie do jadalni wbiegli Kaden i Osten, dostarczając mi doskonałej wymówki. – Chłopcy zaprowadzą cię do mamy.

– Moi chłopcy! – skrzeknęła uszczęśliwiona.

Wycofałam się, dopóki była nimi zajęta, i przesłam cicho pod ścianą do Henriego.

Dotknęłam jego ramienia, a on podniósł głowę znad talerza, jak zawsze z uśmiechem na twarzy.

– Dzień dobry dzisiaj!

Roześmiałam się.

– Czy zjadłbyś jutro ze mną obiad?

Czekałam, aż Erik się wtrąci, ale Henri podniósł rękę i mocno się skoncentrował.

– Jutro, obiad? – zapytał wreszcie.

– Tak.

– Dobrze, dobrze! Tak!

Uśmiechnęłam się.

– To do zobaczenia.

Wychodząc z sali obejrzałam się i zobaczyłam, jak Henri ściska ramię Erika, wyraźnie uszczęśliwiony zaproszeniem. Wydawał się też ucieszony tym, że poradził sobie z rozmową bez tłumacza. Erik kiwał głową, ciesząc się radością przyjaciela... ale widywałam już, jak uśmiechał się bardziej swobodnie.

Spojrzałam na zegar. Dziesięć minut po północy. Jeśli zaraz zasnę, będę mogła przespać jakieś pięć godzin.

Dziesięć minut później stało się jasne, że jest to niemożliwe. Dawniej doskonale sobie radziłam z odcinaniem się od spraw minionego dnia, ale teraz wydawało się, że każde niedokończone zadanie tkwiło mi w głowie i nie przejmowało się tym, czy będę dość wypoczęta, by sobie z nim nazajutrz poradzić.

Narzuciłam szlafrok, przeczesałam palcami włosy i wyszłam boso na korytarz. Może jeśli pójde do gabinetu i trochę popracuję, mój mózg poczuje się usatysfakcjonowany i będę mogła wrócić do łóżka. Ale w takiej sytuacji potrzebowałam kawy.

O tak późnej porze żadna pokojówka nie miała już dyżuru, więc ruszyłam prosto do kuchni. Miałam wrażenie, że tam nigdy nie jest pusto i znajdę kogoś, kto mi pomoże. Gdy skręciłam na schody na pierwszym piętrze, podskoczyłam, zaskoczona zbliżającą się do mnie sylwetką.

– Och! – powiedział Erik, który nagle zauważył, że stoję mu na drodze.

Owinęłam się odrobinę ciaśniej szlafrokiem i odgarnęłam włosy z nadzieją, że będę wyglądać na

mniej zaskoczona, niż w istocie byłam.

Cofnął się, przez chwilę niespokojnie bawił się dłońmi, a potem szybko się skłonił. Ten gest był tak pospieszny i niezgrabny, że nie mogłam się nie roześmiać.

On także lekko się uśmiechnął i potrząsnął głową nad absurdalnością tej sytuacji. On także miał na sobie piżamę – spodnie w niebieskie paski i gładki bawełniany podkoszulek – i chodził po pałacu na bosaka.

– Co, na litość boską, robisz tutaj o takiej porze? – zapytałam.

– Od kiedy ogłosiłaś skład Elity, Henri zaczął jeszcze intensywniej pracować nad swoim angielskim. A ponieważ jutro ma randkę, chciał być dodatkowo przygotowany. Skończyliśmy dosłownie kilka minut temu, a ja szedłem do kuchni po herbatę i miód. Podobno miód pozwala lepiej spać. – Mówił to wszystko przyciszonym głosem i szybko, jakby się obawiał, że mnie znudzi.

– Naprawdę? Może jutro spróbuję. A ja szłam do kuchni po kawę.

– Wasza wysokość, jesteś niezwykle inteligentną kobietą, więc z najgłębszym ubolewaniem muszę ci zdradzić, że kawa nie pomaga na sen. Ani odrobinę.

Zachichotałam.

– Wiem o tym! Chciałam jeszcze trochę popracować. Nie mogę zasnąć, więc uznałam, że przynajmniej zrobię coś pożytecznego.

– Jestem całkiem pewny, że zawsze robisz coś pożytecznego. Nawet wtedy, kiedy śpisz.

Pochyliłam głowę i obeszłam podest, a Erik ruszył za mną po schodach. Myślałam o tym, jak bezbarwny był pierwszego dnia, jak wyszarzały cień człowieka. Teraz już wiedziałam, że ta pospolitość jest jego tarczą, za którą ukrywa to, że jest inteligentny, opiekuńczy i zabawny. Chociaż nadal nie rozumiałam, czemu tak postępuje, wiedziałam, że kryje się w nim o wiele więcej, niż pozwalał dostrzegać większości ludzi.

– Jak idzie Henriemu? Z nauką angielskiego?

Wzruszył ramionami i zaplótł ręce na plecach.

– Dobrze. Chociaż nie rewelacyjnie. To, co mówiłem wcześniej, nadal jest prawdziwe: minie bardzo dużo czasu, zanim będziecie mogli się swobodnie porozumiewać. Ale tak ogromnie mu na tym zależy, że stara się bardziej niż kiedykolwiek. – Skinął głową, jakby w myślach oceniał ich postępy.

– Wybacz, powinienem być od razu zapytać: jak twoi rodzice? Słyszałem, że twoja matka obudziła się i czuje się lepiej.

– Tak, dziękuję bardzo. Miała dzisiaj zostać przeniesiona do swojego apartamentu, ale było coś nietypowego z poziomem tlenu w jej krwi, więc postanowili na wszelki wypadek przetrzymać ją jeszcze jedną noc w skrzydle szpitalnym. Tata ciągle śpi na kozetce koło jej łóżka.

Erik uśmiechnął się.

– Znacznie łatwiej jest uwierzyć w formułkę „w zdrowiu i w chorobie”, gdy się widzi coś takiego na własne oczy.

Skinęłam głową.

– Naprawdę, czasem się czuję onieśmielona, patrząc na nich. Wydaje mi się niemożliwe, żeby mnie spotkało kiedykolwiek coś takiego.

Uśmiechnął się trochę ironicznie.

– Nie można wiedzieć wszystkiego o cudzym związku, nawet jeśli chodzi o własnych rodziców. Czasem zwłaszcza jeśli chodzi o rodziców – dodał, jakby zastanawiał się nad tym już wcześniej, być może w związku z własną rodziną. – Jestem pewien, że kiedyś dał jej na przykład jakiś okropny

prezent gwiazdkowy, a ona przez cały dzień się do niego nie odzywała.

– Bardzo mało prawdopodobne.

Erik nie dał się zbić z tropu.

– Trzeba pogodzić się z istnieniem niedoskonałości, nawet w rzeczach, które wydają się całkowicie doskonałe. Twój brat wyjechał z dziewczyną, ożenił się z nią błyskawicznie i być może właśnie przekonuje się, że jej głośne chrapanie uniemożliwia zmrużenie oka.

Zasłoniłam usta, ale niedostatecznie szybko, by stłumić wybuch śmiechu. Obraz nieszczęsnego Ahrena z poduszką naciągniętą na głowę naprawdę do mnie przemówił.

– To bardzo możliwe – dodał Erik, wyraźnie zadowolony, że mnie rozbawił.

– Popsułeś mój obraz Camille! Jak teraz będę miała zachować powagę, kiedy zobaczę ją następnym razem?

– Nie musisz – powiedział po prostu. – Możesz się roześmiać. Twój obraz kogokolwiek prawdopodobnie i tak jest błędny pod jakimś względem.

Potrząsnęłam głową i westchnęłam.

– Jestem pewna, że masz rację. Dlatego właśnie wszystko, co robię, jest jeszcze trudniejsze.

– Tak jak Eliminacje?

– Są chwile, kiedy łatwiej mi radzić sobie z salą pełną polityków niż z sześcioma chłopcami. Na każdą rzecz, której się dowiedziałam, musi być tuzin takich, które mi umknęły.

– Czyli polegasz głównie na przecuciu?

– Niemal wyłącznie.

– Cóż, w przypadku Henriego się sprawdziło. On jest równie miły, jak na to wygląda. Ale na pewno wiesz już o tym, skoro zatrzymałaś go w finałowej grupie. – Kiedy to mówił, usłyszałam w jego głosie coś dziwnego, jakby rozczarowanie.

Spłotłam ręce i w tym momencie uświadomiłam sobie, że dawno minęliśmy kuchnię. Chyba mogłam w razie czego wrócić po kawę, jeśli nadal miałabym na nią ochotę.

– Trudno mi się odnaleźć w całej tej sytuacji. Nie spodziewałam się, że będę urządzić Eliminacje. W przeszłości księżniczki wychodziły za mąż dla podtrzymania stosunków międzynarodowych, ale rodzice obiecali, że nie zrobią mi czegoś takiego. Dlatego to, że nagle mam wokół siebie tylu chłopców i oczekuje się ode mnie, że wybiorę spośród nich życiowego partnera... jest przerażające. Mogę kierować się tylko tym, jakie zrobili na mnie wrażenie, i mieć nadzieję, że żaden z nich mnie nie oszukuje.

Zaryzykowałam rzucenie na niego spojrzenia. Słuchał uważnie, ze spuszczonym wzrokiem.

– To brzmi niezwykle przerażająco – powiedział powoli. – Jestem zaskoczony, że w przeszłości się tak doskonale sprawdzało. Nie chcę, żeby to zabrzmiało niegrzecznie, ale wydaje mi się to trochę nie w porządku.

Skinęłam głową.

– To samo powiedziałam, gdy usłyszałam o tym pomysle. Ale nalegano, żebym spróbowała, więc...

– Czyli... to nie był twój pomysł?

Zamarłam.

– Czy w ogóle tego chciałaś?

Kiedy uświadamiasz sobie, że przyłapano cię na kłamstwie, po plecach przechodzi ci zimny dreszcz. Bałam się, ponieważ gazety już snuły takie przypuszczenia i wiele osób się tego domyślało.

– Eriku, ale to musi pozostać między nami – powiedziałam cicho. Była to bardziej prośba niż rozkaz. – Przyznaję, że na początku nie miałam najmniejszej ochoty na te Eliminacje, teraz jednak...

– Teraz czujesz, że jesteś zakochana? – zapytał tonem jednocześnie pełnym ciekawości i melancholii.

Roześmiałam się krótko.

– Czuję wiele rzeczy. Jestem zauroczona, przerażona, zdesperowana, pełna nadziei. Byłoby miło dodać do tej listy „zakochana”. – Pomyślałam o Kile’u i naszej rozmowie w ogrodzie. „Miłość” wciąż była na to za dużym słowem i nic z tego, co powiedziałam Kile’owi, nie nadawało się do powtórzenia teraz Erikowi. – Czasem wydaje mi się, że jestem blisko, ale w tej chwili Eliminacje to coś, co muszę dokończyć. Z wielu powodów. I dla wielu osób.

– Mam nadzieję, że jedną z tych osób jesteś ty sama.

– Jestem – zapewniłam go. – Może tylko nie tak, jak się wydaje innym.

Nie odpowiedział. Szedł koło mnie i wyraźnie zastanawiał się nad moimi słowami.

– Nie możesz powtórzyć z tego ani słowa, nikomu. Nie mogę uwierzyć, że ci o tym powiedziałam. Jeśli te Eliminacje zostaną uznane za farsę lub ukartowaną grę...

Uniósł dłoń.

– Nie musisz się niczego obawiać z mojej strony. Nigdy nie zawiódłbym twojego zaufania. Zakładam, że nie jest łatwo sobie na nie zasłużyć i byłbym na siebie wściekły, gdybym zmarnował taki dar.

Uśmiechnęłam się.

– Cóż, zasłużyłeś sobie na nie w pełni. Już dotrzymujesz dla mnie sekretów, wyciągnąłeś mnie ze środka bójk i przyniosłeś mi kwiat, chociaż nie musiałeś.

– To był tylko mlecz.

– Kwestia perspektywy – przypomniałam mu, a on uśmiechnął się, słysząc powtórzone jego własnego słowa. – Mówię tylko, że zrobiłeś dla mnie wiele, chociaż nie miałeś takiego obowiązku. Zasłużyłeś na moje zaufanie.

– Cieszę się. Możesz na mnie liczyć, jeśli tylko kiedykolwiek będziesz czegoś potrzebować.

Szczerść w jego głosie była tak boleśnie jasna, że znieruchomiałam. Erik miał czyste, niebieskie oczy ostro kontrastujące z ciemnymi włosami. Może właśnie dlatego w tej chwili wydały mi się tak olśniewające.

– Naprawdę? – zapytałam, chociaż nie miałam powodu wątpić w jego słowa.

– Oczywiście. Będziesz moją królową. To zaszczyt, że mogę ci służyć.

Odchrząknęłam.

– Tak. Prawda. Dziękuję. Naprawdę pociesza mnie, że istnieje przynajmniej garstka ludzi, na których mogę bez większej trudności liczyć.

Jego uśmiech był pełen ciepła, a ja napomniałam siebie, że to sukces, że mam kogoś takiego jak on po swojej stronie.

– Wybacz – powiedziałam i cofnęłam się o krok. – Naprawdę powinnam spróbować się przespać.

Erik skłonił się.

– Oczywiście. Wiem, że powinienem być do dyspozycji Henriego, ale proszę, daj mi znać, gdybym mógł jeszcze w jakiś sposób ci pomóc.

Uśmiechnęłam się, nie odpowiedziałam i wróciłam do swojego pokoju z plecami wyprostowanymi jak struna.

ROZDZIAŁ 8

Dzisiejszy *Biuletyn* będzie się koncentrować na tobie. – Lady Brice spacerowała przed moim biurkiem. Uspokajałam się, obserwując, jak elegancko się porusza i głęboko zastanawia nad każdym słowem. Tata też się czasem tak zachowywał. Zmuszał mnie, żebym chodziła z nim po ogrodzie, gdy starał się rozplątać jakiś chaos.

– Wiem, że nie mam jeszcze doświadczenia w prowadzeniu programu, ale Gavril będzie mi służyć pomocą. Mam też pomysł, jak omówić moje postępy w Eliminacjach.

– To dobrze. Najwyższy czas, żeby odsłonić jakieś karty – zażartowała. – Skoro już mowa o Eliminacjach, jest jeszcze jedna sprawa. Chociaż zastanawiam się, czy warto się nią zajmować.

Zmrużyłam oczy.

– Co się dzieje?

– No cóż – zaczęła. – Marid Illéa był wczoraj gościem kolejnej audycji radiowej. Mamy ją nagraną, gdybyś chciała jej wysłuchać, ale mówiąc w skrócie, wyszło na jaw, że odwiedził pałac i że przysłał ci kwiaty.

– I co?

– Zapytano go, czy to cokolwiek znaczy.

Popatrzyłam na nią.

– Ale ja jestem w połowie Eliminacji. Jak...?

– To samo odpowiedział, ale jednocześnie wyraził żal, że nie utrzymywał regularnych kontaktów z tobą. Powiedział też, że wyrosłaś na niezwykle piękną i inteligentną dziewczynę. – Uniosła brwi, a ja poczułam, że mój żołądek lekko się zaciska.

– Tak powiedział?

Skinęła głową.

– Dlaczego w ogóle o tym mówimy? – Spróbowałam wyrównać oddech.

– Powinnaś być świadoma tego, że teraz dziennikarze będą was łączyć. To może spowodować jedną z dwóch rzeczy: podważyć sens Eliminacji do punktu, w którym będzie się wydawać, że ci na nich nie zależy, lub...

– Jak może je podważyć?

– Cóż, jeśli ludzie uznają, że zapominasz o swoich kandydatach z jego powodu...

– Rozumiem. A ta druga rzecz?

– Może dodać do puli jeszcze jednego kandydata, jeśli nie będziesz miała nic przeciwko.

Roześmiałam się.

– Jestem pewna, że Eliminacje mają bardzo jasno określone zasady. Nie wydaje mi się, żebym mogła po prostu je zakończyć z powodu pojawienia się kogoś innego, prawda?

Lady Brice wzruszyła ramionami.

– On jest bardzo popularny.

– Doradzasz mi, żebym go wzięła pod uwagę?

– Nie, doradzam ci, żebyś pamiętała, że ta sprawa wyciekła do opinii publicznej i powinnaś to brać pod uwagę w kontaktach z nim. A także z Elitą.

– Poradzę sobie, szczególnie że nie utrzymuję z nim niemal żadnych kontaktów. Nie chciałabym w jakikolwiek sposób zaszkodzić Eliminacjom. Już i tak wiele razy popełniałam błędy i chcę, żeby ludzie wiedzieli, że mi na tym zależy. Nie zrobiłam niczego, co Marid mógł uznać za zachęcający sygnał i nie uważam, by warto było o tym mówić w *Biuletynie*.

– Zgoda.

– To dobrze. – Tylko w moim przypadku wspaniałomyślny akt życzliwości mógł zostać wypaczony w coś skandalicznego.

– Jeszcze jedno. Nie zrozum mnie źle, ale co zamierzasz założyć wieczorem?

Przyjrzałam się sobie.

– Nie mam pojęcia. Ledwie znajduję czas, żeby w ogóle się ubierać.

Lady Brice obejrzała to, co miałam na sobie.

– Wiem, że to zabrzmiało, jakbym cię chciała obrazić, ale możesz mi wierzyć, że nie o to chodzi. Wydaje mi się, że powinnaś troszkę bardziej zadbać o siebie. Ubrania, które do tej pory wybierałaś lub projektowałaś, były piękne, ale czas już, żeby przejść od zabawy modą do wykorzystania jej jako sposobu na podkreślenie twoich słów.

Myśl o tym, że mam stracić obraz siebie, który sama tworzyłam, i zamienić go na coś przeznaczonego dla innych odebrałam jak cios w żołądek.

– Rozumiem. Co proponujesz?

Zaplotła ramiona i zastanowiła się.

– Może pożyczysz jedną z sukni twojej matki?

Spojrzałam na zegar.

– Jeśli od razu się tym zajmę, zdążę coś wybrać. Ale Neena to jedyna osoba, która może dostatecznie szybko zrobić poprawki, a ona musi ułożyć dla mnie plan spotkań na przyszły tydzień. Poza tym mam randkę w porze obiadu.

Lady Brice klasnęła w dłonie.

– Ooooch.

– Naprawdę? Jakby nie było dość okropne, kiedy moja babcia mówiła Foxowi, że jest uroczy.

Lady Brice roześmiała się.

– Tak powiedziała?

– Ona jest nie do powstrzymania.

– To chyba rodzinne. Pospiesz się, idź wybierać suknię.

– Dobrze. Poślij po Hale'a. Jestem pewna, że jest równie utalentowany jak Neena i chyba będziemy mieć okazję przekonać się, czy potrafi być szybki. Przygotuj też dla mnie punkty do omówienia wieczorem. Boję się, że o czymś zapomnę.

– Zajmę się tym.

Wybiegłam na korytarz. Miałam nadzieję, że mama nadal jest jeszcze w skrzydle szpitalnym, ponieważ czułabym się okropnie, gdybym jej przeszkadzała, szukając w jej pokoju sukni. Zdążyłam zrobić może dwa kroki, gdy zobaczyłam czekającego na mnie Gunnera. Zerwał się natychmiast z ławki i skłonił się.

– Cześć. Wszystko w porządku? – zapytałam, podchodząc.

– Tak. No, może poza tym, że chcę chyba właśnie zrobić coś tak niesamowicie głupiego, że czuję bicie serca nawet w stopach.

– Proszę, nie. Mam dość głupich rzeczy na całe życie.

Roześmiał się.

– Nie, nie o to chodzi. Ja tylko... chciałem cię o coś poprosić.

Uniosłam brwi i postanowiłam zachować ostrożność.

– Zgoda. Masz dwie minuty.

Głośno przełknął ślinę.

– Dobra. Rany. No więc, naprawdę mi miło, że zatrzymałaś mnie w finałowej szóstce. Poczuję się, jakbym zrobił coś tak jak trzeba, chociaż nadal nie mam pojęcia, co to było.

Wzruszyłam ramionami.

– Twój wiersz mnie rozbawił. A śmiech jest bardzo ważny.

Uśmiechnął się.

– Zgadzasz się, ale to po trochu udowadnia moją teorię. – Zaczął się bawić palcami. – Chodzi tylko o to, że minęło tyle czasu, ty jesteś taka zajęta, a ja nigdy nie spotkałem się z tobą sam na sam, więc zastanawiam się, jakie w ogóle mam szanse.

– Rozumiem to pytanie, ale naprawdę nie potrafię w tej chwili odpowiedzieć. Mam tyle spraw na głowie.

– Właśnie – odparł z entuzjazmem. – Dlatego chcę poprosić o coś idiotycznego. Czy mogę cię pocałować?

Cofnęłam się o krok.

– Słucham?

– Nie musimy tego robić, jeśli nie chcesz, ale wydaje mi się, że pocałunek powie bardzo wiele. Myślę, że jeden pocałunek wystarczy, żebyś wiedziała, czy warto, żebyśmy się o siebie starali, albo żebyś ty starała się o mnie.

W jego prośbie było coś uroczonego. Zdjęcia, na których całowałam się z Kile'em, rozeszły się po całym kraju, a on mimo to nie uważał za pewnik, że miałabym ochotę całować się z każdym. Widać także, że wyrzucenie Jacka nauczyło go ostrożności. Już samo to sprawiło, że chciałam mu dać, o co prosił. Ale zrobić to i ryzykować utratę kandydata, nawet nie próbując go lepiej poznać? To wydawało się niemądre.

– Możesz zostać księciem. Możesz mieć więcej pieniędzy niż pomysłów na ich wydawanie, być tak sławny, że będą cię rozpoznawać nawet ludzie niemający telewizora. Chcesz, żeby to wszystko było stawką w jednym pocałunku?

– Chcę, żeby stawką w jednym pocałunku było szczęście, twoje i moje.

Odetchnęłam i zastanowiłam się.

– Dobrze.

– Zgoda?

– Zgoda.

Gdy tylko Gunner ochłonął z zaskoczenia, objął mnie w talii i pochylił twarz, zatrzymując się na moment, żeby się roześmiać.

– To wszystko jest trochę nierealne.

– Czekam, sir.

Uśmiechnął się, zanim nasze wargi się zetknęły. W tym pocałunku było wiele dobrych rzeczy. Jego usta nie były sztywne, ale nie próbował też wepchnąć mi języka do gardła. Pachniał bardzo przyjemnie, chociaż nie cynamonem, nie kwiatami ani niczym rozpoznawalnym. Ogólnie powiedziałabym, że nie było źle.

Ale sam fakt, że podczas pocałunku byłam zdolna do takiej analizy...

Gunner odsunął się, zacisnął wargi i zastanowił się.

– To nie to, prawda?

Potrząsnął głową.

– Nie wydaje mi się. Chociaż nie było źle!

– Po prostu nie było aż tak dobrze.

– Właśnie. – Poruszył się z ulgą. – Dziękuję za to, co mogłem tu przeżyć, ale wydaje mi się, że już czas, żebym wracał do domu.

Uśmiechnęłam się.

– Jesteś pewien? Możesz zostać na nagraniu *Biuletynu* i wyjechać rano.

– Nie. – Uśmiechnął się nieśmiało. – Myślę, że jeśli zostanę, zacznę sam siebie przekonywać do zmiany zdania. Jesteś chyba najpiękniejszą dziewczyną, jaką w życiu spotkałem, ale... nie wydaje mi się, żebyś była dziewczyną dla mnie. Nie chciałbym wyszukiwać powodów przemawiających za tym, skoro staram się przyjąć do wiadomości, że to mało prawdopodobne.

Wyciągnęłam rękę.

– Szanuję twoją decyzję. Życzę ci szczęścia.

Gunner uściskał moją dłoń.

– Ja również życzę ci szczęścia, wasza wysokość.

Gdy szedł w stronę schodów, zobaczyłam kamerdynera prowadzącego Hale'a do pokoju mamy. Zamachałam do niego, on jednak nie odrywał spojrzenia od odprawionego kandydata.

– Co Gunner tutaj robił? – zapytał, podchodząc.

– Dokonywał wyboru. Chodź ze mną, potrzebuję twoich rąk.

ROZDZIAŁ 9

Wysłałam z garderoby mamy w najlepszej z wybranych przez nas sukni.

– Dziękuję, że to robisz – powiedziałam, gdy Hale wziął się do pracy, wyszukując szwy i spinając je w odpowiednich miejscach.

– Żartujesz? Właśnie pomagam przyszłej królowej się ubrać. Jestem w siódmym niebie. – Pociągnął materiał jeszcze trochę, żeby zobaczyć w lustrze, jak się układa. – Oczywiście to nie to samo, co stworzenie dla ciebie sukni od podstaw, ale to będzie imponujący dodatek do mojego portfolio.

Roześmiałam się.

– Przykro mi tylko, że musiałeś na to poświęcić całe popołudnie.

– Wiesz, w Salonie Kawalerskim robi się trochę nudno. Jestem pewien, że jeśli poproszę, to Kile posiedzi ze mną, kiedy będę pracował. Albo może Ean.

– Ean? – zapytałam zaskoczona. – Trudno mi sobie wyobrazić, że z własnej woli się do kogoś przyłącza.

Hale uśmiechnął się.

– Wiem. Wydaje mi się, że w końcu zaczął się do nas przyzwyczajać. Czasem rozmawia ze mną albo z Erikiem. Pewnie dlatego, że nie jest on dla niego konkurencją.

– To ma sens. Ean wydaje się jednym z tych, którzy „nie przyszli tutaj szukać przyjaciół”, chociaż wydaje mi się, że nie można przeżyć czegoś takiego i nie zbliżyć się do nikogo. Dla mnie to nie jest łatwe, domyślałam się więc, że i wam musi być równie ciężko.

– Ale my i tak wychodzimy na tym lepiej – odparł i mrugnął do mnie w lustrze.

Przechyliłam głowę.

– No nie wiem. Im bardziej się nad tym zastanawiam, tym smutniejsza się robię na myśl o tym, że będę musiała odesłać was wszystkich z wyjątkiem jednego. Będzie mi brakowało waszej obecności.

– A nie myślałaś o założeniu haremu? – zapytał z kamienną powagą.

Zgięłam się w pół ze śmiechu, za co zostałam ukarana szpilką, która wbiła mi się w talię.

– Auć!

– Przepraszam! Nie powinienem żartować w pobliżu igieł. – Stał przed mną, a ja znieruchomiałam. Widziałam, że analizuje mnie spojrzeniem, ja zresztą tak samo podchodziłam do moich projektów i planów, a czasem nawet do ludzi. – Wydaje mi się, że powinniśmy ująć trochę falbanek. Jesteś pewna, że królowa nie będzie miała nic przeciwko? Części tych poprawek nie uda mi się cofnąć.

– Nie martw się, masz pozwolenie na zrobienie wszelkich poprawek, jakie uznasz za stosowne.

– Czuję się strasznie ważny.

– Bo jesteś ważny. Dzięki tobie dzisiaj wieczorem będę wyglądać jak przywódczyni. To wymaga tysiąca drobnych rzeczy, więc jestem ci winna przysługę. Albo dwie. Co najmniej dwie.

– Wszystko u ciebie w porządku?

Podniosłam głowę – nie zauważyłam, że nagle spoważniałam.

– Tak, po prostu czasem czuję, że muszę sobie radzić z mnóstwem rzeczy jednocześnie. Staram się

utrzymać wszystko razem.

Hale wyciągnął w moim kierunku szpilkę.

– Następnym razem, jak będziesz miała wrażenie, że coś się rozlatuje, użyj tego. Słowo daję, to pomoże.

Powoli wzięłam szpilkę, obróciłam ją między palcem wskazującym i kciukiem i, przynajmniej na moment, uwierzyłam, że to prawda.

Henri pojawił się punktualnie. Wbiegł do salonu, jakby od piętnastu minut marzył tylko o tym, by się tu znaleźć. Darował sobie protokół, złapał mnie za rękę i pocałował w policzek, aż się roześmiałam.

– Dzień dobry dzisiaj!

– Dzień dobry, Henri. – Uśmiechnęłam się.

Widoczny za plecami Henriego Erik skłonił się, a ja skinęłam mu głową.

Wzięłam Henriego pod ramię i poprowadziłam do stołu, gdzie dwa nakrycia leżały blisko siebie, a jedno ciut dalej.

– Proszę – powiedział Henri i odsunął dla mnie krzesło.

Kiedy tylko usiadłam, obiegnął stół, żeby usiąść naprzeciwko mnie... i rozmowa nagle się urwała. Zdjęłam pokrywę z talerza, dając tym znak, że mogą zrobić to samo, a po kilku kęsach usiłowałam przerwać milczenie.

– Jak twoja rodzina? I twoja siostra?

– *Mitten on Annika?* – powiedział i spojrzał na Erika w poszukiwaniu potwierdzenia. Erik skinął głową, a Henri znowu popatrzył na mnie uszczęśliwiony. – Dobrze. Ona bardzo dobrze. Tęsknimy.

Spojrzałam na niego ze smutkiem i skinęłam głową.

– Dobrze to rozumiem. Nie masz pojęcia, jak bardzo bym chciała, żeby Ahren był tutaj.

Jego twarz nie zmieniła wyrazu, ale pochylił się do Erika, który szeptem przetłumaczył mu moją odpowiedź tak szybko, jak tylko mógł.

– Twoja mama? Ona dobrze? – zapytał Henri, starając się z całych sił.

– Tak, dzięki Bogu. Jest już u siebie i odpoczywa.

Znowu na pomoc przyszedł nam Erik. W ten sposób przerzucaliśmy się zdaniem jeszcze przez kilka minut, ale mimo widocznych wysiłków, jakie Henri wkładał w naukę angielskiego, był teraz tak samo zagubiony jak ja. Czułam się wściekła. To było zbyt bezosobowe. Co innego korzystać z pomocy tłumacza podczas wizyty jakiegoś dostojnika, a co innego w przypadku kogoś, kto mieszkał u mnie na co dzień. To naprawdę była przesada. Nawet jeśli Henri od niedawna przebywał w pałacu, naprawdę chciałam móc z nim porozmawiać, ale tylko z nim, przynajmniej raz na jakiś czas.

– Eriku, jak Henri radzi sobie w kontaktach z resztą Elity? Czy wszyscy rozmawiają z nim z twoją pomocą?

Wyprostował się odrobinę i zastanowił się.

– Zwykle tak. Hale i Kile nauczyli się kilku słów.

– A pozostali?

Zacisnął wargi i spojrzał na mnie z poczuciem winy, jakby się niepokoił, że popsuje komuś reputację.

– Gunner był odrobinę zainteresowany, podobnie jak Fox, ale nie chcieli próbować. To wymaga mnóstwa pracy. Ean rozmawia ze mną, ale nie próbuje rozmawiać z Henrim.

Westchnęłam głęboko, a przez głowę przemknęło mi kilka myśli.

– Czy miałbyś ochotę jutro rano poprowadzić dla nas małą lekcję fińskiego?

Erik uniósł brwi.

– Naprawdę?

– Oczywiście. To trochę niesprawiedliwe, że tylko Henri musi się starać. – Gdy wymieniłam jego imię, wzrok Henriego natychmiast pobiegł do mnie. Z pewnością na swój sposób słuchał naszej rozmowy, ale byłam zbyt podekscytowana, by mógł zrozumieć, do czego zmierzam.

Erik powiedział coś szybko po fińsku, a oczy Henriego rozjaśniły się.

– Ja też mówię? Ja będę mówić? – zapytał, jakby to miało być przyjęcie, a nie lekcja.

– Oczywiście – powiedziałam.

Henri nie posiadał się ze szczęścia i zastanawiał się już nad czymś głęboko.

– Myślę, że go naprawdę uszczęśliwiłaś – skomentował Erik.

– Żałuję, że nie zrobiłam tego wcześniej. Wszystkim nam byłoby łatwiej.

– Mam nadzieję. Ale mimo wszystko zamierzam skoncentrować się na lekcjach angielskiego. Mam nadzieję, że uda mi się unikać występowania w *Biuletynie*.

Skrzywiłam się.

– Nie było tak źle.

– Było strasznie! Moja mama nie przestaje o tym mówić: „Świetnie wyglądałeś! Powinieneś się więcej uśmiechać!”. Przysięgam, to może doprowadzić do szału.

– Zamierzasz mnie o to obwiniać? – zapytałam, udając niewinność.

– Do śmierci. Będę cię obwiniać do śmierci! Nie lubię być w telewizji. – Wzdrygnął się. Na szczęście nie wydawał się naprawdę zły, chociaż wyczuwałam, że rzeczywiście mu to przeszkadzało.

Roześmiałam się, a on nieśmiało opuścił głowę i także się uśmiechnął. W tym momencie uświadomiłam sobie, że Henri siedzi i patrzy, jak rozmawiam z jego tłumaczem w czasie, gdy powinnam być z nim na randce.

– Wiesz, Henri, może zrobimy przyspieszony kurs kultury norwego-szwedzkiej, a ty nauczysz wszystkich robić tę zupę, o której opowiadałeś?

Erik przetłumaczył, a Henri znowu się rozpromienił.

– *Kalakeitto!* – wykrzyknął.

Były rzeczy, których chciałam się dowiedzieć o Henrim. Chciałam wiedzieć więcej o jego rodzinie, szczególnie o jego siostrze. I chciałam wiedzieć, czy odpowiada mu perspektywa życia tutaj i pracowania razem ze mną, a może obawia się, że przyjdą chwile takie jak ta podczas parady i będzie musiał przez następne lata chronić mnie przed gniewnym tłumem. Chciałam zapytać go o ten pocałunek w kuchni, czy rozmyślał o nim często, a może uznał go za dowód chwili słabości nas obojga.

Ale dopóki nie mogłam zadać mu tych pytań tak, by nie zadawać ich jednocześnie Erikowi, nie było mowy, żebym to zrobiła.

ROZDZIAŁ 10

Suknia była czerwona. Mama nie nosiła jej od lat i to był jeden z powodów, dla których ją wybrałam. Hale skrócił długie koronkowe rękawy i usunął kilka warstw halki, żeby spódnica nie wydawała się tak obfita. Miał rację, że tych poprawek nie da się cofnąć, ale efekt końcowy był doskonały. I nawet jeśli mama kiedyś odbierze mi tę suknię, z pewnością będzie zachwycona zmianami.

Eloise ułożyła mi warkocze w kok. Do tego wybrałam tiarę z rubinami i wyglądałam tak, jakbym stała w ogniu.

Strój był naprawdę prześliczny. Wiedziałam o tym i byłam wdzięczna wszystkim, którzy pomogli mi wyglądać jak ktoś, komu można powierzyć podejmowanie decyzji państwowych. Tylko że teraz wydawałam się starsza, starsza, niż się czułam, może bliższa wiekowi, jaki powinnam udawać. Westchnęłam i pogodziłam się w duchu z tą suknią. Teraz musiałam być właśnie kimś takim.

W studio, kiedy poprawiałam suknię, pojawiła się Josie. Podeszła, żeby ze mną porozmawiać.

– Ta suknia jest niesamowita – pochwaliła. Nie potrafiła utrzymać rąk z dala od warstw satyny.

Dalej wygładzałam materiał.

– Należy do mojej matki.

– Strasznie mi przykro z powodu tego wszystkiego – powiedziała ciszej. – Chyba jeszcze ci tego nie powiedziałam.

Przełknęłam ślinę.

– Dziękuję, Josie. To ładnie z twojej strony.

– Wiesz co, skoro wszystko jest takie poważne, może warto by było urządzić przyjęcie?

Prychnęłam śmiechem.

– Jestem na to ciut za bardzo zajęta. Może później, kiedy sprawy się uspokoją.

– Ja mogłabym je zaplanować! Pozwól, że porozmawiam z pokojówkami i w tydzień coś zorganizujemy.

Odwróciłam się od lustra.

– Tak jak mówiłam, może kiedyś, ale nie teraz. – Odeszłam i spróbowałam się skoncentrować.

Josie poszła za mną, nalegając.

– Ale dlaczego? Czy nie powinniśmy świętować? Znaczą, jesteś właściwie już królową, więc...

Odwróciłam się do niej wściekła.

– Nie jestem królową. Ten tytuł należy do mojej matki, która omal nie umarła. To, że tak łatwo przechodzisz nad tym do porządku dziennego, oznacza, że twoje wyrazy współczucia nie są nic warte. Czego ty nie rozumiesz, Josie? Myślisz, że ta praca to tylko suknie i uroczystości?

Zatrzymała się oszołomiona. Widziałam, że rozgląda się po sali, chcąc sprawdzić, czy ktokolwiek obserwuje naszą wymianę zdań. Nie chciałam jej upokarzać. Do pewnego stopnia nawet ją rozumiałam. Był taki czas, gdy nic nie cieszyło mnie tak jak układanie listy gości, czas, kiedy sama uważałam, że ta rola to niemal wyłącznie suknie i uroczystości...

Westchnęłam.

– Nie chcę cię obrazić, ale byłoby niestosowne urządzić przyjęcie, zanim moja matka wróci do

zdrowia. Proszę, dzisiaj potrzebuję od ciebie przynajmniej częściowego zrozumienia, chociaż wiem, że to może być trudne, biorąc pod uwagę nasze dotychczasowe kontakty. Mimo wszystko, ze względu na moje własne dobro, proszę cię, spróbuj zrozumieć, jak to jest być na moim miejscu.

Nadąsała się.

– Zawsze tylko tego chciałam. Ale oczywiście to ma znaczenie tylko wtedy, kiedy jest ci tak wygodnie.

Miałam ochotę urwać jej głowę. Jaka część mojego życia była jej zdaniem teraz wygodna? Musiałam jednak myśleć o nagraniu.

– Czy mogę cię prosić? – zawołałam do przechodzącej pokojówki. – Proszę odprowadzić pannę Josie do pokoju. Jej zachowanie wytrąca mnie z równowagi, a muszę się teraz skoncentrować.

– Oczywiście, wasza wysokość. – Pokojówka pogodnie odwróciła się do Josie, nie przejmując się naszymi osobistymi zatargami, gotowa do wykonania zadania.

Josie prychnęła.

– Nienawidzę cię.

Wskazałam jej drzwi.

– Rozumiem, ale możesz to robić w swoim pokoju równie dobrze jak tutaj.

Nie czekałam, by sprawdzić, czy mnie posłucha, tylko skierowałam się na swoje miejsce. Nigdy jeszcze nie widziałam tak wyglądającego planu: Elita po jednej stronie i pojedynczy fotel po drugiej.

Gdy patrzyłam na smutne, samotne miejsce, podszedł do mnie Kile.

– O co chodziło z Josie?

Uśmiechnęłam się i zatrzepotałam rękami.

– Nic, skarbieńku. Po prostu zaczęłam poważnie wątpić, czy życzę sobie takiej szwagierki.

– Jeszcze na to za wcześnie.

Roześmiałam się.

– Wiem, miałyśmy... drobne nieporozumienie. I trochę mi przykro, ponieważ ją rozumiem. Chciałabym tylko, żeby ona potrafiła też zrozumieć mnie.

– To może być dla Josie zbyt trudne. Ona zauważa tylko siebie samą. Widziałaś może Gunnera?

– Wyjechał po południu. Nie pożegnał się?

Kile potrząsnął głową.

Skierowałam się do pozostałych chłopców, którzy natychmiast wyprostowali się na swoich miejscach.

– Czy Gunner pożegnał się z którymś z was?

Potrząsnęli z zaskoczeniem głowami, tylko Fox odchrząknął.

– Zajrzał do mnie. Gunner jest trochę sentymentalny i nie potrafił się zdobyć na długie pożegnania. Powiedział tylko, że to nie jest dla niego i że zgodziłaś się na jego wyjazd.

– Zgodziłam się. Rozstaliśmy się w przyjaźni.

Fox skinął głową.

– Chyba uważał, że gdyby został, zacząłby się wahać. Poprosił mnie, żebym przekazał wszystkim, że będzie za wami tęsknić. – Uśmiechnął się. – To naprawdę miły gość.

– Owszem. Ale proszę, pomyślcie o jego słowach – powiedziałam, patrząc na ich twarze. – Tu chodzi także o waszą przyszłość. Nie zostawajcie, jeśli czujecie, że nie moglibyście sobie z tym poradzić.

Kile skinął głową i widziałam, że zatopił się w myślach. Hale uśmiechnął się ciepło, Ean był

obojętny jak zawsze, a Henri, nic nie rozumiejąc, czekał, aż Erik skończy tłumaczyć.

Wiedziałałam, że przez resztę wieczoru będę bez potrzeby roztrząsać, co mógł znaczyć wyraz ich twarzy, ale teraz musieliśmy odegrać przedstawienie.

– Hale – szepnęłam i wskazałam suknię. – Dziękuję.

– Prześliczna – odparł bezgłośnie.

Wiedziałałam, że mówi szczerze i postarałam się jeszcze bardziej wyprostować. Chciałam pokazać tę suknię w całej krasie.

Kamery zaczęły nagrywać, a ja powitałam kraj tak szczerze, jak tylko potrafiłam.

– Zacznę od wiadomości, której wszyscy są najbardziej ciekawi. Moja matka czuje się dobrze. W tej chwili wypoczywa w swoim apartamencie, a mój ojciec dotrzymuje jej towarzystwa. – Musiałam przestać się koncentrować na tym, jak stoję albo co powinnam zrobić z rękami. Pomyślałam o moich rodzicach, na pewno oglądających to w piżamach, z przekąskami, na które pozwolili lekarze. Gdy sobie to wyobraziłam, uśmiechnęłam się. – Wszyscy wiemy, że historia ich miłości może być najpiękniejszą, jaką kiedykolwiek opowiedziano, dlatego też tak trudno mi postawić się na miejscu mojego ojca. Mój brat Ahren, obecnie księżę małżonek następczyni tronu Francji, także może zaświadczyć o sile najgłębszej miłości. O ile mi wiadomo, dobrze się odnajduje w nowej roli i jest już bardzo szczęśliwym mężem. – Znowu uśmiechnęłam się mimowolnie. – Nie dziwi mnie to w najmniejszym stopniu. Jego oddanie księżniczce Camille na przestrzeni lat, mimo dzielącej ich odległości, było zawsze stałe i silne, więc mogę sobie tylko wyobrazić, jakim szczęściem jest to, że ma ją przy sobie przez cały czas. Jeśli chodzi o nasz kraj – spojrzałam w swoje notatki, chociaż nie znosiłam tego robić – to dręczące społeczeństwo niepokoje zmniejszyły się w ostatnich tygodniach. – Pod pewnymi względami była to prawda, ale jeśli chodziło o moje niepokoje, z każdym słowem powinnam mieć coraz dłuższy nos. – Biorąc pod uwagę, ile wysiłków poświęcił mój ojciec dla zapewnienia pokoju na arenie międzynarodowej, myśl o tym, że w końcu pokój zaczyna panować także w naszym kraju, przynosi mi niezwykłą radość.

Poruszyłam wszystkie tematy, które powinnam: zarys nowego budżetu, planowane wiercenia oraz zmiany w radzie doradców, które sprawiły, że kilka osób na sali zaczęło się krzywić. Kiedy skończyłam, rozejrzałam się w tłumie za kilkoma ważnymi twarzami. Lady Brice pokiwała z przekonaniem głową, podobnie jak generał Leger. Zobaczyłam, że babcia wierci się – nigdy nie miała cierpliwości do oficjalnych obwieszczeń i pewnie czeka tylko na to, żeby usłyszeć chłopców. Stojący tuż za sceną Erik uśmiechnął się do mnie z zadowoleniem.

– Wasza wysokość – Gavril skłonił się, mówiąc te słowa – pozwolę sobie powiedzieć, że biorąc pod uwagę okoliczności, które zmusiły cię do podjęcia się tych obowiązków, wspaniale sobie radzisz.

– Dziękuję, sir.

Nie wiedziałam, na ile szczerze mówił, ale może jeśli tak powie, inni zaczną tak myśleć.

– Można się tylko zastanawiać, czy działając w takim tempie, znajdujesz czas dla tych dżentelmenów? – zapytał, skinieniem głowy wskazując Elitę.

– Odrobinę.

– Naprawdę? Czy zechcesz się podzielić jakimiś szczegółami? – Gavril poruszył brwiami, a ja ponownie przypomniałam sobie, jak bardzo odmiennym człowiekiem był na planie i poza nim. Dostarczanie rozrywki stanowiło jego zawód i doskonale sobie z tym radził.

– Tak, ale żeby było ciekawiej, nie użyję imion.

– Bez imion?

– Na przykład jeden z członków Elity opuścił nas dzisiaj – powiedziałam, chociaż wiedziałam, że tę zagadkę da się rozwiązać w kilka sekund. – Chciałam powiedzieć, że wyjechał z podniesioną głową i jako nasz przyjaciel.

– Ach, rozumiem – powiedział Gavril. – To mi się podoba! Prosimy o coś więcej.

– Cóż, dzisiaj jeden z kandydatów podarował mi prezent z niezwykle cennego metalu.

– Och! – Gavril przyjrzał się moim dłoniom, oczywiście szukając pierścionka.

Uniosłam ręce, pokazując je całemu światu.

– Nie, nie ze złota. To była stal. Podarował mi szpilkę krawiecką, ale zaręczam, iż jest ona bardzo szczególna.

Na widowni i wśród Elity rozległy się śmiechy, a ja miałam nadzieję, że na wizji wypadnie to równie uroczo jak w mojej głowie.

– Proszę nam powiedzieć przynajmniej jeszcze jedną rzecz – błagał Gavril.

– Jeszcze jedną – zgodziłam się. – Wcześniej w tym tygodniu jeden z dżentelmenów z Elity zapewnił mnie, że stanowczo nie jest we mnie zakochany, a ja odpowiedziałam mu to samo.

Gavril otworzył szeroko oczy.

– Czy to ten młody człowiek nas opuścił?

– Nie, i to jest najdziwniejsze. Nie jesteśmy w sobie zakochani, a jednocześnie nie chcemy się rozstawać, więc może pan myśleć, co chce. – Żartobliwie wzruszyłam ramionami i uśmiechnęłam się, nasłuchując westchnień i śmiechów dobiegających z sali.

– Chociaż jestem pewien, że dzisiaj sporej części mieszkańców kraju będzie spędzać sen z oczu to, o kim wasza wysokość mówiła, byłoby miło usłyszeć coś bardziej konkretnego.

– W takim razie proszę porozmawiać z chłopcami.

– Myślę, że właśnie tak zrobię. Czy wolno mi przepytać tych przystojnych młodzieńców?

– Ależ oczywiście – odparłam z uśmiechem, szczęśliwa, że chociaż na jedną cudowną chwilę uwaga wszystkich nie będzie się skupiać na mnie.

– No dobrze, w takim razie zaczynamy. Sir Fox, jak się pan miewa?

– Bardzo dobrze, sir. Dziękuję. – Usiadł odrobinę bardziej prosto i uśmiechał się promiennie.

– Wszyscy wiemy, że księżniczka ostatnio ma niezwykle dużo rzeczy na głowie i jej dni są wypełnione do ostatniej minuty, więc czas spędzany z nią sam na sam jest na pewno ograniczony – zauważył uprzejmie Gavril.

– Tak, to było niezwykle patrzeć, jak ciężko pracowała wcześniej, więc to, że przez ostatnie dni wzięła na siebie jeszcze więcej, jest... inspirujące.

Przechyliłam głowę i poczułam odrobinę ciepła w środku. Inspirujące? To taka miła myśl.

Gavril skinął głową, zgadzając się z nim.

– Biorąc pod uwagę to wszystko, czy mógłby nam pan opowiedzieć o jakiejś chwili spędzonej z księżniczką, wyróżniającej się na tle innych?

Fox natychmiast się uśmiechnął.

– Chyba najważniejszy moment naszej znajomości nastąpił po tej bójce, po której wyjechał Burke. Księżniczka przyszła ze mną porozmawiać i otwarcie mówiła, jakie są jej nadzieje, a także wysłuchiwała mnie. Myślę, że niewiele osób ma zaszczyt ją zobaczyć z tej strony. Wiem, że nie może chodzić po domach i każdemu poświęcać choćby godziny... ale kiedy już z kimś się spotyka, jest

temu całkowicie oddana. Naprawdę słucha tego, co się do niej mówi.

Ciepło wspominałam tamten wieczór z Foxem, ale nie uświadamiałam sobie, ile to znaczyło dla niego. Tamta chwila była jego najcenniejszym wspomnieniem.

Kile uniósł rękę.

– Muszę się z tym zgodzić. Wszyscy wiedzą, że Ead... yy, że księżniczka i ja dopiero od niedawna jesteśmy w przyjaznych stosunkach. I czuję, że przez ten czas cierpliwie słucha o moich problemach i aspiracjach.

– Jakich na przykład? – zainteresował się Gavril.

Kile wzruszył ramionami.

– To znaczy, nie ma w tym nic szczególnie ciekawego, ale pasjonuję się architekturą, a księżniczka poświęciła czas, żeby usiąść i obejrzeć moje szkice. – Uniósł palec, jakby coś sobie nagle przypomniał. – Trzeba przyznać, że mieliśmy wino i jestem pewien, że okropnie się nudziła, ale mimo wszystko.

Wszyscy się roześmieli, a ja popatrzyłam na Kile'a. Tak swobodnie prezentował się przed kamerą i zawsze miał coś wspianiałego do powiedzenia. Byłam pewna, że postąpiłam słusznie, mówiąc mu, co czuję.

Gavril, kontynuując temat, podszedł do Eana.

– Sir Eanie, jest pan chyba najbardziej milczący z całej grupy. Czy ma pan coś do dodania?

Ean jak zawsze był opanowany.

– Rzeczywiście, jestem małomówny – zgodził się. – Mogę jednak powiedzieć, że księżniczka potrafi podejmować niezwykle przemyślane decyzje. Chociaż zostało nas już tylko pięciu, żadna z decyzji nie została podjęta lekkomyślnie. Ponieważ miałem okazję poznać pozostałych dzientelmenów, widzę, jaki wysiłek księżniczka wkłada w znalezienie kogoś, kto będzie najlepszym wyborem z jej punktu widzenia i z punktu widzenia całego kraju. Kamery nie miały okazji uchwycić nastroju w Salonie Kawalerskim po najnowszej rundzie eliminacji. W nikim nie było ani cienia wrogości. Ona traktuje nas tak wspianiałomyślnie, że nie można mieć do niej żadnych pretensji. Wszyscy kandydaci wyjechali usatysfakcjonowani.

Gavril skinął głową.

– Jak pan ocenia swoje szanse? Znalazł się pan w finałowej piątce!

Ean, jak zawsze, potrafił gładko odpowiedzieć.

– Jestem do dyspozycji jej wysokości. Jest najwspanialszą kobietą, o jakiej którykolwiek z nas mógłbym myśleć, dlatego też ma wyjątkowo wysokie standardy. Tu nie chodzi o moje oszacowanie szans, tylko o jej preferencje. Aby się o nich przekonać, musimy wszyscy poczekać.

Nigdy nie słyszałam, by Ean mówił aż tyle, ale w jednej chwili poczułam, że mam wobec niego dług. Chociaż doskonale rozumieliśmy naturę naszej relacji i z pewnością nie była ona romantyczna, dostrzegał we mnie tyle zalet. Chyba że był wybitnym aktorem.

– To bardzo interesujące. A co powie nam sir Hale? O ile pamiętam, pan jako pierwszy był na randce z księżniczką. Jak się pan czuje teraz?

– Czuję się szczęśliwy – odparł z żarem. – Od dziecka widywałem ją na paradach, oglądałem w telewizji i widziałem jej twarz w czasopiśmie. Jest tak piękna, że aż onieśmielająca, i wygląda, jakby mogła spopielić cię wzrokiem, gdyby tylko chciała.

Jego słowa trochę zabolowały, ale mówił tak niezwykle szczerze, że nie mogłam się nie uśmiechnąć.

– Raz jadłem z nią kolację i rozbawiłem ją do tego stopnia, że zakrzuszyła się piciem.

– Hale!

Wzruszył ramionami.

– I tak ktoś kiedyś by się o tym dowiedział. Równie dobrze możemy się tym podzielić ze światem. Zasłoniłam twarz dłońmi i zastanawiałam się, co pomyślą mama i tata.

– Chodzi mi o to, że wszystko, co o niej powiedzieliśmy, to prawda. Jest twarda, jest przywódczynią, i owszem, uważam, że gdyby chciała, mogłaby spalić wzrokiem. – Widownia roześmiała się. – Ale potrafi także niezwykle uważnie i z zaangażowaniem słuchać, potrafi się też śmiać. To znaczy, tak naprawdę śmiać. Nie jestem pewien, czy wszyscy będą mieli okazję to zobaczyć, dlatego czuję się niezwykle szczęśliwy, że jestem jednym z wybrańców.

Cała ta część była tak wspaniałym hołdem dla moich zalet, że zaczęłam się zastanawiać, czy ktoś nie poinstruował chłopców, co mają mówić. Jeśli tak, miałam ogromny dług wdzięczności wobec osoby, która wpadła na taki pomysł.

Gdy wyłączono kamery, podeszłam do Gavrila.

– Dziękuję. Przeszedłeś dzisiaj samego siebie.

– Zawsze byłem i zawsze będę po twojej stronie. – Mrugnął do mnie i oddalił się.

Patrzyłam, jak widownia wychodzi, i stałam tam po prostu pełna dumy. Poradziłam sobie. Elita zaprezentowała się fantastycznie, byli mi bardziej życzliwi, niż się spodziewałam, i niż mogłabym mieć nadzieję. Mama i tata będą bardzo zadowoleni.

– Dobra robota. – Kile objął mnie ramieniem. – Twój pierwszy samodzielny *Biuletyn* zapisze się w annałach!

– Naprawdę myślałam, że dzisiejszy dzień zakończy się katastrofą, ale popatrz! – odskoczyłam od niego i podniosłam ramiona. – Ciągłe jestem w jednym kawałku.

Hale podszedł i roześmiał się.

– Myślałaś, że przez drzwi wpadną jacyś ludzie i rozerwą cię na strzępy?

– Nigdy nic nie wiadomo!

Fox roześmiał się, Ean stał z tyłu, także uśmiechnięty. Byłam im niesamowicie wdzięczna. Gdybym potrafiła znaleźć odpowiednie słowa, bezwstydnie wychwalałabym to, jak wspaniale się dzisiaj zachowali.

– Kolacja? – zapytał Fox, a chłopcy pokiwali głowami.

Widziałam, że Henri powtarzał w kółko jedno słowo, co zapewne oznaczało, że cieszy się perspektywą jedzenia. Zebraliśmy się w małą grupkę i poszliśmy razem do jadalni.

ROZDZIAŁ 11

Idąc po schodach, czułam się niezwykle zadowolona. Podejrzewałam, że to uczucie spokoju i swojskości, które naraz mnie ogarnęło, miało wiele wspólnego z tym, że czułam się swobodnie w obecnym towarzystwie.

Niestety minęło to, kiedy weszliśmy do jadalni.

Mama i tata nadal byli na górze, a babcia wróciła do swojego pokoju. Osten nie czuł się dzisiaj dobrze, więc Kaden dotrzymywał mu towarzystwa, a od brata bliźniaka nadal dzielił mnie ocean i jeszcze kawałek lądu.

Jedno spojrzenie na pusty główny stół i miałam ochotę się gdzieś schować.

– Wasza wysokość? – zapytał Erik.

Odwróciłam się i znalazłam się dosłownie o centymetry od jego zaniepokojonych oczu. Było w nich jednak coś uspokajającego, co pamiętałam jeszcze z chwili po bójce w kuchni. Wtedy też w nie spojrzałam i miałam wrażenie, że zaglądam w głąb jego duszy. Nawet teraz, choć otaczało nas tyle osób, sam widok jego krystalicznie niebieskich oczu patrzących na mnie badawczo rozwił smutek.

– Wszystko w porządku? – zapytał, a jego ton zdradził, że już raz o to pytał, ale ja nie dosłyszałam.

– Tak. Czy mógłbyś wziąć te krzesła i postawić je przy głównym stole? Ty też, Ean? – Obaj poszli spełnić moją prośbę. – Hale, Fox? Możecie przenieść talerze?

Ja także się ruszyłam, zebrałam sztucce oraz kieliszki i podeszłam do głównego stołu. Zanim ktokolwiek zdążył wybrać miejsce, usiadłam na krzesle taty. Po jednej stronie miałam Kile'a, a po drugiej usiadł Hale. Fox, Henri, Erik i Ean zajęli miejsca naprzeciwko nas i nagle długi, imponujący stół stał się przytulny jak na prywatnym obiedzie. Tylko ja i moi chłopcy.

Kamerdynerzy, nieprzygotowani na zaimprovizowaną zmianę miejsc, pogubili się trochę przy podawaniu potraw, ale w porę dotarli do wszystkich. Henri zapamiętał coś z naszej randki i zaczął jeść pierwszy, a pozostali poszli w jego ślady.

– Mam nadzieję, że jesteście wszyscy gotowi na jutro – oznajmiłam. – Rano Erik i Henri będą nas uczyć fińskiego.

– Naprawdę? – zapytał podekscytowany Kile. Erik zarumienił się odrobinę i skinął głową.

– Jaki będzie plan lekcji? – zapytał Fox.

Erik uniósł oczy do sufitu, jakby nadal się nad tym zastanawiał.

– Rozmawialiśmy o tym z Henrim i uznaliśmy, że możemy pominąć zwyczajowe podstawy, takie jak alfabet. W tej sytuacji najbardziej przydatne będą podstawowe rozmówki. Dlatego zajmiemy się przede wszystkim pytaniami o godzinę i podobnymi sprawami.

– Świetnie – skomentował Hale. – Chociaż chciałem się nauczyć więcej. Ale to doskonały pomysł, Eriku.

Erik potrząsnął głową.

– To pomysł naszej przyszłej królowej. Jej się należą podziękowania.

– Hej – zwrócił się do mnie Kile. – Możemy też pomówić chwilę o tym, jak świetnie wypadłaś w *Biuletynie*? Wiem, że już wcześniej wygłaszałaś komunikaty, ale poprowadzenie całego programu

to jest coś.

– Poza tym to niesamowite, gdzie dzisiaj siedzimy – dodał Fox. – Dla wszystkich z nas, z wyjątkiem jednego, to jedyna okazja, żeby zasiąść przy głównym stole w pałacu. Tego się nie da zapomnieć.

– Zgadza się – przyznał Ean.

Henri wprawdzie nie włączał się do rozmowy, widziałam jednak, że on także jest zadowolony. Ale, oczywiście, byłabym bardziej zaskoczona, gdybym zobaczyła go zdenerwowanego. Gdy Erik przetłumaczył mu rozmowę, Henri uniósł kieliszek.

– Za Eadlyn – powiedział.

Pozostali unieśli kieliszki i powtórzyli jego toast. Zamrugalam, żeby stłumić łzy radości, i nie byłam w stanie wykrztusić ani słowa. Nawet „dziękuję”. Widziałam jednak w ich oczach zrozumienie.

Było mnóstwo pozytywnych rzeczy, na których mogła się skupić opinia publiczna, ale masowa eliminacja przeprowadzona w tym tygodniu i wyjazd Gunnera jeszcze przed emisją *Biuletynu* sprawiły, że znowu uznano, iż odtrącam ludzi. Przynajmniej tak pisano w gazetach. Zupełnie jakby nie rozumieli tego, co Ean mówił – o tym, jak zastanawiałam się nad każdą decyzją. Cały program na żywo okazał się bezużyteczny z powodu kilku nagłówków.

To zaskakujące, ale tym relacjom towarzyszyła przystojna twarz Marida zestawiona z moimi zdjęciami, a wszystko opatrzone jego komentarzem, jak bardzo żałuje, że przeoczył początek Eliminacji.

– Oddaj mi to – powiedziała stanowczo Neena, zgmiotła gazety w kulę i wepchnęła je do kosza. – Mam wrażenie, że ostatnio artykuły prasowe zawierają więcej plotek niż informacji.

– Nie da się ukryć – zgodziła się lady Brice. – Nie koncentruj się na tym, co ludzie mówią, tylko na tym, co możesz osiągnąć.

Pokiwałam głową, ponieważ wiedziałam, że ma rację. Mówiła mi rzeczy, które z pewnością powiedziałaby tata, gdyby tylko był tutaj, i chociaż nie zawsze to było łatwe, czułam, że powinnam jej słuchać.

– Nie jestem pewna, czy zdołam się skoncentrować na tym, co mogę osiągnąć, dopóki nie zapanuję jakoś nad opinią publiczną. Na razie wszystko, co zaproponuję, nawet jeśli to będzie pomysł mamy lub taty, spotka się zapewne ze sprzeciwem. Muszę wybrać męża – powiedziałam stanowczo. – Jestem pewna, że to poprawi moją pozycję w oczach społeczeństwa, i miejmy nadzieję, że się nie mylę, ponieważ jestem po prostu nielubiana.

– Eadlyn, to nie tak...

– To prawda. Wiem, że to prawda, lady Brice. Doświadczyłam tego na własnej skórze. Czy mam przypomnieć, co było na paradzie?

Lady Brice skrzyżowała ramiona.

– Dobrze, niech ci będzie. Nie jesteś szczególnie popularna i rozumiem, że znalezienie życiowego partnera może to zmienić. Czy właśnie na tym mamy się dzisiaj skupić?

– Przynajmniej przez najbliższe pięć minut. Mojej głowie ufam odrobinę bardziej niż mojemu sercu, więc pomóżcie mi. Spróbujmy to omówić.

Neena wzruszyła ramionami.

– Kto pierwszy? Kile? Cały pałac mu kibicuje. Jest uroczy, inteligentny i, o mój Boże, jeśli go nie

chcesz, przyślij go do mnie.

– Nie masz już chłopaka?

Neena westchnęła.

– Nie znoszę, kiedy masz rację.

Roześmiałam się.

– Skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie czuję się do niego przywiązana. Powiedziałam mu to nawet... ale cały czas się zastanawiam. Nie wiem dlaczego, ale nie jestem gotowa powiedzieć, że jest moim faworytem.

– Dobrze – odparła lady Brice. – Kto następny?

– Hale. Ma świetny charakter i przysięgał, że każdego dnia zrobi coś dla mnie. Ani razu mnie jeszcze nie zawiódł. Poza tym swobodnie się przy nim czuję. To zresztą także jeden z powodów, dla których lubię Foxa.

– Fox jest bardziej przystojny niż Hale – zauważyła Neena. – Nie chcę być płytka, ale takie rzeczy liczą się w oczach opinii publicznej.

– Rozumiem, ale uroda to kwestia subiektywna. Wiesz, że czasem atrakcyjne w kimś wydaje ci się to, w jaki sposób potrafi cię rozbawić, albo to, że masz wrażenie, że czyta ci w myślach? To także chciałabym brać pod uwagę.

Neena uśmiechnęła się.

– Czyli z nich dwóch wybrałabyś Hale'a?

Potrząsnęłam głową.

– Nie do końca to miałam na myśli. Chciałam tylko powiedzieć, że wygląd to nie wszystko. Musimy skupić się na innych zaletach.

– Na przykład? – zachęciła mnie lady Brice.

– Na przykład Henri jest wiecznym optymistą. Niezależnie od okoliczności potrafi promieniować radością. Nie wątpię też ani odrobinę w uczucie, jakim mnie darzy.

Neena przewróciła oczami.

– To świetnie, ale on nie mówi po angielsku. Nie ma mowy, żebyście kiedykolwiek mieli okazję rozmawiać o czymś innym niż sprawy powierzchowne.

– To... No cóż, to prawda. Ale jest niesamowicie uroczy i wiem, że byłby dla mnie dobry. Erik powiedział, że Henri kiedyś się nauczy języka, tyle że zajmie mu to trochę czasu. Od kiedy został w Elicie, codziennie do północy wkuwa angielskie słówka. A ja zaraz pójdę na lekcję fińskiego. Możemy nad tym pracować z obu stron, a Erik zostanie tak długo, aż będziemy się mogli porozumiewać.

Lady Brice potrząsnęła głową.

– Tylko że to bardzo nie w porządku wobec Erika. Przecież on ma rodzinę i pracę. Nie pisał się na to, żeby utknąć w pałacu na najbliższe pięć lat. A jeśli on też chciałby kogoś sobie znaleźć?

Chciałam powiedzieć, że się myli... ale nie mogłam. Gdy Erik tu przyjeżdżał, nie wiedział, jak długo potrwać Eliminacje, z pewnością jednak nie zakładał, że będzie mieszkać w pałacu, aż jego podopieczny zacznie płynnie mówić po angielsku. Byłoby niegrzecznie oczekiwać tego od niego.

– Zostanie, wiem o tym – powiedziałam tylko.

Po tych słowach zapadła cisza, jakby lady Brice wiedziała, że nie mam racji, i zastanawiała się, czy mi to wytknąć. Ostatecznie tylko westchnęła.

– Kto jeszcze został? Ean? – zapytała.

– Ean to trochę trudniejsza sprawa, ale możesz mi wierzyć, że jest dla mnie ważny.

Neena zmrużyła oczy.

– Czyli... wszyscy mają równe szanse?

Westchnęłam.

– Chyba tak. Nie jestem pewna, czy to znaczy, że wybrałam dobrze, czy źle.

Lady Brice roześmiała się.

– Wybrałaś dobrze, naprawdę. Mogę nie rozumieć, co takiego widzisz w Eanie albo jak chcesz poukładać sprawy z Henrim, ale wszyscy oni mają swoje zalety. Wydaje mi się, że na tym etapie należałoby dołożyć im więcej pracy, naprawdę zacząć formować z nich przyszłych monarchów. To z pewnością pozwoli niektórym z nich się wyróżnić.

– „Formować”? Okropne słowo!

– Nie o to mi chodzi. Chciałam tylko powiedzieć...

Lady Brice nie zdołała dokończyć, ponieważ drzwi zniecka otworzyły się na oścież i stanęła w nich babcia.

– Naprawdę powinna pani najpierw poprosić o pozwolenie – ostrzegł ją przyciszonym głosem gwardzista.

Nie zważając na niego, babcia podeszła do mnie.

– No cóż, malutka, już czas, żebym jechała.

– Tak szybko? – Objęłam ją.

– Nie mogę zostać dłużej. Twoja matka ledwie dochodzi do siebie po zawale serca, a mimo to ma czelność mną komenderować. Wiem, że jest królową – przyznała, unosząc ręce, jakby się poddawała – ale ja jestem jej matką, a to ktoś znacznie ważniejszy od królowej.

Roześmiałam się.

– Zapamiętam to sobie na przyszłość.

– Słusznie – powiedziała i pogładziła mnie po policzku. – Jeśli możesz, znajdź męża tak szybko, jak ci się uda. Nie robię się młodsza, a chciałabym przed śmiercią zobaczyć przynajmniej jednego prawnuka. – Wymownie popatrzyła na mój brzuch i pokiwała palcem. – Nie zawieź mnie.

– Dooooobrze, babciu. Musimy tu jeszcze popracować, więc jedź do domu i zadzwoń, jak tylko dotrzesz na miejsce.

– Oczywiście, skarbie. Oczywiście.

Stałam w milczeniu i próbowałam pojąć rozmiary szaleństwa mojej babki.

Neena nachyliła się do mnie.

– To jak myślisz, który z tej czołowej piątki będzie najbardziej chętny do robienia dzieci? Czy powinniśmy dodać to do listy?

Nawet to, że z furią spiorunowałam ją wzrokiem, nie zmniejszyło jej rozbawienia.

– Nie zapominaj, że mogę w każdej chwili wezwać pluton egzekucyjny.

– Możesz sobie wzywać ten pluton, ale mam po swojej stronie twoją babcię, więc nie muszę się niczego bać.

Ręce mi opadły, gdy zastanawiałam się nad tym niemądrym pomysłem.

– Nie przejmuj się tym za bardzo. Ona w głębi duszy dobrze ci życzy.

– Postaram się o tym pamiętać. To jak, skończyłyśmy? Muszę iść nauczyć się trochę fińskiego.

– Przepraszam, przepraszam! – powiedziała, wpadając do biblioteki. Chłopcy powitali mnie

radośnie, a ja podbiegłam do pustego miejsca przy stole. – Obowiązki mnie zatrzymały.

Erik roześmiał się i położył przede mną cienki plik kartek.

– Usprawiedliwienie przyjęte. Nie przejmuj się, dopiero zaczęliśmy. Popatrz na pierwszą stronę, Henri pomoże ci z wymową. Ja sprawdzę, jak sobie radzą pozostali, a potem przejdziemy dalej.

– Rozumiem. – Podniosłam kartkę, kserokopię odręcznych notatek Erika opatrzonych obrazkami na marginesie, i uśmiechnęłam się. Pierwszym zadaniem dzisiaj było nauczenie się liczb do dwunastu, żeby odpowiadać na pytanie o godzinę. Gdy popatrzyłam na to proste ćwiczenie, natychmiast poczułam się zawstydzona. Myślałam tylko o tym, że w słowach brakuje samogłosek, a jeśli już się pojawiają, to w złych miejscach.

– Dobrze – powiedziałam i spojrzałam na pierwsze słowo: *yksi*.

– *Jaksi?*

Henri roześmiał się i potrząsnął głową.

– Mówi się *uu-ksi*.

– *Juksi?*

– Tak! Dalej, dalej – zachęcał, a chociaż bardzo wiele brakowało mi do doskonałości, było miło, że ktoś mi tak kibicował. – Mówi się *kaak-si*.

– *Kaak-si... kaksi*.

– Dobrze, dobrze. Dalej *kolme*.

– *Kuulmi* – spróbowałam.

– Eeee – powiedział, nadal starając się zachować pozytywne podejście. – *Kool-me*.

Znowu spróbowałam, ale widziałam, że kiepsko mi to wychodzi. Zostałam pokonana przez liczbę trzy. Henri, jak zawsze dżentelmeński, pochylił się, gotów poświęcić mi tyle czasu, ile będzie trzeba.

– Mówi się *oo*. *Kool-me*.

– *Oo. Oo* – próbowałam.

Uniósł dłoń i lekko położył mi palce na policzkach, próbując ułożyć moje usta w odpowiedni kształt. Załaskotało, więc uśmiechnęłam się, niezdolna do wydania dźwięku, o jaki mu chodziło. Mimo to przytrzymał moją twarz, a po chwili z jego oczu zniknęło rozbawienie, a ja rozpoznałam to spojrzenie. Widziałam je już wcześniej, w kuchni, gdy zrobił mi fartuch ze swojej koszuli.

Było tak urzekające, że kompletnie zapomniałam o innych chłopcach.

Aż do chwili, gdy Erik upuścił książkę na drugi stół.

– Świetnie – powiedział, a ja odsunęłam się od Henriego tak szybko, jak mogłam, modląc się, by nikt nie zauważył tego, co właśnie zaszło.

– Wygląda na to, że wszyscy dobrze radzicie sobie z liczbami, więc zaczniemy używać ich w zdaniach. Spójrzcie na tablicę: zapisałem przykład, ale jak już pewnie się domyślacie, wymowa jest troszeczkę mało oczywista.

Chłopcy roześmieli się. Wyraźnie męczyli się z liczbami tak samo jak ja... i wyraźnie byli tym zbyt zajęci, by zobaczyć mój niemal pocałunek. Skoncentrowałam się na tablicy i spróbowałam zrozumieć wymowę słów, zamiast myśleć o tym, jak blisko mnie siedzi Henri.

ROZDZIAŁ 12

Pierwszą wolną chwilą tego dnia był czas obiadu i wiedziałam, że muszę go wykorzystać na naprawianie szkód. Po lekcji fińskiego chłopcy poszli do jadalni, a ja wróciłam do gabinetu i wyciągnęłam z szuflady biurka wizytówkę Marida. Była wydrukowana na eleganckim papierze. Zastanawiałam się, czym zajmuje się jego rodzina, skoro mogą sobie na to pozwolić. Musiało im się dobrze powodzić, gdziekolwiek zaprowadził ich los.

Wybrałam numer, trochę licząc na to, że nie odbierze.

– Halo?

– Tak, Marid?

– Eadlyn, czy to ty?

– Tak. – Poruszyłam się niespokojnie i wygładziłam ubranie, chociaż nie mógł mnie widzieć. –

Czy nie przeszkadzam?

– Absolutnie nie. W czym mogę pomóc, wasza wysokość?

– Chciałam tylko powiedzieć, że widziałam w gazetach spekulacje dotyczące naszej znajomości.

– A tak, przepraszam za to. Wiesz, że oni zawsze wyciągają wypowiedzi z kontekstu.

– Wiem! – niemal krzyknęłam. – Naprawdę chciałam cię za to przeprosić. Wiem, że czyjeś życie może stanąć na głowie, jeśli się zapłaczę z moim, i przepraszam, że ciebie to spotkało.

– E tam, niech sobie gadają – odparł Marid ze śmiechem. – Naprawdę nie ma za co przepraszać.

Ale skoro już rozmawiamy, chciałbym cię o coś zapytać.

– Jasne.

– Wiem, że martwisz się dyskryminacją związaną ze zniesieniem klas, i pomyślałem, że może warto by zorganizować coś takiego jak panel dyskusyjny.

– Co masz na myśli?

– Mogłabyś wybrać grupę ludzi z różnych środowisk i zaprosić ich do pałacu, żeby porozmawiali z tobą osobiście. Miałabyś wyjątkową okazję bezpośrednio wysłuchać poddanych, a jeśli zaprosisz też dziennikarzy, to może być wspaniała okazja do pokazania, jak bardzo pałac wsłuchuje się w głos narodu.

Byłam oszołomiona.

– Wiesz, to doskonały pomysł.

– Jeśli chcesz, mogę zająć się większością spraw organizacyjnych. Mam kontakty z rodzinami dawnych Ósemek, a także z ludźmi, którym trudno się było rozstać ze statusem Dwójek. Może zaprosimy, powiedzmy, tuzin osób, żebyś się nie czuła przytłoczona?

– Marid, to brzmi świetnie. Moja dama dworu zadzwoni do ciebie, nazywa się Neena Hallensway i jest równie doskonale zorganizowana jak ty. Zna mój grafik i będzie najlepszą osobą do ustalenia godziny i daty.

– To świetnie. W takim razie będę czekał na telefon od niej.

Zapadła dłuższa cisza, a ja nie byłam pewna, jak zakończyć rozmowę.

– Dziękuję – powiedziałam w końcu. – Teraz bardziej niż kiedykolwiek muszę udowodnić, że naprawdę troszczę się o moich poddanych. Chcę, żeby wiedzieli, że za kilka lat będę potrafiła

rządzić tak samo dobrze jak mój ojciec.

– Nie potrafię pojąć, jak ktoś w ogóle może w to wątpić.

Uśmiechnęłam się, szczęśliwa, że zyskałam kolejnego sprzymierzeńca.

– Przepraszam, że już kończę, ale muszę się zająć różnymi sprawami.

– Nie ma za co. Niedługo będziemy mieli okazję znowu porozmawiać.

– Oczywiście. Do usłyszenia.

– Do usłyszenia.

Rozłączyłam się i odetchnęłam z ulgą. To nie było tak krępujące, jak się obawiałam. W uszach dzwoniły mi słowa Marida: *Niech sobie gadają*. Wiedziałam, że zawsze będą gadać i pozostawała nadzieja, że niedługo zaczną mieć do powiedzenia coś pozytywnego.

ROZDZIAŁ 13

Czekaj, to jeszcze raz, jak się te tutaj ruszają? – zapytał Hale, a potem sięgnął po dwa pturki, które położył sobie na talerzu.

– Gońce poruszają się po skosie. Na twoim miejscu nie robiłabym tego, ale nie będę się wtrącać.

Roześmiał się.

– Dobrze, a te małe warownie?

– Po linii prostej, do przodu i tyłu, albo na boki.

Przesunął wieżę i zbił jeden z moich pionków.

– Naprawdę nigdy bym się nie domyślił, że lubisz grać w szachy.

– Nie aż tak bardzo. Ahren miał obsesję na ich punkcie i zmuszał mnie, żebym z nim codziennie grała. Ale potem zapatrzył się w Camille i zamiast grać w szachy, pisał listy.

Przesunęłam gońca i zbiłam jego skoczka.

– Rany, nawet nie zauważyłem – jęknął pomiędzy kęsami. – Chciałem cię zapytać o Ahrena, ale nie byłem pewien, czy masz ochotę o tym mówić.

Wzruszyłam ramionami i już chciałam go jakoś zbyć, ale przypomniałam sobie, że jeśli w ogóle mam próbować znaleźć szczęście, muszę wpuścić kogoś za swoje mury obronne. Westchnęłam i powiedziałam prawdę.

– Tęsknię za nim. To tak, jakbym od zawsze miała przypisanego najlepszego przyjaciela, który teraz zniknął. Mam inne osoby, z którymi jestem blisko, takie jak Neena, moja dama dworu. Chyba nie uświadamiałam sobie, jak bardzo jestem z nią zaprzyjaźniona, dopóki Ahren nie wyjechał. Ale jednocześnie się boję. A jeśli zaprzyjaźnię się z nią tak samo jak z Ahrenem, jeśli ona stanie się osobą, z którą mogę rozmawiać o wszystkim, a potem coś się wydarzy i ona także wyjedzie?

Hale słuchał mnie i kiwał głową, ale widziałam, że stara się ukryć uśmiech.

– To wcale nie jest zabawne! – poskarżyłam się i rzuciłam w niego jednym z pionków.

Roześmiał się i zrobił unik.

– Nie, nie dlatego się uśmiecham. Po prostu... kiedy ostatnio tak rozmawialiśmy, uciekłaś. Nie masz przypadkiem trampek pod tą suknią?

– Nie, skąd. Nie pasowałyby do niej – zażartowałam. – Szczerze mówiąc, powinnam była ci wtedy zaufać, a teraz na pewno ci ufam. Przepraszam, że tyle to trwało. Otwieranie się na ludzi nie jest moją mocną stroną.

– Nie musisz się spieszyć. Jestem bardzo cierpliwy.

Nie byłam w stanie znieść dłużej kontaktu wzrokowego, więc skoncentrowałam się na szachownicy i obserwowałam jego rękę przesuwającą się ponad polami.

– Jeśli chodzi o to, co czujesz do Neeny – mówił dalej Hale – to nawet jeśli ona wyjedzie, nie przestanie być twoją przyjaciółką, tak samo jak Ahren nie przestał być twoim bratem. Może będziesz musiała się bardziej starać, by pozostać z nimi w kontakcie, ale jeśli zależy ci na nich tak bardzo, jak mówisz, to będzie warte tego wysiłku.

– Wiem, że to prawda – przyznałam. – Ale nie jest mi od tego łatwiej. Trudno mi znajdować nowych przyjaciół, biorąc pod uwagę, że rzadko wychodzę na zewnątrz. Dlatego tak bardzo staram

się trzymać się tych, których już mam.

Hale roześmiał się, a ja nie zauważyłam, co zrobił na szachownicy.

– Cóż, chciałbym tylko podkreślić jedną rzecz: nawet jeśli mnie nie wybierzesz, możesz do końca życia liczyć na moją przyjaźń. Jeśli tylko będziesz mnie potrzebować, w minutę znajdę się na pokładzie samolotu lecącego do Angeles.

Uśmiechnęłam się.

– Coś każdego dnia.

Skinął głową.

– Każdego dnia.

– Naprawdę chciałam coś takiego usłyszeć. Dziękuję. – Usiadłam prosto i zaczęłam się zastanawiać nad następnym ruchem. – A co z tobą? Kto jest twoim najlepszym przyjacielem?

– Wiesz, wypytywano mnie o to kilka tygodni temu, po wyjeździe Burke'a. Moim najlepszym przyjacielem jest dziewczyna, a oni myśleli, że piszę listy do „mojej dziewczyny, która została w domu”. Powiem ci szczerze, że czułem się okropnie, kiedy musiałem ją poprosić, żeby porozmawiała przez telefon z gwardzistą i wyjaśniła, że nigdy, przenigdy nie byliśmy sobą zainteresowani w sensie romantycznym.

Przygryzłam wargi, ciesząc się, że potraktował to zajście z humorem.

– Naprawdę przykro mi z tego powodu.

– Nie ma sprawy. Carrie nieźle się z tego uśmieła.

– Cóż, cieszę się, że była tak wyrozumiała. – Odchrząknęłam. – Ale teraz ja muszę zapytać, naprawdę nigdy się w niej nie podkochiwałeś?

– Nie! – Hale się wzdrygnął. – Jest dla mnie jak siostra. Sama myśl o pocałunkach z nią wydaje mi się niestosowna.

Uniosłam ręce zaskoczona tym, jak bardzo był urażony.

– Dobrze, nie muszę się martwić tą Carrie. Rozumiem.

– Przepraszam. – Wyraz niesmaku na jego twarzy zmienił się w nieśmiały uśmiech. – Po prostu pytano mnie o to tysiące razy. Nasi przyjaciele, rodzice... zupełnie jakby wszyscy chcieli, żebyśmy byli razem, chociaż ja nie czuję do niej absolutnie nic takiego.

– Rozumiem. Czasem wydaje mi się, że wszyscy by chcieli, żebym wybrała Kile'a, tylko dlatego, że znamy się od dziecka. Jakby samo to gwarantowało, że się w kimś zakochasz.

– Wiesz, różnica polega na tym, że ty coś jednak do Kile'a czujesz. Każdy, kto was obserwuje, może to zauważyć. – Hale bawił się zbitym pionkiem.

Spuściłam wzrok.

– Nie powinnam była o tym wspominać. Przepraszam.

– Nie, nic się nie stało. Wydaje mi się, że jedyną metodą na pozostanie w tej sytuacji przy zdrowych zmysłach jest uświadomienie sobie, że to ty nad wszystkim panujesz i to ty decydujesz, kto jest ważniejszy. My możemy tylko być sobą.

– Za jak ważnego się sam uważasz?

Uśmiechnął się leciutko.

– Nie wiem. Gdzieś w połowie stawki?

Potrząsnęłam głową.

– Radzisz sobie lepiej.

– Tak?

– Tak.

Jego uśmiech lekko zbladł.

– To na swój sposób niesamowite, ale też przerażające. Z wygraną wiąże się ogromna odpowiedzialność.

– Gigantyczna. – Pokiwałam głową.

– Chyba nigdy wcześniej się nad tym nie zastanawiałem, ale teraz, kiedy naprawdę wszystkim zarządzasz, to troszkę... przytłaczające.

Popatrzyłam na niego pewna, że coś źle zrozumiałam.

– Nie chcesz się chyba wycofać?

– Nie – odparł, turlając pionek. – Po prostu uświadomiłem sobie, jak wielka jest to sprawa. Jestem pewien, że twoja mama też miała takie chwile.

Był nietypowo dla siebie lakoniczny i chodziło tu chyba o coś więcej niż tylko o frustrację spowodowaną pytaniami o Carrie. Unikał mojego spojrzenia, gdy mówiłam dalej, starając się, by mój głos był spokojny.

– Czy coś przeoczyłam? Zawsze byłeś tak pełen entuzjazmu, że obawiałam się, czy nie zwariowałeś. Skąd ta nagła trema?

– Nie powiedziałem, że mam tremę – sprzeciwił się. – Wyraziłem tylko swoje wątpliwości. Ty wyrażasz je bezustannie. Czym to się różni?

Z pewnością miał dużo racji, ale wyraźnie dotknęłam czułego punktu. Po tym, jak pracowałam nad sobą, by otworzyć się przed Hale'em, nie rozumiałam, dlaczego teraz on zatrasnął się przede mną. Chociaż nie wydawał mi się typem, który mógłby chcieć mnie przetestować, zaczęłam się zastanawiać, czy nie stara się oszacować mojej cierpliwości.

Zacisnęłam i rozluźniłam dłonie pod stołem, a potem przypomniałam sobie, że ufam Hale'owi.

– Może będzie lepiej, jeśli zmienimy temat – zaproponowałam.

– Zgadzam się.

Ale potem towarzyszyła nam tylko cisza.

ROZDZIAŁ 14

Salon był przygotowany na przybycie gości. Dwa rzędy krzeseł ustawiono w podkowę, tak jak dawniej siedzieli kandydaci podczas *Biuletynu*. Przygotowaliśmy też stoły z napojami i przekąskami, przy drzwiach czekała ochrona, a kamery krążyły po sali.

Za ekipą produkcyjną, pod ścianą, siedziała Elita – chłopcy wyraźnie byli uszczęśliwieni, że mogą obserwować moją pracę. Cieszyło mnie, że Kile i Erik (choć w jego przypadku bardziej chodziło o Henriego) przynieśli notesy. Przyszli tutaj pracować.

– Wyglądasz prześlicznie – zapewnił mnie Marid, który pewnie zauważył, że nerwowo poprawiam kołnierzyk.

– Staralam się wyglądać poważnie, ale nie przesadzić z formalnością.

– Udało ci się. Możesz być spokojna. Oni nie przyszli, żeby cię atakować, tylko żeby z tobą rozmawiać. Wystarczy, że będziesz ich słuchać.

Skinęłam głową.

– Słuchać. Powinam sobie poradzić. – Odetchnęłam głęboko. Nigdy wcześniej nie organizowaliśmy nic podobnego, a ja czułam się jednocześnie podekscytowana i przerażona. – Skąd wzięłeś tych ludzi? To twoi znajomi?

– Niezupełnie. Kilko dzwoniło do audycji radiowych, które prowadziłem, a inni zostali mi poleceni przez znajomych. To dobra mieszanka różnych statusów socjalnych i ekonomicznych, co powinno pozwolić na interesującą dyskusję.

Powtórzyłam w myślach to słowo. Przecież tylko o to chodziło – o dyskusję. Zobaczę ludzi, którzy mieszkają w naszym kraju, usłyszę ich głosy. To nie był ogromny tłum, tylko garstka.

– Poradzimy sobie z tym, prawda? – powiedział uspokajająco.

– Prawda.

Gdy goście zaczęli wchodzić do Sali, powtarzałam sobie w myślach, że to dobry pomysł.

Podeszłam, by uścisnąć dłoń kobiecie, która wyglądała, jakby układanie włosów zajmowało jej więcej czasu niż mnie. Jej mąż był wprawdzie przystojny, ale mógłby znokautować kogoś ilością użytej wody kolońskiej.

– Wasza wysokość – przywitała mnie kobieta i dygnęła. – Nazywam się Sharron Spinner, a to mój mąż, Don. – Skłonił się. – Niezwykle się cieszymy, że tu jesteśmy. To bardzo miłe, że pałac poświęca czas na wysłuchanie poddanych.

Skinęłam głową.

– Dawno już należało to zrobić. Proszę się częstować i czuć jak u siebie. Dziennikarze mogą chcieć zadawać pytania, ale nie ma obowiązku rozmawiania z nimi.

Sharron dotknęła kącików ust, jakby upewniając się, czy jej makijaż jest absolutnie nienaganny.

– Nie, nie mamy nic przeciwko. Chodź, kochanie.

Z trudem się powstrzymałam, by nie przewrócić oczami. Spinnerowie wyraźnie nie mogli się doczekać, aż znajdą się przed kamerą.

Za Spinnerami przyszli państwo Barnsowie i Palterowie. Była też samotna dziewczyna, Bree Marksman, i dwóch młodych mężczyzn, Joel i Blake, którzy po raz pierwszy spotkali się na korytarzu,

ale już rozmawiali jak przyjaciele. W końcu weszła młodsza para, która przedstawiła się jako Shellowie. Wyglądali, jakby zrobili, co w ich mocy, by znaleźć przyzwoite ubrania na tę okazję, a jednak ponieśli porażkę.

– Brenton i Ally, tak? – Gestem ręki zaprosiłam ich, żeby poszli ze mną.

– Tak, wasza wysokość. Bardzo dziękujemy za zaproszenie – Brenton uśmiechnął się, jednocześnie wdzięczny i onieśmielony. – Czy to znaczy, że teraz będziemy się mogli przeprowadzić?

Zatrzymałam się i spojrzałam na nich. Ally przełknęła ślinę, wyraźnie próbowała nie robić sobie nadziei.

– Przeprowadzić?

– Tak. Na południu, w Zuni, próbujemy od jakiegoś czasu wyprowadzić się z naszej dzielnicy.

– Tam nie jest zbyt bezpiecznie – dodała cicho Ally.

– Myślimy o powiększeniu rodziny, ale ceny mieszkań są stale zmieniane.

– Mamy przyjaciół, którzy się przeprowadzili i nie mieli już żadnych problemów – wyjaśniła Ally.

– Ale kiedy my próbujemy znaleźć coś w ich okolicy, czynsz jest dwa razy wyższy niż w przypadku Nica i Ellen.

– Właściciele mówią, że nasi przyjaciele musieli się pomylić, kiedy podawali nam stawkę, ale... cóż, nie chcę nikogo oskarżać o nic, ale Nic urodził się jako Trójka, a my oboje byliśmy Piątkami.

– Chcemy tylko mieszkać w bezpieczniejszym miejscu – dodał Brenton i wzruszył ramionami. – Nawet jeśli wasza wysokość nie może nic na to poradzić, pomyśleliśmy, że warto powiedzieć o tym księżniczce.

– Wasza wysokość – rozmowę przerwała producentka. – Przepraszam, że przeszkadzam, ale zaczynamy. – Odprowadziła Shellów na miejsca, a ja usiadłam naprzeciwko zebranych, niepewna, jak mam zacząć. Ostatecznie roześmiałam się, żeby przełamać lody.

– Ponieważ nigdy wcześniej czegoś takiego nie robiliśmy, nie mamy ustalonego planu. Czy ktoś chciałby o coś zapytać?

Jeden z młodych mężczyzn – pamiętałam, że nazywa się Blake – uniósł rękę, a ja zobaczyłam, że kamery zmieniają kąt, by przybliżyć jego twarz.

– Tak, Blake?

– Kiedy wróci król?

W jednej chwili straciłam jakiegokolwiek znaczenie.

– Nie jestem pewna. To zależy od tego, kiedy moja matka w pełni wyzdrowieje.

– Ale wróci, prawda?

Zmusiłam się do uśmiechu.

– Gdyby z jakichkolwiek powodów nie wrócił, stan państwa nie ulegnie zmianie. Od zawsze byłam następczynią tronu i dzielam ideały mojego ojca. On z całego serca pragnął zniesienia klas, a teraz, gdy zniknęły, będziemy robić wszystko, by zatrzeć pozostawione przez nie podziały.

Spojrzałam szybko na Marida, który pokazał mi uniesiony kciuk.

– Właśnie o to chodzi – zaczął Andrew Barns. – Pałac nie robi nic, żeby pomagać tym z nas, których rodzice byli Piątkami, Szóstkami lub z niższych klas.

– Wydaje mi się, że nie potrafimy stwierdzić, co byłoby skutecznym działaniem. Dlatego właśnie jesteście dziś tutaj. Chcieliśmy was wysłuchać. – Złożyłam ręce na kolanach i miałam nadzieję, że wyglądam rzeczowo.

– Czy monarchowie kiedykolwiek słuchają poddanych? – zapytała Bree. – Czy zastanawialiście

się nad przekazaniem władzy w ręce ludu? Nie uważacie, że to by mogło dać lepsze efekty niż wasze starania?

– No cóż...

Sharron przerwała mi w pół słowa, zwracając się do Bree.

– Skarbie, ty ledwie umiesz się sama ubrać. Jak możesz myśleć, że potrafiłabyś rządzić krajem?

– Dajcie mi prawo głosu! – zażądała Bree. – To już by wiele zmieniło.

Pan Palter – na imię miał Jamal – pochylił się do przodu.

– Jesteś bardzo młoda – powiedział, także sprzeciwiając się pomysłowi Bree. – Chcę na własne oczy zobaczyć te zmiany. Żyłem w systemie klasowym, byłem Trójką i straciłem bardzo wiele. Wy, młodzi, nie wiecie dostatecznie dużo o przeszłości, żeby brać udział w tej dyskusji.

Na te słowa wstał, wyraźnie rozzłoszczony, drugi chłopak.

– To, że jestem młody, nie oznacza, że nie zwracam uwagi na otoczenie i nie znam ludzi, którym jest trudno. Chciałbym, żeby ten kraj był lepszym miejscem dla wszystkich, nie tylko dla mnie.

Zaczęliśmy niespełna pięć minut temu, a dyskusja już zamieniała się w przerzucanie się pretensjami. Nie miało chyba nawet znaczenia, że tu jestem. Wielu rozmówców wspominało o mnie, rzecz jasna, ale nikt właściwie nie zwracał się do mnie.

Myślę, że jeśli chcieliśmy zobaczyć szeroki przekrój różnych stylów życia, konflikt był czymś nieuniknionym, ale żałowałam, że Marid nie dobrał staranniej tych ludzi. Chociaż może tak właśnie zrobił, a mimo to zjawili się tacy, których nie obchodziło, czy w ogóle jestem na sali. Tak bardzo się zamartwiałam, że ludzie mnie nienawidzą, a nie przyszło mi do głowy, że mogę w ich oczach być po prostu nieważna.

– Może podnoście rękę, żeby zabrać głos – zaproponowałam, starając się odzyskać kontrolę nad rozmową. – Nie słyszę waszych opinii, gdy wszyscy mówicie równocześnie.

– Domagam się prawa głosu! – krzyknęła Bree, a pozostali ucichli. Spojrzała na mnie gniewnie. – Wy nie macie pojęcia, jak naprawdę wygląda nasze życie. Spójrzcie tylko na tę salę. – Wskazała tapety, elegancko dobrane pod kolor ścian, porcelanową zastawę i lśniące kieliszki. – Jak mamy ufać waszym decyzjom, skoro jesteście aż tak oderwani od swoich ludzi? Rządzicie naszymi zyciami, a nie macie pojęcia, co to znaczy żyć tak jak my żyjemy.

– Ona ma trochę racji – przyznała Suzette Palter. – Wasza wysokość nie spędziła ani jednego dnia w brudzie albo w ciągłym biegu. Łatwo jest podejmować decyzje dotyczące cudzego życia, gdy nie trzeba ich stosować do siebie.

W milczeniu wpatrywałam się w tych nieznanym. Byłam za nich odpowiedzialna. Ale jak miałam to robić? Jak pojedyncza osoba ma sprawić, by każdy obywatel miał wszelkie szanse, na jakie zasługuje, i wszystko, czego może potrzebować? To nie było możliwe. A jednak ustąpienie z urzędu także nie wydawało się właściwym rozwiązaniem.

– Przepraszam, że muszę przerwać – odezwał się Marid, wychodząc z cienia. – Księżniczka jest zbyt wspaniałomyślna, by przypomnieć wam, z kim rozmawiacie, ale jako jej bliski przyjaciel nie mogę pozwolić, by zwracano się do niej w ten sposób.

Przypominał kilku z moich nauczycieli, którzy stając nade mną, sprawiali, że czułam się zakłopotana, nawet jeśli nie byłam pewna, czy mam po temu powody.

– Księżniczka Eadlyn nie jest dzisiaj waszą władczynią, jednak jej przeznaczeniem jest zasiąść na tronie. Zasłużyła sobie na to poświęceniem dla tradycji. Zapominacie, że wy możecie wybierać sobie zawód, miejsce zamieszkania, przyszłość jako taką, a ona to wszystko ma przypisane od urodzenia.

Zgadza się nieść ten ciężar dla waszego dobra. Wytykanie jej młodości jest niestosowne, ponieważ wszyscy wiemy, że jej ojciec miał niewiele więcej od niej doświadczenia, gdy wstępował na tron. Księżniczka Eadlyn niestrudzenie uczy się u jego boku, i to już od wielu lat, i jak powiedziała, planuje wcielać w życie jego ambicje. Podpowiedzcie więc jej, jak może to zrobić.

Bree przechyliła głowę.

– Już powiedziałam.

– Jeśli proponujesz, żebyśmy nagle stali się demokracją, to wiedz, że spowodowałoby to w twoim życiu większy chaos, niż sobie możesz wyobrazić – upierał się Marid.

– Jeśli jednak zależy ci na prawie głosu – zaczęłam – być może trzeba będzie się zastanowić nad wprowadzeniem czegoś takiego na szczeblu lokalnym. Jest znacznie bardziej prawdopodobne, że rządzący, będący najbliżej was i faktycznie znający na co dzień wasz region, będą potrafili zapewnić wam to, czego najbardziej potrzebujecie.

Bree nie uśmiechnęła się, ale jej napięte ramiona lekko opadły.

– To byłoby coś na początek.

– No dobrze. – Widziałam, że Neena gorączkowo robi notatki. – Brenton, w rozmowie ze mną wspomniałeś o sytuacji mieszkaniowej. Czy możesz powiedzieć coś więcej na ten temat?

Po piętnastu minutach zebrani doszli do wniosku, że nie można nikomu odmawiać zakwaterowania tylko ze względu na jego zawód lub dawną przynależność do określonej klasy, a także że informacje o czynszach powinny być jawne i ogólnie dostępne, żeby uniemożliwić podnoszenie stawek w celu ograniczenia określonym osobom dostępu do danego lokalu.

– Nie chciałabym zabrzmieć jak snobka – odezwała się Sharron – ale niektórzy z nas mieszkają w dzielnicach, w których wolelibyśmy... nie oglądać pewnych ludzi.

– Nie udało ci się – powiedział jeden z młodych ludzi. – To brzmiało bardzo snobistycznie.

Przez chwilę się zastanawiałam.

– Po pierwsze, domyślałam się, że mówimy o zamożnej dzielnicy, a wtedy przeprowadzenie się tam wymagałoby z pewnością sporych pieniędzy. Po drugie, z góry zakładasz, że ludzie skromnie sytuowani będą okropnymi sąsiadami. To, co powiedziała o mnie Suzette, było prawdą. – Suzette rozpromieniła się na dźwięk swojego imienia i uśmiechnęła na wiadomość, że miała rację, chociaż nie wiedziała jeszcze, o co chodzi. – Nigdy nie mieszkałam poza pałacem, jednakże przy okazji Eliminacji w moim życiu pojawili się młodzi mężczyźni z różnych środowisk i nauczyli mnie niezwykle dużo. Niektórzy z nich jednocześnie studiują i pracują, utrzymują rodziny lub starają się po prostu nauczyć angielskiego, by poszerzyć swoje możliwości. Idą przez życie, mając o wiele mniej ode mnie, a przecież wzbogacili moje życie tak, że nie potrafiłabym wyrazić za to dostatecznej wdzięczności. Sharron? – zapytałam. – Czy to także nie jest coś warte?

Nie odpowiedziała.

– Ostatecznie nie jestem w stanie zmusić nikogo z was, żebyście traktowali innych tak, jak na to zasługują. Nie powinniście jednak zapominać, że jakich bym praw nie wprowadziła, nie przydadzą się one na wiele, jeśli nie podejmiecie się okazywania życzliwości swoim współobywatelom.

Zobaczyłam, że Marid się uśmiecha i chociaż może nie poszło mi idealnie, wiedziałam, że zrobiłam ogromny krok naprzód. Czułam się, jakbym odniosła zwycięstwo.

Po zakończeniu panelu dyskusyjnego miałam wrażenie, że zaraz zemdleję z powodu napięcia nerwowego. Prawie dwie godziny rozmowy były równie trudne jak tydzień pracy. Na szczęście chłopcy z Elity dostrzegli, jak bardzo jestem zmęczona, i wyszli, żegnając się grzecznie z oddali.

Miałam mnóstwo materiału do późniejszych dyskusji z nimi, ale na razie chciałam tylko położyć się na kanapie.

– Mam przeczucie, że ludzie będą chcieli ponownie się spotkać, ale odmawiam, dopóki nie dojdę do siebie po dzisiejszym dniu. A to może potrwać całe lata – jęknęłam do Marida.

Roześmiał się.

– Wypadłaś świetnie. To oni utrudniali sprawy, ale ponieważ to pierwsze takie spotkanie, nikt nie wiedział, jak się zachować. Jeśli znowu coś takiego zorganizujesz, obu stronom będzie znacznie łatwiej.

– Mam nadzieję. – Potarłam dłonie. – Cały czas myślę o Bree i o tym, z jakim przekonaniem mówiła.

– Z przekonaniem? – Wymownie wzniosł oczy do góry. – Można to i tak nazwać.

– Mówię poważnie. To wszystko wiele dla niej znaczyło – westchnęłam i pomyślałam o tym, że kilka razy wyglądała, jakby była bliska łez. – Całe życie poznawałam nauki polityczne, wiem wszystko o republikach, monarchiach konstytucyjnych i demokracjach. Ale zastanawiam się, czy ona nie ma racji. Może powinniśmy...

– Pozwól, że ci w tym miejscu przerwę. Już zapomniałaś, że kiedy sprawy nie szły po jej myśli, zaczęła się zachowywać jak wariatka? Naprawdę chcesz, by ktoś taki jak ona podejmował decyzje państwowe?

– Ona jest tylko jednym głosem z milionów.

– Właśnie. A ja poznawałam politykę równie długo jak ty i to z różnych perspektyw. Uwierz mi, znacznie lepiej będzie zatrzymać władzę tutaj. – Przytrzymał moje dłonie i uśmiechnął się z taką pewnością siebie, że odsunęłam ten pomysł. – Jesteś bardzo odpowiedzialną osobą. Nie pozwól, by małe grupka ludzi, którzy nie mają pojęcia, jak wyrażać wyważone opinie, podkopała twoją wiarę w siebie.

Skinęłam głową.

– Byłam tylko troszkę poruszona, to wszystko.

– To oczywiste, miałaś do czynienia z trudną grupą. Ale możesz spłukać to wszystko butelką wina. Wiem, że macie tutaj doskonałą piwnicę.

– Owszem, mamy – odparłam z uśmiechem.

– W takim razie chodź, uczcijmy to. Zrobiłaś właśnie coś wspaniałego dla swoich poddanych. Zasłużyłaś sobie na kieliszek.

ROZDZIAŁ 15

Cóż, nie było najlepiej – przyznałam – ale mogło być gorzej.

– Powiedzcie swojej córce, żeby bardziej się doceniała – upierał się Marid.

Mama i tata uśmiechnęli się, a ja cieszyłam się, że spotkaliśmy ich na korytarzu. Opinia taty bardziej niż cokolwiek innego pomagała mi w ustaleniu, co właściwie zrobiłam i powiedziałam.

– Staramy się, Maridzie, mogę cię o tym zapewnić. – Tata wypił łyk wina, a potem odstawił kieliszek, odsunął go daleko od siebie i tak jak mama nalał sobie herbaty.

Lekarz powiedział, że mama może od czasu do czasu wypić odrobinę alkoholu, ale wyraźnie nie chciała ryzykować, a mnie nie dziwiło, że tata postanowił dotrzymać jej towarzystwa.

– Co słyhać u twojej matki? – zapytała mama. Coś w układzie jej ust podpowiadało mi, że bardzo chciała zadać to pytanie.

Marid uśmiechnął się.

– Nigdy nie odpoczywa. Oczywiście żałuje, że nie może robić nic większego, ale stale pracuje, opiekując się naszymi sąsiadami w Kolumbii. Nawet drobne dobre uczynki są lepsze niż nic.

– Zgadzam się – odparła mama. – Czy możesz jej powtórzyć, że często o niej myślę?

Spojrzała szybko na tatę, który siedział z nieprzeniknioną miną, ale Marid wyraźnie się ucieszył.

– Powtórzę i mogę zapewnić, że ona czuje to samo.

Rozmowa urwała się, na chwilę skoncentrowaliśmy się na napojach. W końcu tata przerwał ciszę.

– Zauważyłem, że jedna z tych par zachowywała się niemal niedopuszczalnie. Jak się nazywała ta kobieta?

– Sharron – odpowiedzieliśmy jednocześnie.

– Przyszli tutaj z konkretnymi poglądami.

– Tak jak wszyscy – powiedziałam. – Ale czy nie o to chodziło? Każdy ma pewnie szczegółowe pomysły, jak chciałby ulepszyć swoje codzienne życie. Trudne jest nie to, co myślą, tylko to, w jaki sposób wyrażają te poglądy.

Mama pokiwała głową.

– Musi być jakiś sposób, by zrobić coś podobnego bez tych wszystkich kłótni. To strasznie spowalnia sprawę.

– Pod pewnymi względami tak, ale stanowi też wkład w dyskusję – zauważył Marid. – Kiedy przypomnieli sobie, z kim rozmawiają, dyskusja stała się znacznie spokojniejsza.

– Zdecydowanie uważam, że pozytywne strony przeważały nad negatywnymi – dodałam.

Tata patrzył w blat stołu.

– Tato? Jesteś innego zdania?

Podniósł głowę i uśmiechnął się do mnie.

– Ależ nie, skarbie. – Westchnął i wyprostował się. – Muszę ci podziękować, Maridzie. Takie posunięcie z pewnością umożliwi zrobienie kroku naprzód, nie tylko pałacowi, ale i całemu krajowi. To był bardzo dobry pomysł.

– Przekażę podziękowania mojemu ojcu. To on wiele lat temu zaszczepił mi ten pomysł.

Tata skrzywił się.

– W takim razie muszę cię także przeprosić. – Postukał palcem w stół, zbierając myśli. – Powiedz, proszę, swoim rodzicom, że nie muszą się trzymać od nas na dystans. Samo to, że nie zgadzamy się co do metod, nie oznacza...

Marid uniósł rękę.

– To wystarczy, wasza królewska mość. Mój ojciec wiele razy powtarzał, że przekroczył wtedy granicę. Powiem mu, żeby za jakiś czas zadzwonił.

Tata uśmiechnął się.

– To będzie dla mnie przyjemność.

– Dla mnie też – dodała mama.

– Ty, oczywiście, możesz nas odwiedzać tak często, jak chcesz – dodałam. – Szczególnie jeśli będziesz miał jeszcze jakieś pomysły, jak rozmawiać z poddanymi.

Na twarzy Marida odmalował się triumf.

– Och, ja mam mnóstwo pomysłów.

Następnego dnia rano zjawiłam się w gabinecie prawie pierwsza, ubiegł mnie tylko generał Leger, który gwałtownie grzebał w szufladach biurka mojego ojca.

– Generale?

Skłonił się lekko i wrócił do poszukiwań.

– Przepraszam. Twój ojciec stłukł okulary i powiedział, że w biurku trzyma drugą parę. Na razie nie mogę ich znaleźć.

Jego głos był szorstki. Zatrzasnął szufladę i odwrócił się, by przejrzeć półki za plecami.

– Generale Leger?

– Powiedział, że tu są. Czy mam je tuż przed nosem, tylko ich nie zauważam?

– Sir?

– Jedna rzecz, tylko tyle mam zrobić. Nie mogę nawet znaleźć pary okularów.

– Generale?

– Tak? – odparł, nie patrząc na mnie.

– Wszystko w porządku?

– Oczywiście. – Szukał i szukał, aż w końcu położyłam mu lekko dłoń na ramieniu.

– Nie okłamywałbyś mojego ojca, proszę, nie okłamuj także mnie.

W końcu oderwał się od poszukiwań i spojrzał na mnie oszołomiony.

– Kiedy urosłaś taka wysoka? – zapytał. – I kiedy się zrobiłaś taka wymowna? Mam wrażenie, że zaledwie wczoraj twoja matka przybiegła tutaj, żebyśmy przyszli popatrzeć, jak stawiasz pierwsze kroki. – Uśmiechnął się lekko. – Nie wiem, czy wiesz, ale mało brakowało, a Ahren by cię wyprzedził. Ale nawet wtedy nie pozwalałaś, by ktokolwiek okazał się od ciebie lepszy.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Wszystko w porządku?

Skinął głową.

– Wszystko będzie w porządku. Nigdy nie potrafiłem się godzić z porażką, nawet jeśli wiedziałem, że tak będzie lepiej. Lucy właściwie znosi to lepiej ode mnie, chociaż niewiele tylko lepiej. – Zmrużył oczy. – Zakładam, że wiesz, o czym mówię.

Westchnęłam.

– Wiem, ale bardzo niewiele. Wstyd mi przyznać, ale byłam tak skoncentrowana na sobie, że w ogóle nie uświadamiałam sobie, z czym musicie się zmagać. Żałuję, że nie wykazałam większej

wrażliwości.

– Nie obwiniaj siebie. Nie mieszkamy w pałacu, a brak rodziny nie jest czymś, o czym swobodnie byśmy rozmawiali. Poza tym i tak nic nie można w tej sprawie zrobić.

– Nic?

– Tak jak mówiłem, musimy pogodzić się z porażką. Na początku wydawało nam się, że mamy jeszcze mnóstwo czasu, a gdy zaczęliśmy szukać pomocy, wszystkie próby zawodziły. Lucy nie potrafi tego dłużej znieść. – Urwał i przełknął ślinę, a potem uśmiechnął się do mnie blade. – Mam nadzieję, że postępowałem z tobą właściwie. Jako urzędnik pałacowy i jako przyjaciel. Jesteś prawie jak córka, której nie będę miał, więc to dla mnie ważne.

Przypomniałam sobie, że niedawno nazwałam go zapasowym ojcem, i poczułam napływające do oczu łzy.

– Właściwie. Jasne, że właściwie. Nie tylko ze mną, ale ze wszystkimi dziećmi w pałacu, które pomagałeś wychowywać.

Zmrużył oczy.

– Pan Woodwork miał złamaną nogę, kiedy Kile chciał się uczyć jeździć na rowerze. Pamiętam, jak biegałeś za nim po alejkach przed pałacem, aż nauczył się utrzymywać równowagę.

Generał Leger skinął głową z cieniem uśmiechu.

– To prawda, robiłem to.

– Mama i tata byli w Nowej Azji, kiedy Kadenowi zaczął się kiwać pierwszy ząb, prawda? To lady Lucy pomagała go wyrwać. I to ona nauczyła Josie nakładania makijażu. Nie pamiętasz, jak przechwalała się tym przez całe tygodnie?

– Pamiętam tylko, jak Marlee kazała jej to zmyć – odparł, wyraźnie w lepszym nastroju.

– Ty uczyłeś Ahrena i Kadena szermierki. Kaden niedawno mówił o pojedynku, a ja od razu pomyślałam, że wygrałby bez trudu, dzięki tobie.

Generał Leger patrzył na mnie.

– To wszystko piękne wspomnienia. Doceniam je. Będę cię bronić aż do ostatniego oddechu, nawet jeśli nikt mi za to nie zapłaci.

Roześmiałam się.

– Wiem i właśnie dlatego nikomu innemu nie powierzyłabym swojego życia. – Wzięłam go za rękę. – Weź sobie na dzisiaj wolne. Nikt nie zamierza nas dzisiaj napadać zbrojnie, a gdyby to zrobił, zawołam cię – dodałam szybko, widząc, że zamierza zaprotestować. – Spędź trochę czasu z lady Lucy, przypomnij jej, ile znaczą dla siebie nawzajem i ile znaczą dla nas. Wiem, że to jest tylko namiastka, ale mimo wszystko powiedz jej o tym.

– Nie znalazłem jeszcze okularów.

– Jestem pewna, że tata zostawił je w saloniku. Zajmę się tym, możesz już iść.

Raz jeszcze uścisnął moją rękę, a potem wypuścił ją i skłonił się.

– Tak, wasza wysokość.

Patrzyłam za nim, opierając się o biurko. Myślałam o generale, lady Lucy i ich wspólnym życiu. Spotkało ich tyle smutków, tyle rozczarowań, a jednak on przychodził tu codziennie, gotów nam służyć. Tak samo postępowała lady Lucy. Dziwnie było porównywać ich z moimi rodzicami, których życie wydawało się układać tak idealnie.

Otaczały mnie przykłady, jak miłość, prawdziwa miłość, może sprawić, że mniej dokuczają ci okoliczności, nawet jeśli mówimy o największym rozczarowaniu życiowym lub niesieniu na barkach

ciężaru odpowiedzialności za kraj. W myślach przejrzałam listę moich kandydatów, jednocześnie zaciekawiona i przestraszona. Życzliwość Kile'a, entuzjazm Foxa, radość Henriego... wszystko to mnie do nich przyciągało. Ale czy poza tym było jeszcze coś pięknego i trwałego?

Nadal tego nie wiedziałam.

Odsunęłam na razie te myśli i przeszłam do saloniku. Oczywiście znalazłam tam okulary taty, położone szklami do dołu na stosie książek. Poszłam z nimi do jego pokoju, nadal zastanawiając się nad przeszłością. Aby nie budzić mamy, na wypadek, gdyby spała, zastukałam do drzwi jego prywatnego gabinetu.

– Proszę – zawołał.

Zastałam tatę siedzącego przy biurku i wpatrującego się w jakieś papiery.

– Znalazłam – powiedziałam, podnosząc okulary i obracając je w palcach.

– A! Ratujesz mi życie. Gdzie Aspen? – zapytał, wziął z zadowoleniem okulary i założył je na nos.

– Powiedziała, żeby wziął sobie dzień wolnego. Wydawał się trochę przygnębiony.

Tata szybko podniósł głowę.

– Naprawdę? Nie zauważyłem.

– Tak. Miał chyba zły dzień, przypuszczam, że lady Lucy także.

Wyraźnie zrozumiał, gdy wspomniałam jej imię.

– Cóż, w takim razie przykro mi, że czegoś mu nie powiedziałem. – Odchylił się na krześle i potarł skronie.

– Za mało śpisz ostatnio? – zapytałam, bawiąc się przyciskiem do papierów.

Tata uśmiechnął się.

– Staram się, skarbie, naprawdę. Ale jeśli twoja mama chociaż się poruszy, natychmiast się budzę, a potem przez godzinę obserwuję ją, zanim udaje mi się uspokoić na tyle, żeby znowu zasnąć. Ten zawał serca wziął nas z zaskoczenia. Jeśli już, to spodziewałem się, że to mnie coś takiego może dotknąć.

Skinęłam głową. Tak często ostatnio spoglądałam na niego i zastanawiałam się, czy dobrze się czuje. Ale mama? Niczego nie zauważaliśmy.

– Twoja mama cały czas mówi o tym, żeby pokazać się jutro w *Biuletynie* na znak, że sprawy wracają do normy. To oznacza, że powinienem wracać do pracy, ale wiem, że kiedy tylko to zrobię, ona także wróci do pracy. Nie mówię, że chciałbym, by siedziała całymi dniami beczynnym, ale myśl o tym, że wróci do bycia królową codziennie, dwadzieścia cztery godziny na dobę... nie wiem, jak to przyjąć.

Potarł oczy i uśmiechnął się, ale takim smutnym uśmiechem.

– Prawda jest taka, że miło było zrobić sobie przerwę, odetchnąć trochę. Chyba nie uświadamiałem sobie, jak ciężko pracuję, dopóki nie musiałem przestać. Nie pamiętam, kiedy ostatnio spędziłem z własną żoną dziesięć godzin bez żadnych zakłóceń. Ona ma wokół oczu te prześliczne zmarszczki, kiedy się śmieje.

Uśmiechnęłam się.

– Cóż, tato, opowiadasz okropne dowcipy.

Skinął głową.

– Co mogę na to poradzić? Mam wiele talentów, ale to jest niemal równie trudne: kiedy ona wróci do bycia królową, ja będę musiał wrócić do bycia królem. Nie wiem, kiedy znowu będę mógł sobie pozwolić na taki tydzień, tylko ja i ona.

– A jeśli ona tego nie robi?

Tata zmrużył oczy.

– Jak to?

– No cóż... – Ta myśl chodziła mi po głowie od wczorajszego panelu dyskusyjnego. Pewnie nigdy nie będę w stanie pomóc wszystkim moim poddanym, ale udało mi się dotrzeć do kilkorga z nich. Myśl o tym ekscytowała mnie bardziej, niż wydawało mi się to możliwe. Mogłam też przynajmniej pomóc moim rodzicom, co ostatnio zaczęło mi się wydawać gigantycznym osiągnięciem. A jednak gdy powiedziałam to na głos, wiedziałam, że to czyste szaleństwo. – A gdyby nie była już królową? Gdybym ja nią została?

Tata znieruchomiał i wpatrywał się we mnie z niedowierzaniem.

– Nie chciałam, żeby to zabrzmiało jak zarzut – zająknęłam się. – Wiem, że doskonale możesz sobie radzić z rządem... ale masz rację. Mama będzie chciała wrócić do roli królowej. Gdybym jednak to ja była królową, ona musiałaby się zająć czymś innym.

Jego oczy otwały się szeroko, jakby nie zastanawiał się nad taką możliwością.

– Gdyby ona nie była królową, a ty nie byłbyś królem, i mama wróciłaby już do zdrowia po zawale, to nie musielibyście siedzieć beczynn timer. Moglibyście na przykład podróżować.

Zamrugął wyraźnie oszołomiony taką wizją.

– Możemy to zrobić jeszcze w tym tygodniu. Każę zaprojektować dla siebie suknię na koronację, lady Brice i Neena wszystko zorganizują i sam wiesz, że generał Leger zadba o bezpieczeństwo podczas ceremonii. Nie będziesz musiał się o nic martwić.

Tata przełknął ślinę i odwrócił wzrok.

– Proszę, tato, nie chciałam cię obrazić. Ja...

Uniósł powoli rękę, a ja umilkłam zaskoczona łzami w jego oczach.

– Nie czuję się dotknięty – powiedział ochryple i odchrząknął. – Jestem z ciebie niezwykle dumny.

Uśmiechnęłam się.

– Czyli... pozwolisz mi wstąpić na tron?

– Będzie ci trudno – powiedział. – Ludzie się burzą.

– Wiem. Ale nie boję się. No dobrze, nie aż tak bardzo się boję.

Oboje się roześmialiśmy.

– Świetnie sobie poradzisz.

– Nie jestem tobą i na pewno nie jestem mamą. Ale poradzę sobie. Będę miała wsparcie i nadal będę miała was oboje. Z waszą pomocą uda się zrobić ze mnie przyzwoitą królową.

Potrząsnął głową.

– Nawet więcej, Eadlyn. Może nie powtarzałem ci tego dostatecznie często, ale jesteś niezwykłą młodą kobietą. Inteligentną, z poczuciem humoru i odpowiedzialną. Bycie twoim poddanym to prawdziwy zaszczyt. – Mówił tak szczerze, że zamrugłam, żeby stłumić łzy.

Nie uświadamiałam sobie aż do tej chwili, ile dla mnie znaczy jego ocena, a powinnam była się tego domyślić, biorąc pod uwagę, ile działań podejmowałam tylko z powodu jego sugestii. Wiele znaczyło też dla mnie to, że aprobował te, które podejmowałam na własną rękę.

Tata odetchnął głęboko.

– No dobrze. – Wstał, obszedł stół i zdjął z serdecznego palca sygnet, który wsunął na mój środkowy palec. Jego oczy wpatrywały się prosto w moje. – Ładnie w tym wyglądasz.

Przechyliłam głowę.

– Jak prawie we wszystkim.

ROZDZIAŁ 16

Kiedy w piątek wieczorem mama weszła do studia, cała sala zaczęła bić brawo. Uniosła dłoń w podziękowaniu, tata szedł tuż koło niej. Odrobinę utykała, ale była tak pełna wdzięku, że trzeba było się naprawdę dobrze przyjrzeć, by to zauważyć. Wybrała suknię zapinaną pod szyję, a po sposobie, w jaki jej dotykała, widziałam, że cały czas niepokoi się o bliznę.

– Wyglądasz prześlicznie – powiedziałam, żeby odwrócić jej uwagę. Podeszłam do niej i do taty.

– Dziękuję, ty też.

– Jak się czujesz, tato? – Nachyliłam się i spróbowałam odczytać jego emocje.

Przechylił głowę w bok.

– Trochę czuję ulgę, trochę się denerwuję. Nie o ciebie, ty sobie poradzisz. Niepokoję się tylko reakcjami.

Zauważyłam, że wyglądał na bardziej wypoczętego, i wiedziałam, że widok wystrojonej mamy także poprawił jego nastrój.

– Ja też, ale wiedzieliśmy, że ten dzień przyjdzie prędzej czy później. Wolę zrobić to teraz i móc ci jeszcze pomóc, jeśli będzie trzeba.

Mama westchnęła z nadzieją.

– W końcu zniknę ze sceny i powrócę w tło – powiedziała. – Tęskniłam za tym.

– Ludzie wciąż będą nas obserwować, moja miła – przypomniał tata. – Dzisiaj trzymaj wysoko głowę, a ja będę tuż obok, gdybyś mnie potrzebowała.

– Czyli tak jak zawsze?

Uśmiechnął się.

– Tak jak zawsze.

– Słuchajcie, nie zamierzam was wyrzucać ani nic takiego, ale jeśli będziecie się tak bezustannie czulić do siebie, wyślę was do posiadłości na wsi, zanim zdążycie powiedzieć słowo „całuski”.

Mama pocałowała mnie w głowę.

– Powodzenia dzisiaj wieczorem.

Skierowali się na swoje miejsca, natomiast ja podeszłam do chłopców.

– Wasza wysokość. – Ean skłonił się nisko, a jego uśmiech był odrobinę cieplejszy niż zwykle.

– Witam, sir.

– Jak się dzisiaj miewasz?

– Chyba dobrze. To będzie bardzo ekscytujący program.

Pochylił się do mnie.

– Nie mam nic przeciwko odrobinie ekscytacji – szepnął z uśmiechem.

Ean pachniał dobrym płynem po goleniu i tytoniem. Jak zawsze, od kiedy się poznaliśmy, było w nim coś odrobinę hipnotyzującego.

– Ostatnio byłam bardzo zajęta, ale zastanawiałam się, czy nie powinniśmy niedługo umówić się na randkę.

Wzruszył ramionami.

– Tylko jeśli naprawdę tego chcesz. Jak już mówiłem, nie mam zamiaru żądać czegokolwiek od

ciebie.

– Czyli jest ci tu całkiem wygodnie?

– Owszem – odparł z uśmiechem. – I tak jak zawsze, jestem tu dla ciebie, jeśli kiedykolwiek będziesz mnie potrzebować.

Skłonił się i odszedł, by usiąść koło Hale'a, który szepnął coś do niego. Zobaczyłam, że Ean w odpowiedzi potrząsnął głową. Hale wydawał się niespokojny, a ja uświadomiłam sobie, że nie rozmawialiśmy od czasu tamtej nieudanej randki. Nie byłam pewna, czy w tym momencie się na to piszę.

Mimo wszystko podeszłam do chłopców.

– To cudownie, że królowa wróciła – powiedział Fox.

Rozpromieniłam się.

– To prawda. Powie parę słów o swoim stanie zdrowia, następnie przejdziemy do zwykłych komunikatów, a potem mój ojciec ma coś niezwykle ważnego do obwieszczenia. Wy dzisiaj nie będziecie przepytывani.

– Dzięki Bogu. – Kile usiadł wygodniej na krześle i uśmiechnął się szeroko.

Roześmiałam się.

– Wiem, co czujesz. Dzisiaj wystarczy, że będziecie siedzieć i wyglądać przystojnie.

– Da się zrobić – zażartował Ean, o co go nie podejrzewałam. Hale roześmiał się, a Henri się uśmiechnął, chociaż z wyrazu jego twarzy poznałam, że nie zrozumiał, o czym mowa.

Ruszyłam na swoje miejsce, potrząsając głową, gdy nagle zatrzymało mnie muśnięcie palców na moim nadgarstku.

– Przepraszam, wasza wysokość – powiedział Erik. – Zastanawiałem się, czy nie powinienem usiąść na widowni, skoro nie będzie dzisiaj pytań do kandydatów.

Jego niebieskie oczy w jasnym świetle studia były lśniące i przejrzyste.

– Obawiasz się, że jeśli się nie schowasz, wyciągnę cię na środek sceny?

Roześmiał się.

– Bardziej niż przypuszczasz.

– Nie bój się, jesteś bezpieczny. Ale Henri powinien zrozumieć, o czym będzie mówił mój ojciec, więc zostań.

Skinął głową.

– Tak zrobię. Wszystko w porządku? Wyglądasz na lekko zdenerwowaną.

– Jestem nawet bardzo zdenerwowana – przyznałam.

– Mogę coś dla ciebie zrobić?

Położyłam mu rękę na ramieniu.

– Trzymaj za mnie kciuki. To będzie niezwykle interesujący wieczór.

Zajęłam miejsce koło mamy i popatrzyłam na niewielką widownię. Wybór stroju Josie po raz kolejny mnie zaszokował. Była pokryta taką ilością cekinów, że można by ją uznać za gwiazdę wieczoru. Może taki miała plan: być przygotowana na wypadek, gdyby to się kiedykolwiek wydarzyło.

Generał Leger zazwyczaj stał podczas audycji, ale dzisiaj zajął miejsce obok lady Lucy, która pochylała się do niego. Odrobinę odwrócił głowę, by pocałować ją leciutko we włosy. Nie patrzyli na siebie ani nie odzywali się, widziałam jednak, że porozumiewają się bez słów i że są w tej chwili we własnym świecie.

Mogłabym patrzeć na nich całymi godzinami, ale przerwano mi. Kaden pomachał do mnie gwałtownie, unosząc oba kciuki, a ja uśmiechnęłam się i pomachałam leciutko w odpowiedzi.

– Jeśli on jest taki podekscytowany tym, co się wydarzy, wyobraź sobie, co poczuje Ahren, gdy o tym usłyszy. – Mama znowu poprawiła naszyjnik, układając na piersi swoje warstwy ochronne.

– Tak – odparłam. Myślałam jednak o tym, że skoro nie zadzwonił, żeby powiedzieć, co u niego, to może wcale nie będzie tym zainteresowany.

Włączono kamery i program się zaczął.

Mama otworzyła *Biuletyn* zapewnieniem, że wraca do zdrowia.

– Czuję się doskonale dzięki wysiłkom naszych wspaniałych lekarzy i opiece mojej rodziny – mówiła. Wiedziałam, że widzowie będą zainteresowani tylko tą informacją aż do wielkiego obwieszczenia. Sama ledwie słuchałam wiadomości o finansach i stosunkach międzynarodowych i wątpiłam, by ciekawiło to resztę kraju.

W końcu tata wszedł na podest, popatrzył w kamerę i odetchnął głęboko.

– Moi poddani – zaczął, ale szybko urwał i popatrzył na mamę i na mnie. Wzięłam ją za rękę, obawiając się, że zmienił zdanie. Chociaż bałam się zająć jego miejsce, wycofanie się teraz byłoby porażką.

Przez chwilę patrzył na nas obie, aż na jego ustach powoli pojawił się uśmiech. Znowu zwrócił się do kamer.

– Moi najdrożsi poddani, stoję dzisiaj przed wami, by prosić was o wyrozumiałość. Przez dwadzieścia lat jako król robiłem, co w mojej mocy, by unikać wojen i konfliktów, które od tak dawna zagrażały naszemu spokojowi. Nawiązaliśmy nowe sojusze, pozbyliśmy się archaicznych podziałów społecznych i zrobiliśmy wszystko, co było można, by dać wam, jako jednostkom, szansę na znalezienie osobistego szczęścia. Teraz chciałbym, żebyście umożliwili to samo mnie. Stan zdrowia mojej żony sprawia, że nie mogę skoncentrować się na prowadzeniu kraju w przyszłość ani nawet na utrzymywaniu obecnego stanu spraw. Dlatego też po wielu rozważaniach i dyskusjach nasza rodzina zdecydowała, że moja córka, księżniczka Eadlyn Schreave, już teraz wstąpi na tron.

Umilkł na chwilę, by te słowa do wszystkich dotarły, i nagle... usłyszałam coś, czego najmniej się spodziewałam – brawa.

Podniosłam głowę i zobaczyłam, że klaskali chłopcy. Kile zerwał się na nogi, poruszony tą wiadomością, a Hale poszedł w jego ślady, wsuwając palce do ust, by radośnie zagwizdać. Gdy wszyscy członkowie Elity wstali, uświadomiłam sobie, że reszta zgromadzonych zrobiła to samo. Nie tylko lady Marlee i generał Leger, ale także makijażystki i pomocnicy, których zadaniem było pilnowanie, by program przebiegał bez zakłóceń.

Wargi mi lekko zadrżały, czułam się przytłoczona ich nagłą radością. To podbudowało moją pewność siebie. Może bez powodu się martwiliśmy?

Gdy zapadła cisza, tata, zachęcony tą reakcją, mówił dalej:

– W tym momencie trwają już przygotowania do koronacji, która odbędzie się w końcu przyszłego tygodnia. Księżniczka od dawna pracowała u mojego boku i wiem, że nasz kraj nie mógłby się znaleźć w lepszych rękach. Chciałem także powiedzieć, że z własnej inicjatywy zgodziła się tak wcześnie przyjąć na siebie tę odpowiedzialność, by umożliwić swojej matce i mnie odpoczynek. Teraz będziemy mogli być po prostu mężem i żoną; do tej pory nie mieliśmy takiego przywileju. Mam nadzieję, że wraz ze mną będziecie się radować tą wspaniałą wiadomością. Cała nasza rodzina dziękuje wam, naszym poddanym, za nieustające wsparcie.

Gdy tylko tata skończył przemawiać, znowu rozległy się brawa i entuzjastyczne gwizdy. Szłam na podium, a gdy mijaliśmy się, uniósł rękę, by przybić piątkę, a ja nie mogłam nie powtórzyć tego gestu. Stałam na podwyższeniu i poczułam, że trema ściska mi gardło.

– Chciałabym podziękować wszystkim w pałacu za pomoc i wsparcie, jakich mi udzielają, odkąd zostałam regentką, i przekazać całej Illéi, jak bardzo się cieszę, że mogę wstąpić na tron. Nie potrafię wyrazić, jakim szczęściem jest dla mnie, że mogę to zrobić dla moich rodziców. – Mówiłam całkowicie szczerze, nawet nerwy nie potrafiły stłumić tego uczucia. – Skoro zaś staję się królową, to oznacza, że jeden z tych dżentelmenów siedzących z tyłu zostanie nie księciem, ale natychmiast otrzyma tytuł księcia małżonka.

Popatrzyłam na nich przez ramię. Fox i Kile wydawali się uszczęśliwieni, ale Hale marszczył brwi. Czyli tamten wieczór to nie był przypadek, naprawdę miał wątpliwości. Co się stało? Dlaczego go straciłam?

– Moja koronacja będzie jedną z największych ceremonii, jakie widział ten pałac. Proszę, każdego, kto zechce, zgłosić się do swojego Urzędu Obsługi Prowincji po dodatkowe informacje, ponieważ jedna rodzina z każdej prowincji zostanie zaproszona na nasz koszt do pałacu, by brać udział w uroczystościach. – To był mój pomysł i byłam pewna, że Marid by to docenił. – Oczywiście dziękujemy także za wsparcie okazane naszej rodzinie w tym okresie przejściowym. Dziękujemy, Illéo. Dobranoc!

Gdy kamery zostały wyłączone, podeszłam do mamy i taty.

– Możecie w to uwierzyć?

– Poszło doskonale! – powiedziała mama. – Chłopcy sami z siebie zaczęli bić brawo. To było szczerze i wiem, że to zachęci także innych.

– To dobry znak – zgodził się tata. – Myślę też, że informacja, iż wybrany przez ciebie mąż zostanie od razu księciem małżonkiem, zdecydowanie ubarwi Eliminacje.

– Jakby jeszcze nie były dość szalone – westchnęłam i uśmiechnęłam się, zbyt szczęśliwa, by się przejmować tym szaleństwem.

Tata pocałował mnie w czoło.

– Byłaś wspaniała. A ty, kochanie, czy nie powinnaś już odpocząć? – zapytał, zwracając się do mamy.

– Nic mi nie jest – uspokoiła go i zeszła ze sceny.

– Jesteś pewna? Możemy poprosić o przyniesienie kolacji do twojego apartamentu.

– Słowo honoru, że jeśli tak zrobisz, rzucę nią w ciebie.

Roześmiałam się. Coraz bardziej wierzyłam, że kłócili się przez całe Eliminacje. Teraz tylko musiałam przebrnąć przez własne.

ROZDZIAŁ 17

Następnego dnia zbiegłam na śniadanie, ściskając w ręku gazetę. Wyminęłam gwardzistów i Elitę, żeby położyć ją przed mamą i tatą.

– Patrzcie! – ponagliłam ich, wskazując nagłówek.

Czego my nie wiemy, a oni wiedzą? – głosił tytuł, a fotografia poniżej przedstawiała chłopców stojących i wiwatujących podczas nagrania *Biuletynu*.

Tata podniósł gazetę, założył okulary i przeczytał artykuł na głos, chociaż nie tak, żeby było go słychać w całej jadalni.

– *Gdy myślimy o księżniczce Eadlyn Schreave, pierwszymi słowami, jakie przychodzą na myśl, nie będą „życzliwa”, „pełna entuzjazmu” czy „ukochana”. Z pewnością cechują ją klasa i uroda, jednakże choć nie można odmówić jej inteligencji, pod znakiem zapytania stoją inne jej cechy, takie jak oddanie swojemu narodowi. Dlatego musimy zadać sobie pytanie, co takiego ci młodzi ludzie – Synowie Illéi – wiedzą o niej, a co umknęło naszej uwadze?*

Mama popatrzyła na mnie z uśmiechem.

– *Kiedy pięciu dżentelmenów pozostałych obecnie w Eliminacjach w jednej chwili zerwało się na nogi i zaczęło wiwatować na wieść o wstąpieniu Eadlyn Schreave na tron, niżej podpisany reporter musi przyznać, że nie podzielał ich entuzjazmu. Byłem zaniepokojony: ona jest młoda, oderwana od świata, nie ma kontaktu z ludźmi.*

Jednakże ci chłopcy, z których wszyscy, z wyjątkiem jednego, poznali ją bardzo niedawno, natychmiast uznali, że jest to powód do świętowania. Dlatego powinniśmy przyjąć, że przyszła królowa może pochwalić się czymś więcej niż tylko urodą. Niedawno członkowie Elity określili ją jako rozsądną i ciekawą świata. Czy miała już wcześniej te zalety, które po prostu trudno jest pokazać na ekranie? Czy jest prawdziwą przywódczynią, gotową do poświęceń dla swoich poddanych?

Okoliczności, w jakich sięga po koronę, wydają się to potwierdzać. Król i królowa są jeszcze młodzi, fizycznie i mentalnie zdolni do kontynuowania rządów. To, że księżniczka tak wcześnie przejmuje władzę, by mogli cieszyć się swoim małżeństwem, pokazuje nie tylko jej miłość do rodziny, ale także oddanie pracy.

Widziałam, że mama ma teraz łzy w oczach.

– *Czas pokaże, czy nasze przypuszczenia są prawdziwe, ale muszę powiedzieć, że – przynajmniej na razie – odzyskuję wiarę w koronę.*

– Och, skarbie! – zawołała mama.

Tata oddał mi gazetę.

– Eady, to świetnie.

– To najbardziej pozytywna reakcja publiczna, z jaką spotkałam się od dłuższego czasu – przyznałam z westchnieniem zadowolenia. – Staram się nie robić sobie zbyt wielkich nadziei, ale bez wątplenia znacznie łatwiej mi będzie dzisiaj usiąść do pracy.

– Mam nadzieję, że planujesz przed południem jakiś odpoczynek. – Mama rzuciła mi znaczące spojrzenie. – Nie chciałabym, żebyś się już na samym początku wypaliła.

– Powiedziałybym, że mam luźny grafik, ale byłoby to kłamstwo – przyznałam. – Zaraz idę na lekcję fińskiego. Macie pojęcie, jak trudno jest liczyć po fińsku?

Tata wypił łyk kawy.

– Słuchałem tego języka od lat. Podziwiam cię, że próbujesz.

– Henri jest przeuroczy – dodała mama. – Nie spodziewałam się po tobie czegoś takiego, ale z pewnością umie wywołać twój uśmiech.

– Pffft. – Tata popatrzył na nią. – Co ty wiesz o wybieraniu mężów? Kiedy ostatni raz próbowałaś, trafiłaś na mnie.

Uśmiechnęła się i lekko trzepnęła go w ramię.

– Jesteście tak obrzydliwie słodcy, że wszystko psujecie. – Odwróciłam się i poszłam do drzwi.

– Udanego dnia, skarbie – zawołała za mną mama, a ja uniosłam dłoń, by pokazać, że ją usłyszałam.

Przystanąłam przy Henrim.

– Yyy... *Lähteä*?

Rozpromienił się.

– Tak! Dobrze, dobrze!

Rzucił serwetkę koło talerza i podał mi ramię.

– Zaczekajcie! – zawołał Fox, a zaraz za nim podniósł się Kile. – Nie mogę się tego doczekać. Wydaje mi się, że poprzednio całkiem dobrze mi poszło.

– Erik jest bardzo pobłażliwym nauczycielem. Możesz wydawać z siebie zupełnie przypadkowe dźwięki, a on i tak powie, że się starasz – dodał Kile ze śmiechem.

Skinęłam głową.

– Może to cecha Norwegoszwedów? Biedny Henri poprzednio mi pomagał i musiał złapać mnie za policzki, bo nie umiałam odpowiednio ułożyć ust. – Gestem pokazałam, co zrobił, a Henri zrozumiał i uśmiechnął się do nas. – Ale w ogóle się tym nie przejmował.

Gdy tylko to powiedziałam, przypomniałam sobie, że w tamtej chwili Henri i ja omal się nie pocałowaliśmy. A chociaż poczułam ulgę, że nikt z pozostałych tego nie zauważył, dotarło do mnie, że w ogóle nie myślałam o tamtym prawie pocałunku.

Erik czekał już na nas w bibliotece i pisał coś na tablicy.

– Dzień dobry, profesorze – przywitałam go, podchodząc.

– Wasza wysokość... Czy może powinienem mówić „wasza królewska mość”?

– Jeszcze nie! – zawołałam. – Mam dreszcze na samą myśl o tym.

– Cóż, cieszę się razem z tobą. Wszyscy się cieszymy. To znaczy, oni się cieszą – poprawił, skinieniem głowy wskazując Elitę. – Nie chciałem, żeby to zabrzmiało, jakbym był jednym z nich. Po prostu mam okazję z bliska obserwować ich reakcje.

– Nie bądź niemądry, należysz do paczki – roześmiałam i rozejrzałam się po sali. – Czasem mam wrażenie, że to jakiś dziwny klub, a nie rywale w zawodach.

– Masz rację, ale to nie zmienia faktów.

Powaga w jego głosie sprawiła, że spojrzałam mu w oczy, chociaż wyraźnie unikał mojego wzroku. Wziął plik papierów i podał mi je.

– Mam prawdziwe szczęście: będę mógł opowiadać, że pomagałem nowej królowej w nauce fińskiego! – Jego oczy zalśniły dumą.

Popatrzyłam na pozostałych, którzy zajmowali już swoje miejsca, i podeszłam o krok bliżej, by to,

co chciałam powiedzieć, zostało między nami.

– Wiesz, ja też będę za tobą tęskniła, gdy to wszystko się skończy. Znaczysz dla mnie tyle samo co inni. Nawet więcej niż niektórzy z nich.

Potrząsnął głową.

– Nie powinnaś tego mówić. Nie jestem taki jak oni.

– Jesteś dokładnie taki jak oni. Tak samo zwyczajny i tak samo wyróżniony, Eikko.

Znieruchomiał na dźwięk swojego prawdziwego imienia, a kącki jego ust uniosły się w ledwie dostrzegalnym uśmiechu.

– Hej, Eady – zawołał Kile. – Chcesz pracować ze mną?

– Jasne. – Podeszłam do niego, a Erik zrobił to samo.

– Poświęcimy kilka minut na przypomnienie sobie tego, co robiliśmy poprzednio – zaczął. – Potem przejdziemy do podstawowych rozmówek w pytaniach i odpowiedziach. Wiem, że niektórzy z was uczyli się dodatkowych rzeczy i z przyjemnością w tym także wam pomogę. Na razie wróćmy do liczb.

– Dobra, spróbujmy. *Yksi, kaksi, kolme, neljä, viisi* – wyrecytował z dumą Kile.

– Jak ty to robisz? Okropnie ci zazdroszczę.

– Ćwiczę. Jak to, nie poświęcasz godziny dziennie na liczenie po fińsku?

Roześmiałam się.

– Nawet prysznicę biorę ostatnio w pośpiechu. Tęsknię za czasem dla siebie, ale umożliwienie mamie i tacie odpoczynku będzie tego warte.

– Dziwnie się czuję, mówiąc, że jestem z ciebie dumny, ale tak właśnie jest. – Bezskutecznie spróbował ukryć uśmiech. – Tak jakby to mi uświadomiło, że nie pociąga mnie jakiś wytwór mojej wyobraźni, bo naprawdę jesteś tak mądra, altruistyczna i zdeterminowana, jak zaczęło mi się wydawać.

– W odróżnieniu od Eadlyn mniej więcej sprzed roku? – zapytałam podstępnie.

– Nie zrozum mnie źle, ona była miłą dziewczyną. Umiała się bawić, umiała rozjaśnić całą salę. Ta dziewczyna potrafi to samo i jeszcze sto razy więcej, a ja ją bardzo lubię. Ale to już wiesz.

– Ja też cię lubię – szepnęłam. Kątem oka zauważyłam Erika i spojrzałam znowu na kartkę. – Osiem i dziewięć są podstępne, bo brzmią podobnie, a jednocześnie są całkiem inne.

– Dobrze, przyjrzyjmy się im jeszcze raz.

Erik oddalił się, a ja poczułam się winna, że marnuję czas na tej lekcji, chociaż naprawdę chciałam się uczyć.

– Skoro mowa o lubieniu, przepraszam, że nie mogę znaleźć dla ciebie więcej czasu.

Kile wzruszył ramionami.

– Nie przejmuj się mną, Eady. Ja ciągle tu jestem. – Potem wskazał kartkę leżącą przede mną i zmusił, bym skoncentrowała się na sylabach. Patrzyłam, jak z przesadą wymawia poszczególne słowa, i czułam jednocześnie wdzięczność za ten język, czas i wszystko to, co czekało mnie w przyszłości.

Otworzyłam drzwi gabinetu i zastałam lady Brice przy telefonie. Pomachała do mnie, nie przerywając rozmowy.

– Tak... tak... za tydzień, licząc od dzisiaj. Dziękuję! – Odłożyła słuchawkę. – Przepraszam, ale twoje biurko jest największe, a skoro za tydzień mamy koronację, jest mnóstwo spraw do

załatwienia. Kwiaty są już gotowe, kościół zarezerwowany, mamy trzech projektantów pracujących nad sukniami – będziesz miała wybór – a jeśli zechcesz, żeby Neena ich nadzorowała, jestem pewna, że będzie zachwycona.

Popatrzyłam na leżące na biurku sterty teczek.

– Zrobiłaś to wszystko w jeden dzień?

– Mniej więcej.

Skrzywiłam się, a ona uśmiechnęła się i wyznała:

– Miałam przeczucie, że coś takiego może się zdarzyć, więc wcześniej już przygotowałam kilka rzeczy na wszelki wypadek.

Potrząsnęłam głową.

– Znasz mnie lepiej, niż ja znam samą siebie.

– To część mojej pracy. Tak przy okazji – dodała – rano dzwonił do mnie Marid. Podziękował za zaproszenie dla jego rodziny, ale nie był pewien, czy jego rodzice będą się czuli mile widziani.

– Rozmawiałam z tatą. On o tym wie, prawda?

– Wie.

Westchnęłam.

– Ale sam Marid przyjedzie?

– Tak. Gdy to całe zamieszanie się uspokoi i przywykniesz do roli królowej, będziesz mogła spróbować naprawić z nimi stosunki, jeśli tylko zechcesz.

Skinęłam głową.

– Jeśli jakieś relacje da się naprawić, chciałabym, by tak się stało.

– To bardzo rozsądne podejście.

Odetchnęłam głęboko, rozkoszując się pochwałą. Jeśli miałam przetrwać, potrzebowałam od osób z mojego otoczenia ciepłych słów, które byłyby dla mnie jak zbroja.

– Jestem gotowa do pracy. Nie oszczędzaj mnie.

– Szczerze mówiąc, myślę, że najlepiej wykorzystasz czas, rozmawiając z kimś z Elity, umawiając się na randkę, czy coś takiego.

– Dopiero co się z nimi widziałam – zaprotestowałam. – Nic im nie będzie.

– Chodziło mi raczej o spotkania w cztery oczy. Poza przygotowaniem do koronacji, którymi nie powinnaś się w ogóle przejmować, nie ma nic, co nie mogłoby poczekać do poniedziałku. Robisz krok naprzód w pełnieniu oficjalnych funkcji i sama powiedziałaś, że to musi mieć odbicie w twoim prywatnym życiu. – Uniosła brwi i spojrzała na mnie.

– Dobrze.

– Czemu tak smutno? Jeśli dobrze pamiętam, uważasz całą ich piątkę za faworytów.

– To skomplikowane. Ten, z którym najbardziej powinnam porozmawiać, może nawet nie chcieć rozmawiać ze mną – westchnęłam. – Życz mi szczęścia.

– Nie będziesz go potrzebować.

ROZDZIAŁ 18

Siedziałam w swoim pokoju i czekałam na Hale'a. Chciałam przeprowadzić tę rozmowę w miejscu, które zapewniało prywatność i wygodę. Dłonie mi się pociły, nieoczekiwanie uświadomiłam sobie, że pozostali tylko chłopcy, których naprawdę nie chciałam odsyłać do domów. Wiedziałam, że ostatecznie może zostać tylko jeden, ale w głębi duszy pragnęłam, by pozostali także uznali pałac za swój dom lub przynajmniej obiecali, że będą przyjeżdżać w wakacje.

Usłyszałam pukanie do drzwi i podeszłam, żeby sama je otworzyć. Nie chciałam, by towarzyszyła mi teraz Eloise.

– Wasza wysokość. – Hale skłonił się.

– Wejdz. Masz ochotę coś zjeść? Napijesz się czegoś?

– Nie, dziękuję. – Potarł dłonie, wyraźnie równie zdenerwowany jak ja.

Usiadłam przy stole, a on zajął miejsce naprzeciwko.

Gdy nie mogłam dłużej wytrzymać ciszy, odezwałam się:

– Chciałabym, żebyś mi powiedział, co się dzieje.

Przełknął ślinę.

– Bardzo chcę ci o tym powiedzieć, ale nie wiem, co zrobię, jeśli mnie przez to znienawidzisz.

Pomimo ciepła panującego w pokoju przeszedł mnie zimny dreszcz.

– Dlaczego miałabym cię znienawidzić, Hale? Co takiego zrobiłeś?

– Nie chodzi o to, co zrobiłem. Chodzi o to, czego nie mogę zrobić.

– Czyli?

– Ożenić się z tobą.

Chociaż spodziewałam się tego, chociaż moje serce w żadnym momencie nie należało tylko do niego, mimo wszystko był to bolesny cios.

– Co... – Musiałam urwać i odetchnąć głęboko. Potwierdzały się moje najgorsze obawy. Nie można mnie było pokochać. Wiedziałam to. Wystarczyło kilka tygodni u mojego boku, by doszedł do takiego wniosku. – Co tak nagle przekonało cię, że nie możesz się ze mną ożenić?

Milczał przez chwilę, a na jego twarzy malował się ból. Pocieszyło mnie odrobinę to, że wyraźnie nie chciał mnie zranić.

– Uświadomiłem sobie, że obiektem moich uczuć jest ktoś inny.

Z tym przynajmniej mogłam sobie poradzić łatwiej niż z wcześniejszymi obawami.

– Carrie?

Potrząsnął głową.

– Ean.

Kompletnie odebrało mi mowę. Ean? To znaczy, ten Ean?

Nie spodziewałam się tego. Hale był tak czuły, taki romantyczny. Ale nagle całe zachowanie Eana nabrało sensu.

Gdy obowiązywał system klasowy, prawo stanowiło, że każda rodzina przynależy do klasy męża. Z tego powodu w każdym domu tylko jeden mężczyzna mógł być głową rodziny. To samo dotyczyło kobiet: jeśli nie były zamężne, nie miały w świetle prawa własnej rodziny. Niektórzy mieszkali

razem, nie dbając o branie ślubu i nazywając swoich kochanków współlokatorami, ale było to źle widziane. Mama opowiadała mi o tym, że w jej czasach w Karolinie para jedнопłciowa była do tego stopnia szykanowana, że musiała wyjechać z miasta.

Nigdy się nad tym specjalnie nie zastanawiałam, z mojego punktu widzenia w czasach jej młodości wiele osób miało bardzo ciężkie życie. Po co mieliby dokładać wysiłków, żeby niektórym było jeszcze ciężiej?

Mimo wszystko pary jedнопłciowe żyły zwykle w cieniu, na obrzeżach społeczeństwa, i niestety tak pozostało do dzisiaj. To sprawiało, że znacznie lepiej rozumiałam, dlaczego Ean pogodził się z tym, że nie znajdzie w życiu miłości.

Ale Hale?

– Jak... skąd ty w ogóle...?

– Pewnej nocy rozmawialiśmy w Salonie Kawalerskim. Nie mogłem spać i postanowiłem tam pójść, żeby trochę poczytać. Zastałem go piszącego pamiętnik. – Hale uśmiechnął się do siebie. – Nie przyszłoby ci to do głowy, gdy na niego patrzysz, ale ma bardzo poetycką naturę. W każdym razie po prostu rozmawialiśmy i nawet nie wiem, dlaczego usiedliśmy koło siebie, a potem on mnie pocałował i... zrozumiałem, dlaczego nigdy nie zakochałem się w Carrie. Zrozumiałem, dlaczego, chociaż jesteś najbardziej inteligentną, zabawną i odważną dziewczyną, jaką znam, nie mogę się z tobą ożenić.

Zamknęłam oczy, żeby się nad tym zastanowić. Czułam się przerażona, ponieważ myślałam jedynie o tym, jak bardzo może mi to zaszkodzić. Mniejsza o to, że Hale będzie musiał o wszystkim powiedzieć swojej rodzinie. Mniejsza o to, że Ean może w końcu także będzie musiał się do tego przyznać. Ale co powiedzą media, gdy kiedyś odkryją, że nie jeden, ale dwóch moich kandydatów na męża wolało być ze sobą niż ze mną?

Czasem byłam naprawdę okropna.

– Wiem, że jeśli kandydat zwiąże się z kimś, jest to traktowane jak zdrada stanu – powiedział z trudem Hale. Podniosłam głowę, bo zapomniałam o tym szczególe. – Ale wiem także, że krótkie i uczciwe życie jest lepsze niż długie i oszukane.

– Hale – powiedziałam, pochylając się nad stołem, by wziąć go za rękę. – Skąd ci przyszło do głowy, że mogłabym was ukarać?

– Znam zasady.

Westchnęłam.

– Rządzą naszym życiem, prawda?

Skinął głową.

– Może dojdziemy do porozumienia.

– Jakiego porozumienia?

Cofnęłam rękę i potarłam drugą dłoń.

– Jeśli oddacie mi przysługę i zostanieie do koronacji, a potem pozwolicie, żebym was odesłała do domów w odstępie kilku tygodni, a przynajmniej kilku dni, będziecie mogli opuścić pałac bez żadnych konsekwencji.

Popatrzył prosto na mnie.

– Naprawdę?

– Przyznaję, że niepokoi mnie, co z tego wyniknie, ale jeśli będzie się wydawało, że zakochaliście się w sobie już po tym, jak zostaliście przeze mnie odrzuceni, nikt nie oskarży was o zdradę.

Przepraszam, ale jeśli teraz prasa się o tym dowie, rozerwą mnie na strzępy.

– Naprawdę nie chciałbym ci dokładać kłopotów. Nie jestem w tobie zakochany, ale zależy mi na tobie wystarczająco, by powiedzieć ci prawdę.

Wstałam, podeszłam do niego, a gdy on także wstał, objęłam go i położyłam mu głowę na ramieniu.

– Wiem i także mi na tobie zależy. Nie życzyłabym ci, żebyś został do mnie przykuty na resztę życia, jeśli miałyby cię to unieszczęśliwić.

– Czy coś mogę dla ciebie zrobić? Wyjazd z twoim błogosławieństwem to więcej, niż się spodziewałem. Jak mogę ci pomóc?

Cofnęłam się o krok.

– Po prostu jeszcze przez kilka dni bądź przykładnym kandydatem w Eliminacjach. Wiem, że proszę o wiele, ale naprawdę jest dla mnie ważne, żeby do koronacji nie było żadnych zakłóceń.

– Nie prosisz o wiele, Eadlyn. Prosisz o zupełny drobiazg.

Położyłam mu dłoń na policzku. Coś każdego dnia.

– Czyli to on jest tym jedynym?

Hale roześmiał się, w końcu z wyraźną ulgą.

– Nie wiem. To znaczy, nigdy wcześniej nic takiego nie czułem.

Skinęłam głową.

– Rzadko z nim rozmawiam, więc czy mógłbyś mu przekazać, co zaplanowaliśmy? On pewnie wyjedzie jako pierwszy, ponieważ z punktu widzenia opinii publicznej sprawia wrażenie mniej prawdopodobnego kandydata.

Gdy powiedziałam to na głos, poczułam lekkie ukłucie w piersi. Ean był dla mnie bezpiecznym wyborem i nawet znając prawdę, nie cieszyłam się na myśl o tym, że wróci do domu.

– Dziękuję ci za wszystko.

– Nie ma za co.

Hale uściskał mnie jeszcze raz przed wyjściem. Uśmiechnęłam się na myśl o tym, że znajdujemy się w bardzo podobnej sytuacji: rzucaliśmy się w przyszłość, w której nie mieliśmy zagwarantowanego szczęśliwego zakończenia. Ale mimo wszystko to, że podjęliśmy taką decyzję, było coś warte, prawda?

Przynajmniej chciałam tak myśleć.

Dzień bardzo szybko z cudownego stał się skomplikowany i wieczorem miałam ochotę tylko na jedno – darować sobie kolację i od razu się położyć. Otworzyłam drzwi, starając się myśleć o najlepszych chwilach tego dnia: Lady Brice pochwaliła mnie za rozwagę, media miały wielkie nadzieje, Hale uśmiechnął się, zanim wybiegł z mojego pokoju.

– Wiesz – powiedział nagle jakiś niski głos – wydaje mi się, że jestem ulubieńcem twojej pokojówki.

Kile rozpierał się na moim łóżku z rękami wygodnie splecionymi pod głową.

Roześmiałam się.

– Dlaczego tak uważasz?

– Ponieważ aż za łatwo dała się przekupić.

– Mogłeś przynajmniej zdjąć buty.

Skrzywił się, zsunął je, a potem poklepał miejsce koło siebie.

Rzuciłam się na nie zupełnie nie jak dama. Kile przewrócił się na bok, żeby na mnie spojrzeć, a ja

zobaczyłam przelotnie jego palce.

– Co takiego straszego dzisiaj robiłeś?

– Spędziłem popołudnie, szkicując węglem – wyjaśnił i pokazał mi uczernione dłonie. – Nie martw się, nie pobrudzę ci pościeli, mam tylko poplamione palce.

– Co takiego wymyśliłeś?

– Wiem, że może na za wiele sobie pozwalam, ale myślałem o panelu dyskusyjnym i zastanawiałem się, czy nie byłoby dobrze organizować czegoś takiego częściej. Planowałem przerobienie jednego z salonów na stałą salę tronową, gdzie mogłabyś przyjmować poddanych, wysłuchiwać ich spraw i rozmawiać z nimi w cztery oczy. Coś, co wyglądałoby oficjalnie, ale bez zbytniego przepychu.

– To naprawdę dobry pomysł.

Wzruszył ramionami.

– Mówiłem, że robię różne rzeczy dla ciebie.

Błysk w jego oczach był tak chłopięcy, że na moment zapomniałam, iż jesteśmy o krok od tyłu dorosłych spraw.

– Zastanów się także nad zorganizowaniem studia radiowego – dodał.

– Jak to, dlaczego? *Biuletyn* jest już naprawdę dostatecznie okropny.

– Kiedy byłem na kursie w Fennely, razem z kolegami często słuchałem radia. Zostawialiśmy je włączone w kuchni albo kiedy pracowaliśmy, a gdy usłyszeliśmy coś interesującego, przerywaliśmy na chwilę, żeby podyskutować. To może być dla ciebie dobry sposób, by docierać do ludzi. I o wiele łatwiejszy niż wycelowana w ciebie kamera.

– To interesujący pomysł, wezmę go pod uwagę. – Dotknęłam czubeczków jego brudnych palców.

– Pracowałeś nad czymś jeszcze?

Skrzywił się.

– Pamiętasz te małe lokale mieszkalne, o których rozmawialiśmy? Zastanawiałem się, czy mogłyby być piętrowe, dla większych rodzin, ale gdy brałem pod uwagę materiały, jakie można by wykorzystać, uznałem, że to nie byłoby możliwe. Metal byłby zbyt cienki. Naprawdę chciałbym zbudować coś takiego i przetestować. Może kiedyś.

Popatrzyłam na niego.

– Wiesz, Kile, książęta rzadko brudzą sobie ręce.

– Wiem – uśmiechnął się. – To tylko coś przyjemnego, o czym mogę myśleć. – Poprawił się i płynnie zmienił temat. – Gazety były dzisiaj bardzo dla ciebie życzliwe.

– Wiem. Muszę teraz utrzymać ten trend, bo nie mam pojęcia, co zrobić, by powtórnie wywołać taką reakcję.

– Nie musisz, czasem to się dzieje samo.

– Byłoby miło, gdybym nie musiała nad tym tak bardzo pracować – ziewnęłam. Nawet w zasadzie dobry dzień w ogólnym rozrachunku był męczący.

– Chcesz, żebym już poszedł, żebyś mogła odpocząć?

– Nie – odparłam, ułożyłam się nieco bliżej i przewróciłam się na plecy. – Możesz tu zostać jeszcze trochę?

– Jasne.

Trzymał mnie za rękę i w ciszy patrzyliśmy na skomplikowane wzory na suficie.

– Eadlyn?

– Tak?

– Wszystko dobrze?

– Tak. Czuję, że radziłabym sobie lepiej, gdybym mogła zwolnić, ale wszystko musi być zrobione teraz, natychmiast.

– Możesz odłożyć koronację i zostać jeszcze przez jakiś czas regentką. To niemal to samo.

– Wiem, ale to jednak nie to samo. Chociaż mój tata czuł się nieźle, kiedy byłam regentką, nawet przez ten krótki czas od wyznaczenia daty koronacji naprawdę odżył. Wiem, że to czysto psychiczna reakcja, ale jeśli dzięki temu lepiej śpi i mniej martwi się mamą, a mama szybciej zdrowieje...

– Rozumiem, do czego zmierzasz. Ale co poza tym? Nie chcesz przyspieszyć Eliminacji, prawda?

– Nie miałam takiego planu, ale wydaje mi się, że sprawy same się klarują.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Westchnęłam.

– Teraz naprawdę nie mogę nic mówić. Może jak już zapadną wszystkie decyzje.

– Możesz mi zaufać.

– Wiem. – Oparłam mu głowę na ramieniu. – Kile?

– Tak?

– Pamiętasz nasz pierwszy pocałunek?

– Jak mógłbym zapomnieć? Wydrukowali go na pierwszej stronie we wszystkich gazetach.

– Nie, nie ten. Nasz pierwszy pierwszy pocałunek.

Po chwili zaskoczenia odetchnął głęboko.

– O. Mój. Boże.

Leżałam i śmiałam się.

Gdy miałam nie więcej niż jakieś cztery lata, a Kile sześć, często się razem bawiliśmy. Nadal nie pamiętam, co sprawiło, że w pewnej chwili tak bardzo znienawidził pałac, ani kiedy poczuliśmy do siebie niechęć, ale wtedy Kile był dla mnie jak drugi Ahren. Pewnego dnia w trójkę bawiliśmy się w chowanego i Kile mnie znalazł. Zamiast jednak wyciągnąć mnie z kryjówki, pochylił się i pocałował mnie prosto w usta.

Wstałam, popchnęłam go na ziemię i obiecałam, że jeśli jeszcze kiedyś to zrobi, każę go powiesić.

– Jaka czterolatka może grozić ludziom śmiercią? – zażartował.

– Taka, która została do tego wychowana, jak sądzę.

– Czekaj, czy chcesz mi w ten sposób powiedzieć, że zamierzasz mnie powiesić? Bo jeśli tak, to bardzo niemiłe z twojej strony.

– Nie – roześmiałam się. – Pomyślałam, że powinnam cię teraz przeprosić.

– Nie ma za co. Po tylu latach to wszystko jest naprawdę zabawne. Kiedy pytano mnie o pierwszy pocałunek, nikomu nie powiedziałem o tamtym. Mówiłem, że to była córka saudyjskiego premiera, chociaż z nią to był tak naprawdę drugi.

– Dlaczego nie powiedziałaś o mnie?

– Bałem się, że mogłaś mówić poważnie o tym wieszaniu – zażartował, a ja się roześmiałam. – Chyba po prostu wyparłem to z pamięci. To nie był najcudowniejszy pierwszy pocałunek.

Roześmiałam się znowu.

– Mama powiedziała, że była pierwszą osobą, którą pocałował tata, i omal mu się przy tym nie wyrwała.

– Naprawdę?

– Tak.

Kile roześmiał się na głos.

– A wiesz coś o Ahrenie?

– Nie.

Kile był tak rozbawiony, że płakałam ze śmiechu, zanim jeszcze coś powiedział.

– To była jedna z Włoszek, ale miał katar i... – Urwał, bo śmiał się zbyt gwałtownie. – Rany, kichnął w trakcie pocałunku, więc wszędzie były jego gluty.

– Co?!

– Nie widziałem tego pocałunku, ale zjawiłem się tam zaraz potem. Złapałem go i razem uciekliśmy.

Żołądek bolał mnie ze śmiechu i potrzebowaliśmy dłuższej chwili, żeby się uspokoić. Kiedy w końcu nam przeszło, coś sobie uświadomiłam.

– Nie znam nikogo, kto miałby naprawdę udany pierwszy pocałunek.

– Ja też – odparł po chwili Kile. – Może to nie pierwsze pocałunki powinny być takie szczególne, tylko ostatnie?

ROZDZIAŁ 19

Stałam nieruchomo, gdy Neena spinała szpilkami tył mojej sukni koronacyjnej. Kreacja zapierała dech w piersiach. Miała dekolt w kształcie serca i rozkloszowany złoty dół. Płaszcz był odrobinę za ciężki, ale miałam go nosić tylko w kościele. Gdy wybierałam tę suknię spośród z trzech, jakie mi zaproponowano, wiedziałam, że zapewne nie założyłabym jej, gdybym tylko miała czas, by samodzielnie coś zaprojektować. Wszyscy jednak wzdychali z zachwytu na jej widok, więc trzymałam język za zębami i cieszyłam się z tego, co mam.

– Wyglądasz naprawdę prześlicznie, kochanie – powiedziała mama. Stałam na podwyższeniu przed ogromnymi lustrami, które przyniesiono do mojego pokoju specjalnie do tej przymiarki.

– Dziękuję, mam. Jak wypada w porównaniu z twoją?

Roześmiała się.

– Moja suknia koronacyjna była jednocześnie suknią ślubną, więc trudno to porównywać. Twoja jest idealna na taką okazję.

Neena także się roześmiała, gdy dotknęłam haftów na gorsecie.

– To zdecydowanie najbardziej efektowna suknia, jaką kiedykolwiek założyłam.

– Pomyśl tylko, że będziesz musiała znaleźć coś jeszcze piękniejszego na ślub – zażartowała Neena.

Mój uśmiech zbladł.

– Rzeczywiście. To będzie prawdziwe wyzwanie, co?

– Wszystko dobrze? – zapytała, patrząc na mnie w lustrze.

– Tak. Jestem tylko odrobinę zmęczona.

– Nie obchodzi mnie, co jeszcze ma się dzieć w tym tygodniu, ty musisz odpocząć – poleciła mama. – Sobota będzie ciężkim dniem, a ty będziesz cały czas w centrum uwagi.

– Tak, proszę pani. – Patrzyłam, jak bawi się naszyjnikiem. – Mamo? Jak myślisz, co byś robiła, gdybyś nie wyszła za tatę? To znaczy, gdyby ostatecznie wybrał inną?

Potrząsnęła głową.

– Niewiele brakowało, a tak by zrobił. Słyszałaś o tej masakrze. – Umilkła na minutę. Nawet po takim czasie trudno jej było wracać myślami do tamtej chwili. – Tamten dzień mógł się potoczyć całkiem inaczej, a wtedy ja także poszłabym inną drogą.

– Ale poradziłabyś sobie?

– W końcu tak – powiedziała powoli. – Nie sądzę, by którekolwiek z nas było skazane na nieudane życie. Po prostu mogłoby nie być najlepsze z możliwych.

– Ale nie byłabyś nieszczęśliwa przez resztę życia?

Przyjrzała się mojej twarzy w lustrze.

– Jeśli obawiasz się, że zawiedziesz nadzieje swoich kandydatów, nie możesz się na tym koncentrować.

Przycisnęłam dłonie do brzucha, żeby przytrzymać suknię, nad którą pracowała Neena.

– Wiem. Po prostu jest mi w tym momencie trudniej, niż przypuszczałam.

– W końcu sprawy się wyklarują, możesz mi wierzyć. Twój ojciec i ja będziemy cię wspierać

niezależnie od wyboru, jakiego dokonasz.

– Dziękuję.

– Chyba w końcu zaczyna to jakoś wyglądać – stwierdziła Neena i cofnęła się o krok, by ocenić swoje dzieło. – Jeśli jesteś zadowolona, możesz ją zdjąć, a ja odeślę ją kurierem do Allmonda.

Mama zjadła kawałeczek jabłka.

– Nie rozumiem, dlaczego nie pozwolił ci zająć się szyciem, skoro powierzył ci przymiarki.

Wzruszyła ramionami.

– Wykonuję tylko rozkazy.

Ciche pukanie do drzwi odwróciło naszą uwagę.

– Proszę – zawołała Neena, wracając do dawnej roli. Żałowałam, że nie może zarządzać za mnie całym moim życiem. W jej obecności wszystko było łatwiejsze.

Wszedł kamerdyner.

– Proszę o wybaczenie, wasza wysokość, ale jest małe nieporozumienie związane z garniturem jednego z dżentelmenów.

– Którego?

– Erika, wasza wysokość.

– Tego tłumacza? – zapytała mama.

– Tak, wasza wysokość.

– Idę – powiedziałam i skierowałam się za nim do drzwi.

– Nie chcesz zdjąć sukni? – zapytała Neena.

– Będę mogła spróbować, jak się w niej chodzi.

Okazało się, że ćwiczenie bardzo się przyda. Suknia była niewiarygodnie ciężka i miałam niewielkie trudności z zejściem po schodach. Będę potrzebowała butów na solidniejszych obcasach.

Gdy zbliżyłam się do pokoju Erika, usłyszałam, że prosi kogoś, żeby jeszcze się nad tym zastanowił.

– Nie należę do Elity. To by było niestosowne.

Otworzyłam szerzej drzwi i zobaczyłam go ubranego w garnitur z zaznaczonymi kredą liniami i szpilkami na szwach.

– Wasza wysokość. – Krawiec się skłonił.

Erik w milczeniu patrzył na mnie i patrzył, nie mogąc oderwać wzroku od sukni.

– Mamy problem z jego garniturem, wasza wysokość. – Krawiec wskazał poznaczony kredą garnitur.

Erik odzyskał opanowanie.

– Nie chcę nikogo zmylić, zakładając taki sam garnitur, jaki będą nosić członkowie Elity.

– Ale będzie pan szedł w orszaku i będą robione zdjęcia – upierał się krawiec. – Identyczne stroje będą lepiej wyglądać.

Erik popatrzył na mnie prosząco.

Przycisnęłam palce do ust i zastanowiłam się.

– Czy możemy zostać na moment sami?

Krawiec znowu się skłonił i wyszedł, a ja stanęłam naprzeciwko Erika.

– Wyglądasz bardzo elegancko – powiedziałam z uśmiechem.

– Wiem – przyznał. – Ale nie jestem pewien, czy to stosowne.

– Co? Wyglądać przyzwoicie przez jeden dzień?

– Nie należę do Elity. To... myślące, jeśli będę stał obok nich, jeśli będę wyglądał jak jeden z nich, kiedy nie mogę... nie jestem...

Położyłam mu rękę na piersi.

– Krawiec ma rację. Chyba nie zależy ci na tym, żeby się wyróżniać. Garnitur w innym kolorze nie byłby dobrym pomysłem.

Westchnął.

– Ale ja...

– Może krawat będzie miał trochę inny odcień? – podsunęłam szybko.

– Czy to jedyna możliwość?

– Tak. Poza tym pomyśl, jaka zachwycona będzie twoja matka.

Przewrócił oczami.

– To nie fair. Wygrałaś.

Klasnęłam w dłonie.

– Widzisz? To nie było takie straszne.

– Jasne, dla ciebie to łatwe. To ty wydajesz rozkazy.

– Nie chciałam ci rozkazywać. Nie miałam takiego zamiaru.

Uśmiechnął się.

– Oczywiście, że chciałaś. Jesteś do tego stworzona.

Nie byłam pewna, czy to krytyka, czy komplement.

– Co myślisz? – zapytałam, wyciągając na boki ramiona. – To znaczy, spróbuj to sobie wyobrazić bez tych wszystkich spinek.

Zastanowił się.

– Zapierasz dech w piersiach, Eadlyn. Nie pamiętam już nawet, czym byłem tak zdenerwowany, kiedy weszłaś.

Staralam się nie zarumienić.

– Zastanawiam się, czy nie jest zbyt przesadzona.

– Jest idealna. To prawda, trochę się różni od twojego zwykłego stylu, ale z drugiej strony nie codziennie szykujesz się do koronacji.

Odwróciłam się i popatrzyłam w lustro. To jedno zdanie sprawiło, że poczułam się znacznie lepiej.

– Dziękuję. Chyba za dużo się nad tym zastanawiałam.

Staął koło mnie. Wyglądaliśmy zabawnie, oboje w prześlicznych strojach, chyba najpiękniejszych, jakie kiedykolwiek nosiliśmy, ale pomazanych kredą i pozapinanych szpilkami. Przypominaliśmy lalki.

– Wydaje się, że masz do tego szczególne skłonności.

Skrzywiłam się, ale skinęłam głową. Miał rację.

– Wiem, że nie jestem osobą, która może ci mówić, co masz robić – odezwał się – wydaje mi się jednak, że znacznie lepiej sobie radzisz z rzeczami, o których nie myślisz za dużo. Wyrzuć to z głowy. Zaufaj swojemu instynktowi. Zaufaj swojemu sercu.

– Śmiertelnie się boję mojego serca. – Nie chciałam tego mówić na głos, ale było w nim coś, co sprawiało, że w tej chwili ten pokój był jedynym miejscem, gdzie mogłam powiedzieć prawdę.

Pochylił się do mojego ucha i szepnął:

– Nie ma się czego bać. – Odchrząknął i znowu popatrzył na nasze odbicia. – Może potrzebujesz

odrobiny szczęścia. Widzisz ten pierścionek? – zapytał i wyciągnął mały palec.

Widziałam. Zauważyłam go już dawno temu. Dlaczego ktoś, kto celowo starał się wyglądać niepozornie i odmawiał założenia garnituru, nosił biżuterię?

– To obrączka ślubna mojej praprababci. Ta plecionka to tradycyjny wzór norwego-szwedzki. Wszędzie go można znaleźć. – Zsunął pierścionek i przytrzymał go w palcach. – Przetrwiał wszystko, wojny i głód, nawet przeprowadzkę mojej rodziny do Illéi. Mam go dać dziewczynie, z którą się ożenię. Mamusia tak kazała.

Uśmiechnęłam się, urzeczona jego entuzjazmem. Zastanawiałam się, czy zostawił w domu dziewczynę, której miał nadzieję dać kiedyś ten pierścionek.

– Ale przynosi też szczęście – mówił dalej. – Myślę, że trochę by ci się go teraz przydało.

Podał mi pierścionek. Potrząsnęłam głową.

– Nie mogę go przyjąć! To pamiątka rodzinna.

– Tak, ale bardzo szczęśliwa pamiątka. Ileś osób znalazło dzięki niemu drugą połowę. Poza tym to tylko na trochę, aż skończą się Eliminacje albo aż Henri i ja będziemy wyjeżdżać, cokolwiek będzie pierwsze.

Niepewnie wsunęłam pierścionek na palec, zauważając, jak bardzo jest wygładzony.

– Dziękuję, Eriku.

Popatrzyłam w jego niebieskie oczy. Potrzebowałam zaledwie sekundy, by usłyszeć głos serca, któremu tak bardzo niedowierzałam. Chłonęło jego przenikliwe spojrzenie, ciepły zapach jego skóry... i krzyczało głośno.

Bez zastanawiania się nad konsekwencjami i komplikacjami, bez pewności, czy on czuje cokolwiek podobnego do mnie, pochyliłam się i z zachwytem zauważyłam, że się nie odsunął. Byliśmy tak blisko, że czułam jego oddech na moich wargach.

– Czy podjęli państwo decyzję? – Do pokoju zajrzał krawiec.

Odskoczyłam od Erika.

– Tak, proszę wykończyć ten garnitur.

Wybiegłam na korytarz, nie oglądając się za siebie. Moje serce tłukło się jak oszalałe. Znalazłam pusty pokój gościnny, wbiegłam do środka i zatrzasnęłam za sobą drzwi.

Wiedziałam, że to uczucie narasta – uczucie, które od pewnego czasu chowało się pod spodem. Dostrzegałam go, osobę, która nigdy nie chciała być dostrzegana, a moje niedoskonałe, niemądre, bezużyteczne serce szeptało jego imię. Przycisnęłam pierś, czując, jak serce bije mi mocno.

– Ty zdrajco, popatrz, co zrobiłeś – szepnęłam do niego.

Zastanawiałam się, jak to możliwe, że da się magicznie znaleźć drugą połowę w grupie przypadkowo wybranych chłopców.

Teraz już nie mogłam w to wątpić.

ROZDZIAŁ 20

Kilka następnych dni minęło w wirze przygotowań do koronacji. Robiłam, co tylko w mojej mocy, by nie ruszać się z gabinetu, jadłam posiłki w swoim pokoju, ale mimo wszystko nie udało mi się całkowicie unikać Erika.

Musieliśmy pójść do kościoła i przeciwiczyć przemarsz orszaku, a on uczestniczył w tym ze względu na wymaganą parzystą liczbę. Towarzyszył także Henriemu, gdy oprowadzaliśmy Elitę po Sali Wielkiej i tłumaczyliśmy, jak rozmawiać z gośćmi na oficjalnym przyjęciu. Poza tym byłam obecna przy ostatniej przymiarce garniturów, co udało mi się zrobić bez nawiązywania z nim kontaktu wzrokowego, chociaż okazało się to znacznie, znacznie trudniejsze, niż przypuszczałam.

Koronacja miała być jednym z najważniejszych dni w moim życiu, a mimo to potrafiłam myśleć tylko o tym, jaki byłby nasz pocałunek.

Byłam spóźniona. Nigdy się nie spóźniałam.

Ale moje włosy nie chciały się układać tak jak powinny, szew pod pachą rozpruł się, a chociaż wcześniej przygotowałam sobie wygodne buty na obcasach, kiedy włożyłam je do sukni, stwierdziłam, że są okropne.

Eloise oddychała głęboko, pomagając mi ułożyć włosy i przymierzyć replikę korony, żeby mieć pewność, że wszystko będzie wyglądało tak pięknie, jak to możliwe, gdy już nadejdzie wielka chwila. Ponieważ Neena była zajęta pilnowaniem, by wszyscy byli wystrojeni i na czas gotowi, więc to Hale przybiegł w ostatniej chwili z igłą i nitką, by naprawić suknię.

– Dziękuję – westchnęłam.

– Nie ma za co. – Popatrzył na zegarek. – Chociaż naprawdę wolałbym, żebyś poprosiła o to wcześniej.

– Szew pękł dopiero wtedy, kiedy założyłam suknię!

Hale uśmiechnął się.

– Obejrzałem wszystko jeszcze raz i wydaje mi się, że to był jedyny słaby punkt. Lepiej zauważyć teraz niż w połowie dnia.

Skinęłam głową.

– Dzisiaj wszystko musi być idealnie. Wyjątkowo chcę wyglądać, jakbym była lepsza od innych, ale nie w taki sposób, jakbym pogardzała wszystkimi i wszystkim.

Hale roześmiał się.

– No cóż, jeśli znowu szew puści, będziesz musiała udawać, że tak ma być.

Eloise poszła po coś do łazienki, więc skorzystałam z okazji.

– Jak tam Ean? – zapytałam szeptem.

– Dobrze. Oszołomiony – odparł, niemal pijany ze szczęścia. – Obaj chcemy ci pomóc na tyle, na ile możemy. Dzięki tobie nasza przyszłość stała się możliwa, więc jesteśmy twoimi dłużnikami.

– Pomóż mi przetrwać dzisiejszy dzień i to całkowicie wystarczy.

– Coś każdego dnia – przypomniał.

Zeskoczyłam z podwyższenia i uściskałam go.

– Okazałeś się naprawdę godnym kandydatem.

– Dobrze to wiedzieć – odparł i odwzajemnił uścisk. – No dobrze, idę po marynarkę, a potem zejść na dół. Daj mi znać, jeśli będę ci potrzebny.

Skinęłam głową i gdy Eloise wróciła, by zrobić ostatnie poprawki, starałam się zachowywać naturalnie.

– Jest bardzo miły – zauważyła, zwilżając lakierem ostatnie nieposłuszne kosmyki.

– Rzeczywiście.

– Osobiście wybrałabym Kile’a – dodała ze śmiechem.

– Wiem! – Potrząsnęłam głową. – Zapamiętam sobie, że pozwoliłaś mu zakraść się do mojego pokoju.

Wzruszyła ramionami.

– To mój faworyt, muszę robić, co w mojej mocy!

W końcu wszystko było na swoim miejscu. Zeszłam na dół z płaszczem przewieszonym przez ramię. W holu czekał na mnie tłum ludzi. Z boku generał Leger unosił do ust dłoń lady Lucy. Josie i Neena miały suknie w identycznym jasnoniebieskim kolorze i wiedziałam, że będą wyglądać prześlicznie, niosąc mój tren. Pięciu kandydatów z Elity stało w półkolu, a Erik miał krawat o jeden odcień niebieskiego jaśniejszy od pozostałych.

Ale ja dostrzegłam tylko jednego chłopca. Gdy znalazłam się w połowie schodów, zobaczyłam Ahrena. Przyjechał.

Przebiegłam przez tłum, przepychając się między doradcami i przyjaciółmi, i wpadłam nie w ramiona Ahrena, tylko Camille.

– Wszystko u niego dobrze? – zapytałam ją na ucho.

– *Oui*, całkowicie.

– A twoi poddani są zadowoleni? Zaakceptowali go?

– Jakby się u nas urodził.

Przytuliłam ją mocniej.

– Dziękuję.

Odwróciłam się do mojego głupiego brata.

– Nieźle się wystroiłaś – zażartował.

Nie wiedziałam, czy powinnam także zażartować, może trzepnąć go w ramię, krzyknąć, śmiać się albo nie reagować. Dlatego po prostu zamknęłam go w miażdżącym uścisku.

– Przepraszam – szepnął. – Nie powinienem był tak wyjeżdżać. Nie powinienem był zostawiać cię samej.

Potrząsnęłam głową.

– Miałeś rację. Tęsknię za tobą tak, że serce mnie boli, ale musiałeś jechać.

– Chciałem wracać, kiedy tylko usłyszałem o mamie, ale nie wiedziałem, czy to by poprawiło, czy pogorszyło sprawy, ani nawet czy powinienem przyjeżdżać, skoro najwyraźniej to ja byłem powodem wszystkiego.

– Nie bądź niemądry. Liczy się tylko to, że jesteś tu teraz.

Przytulał mnie, podczas gdy lady Brice zapraszała wszystkich do samochodów. Najpierw pojechali doradcy, a zaraz za nimi Elita. Wszyscy chłopcy ukłonili mi się nisko, szczególnie Erik. Nie patrzył mi w oczy i byłam mu za to wdzięczna. Kto wie, co by wtedy zrobiło moje głupie serce?

Odrobinę zmiękło, kiedy szedł do samochodu, obciążając rękawy, wyraźnie okropnie skrzepowany

eleganckim garniturem.

– No dobrze, następny samochód – oznajmiła lady Brice. – Wszyscy z rodziny Schreave, nawet ty, monsieur Francuski Książę.

– Tak, proszę pani – powiedział Ahren.

– Pierwsza Eadlyn, dalej Neena i Josie. Później reszta rodziny, a ja przyjadę następnym samochodem.

Tata zatrzymał się.

– Brice, powinnaś jechać z nami.

– Zdecydowanie – zgodziła się z nim mama. – W limuzynie jest jeszcze miejsce, a to ty wszystko organizujesz.

– Nie jestem pewna, czy to właściwe – odparła.

Neena przechyliła głowę i spróbowała zasiał w lady Brice wątpliwości.

– Przez te dziesięć minut jazdy może zapanować chaos.

– Poza tym i tak nikt nie weźmie mnie i Neeny za siostry – dodałam. – Zostań z nami.

Wydeła wargi, jakby z jakiegoś powodu uważała, że to zły pomysł.

– No dobrze, jedźmy.

Wsiedliśmy do limuzyny – moja suknia zabierała miejsce dla trzech osób. Było tyle śmiechu i deptania sobie po nogach, że nagle wszystko zaczęło mi się wydawać zabawne. Odetchnęłam głęboko. Wystarczy, że powiem kilka słów, powtórzę obietnicę, którą już złożyłam w moim sercu. Popatrzyłam na siedzącą naprzeciwko mamę. Mrugnęła do mnie i tylko tego potrzebowałam.

Josie i Neena szły za mną w kościele, podtrzymując mój płaszcz, żeby nie ciągnął się po ziemi. Spoglądałam na palec, na którym był sygnet z lśniącym herbem Illéi. Tata już powierzył mi tę rolę. Już był zachwycony tym, jak sobie z nią radzę. To tylko oficjalne przypieczętowanie sprawy.

Staralam się patrzeć na mijanych gości z nadzieją, że przekażę im, jak bardzo jestem wdzięczna. Przed ołtarzem przyklęknęłam na małym klęczniku i poczułam, że ciężka suknia wspaniale układa się za mną na podłodze. Biskup podniósł koronę nad moją głowę.

– Czy ty, Eadlyn Schreave, składasz tę przysięgę z własnej nieprzymuszonej woli?

– Tak.

– Czy przysięgasz strzec praw i honoru Illéi do końca swego życia i władać swymi poddanymi zgodnie z tradycją i obyczajem?

– Przysięgam.

– Czy przysięgasz dbać o dobro Illéi, w kraju i poza jego granicami?

– Przysięgam.

– Czy przysięgasz wykorzystywać swą władzę i pozycję, by traktować wszystkich mieszkańców Illéi łaskawie i sprawiedliwie?

– Przysięgam.

Wydawało się słuszne, że przysięga wobec kraju wymagała czterech potwierdzeń, podczas gdy przysięga wobec drugiej osoby tylko jednego. Gdy wypowiedziałam ostatnie słowo, biskup włożył mi koronę na głowę. Wstałam i odwróciłam się do poddanych, a płaszcz prześlicznie owinał się wokół moich stóp jak kot. Biskup włożył mi w lewą rękę berło, a w prawą jabłko królewskie.

Rozległo się donośne pukanie laski w podłogę, a zebrani zaczęli wołać:

– Niech Bóg błogosławi królową!

Poczułam, że moja pierś zaciska się z ekscytacji na myśl o tym, że te słowa były przeznaczone dla mnie.

ROZDZIAŁ 21

Osten, na litość boską, stój prosto – poleciła mama.

– Ale jest okropnie gorąco – poskarżył się, gdy zaczęliśmy bardzo długą sesję fotograficzną. Tata stanął koło mnie.

– Wytrzymasz pięć minut do zdjęcia, synu.

Ahren roześmiał się.

– Och, jakże tęskniłem za wami wszystkimi.

Trzepnęłam go lekko.

– Cieszę się, że nikt tego nie filmuje.

– Dobrze, dobrze. Jesteśmy gotowi – zawołał tata do fotografa. On i mama stali za mną z rękami na oparciu mojego krzesła. Osten i Ahren przyklękli po bokach, a Kaden stał wyprostowany, z jedną ręką za plecami, zupełnie jakby chciał dzisiaj wyglądać jeszcze bardziej królewsko ode mnie.

Fotograf robił zdjęcie za zdjęciem, aż wreszcie był zadowolony.

– Kto następny?

Zostaliśmy na miejscach i przywołaliśmy do siebie Camille. Potem każdy z chłopców z Elity został zaproszony do pozowania.

Później były zdjęcia moje z Legerami, potem po jednym z każdym z doradców, łącznie z lady Brice, która zrezygnowała z tradycyjnej sztywnej pozy i po prostu mnie uściskała.

– Jestem taka dumna! – powtarzała. – Taka niesamowicie dumna!

Potem, oczywiście, zrobiliśmy zdjęcie z całą rodziną Woodworków.

Josie podeszła tak szybko, jak tylko mogła, by ulokować się na samym środku. Potrząsnęłam głową, a lady Marlee uściskała mnie mocno.

– Jestem szczęśliwa z twojego powodu, kochanie. Tak szybko wyrosłaś.

Roześmiałam się.

– Dziękuję, lady Marlee. Cieszę się, że możecie być dzisiaj ze mną.

Pan Woodwork uśmiechnął się.

– Nigdy byśmy sobie tego nie darowali. Gratulacje.

Lady Marlee nadal trzymała mnie za rękę.

– Te ostatnie miesiące, kiedy wstąpiłaś na tron i tak bardzo zbliżyliście się do siebie z Kile’em, były cudowne.

Uśmiechnęłam się.

– Szczerze mówiąc, trudno mi sobie teraz wyobrazić, jak mogliśmy nie być przyjaciółmi. To nie do wiary, że potrzebowaliśmy tyle czasu, żeby się naprawdę poznać.

– To zabawne, jak to się wszystko układa – odparła lady Marlee. – Prawdziwa szkoda, że ty i Josie niemal nie spędzacie razem czasu.

– Co? – zapytała Josie, która usłyszała swoje imię, nawet gdyby wystukano je w kodzie Morse’a na innym kontynencie.

– Byłoby dobrze, gdybyście więcej rzeczy robiły razem. – Lady Marlee patrzyła na nas obie, promieniejąc radością.

– Tak, koniecznie powinniśmy! – pisnęła Josie.

– Z przyjemnością – skłamałam. – Ale obawiam się, że teraz, kiedy jestem królową, mój wolny czas będzie bardzo ograniczony.

Mama uśmiechnęła się domyślnie za plecami swojej przyjaciółki. Wiedziałam, że doskonale rozumie, o co mi chodzi.

Lady Marlee zmarszczyła brwi.

– To prawda. Och, wiem! Może Josie będzie ci przez kilka dni towarzyszyć w pracy? Zawsze bardzo się interesowała życiem księżniczki, a teraz będzie mogła obserwować królową!

– To by było cudowne! – Josie złapała mnie za rękę, a ja z trudem się powstrzymałam przed wyrwaniem się z jej uścisku.

Wszyscy czekali, co powiem, a mina mamy jasno zapowiadała, że nawet jeśli jestem królową, nie mogę rozczarować jej najbliższej przyjaciółki. Nie miałam więc wyboru.

– Jasne, Josie może mnie obserwować. To będzie... wspaniale.

Josie wróciła tanecznym krokiem na swoje miejsce, a ja spojrzałam kątem oka na Kile'a, który z całej siły starał się nie roześmiać z powodu moich nowych kłopotów. Jego rozbawienie sprawiło, że także się uśmiechnęłam i miałam pewność, że przynajmniej na zdjęciach będę wyglądała na szczęśliwą.

W końcu przyszedł czas na indywidualne portrety z członkami Elity. Stałam w sukni koronacyjnej, podczas gdy oni kolejno podchodzili na plan zdjęciowy.

Pierwszy był Fox, elegancki w ciemnoszarym garniturze.

– No dobrze, co mam zrobić? – zapytał. – Na zdjęciach rodzinnych stoję zwykle prosto, ale wydaje mi się, że powinienem może, sam nie wiem, wziąć cię za rękę albo coś.

– Dobry pomysł! – zawołał fotograf. Fox wziął mnie za rękę, stanął odrobinę bliżej i uśmiechnęliśmy się. Rozległy się szybkie kliknięcia migawki.

Następny zbliżył się Ean, bardzo z siebie zadowolony.

– Wyglądasz oszałamiająco, Eadlyn. Naprawdę oszałamiająco.

– Dziękuję. Ty też nie najgorzej się prezentujesz.

– To prawda – odparł z lekkim uśmiechem. – Absolutna prawda.

Ustawił się za mną.

– Nie miałem jeszcze okazji ci podziękować. Zarówno za wyrozumiałość, jak i za dyskrecję.

– Zawsze rozumieliśmy się prawie bez słów. Wiedziałam, że jesteś mi wdzięczny.

– Byłem przygotowany na życie pełne rozczarowań – przyznał, a ja nigdy wcześniej nie słyszałam, by jego głos brzmiał prawie nerwowo. – Branie pod uwagę jakiegokolwiek innej możliwości wydaje mi się nierealne. Zupełnie nie wiem, co mam dalej robić.

– Po prostu żyj.

Jego starannie wykalkulowana maska chłodnej elegancji w końcu opadła. Ean uśmiechnął się, pocałował mnie w czoło i odszedł na bok.

Po Eanie przyszedł kolej na Kile'a, który złapał mnie wpół i obrócił w powietrzu, aż pisnęłam.

– Postaw mnie!

– Dlaczego? Bo jesteś królową? Potrzebuję lepszego powodu.

W końcu zatrzymał się przodem do fotografa i wiem, że oboje uśmiechaliśmy się jak idioci. Te zdjęcia będą niesamowite i zupełnie inne od pozostałych.

– Omal się nie zabiłem o ten płaszcz – powiedział. – Moda może być zabójcza.

- Nie mów tego Hale’owi – odparłam.
- Czego ma nie mówić? – zapytał Hale, gdy zamieniali się miejscami.
- Że moda może być zabójcza. – Kile, nie zatrzymując się, poprawił garnitur.
- W jej przypadku może. Wyglądasz cudownie – zapewnił mnie, obejmując.
- Dziękuję za pomoc dzisiaj rano. Wszystko wytrzymało.
- Jasne, że wytrzymało. Wątpiłaś w moje umiejętności? – zażartował.
- Absolutnie nie.

Odsunęłam się, żebyśmy mogli zrobić kilka zdjęć, na których będzie widać nasze twarze, chociaż nie mogłam się doczekać, aż zobaczę te, na których byliśmy przytuleni.

W końcu przyszła kolej na Henriego, a jego uśmiech wystarczył, by ten ciężki dzień stał się o wiele łatwiejszy. Zatrzymał się kilka kroków ode mnie i wziął głęboki oddech.

- Wyglądasz bardzo pięknie. Cieszę się razem z tobą.

Uniosłam dłoń do ust, wzruszona.

- Henri, dziękuję! Bardzo dziękuję!
- Ja próbuję. – Wzruszył ramionami.
- Świetnie sobie radzisz. Naprawdę.

Skinął, podszedł do mnie i lekko odwrócił mnie od siebie. Potem obszedł mnie, żeby poprawić mój płaszcz tak, by spływał za mną, i stanął obok, z ręką na mojej talii, wyprostowany za moim ramieniem.

Było jasne, że długo musiał się zastanawiać, jak chce wyglądać na tym zdjęciu, a ja podziwiałam go za to. Gdy fotograf skończył, Henri zaczął schodzić z planu, ale zatrzymał się w pół kroku.

- Yyy, *entä* Erik? – zapytał, wskazując przyjaciela.

Kile zrozumiał i całkowicie się z nim zgodził.

- Właśnie, Erik towarzyszy nam od samego początku. Też powinien mieć zdjęcie.

Erik tylko potrząsnął głową.

- Nie, nie trzeba. Naprawdę nie trzeba.

- No chodź, stary, to tylko zdjęcie. – Kile popchnął go lekko, ale Erik nadal się nie ruszał.

Jakaś część mnie obawiała się, że jeśli tylko podejdziesz bliżej, jakimś cudem wszyscy usłyszą, jak moje serce wybija jego imię. Ale chociaż przez ostatnie dni starałam się go z całych sił unikać, takim samym wyzwaniem było nie podbiec do niego w tej chwili.

Podeszłam, a gdy on uświadomił sobie, że się zbliżam, spojrzał prosto na mnie. W jednej chwili wszystko w sali ożyło. Jakby promienie słońca miały melodię, a odgłos kroków fakturę, którą czułam pod palcami za każdym razem, gdy ktoś się poruszył.

Świat przebudził się, gdy na niego patrzyłam.

Zatrzymałam się przed Erikiem z nadzieją, że nie wyglądam na tak oszołomioną, jak się czułam.

- Nie rozkazuję, ale proszę.

Westchnął.

– To tysiąc razy gorsze. – Z uśmiechem wziął mnie za rękę, ale zanim zdążyłam pociągnąć go na plan, spojrzał na siebie. Zaraz po uroczystości zdjął marynarkę i teraz miał na sobie tylko kamizelkę z krawatem. – Ale teraz jestem niestosownie ubrany.

Westchnęłam i odpięłam płaszcz od sukni. Hale podskoczył, by zabrać go ostrożnie.

- Tak będzie lepiej?

- Nie. – Przełknął ślinę. – Ale jeśli naprawdę chcesz...

– Chcę. – Przechyliłam głowę i zatrzepotałam rzęsami.

Roześmiał się, zrozumiawszy, że przegrał.

– Co mam zrobić?

– Dobra. – Uśmiechnęłam się i podeszłam bliżej. – Połóż rękę tutaj – powiedziałam i umieściłam ją z przodu talii. – A drugą tutaj – podciągnęłam ją sobie na ramię. Sama położyłam dłoń na jego piersi, a drugą rękę zaplotłam o jego ramię tak, że staliśmy luźno objęci. – Teraz uśmiechnij się do obiektywu.

– Dobrze.

Trzymałam rękę na jego piersi i czułam, jak mocno bije mu serce.

– Spokojnie – powiedziałam cicho. – Wyobrażaj sobie, że jesteśmy tu sami.

– Niemożliwe.

– No to nie wiem, powiedz coś po fińsku.

– *Olet hullu tyttö.* – Roześmiał się cicho.

Chociaż nie rozumiałam słów, wiedziałam, że nie będę w stanie zapomnieć jego głosu. Nawet nie patrząc na niego, czułam, że się uśmiecha, a to sprawiało, że sama uśmiechałam się szerzej. Musiałam pamiętać, żeby oddychać, bo byłam zbyt zajęta słuchaniem go. W głębi serca wiedziałam, że te słowa są ważne, ale nie potrafiłam zrozumieć ani jednego z nich.

– Dobre ujęcie – powiedział fotograf i niemal natychmiast Erik opuścił ręce.

– Widzisz? Nie było tak źle – powiedziałam.

– Myślałem, że będzie o wiele gorzej – przyznał. W jego głosie było coś dziwnego, jakbym czegoś nie zauważyła.

Chciałam usłyszeć znowu te słowa, tak jak uderzenia mojego głupiego serca. Przełknęłam jednak ślinę, zignorowałam to uczucie i odwróciłam się, słysząc kroki kogoś, kto właśnie wszedł do sali.

– Marid.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale nie potrafiłem się powstrzymać. Czy miałbym szansę na oficjalne zdjęcie z nową królową? – zapytał Marid.

– Oczywiście. – Wyciągnęłam rękę, a on podszedł i przyjął ją bez wahania.

– Cały kraj jest poruszony – powiedział do mnie. – Nie wiem, czy słuchałaś dzisiaj jakichś wiadomości, ale media są bardzo pozytywnie nastawione.

– Nie miałam czasu, żeby odpocząć i się rozejrzeć – przyznałam.

Marid z czułością wziął mnie za rękę i spojrzał w obiektyw.

– Nie musisz. Masz na swoje skinienie ludzi, którzy potem wszystko ci powtórzą. Cieszę się tylko, że mogłem jako pierwszy powiedzieć ci, jak wspaniale udał się ten pierwszy dzień.

Ścisnął moją dłoń, a ja westchnęłam i pomyślałam, że może, w końcu, wszystko się zacznie układać.

ROZDZIAŁ 22

Piłam szampana, śmiałam się zbyt głośno i zjadłam chyba prawie tyle czekoladek, ile sama ważę. Przez kilka godzin chciałam po prostu cieszyć się absurdalnie wielkim bogactwem, które zawsze uważałam za coś normalnego. Jutro będę piła wodę i myślała trzeźwo. Jutro będę się martwić, jak utrzymać kraj w całości. Jutro pomyślę o mężach.

Ale dzisiaj? Dzisiaj zamierzałam chłonąć tę doskonałą, lśniącą chwilę.

– Jeszcze jeden taniec? – zapytał Ahren, przyłapując mnie na picciu kolejnego kieliszka wina, który na pewno miał być już ostatni. – Muszę się spieszyć na samolot, ale chciałem się pożegnać.

Wstałam i wzięłam go za rękę.

– Ucieszę się z każdego pożegnania. Wszystko będzie lepsze niż poprzedni raz.

– Dalej jest mi przykro z tego powodu, ale wiesz, dlaczego nie mogłem inaczej.

Objął mnie i obrócił na parkiecie.

– Wiem, ale to niczego nie zmienia. Jeśli dodasz to do wszystkiego innego, co tu się dzieje, zobaczysz, że życie bez ciebie zrobiło się troszkę za trudne.

– Przepraszam, ale radzisz sobie bardzo dobrze, na pewno lepiej, niż sama przypuszczasz.

– Zobaczymy. Muszę zasiąść na tronie, dopilnować, żeby mama i tata odpoczywali, i znaleźć kogoś, kto się ze mną ożeni.

Wzruszył ramionami.

– Czyli same drobiazgi.

– Właściwie jak wakacje.

Roześmiał się – o, jak bardzo tęskniłam za tym!

– Przepraszam, jeśli mój list był zbyt ostry. Mama i tata chcieli cię chronić, ale ja się bałem, że jeśli się nie dowiesz, jak naprawdę wygląda twoja pozycja, to może ci zaszkodzić.

– Nie było mi łatwo go czytać, ale te słowa ciągle do mnie wracają. Naprawdę powinnam była sama to zauważyć. Gdybym nie była tak skoncentrowana na sobie...

– Starłaś się tylko chronić – powiedział szybko, przerywając mi w pół słowa. – Robisz coś, czego nikt w tym kraju jeszcze nie robił. To jasne, że próbujesz to sobie jakoś ułatwić.

Potrząsnęłam głową.

– Tata był przemęczony, mama w ogóle nie odpoczywała. Ty byłeś zakochany, a ja próbowałam cię przekonać, że tak nie jest. Jest określenie na takie osoby jak ja, ale jako dama nie mogę go użyć.

Roześmiał się głośno, a ja zauważyłam, że kilka osób patrzy w naszą stronę, w tym Camille. Chciałam być na nią wściekła, na tę dziewczynę, która robiła wszystko to, co ja, tylko dziesięć razy lepiej, na dziewczynę, która zabrała mojego brata bliźniaka. Widziałam jednak jasno, jak bardzo się cieszy, że się pogodziliśmy.

Nadal nie rozumiałam, dlaczego wszystko przychodziło jej z taką łatwością, jak bez żadnego wysiłku godziła dziewczęcość z rolą władczyni. Niepokoiłam się, że chociaż ten dzień był idealny, to nie potrwa długo.

– Hej – powiedział Ahren, zauważając niepokój w moich oczach. – Będzie dobrze. Poradzisz sobie.

Zapanowałam nad wyrazem twarzy i spróbowałam sobie przypomnieć magię, która jeszcze chwilę wcześniej pulsowała w moich żyłach. Byłam nową królową; nie wypadało mi okazywać smutku akurat dzisiaj.

– Wiem. Po prostu nie wiem, w jaki sposób.

Melodia się skończyła, a Ahren skłonił się nisko.

– Musisz przyjechać do Paryża w Nowy Rok.

– A ty musisz wrócić do domu na nasze następne urodziny.

– W takim razie ty przyjedziesz na miesiąc miodowy do Francji.

– Tylko jeśli pojawisz się na moim ślubie.

Wyciągnął do mnie rękę.

– Umowa stoi.

Uścisnęliśmy dłonie i mój najdroższy brat bliźniak przytulił mnie mocno.

– Całe dni chodziłem zrozpaczony, że nigdy nie wybaczysz mi tego wyjazdu. To, że w ogóle nie jesteś na mnie zła, sprawia, że teraz jeszcze trudniej mi cię zostawić.

– Musisz dzwonić. Nie tylko do mamy i taty, także do mnie.

– Obiecuję.

– Kocham cię, Ahrenie.

– Kocham cię, wasza królewska mość.

Roześmiałam się i oboje potrzebowaliśmy chwili, by otrzeć oczy.

– Skoro mowa o tym ślubie – zaczął – wiesz już może, kto będzie panem młodym?

Rozejrzeliśmy się po sali. Kandydaci z Elity rzucali się w oczy – eleganccy i równie przystojni jak każda z odwiedzających nas głów państwa. Obserwowałam ich przez cały wieczór, dodając ich zachowanie do informacji, które już miałam.

Kile wspaniałomyślnie zabawiał większość młodszych gości, a Fox uścisnął tyle dłoni, że w pewnym momencie zauważyłam, jak masuje nadgarstek. Chociaż Ean i Hale już się nie liczyli w rywalizacji, obaj opowiadali o mnie dziennikarzom w samych superlatywach i starali się nawet bardziej, niż się spodziewałam. Był też Henri z Erikiem u boku. Starał się, jak mógł, ale gdy obserwowałam go patrzącego na innych gości, widziałam, że jest mu trudno.

– Cały czas się nad tym zastanawiam. Strasznie trudno zdecydować, kto będzie najlepszym wyborem. Chciałabym zrobić to, co najlepsze dla wszystkich.

– Łącznie z tobą?

Uśmiechnęłam się, ale nie mogłam odpowiedzieć.

– Jeśli liczyłem na coś, wyjeżdżając stąd – powiedział poważnie – to na to, że dzięki temu będziesz musiała zrobić wszystko, co tylko możliwe, żeby być z osobą, którą pokochasz.

Miłość. Podobnie jak w przypadku ubrań uważałam, że to coś, co nie będzie nigdy pasować identycznie na różne osoby. Nadal nie byłam pewna, co to słowo oznaczało dla mnie, ale wyczuwałam, że raczej prędzej niż później będę umiała je w pełni zdefiniować. Pozostawało się tylko przekonać, czy taka definicja mnie usatysfakcjonuje.

– Pamiętaj, Eady, wojny, traktaty i nawet kraje przychodzą i odchodzą. Ale twoje życie należy do ciebie, jest jedyne w swoim rodzaju i święte, a ty powinnaś związać się z kimś, dzięki komu będziesz o tym pamiętać przez każdą cudownie przeżyta sekundę.

Spuściłam wzrok, patrzyłam na suknię i czułam ciężar korony na głowie. Tak, moje życie było jedyne w swoim rodzaju i święte, ale od chwili narodzin – zaledwie siedem minut przed nim –

należało do wszystkich, tylko nie do mnie.

– Dziękuję, Ahrenie. Zapamiętam to sobie.

– Koniecznie zapamiętaj.

Położyłam mu rękę na ramieniu.

– Idź już do żony. Wracajcie bezpiecznie i daj znać, kiedy wylądujecie, dobrze?

Wziął moją dłoń i ucałował ją.

– Pa, Eady.

– Pa.

Chociaż zaczynałam być zmęczona, wiedziałam, że jeszcze nie mogę się wymknąć. Zdecydowałam, że ostatni raz przejdę się po sali, uścisknę parę dłoni, udzielę dwóch czy trzech wywiadów, a potem wyslizgnę się bocznymi drzwiami.

Tyle uśmiechów i uścisków, tyle życzeń pomyślności i obietnic, że będziemy w kontakcie. To dodawało mi sił niemal równie szybko, jak je odbierało. Gdy zbliżyłam się do rogu sali, gdzie Ean rozmawiał z kilkoma gośćmi, którzy wylosowali zaproszenia na koronację, zaczął się kolejny walc.

– Och, proszę, zatańcz! – zawołała młodziutka dziewczyna. Myślałam, że chciała, by Ean zatańczył z nią, ale popchnęła go w moją stronę, a on z nieskrywaną przyjemnością poprowadził mnie na parkiet.

Po kilku obrotach musiałam zapytać:

– Od kiedy czułeś coś do Hale’a?

Uśmiechnął się.

– Od chwili, gdy nas przygotowywano do pierwszego spotkania z tobą. Był taki szczęśliwy, że to było prawie nienaturalne. Wydał mi się czarujący.

– On jest czarujący – zgodziłam się.

– Wybacz, że cię okłamałem. Zamierzałem zabrać tę tajemnicę ze sobą do grobu.

– A teraz?

Wzruszył ramionami.

– Nie jestem pewien. Hale upiera się, że trzeba żyć w zgodzie ze sobą, nie zamierzam więc używać kogoś jako parawanu, za którym mógłbym się ukryć, tak jak zamierzałem z tobą. To nie byłoby uczciwe wobec nikogo.

– Czasem trudno jest być uczciwym wobec samego siebie, prawda?

Skinął głową.

– Jednakże nie porównywałbym naszej sytuacji. Ostatecznie nikomu nie zależy na mnie, a wszystkim zależy na tobie.

– Nie bądź niemądry, mnie na pewno na tobie zależy. Zależało mi na tym zarozumiałym snobie, który przedstawił mi się pierwszego dnia. – Roześmiał się, przypominając to sobie. Tamta chłodna maska częściowo opadła, nie całkowicie, ale wiedziałam, jak trudno jest zburzyć mury obronne. – I zależy mi na tym zdenerwowanym, pełnym ciepła chłopaku, którego mam teraz przed sobą.

Ean nie był typem skłonny do wzruszeń. Nie przełknął śliny, nie zamrugał ani nie okazał tego w żaden inny sposób, ale wyczuwałam, że jeśli kiedykolwiek był bliski łez, to właśnie w tej chwili.

– Tak bardzo się cieszę, że mogłem patrzeć, jak zostajesz królową. Dziękuję, wasza królewska mość. Za wszystko.

– Nie ma za co.

Melodia umilkła, a my skinęliśmy sobie głowami.

– Czy mogę wyjechać rano? – zapytał. – Chciałbym spędzić trochę czasu z rodziną.

– Oczywiście. Odzywaj się czasem.

Skinął głową i zniknął w głębi sali, gotowy zacząć nowe życie.

Zrobiłam, co do mnie należało. Przetrwałam ten dzień bez żadnej kompromitacji, nikt nie protestował i jeszcze trzymałam się na nogach. Skończyłam pracę i mogłam uciec w zacisze mojego pokoju.

Wtedy, gdy już miałam otworzyć boczne drzwi, zobaczyłam Marida mówiącego coś do kamery.

Spojrzał na mnie i cały się rozpromienił, machając, żebym się do niego przyłączyła. A chociaż chciałam już tylko wyjść i odpocząć, jego uśmiech był tak czarujący, że podeszłam do niego.

ROZDZIAŁ 23

Oto ona, gwiazda wieczoru – powiedział i objął mnie ramieniem, a dziennikarka zachichotała.

– Jak się czuje wasza królewska mość? – zapytała, kierując do mnie mikrofon.

– Czy mam prawo być zmęczona? – zażartowałam. – Ten dzień był naprawdę niezwykły, a ponieważ w kraju ostatnio dzieje się tyle niepokojących rzeczy, mam nadzieję, że dzisiejsze święto poprawi wszystkim nastroje. Nie mogę się doczekać, aż wezmę się do pracy. Dzięki wspaniałym młodzieńcom z Eliminacji i przyjaciołom takim jak pan Illéa dowiedziałam się wielu rzeczy o moich poddanych. Wierzę, że znajdziemy sposób na znacznie skuteczniejsze wysłuchiwanie ich potrzeb i reagowanie.

– Czy może nam wasza królewska mość zdradzić jakieś plany?

– Cóż, myślę, że panel dyskusyjny, będący w całości pomysłem Marida – wskazałam go – zaczął się trochę burzliwie, ale przyniósł bardzo cenną wiedzę. Natomiast sir Woodwork podsunął mi ostatnio interesującą propozycję dotyczącą ułatwienia obywatelom uzyskiwania audiencji królewskich. Nie mogę na razie powiedzieć nic więcej, ale to wszystko jest niezwykle inspirujące.

– Skoro mowa o propozycjach – powiedziała podekscytowana dziennikarka – to czy można się ich spodziewać na froncie romantycznym?

Roześmiałam się.

– Jeśli przetrwam pierwszy tydzień jako królowa, postaram się znowu skoncentrować na randkach.

– To zrozumiałe podejście. A co pan powie, sir? Ma pan jakieś rady dla naszej nowej królowej?

Odwróciłam się do Marida, który wzruszył ramionami i pochylił głowę.

– Chciałbym tylko życzyć jej pomyślnych rządów i dokończenia Eliminacji. Chłopak, który zdobędzie jej serce, będzie szczęśliwszy, niż mu się wydaje.

Marid wyraźnie nie potrafił teraz spojrzeć na dziennikarkę.

Pokiwała głową.

– Z całą pewnością!

Wzięłam Marida pod ramię i obróciłam go tak, żeby znaleźć się poza zasięgiem jej słuchu.

– Nie chciałabym być niegrzeczna po tym wszystkim, co dla mnie zrobiłeś, ale takie zachowanie jest niestosowne.

– Jakie?

– Takie, jakby między tobą a mną mogło do czegoś dojść, gdyby tylko nie zaczęły się Eliminacje. To już trzeci raz, kiedy zauważam, że powiedziałaś coś takiego, ale przecież nie widzieliśmy się od kilku lat. Obowiązek i honor nakazują mi poślubić jednego z moich kandydatów, więc zachowywanie się, jakbyś się czuł zraniony, podczas gdy nic nas nie łączy, jest niedopuszczalne. Muszę nalegać, żebyś natychmiast przestał.

– A dlaczego miałbym to zrobić? – zapytał przebiegle.

– Słucham?!

– Gdyby twoja rodzina choć odrobinę zwracała uwagę na to, co myślą poddani, może zauważyłabyś, że jeśli chodzi o opinię publiczną, mój głos jest doskonale słyszalny. Cenią mnie. Powinnaś zobaczyć te stosy listów od fanów, które dostaję. Nie wszyscy są zdania, że rodzina

Schreave ma największe prawo do korony.

Zamarłam, przerażona tym, że jego słowa mogą być prawdziwe.

– Dużo mi zawdzięczasz, Eadlyn. Cały czas pilnuję, żebyś wypadła dobrze w prasie, mówię o tobie pozytywnie w wywiadach i uratowałam tamten panel dyskusyjny. To ja to zrobiłam, nie ty.

– Mogłam...

– Nie, nie mogłaś. Na tym polega problem. Nie możesz się zajmować tym sama. To praktycznie niemożliwe, dlatego fakt, że chcesz wyjść za mąż, to doskonały pomysł. Tylko szukasz w złym miejscu.

Byłam zbyt oszołomiona, by się odezwać.

– Bądźmy zresztą szczerzy, gdyby któremuś z tych chłopców naprawdę na tobie zależało, czy nie tłoczyliby się w tym momencie wokół ciebie? Jeśli się patrzy na to z zewnątrz, wszyscy oni wydają się obojętni.

Mój szok zamienił się w rozpacz. Rozejrzałam się po sali. Miał rację, żaden z członków Elity nie zwracał na mnie najmniejszej uwagi.

– Jeśli natomiast zwiążesz się ze mną, ród Illéa-Schreave będzie miał zapewnioną przyszłość. Nikt nie odważy się kwestionować twojego prawa do tronu, jeśli będziesz moją żoną.

Sala zakołysała się lekko, a ja z całej siły starałam się opanować, podczas gdy on mówił dalej:

– Możesz to sprawdzać, ile chcesz, ale jeśli chodzi o opinię publiczną mam dwukrotnie wyższe poparcie niż ty. Mogę w jeden wieczór sprawić, że z tolerowanej staniesz się uwielbianą.

– Maridzie – powiedziałam, nienawidząc siebie za to, że mój głos brzmiał tak słabo. – To nie jest możliwe.

– Ależ jest. Albo sama zakończysz te Eliminacje, albo będę rozsiewać plotki o nas tak długo, aż i tak nikt nie będzie ich traktować poważnie. Kiedy skończę, zostaniesz uznana za bardziej bezduszną, niż sama się sobie w tej chwili wydajesz.

Wyprostowałam się.

– Zniszczę cię – obiecałam.

– Spróbuj. Przekonaj się, jak szybko zwrócą się przeciwko tobie. – Pocałował mnie w policzek. – Masz mój telefon.

Marid oddalił się, swobodnie potrząsając dłońmi tych, których mijał, jakby już był członkiem rodziny królewskiej. Ponieważ wszystkie oczy były skierowane na niego, wymknęłam się po cichu z sali.

Byłam głupia. Myślałam, że Hale'owi na mnie zależy, że Ean chce mnie wspierać i nie mogłam się bardziej mylić. Popęłniłam błąd, ufając Burke'owi, Jackowi i Badenowi. Byłam przeświadczona, że Marid chce mi pomóc, a on tylko zamierzał zasiąść na tronie. Mój instynkt zawodził za każdym razem. I nagle zaczęło mi się wydawać, że wszyscy, którzy mnie otaczają, są fałszywi.

Oparłam się o ścianę z oczami pełnymi łez. Byłam królową. Nikt nie był potężniejszy ode mnie, a jednak nigdy nie czułam się tak bezradna.

Drzwi otworzyły się i zanim zdążyłam się wycofać, zobaczyłam twarz Erika.

– Przepraszam, wasza królewska mość. Chciałem tylko wymknąć się na chwilę z tłumu. To dla mnie trochę za dużo.

Nie odpowiedziałam.

– Chyba dla ciebie to także było za dużo – dodał ostrożnie.

Patrzyłam w podłogę.

– Wasza królewska mość? – Zamknął drzwi i szepnął: – Czy mogę jakoś pomóc?

Patrzyłam w te niesamowicie niebieskie oczy i zapomniałam o wszystkich zmartwieniach. Moje serce podpowiadało: *uciekaj*. Dlatego wzięłam go za rękę i właśnie tak zrobiłam.

Pobiegłam korytarzem, oglądając się tylko raz, żeby mieć pewność, że nikt nas nie śledzi.

Tak jak liczyłam, Komnata Dam była pusta. Nie zapalałam światła. W ciemności pociągnęłam nas do okna, żeby blask księżyca pozwalał mi cokolwiek widzieć.

– Wiem, że ryzykuję, że zrobię z siebie jeszcze większą idiotkę niż do tej pory, ale czy możesz odpowiedzieć mi na jedno pytanie? Absolutnie szczerze. Masz pozwolenie, żeby zranić moje uczucia. Ale muszę to wiedzieć.

Po dłuższej chwili kiwnął głową, chociaż z jego twarzy mogłam wyczytać, jak bardzo się boi tego, co zaraz nastąpi.

– Czy istnieje szansa, że czujesz do mnie to, co ja czuję do ciebie? Jeśli odczuwasz chociaż ułamek tego zamętu, który jest w moim sercu, muszę to wiedzieć.

Erik odetchnął głęboko, jednocześnie oszołomiony i zasmucony.

– Wasza królewska mość, ja...

– Nie! – powiedziałam, zerwałam z głowy koronę i rzuciłam nią przez pokój. – Nie wasza królewska mość. Eadlyn. Jestem po prostu Eadlyn.

Uśmiechnął się.

– Zawsze jesteś po prostu Eadlyn. I zawsze jesteś królową. Jesteś wszystkim dla wszystkich, dla mnie zaś znaczysz nieporównanie więcej.

Położyłam dłoń na jego piersi i poczułam, że jego serce bije równym rytmem z moim. Zrozumiałam chyba, jak bardzo zdeterminowana jestem w tej chwili, bo bez słowa położył mi dłoń na policzku i pochylił się, żeby mnie pocałować.

Każda chwila, jaką razem spędziliśmy, tańczyła w mojej głowie. Jego niepewność, kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy, i to, jak skarciłam go przed paradą za obgryzanie paznokci. To, jak ochraniał mnie podczas bójki w kuchni i jak moje oczy biegingy co chwila do niego, gdy chłopcy modlili się pod drzwiami sali szpitalnej. A także ten najbardziej zaskakujący moment w Komnacie Dam, gdy Camille zapytała, kto wypełnia moje myśli, a ja musiałam z całej siły powstrzymać się, by nie powiedzieć na głos jego imienia.

Każda z tych magicznych, zakazanych sekund płonęła we mnie, gdy kontynuowaliśmy niebezpiecznie zdradziecki pocałunek. Kiedy w końcu odsunęliśmy się od siebie, miałam łzy w oczach i byłam pewna, że wyjazd Ahrena i lęk przed utratą matki były praktycznie bezbolesne w porównaniu z tym.

Potrząsnął głową, nie wypuszczając mnie z ramion.

– Oczywiście, jak wreszcie pozwoliłem sobie zakochać się, musiałem wybrać kogoś nad stratosferą.

Zacisnęłam palce na jego koszuli i kamizelce, wściekła na siebie, że nie mogę tak zostać na zawsze.

– To będzie pierwszy raz w moim życiu, gdy nie dostanę tego, czego naprawdę pragnę. To naprawdę okrucieństwo losu, że musi chodzić o ciebie.

Przełknął ślinę.

– To naprawdę niemożliwe, tak?

Spochmurniałam. Nie chciałam mówić tego na głos.

– Obawiam się, że tak, i to z wielu powodów. Z trudem mogę to wszystko ogarnąć umysłem i wyjaśnić, ale sprawy właśnie stały się dla mnie jeszcze bardziej skomplikowane.

– Nie musisz mi niczego wyjaśniać, ja to wiem. Popełniłem błąd, pozwalając sobie przez chwilę mieć nadzieję. To wszystko.

– Tak mi przykro – szepnęłam i opuściłam wzrok. – Gdybym mogła jakoś odwołać te Eliminacje, zrobiłabym to. Ale to wydałoby się jeszcze jednym błędem dołożonym do tych wszystkich samolubnych, głupich rzeczy, jakie do tej pory robiłam.

Drugą ręką łagodnie uniósł mój podbródek.

– Proszę, nie mów tak o kobiecie, którą kocham.

Uśmiechnęłam się słabo.

– Zachowałam się nie w porządku wobec ciebie. Całe to wahanie się nie dawało mi spokoju, ale może byłoby lepiej, gdybyśmy tego nie wiedzieli na pewno.

– Nie – powiedział, potrafiąc znaleźć pociechę nawet w tej chwili przed pewną rozłąką. – Nie należy się wstydzić tego, że się kocha, i honorowo jest czynić to, co słuszne. Szkoda, że w naszym przypadku te dwie rzeczy się nie łączą, ale to nie sprawia, że ta chwila jest dla mnie mniej ważna.

– Ani dla mnie.

Trzymał moją dłoń z czułością, wciąż wyraźnie zaskoczony, że w ogóle zdobył się na taką odwagę.

– Muszę wracać – powiedział. – Naprawdę nie chciałbym wywołać skandalu.

Westchnęłam.

– Masz rację. – Mimo to nie potrafiłam go jeszcze wypuścić. Stałam przytulona do niego. – Nie jestem jeszcze zaręczona – szepnęłam. – Czy spotkasz się ze mną jutro wieczorem?

Nie potrafiłam nie zauważyć, jak mocno się nad tym zastanawiał. Nie potrafiłam też nie zauważyć, że w pewnej chwili przestał się zastanawiać i po prostu skinął głową.

– Dam ci znać. Idź już, a ja wyjdę stąd za kilka minut.

Erik ostatni raz pospiesznie mnie pocałował i szybko wyszedł na korytarz. Ja tymczasem odnalazłam koronę i podeszłam do ukrytego przycisku za regałem z książkami. Chciałam mieć pewność, że dzisiaj wieczorem nikt mnie nie znajdzie.

W Illéi nie było już rebeliantów ani podobnych zagrożeń, przed którymi trzeba by uciekać. Ale w pałacu pozostały tuziny tajnych przejść, a ja znałam je wszystkie.

ROZDZIAŁ 24

Dzień dobry, wasza królewska mość – przywitała mnie lady Brice, gdy weszłam do gabinetu. Zazwyczaj w niedzielę mogłam pospać dłużej, ale nie było mowy o tym, żebym spędziła tak pierwszy dzień jako królowa, szczególnie po tym, jak potoczyły się sprawy zeszłego wieczora.

Westchnęłam, jednocześnie trochę zmęczona i podekscytowana.

– Słyszałam to wczoraj milion razy, ale nadal dziwnie się czuję, gdy tak mnie ktoś tytułuje.

– Przed tobą dziesiątki lat, żeby do tego przywyknąć – odparła z uśmiechem.

– Właśnie, muszę z tobą pomówić o Eliminacjach, moich rządach i nieoczekiwanej komplikacji.

– Komplikacji?

– Możesz mi powiedzieć, jak popularny jest Marid?

Lady Brice zagwizdała.

– Przez ostatnie lata wyrobił sobie mocną pozycję. Często udziela wywiadów w radio, a że jest przystojny i pochodzi ze znanej rodziny, wiele razy był także w czasopismach. Wielu ludzi słucha tego, co ma do powiedzenia. Mamy szczęście, że się teraz pojawił, prawda?

Zanim zdążyłam wyjaśnić, co zaszło wczoraj, usłyszałam otwierające się drzwi i do pokoju wpadła Josie.

– Cześć! Chyba się nie spóźniłam? – zawołała.

Zdenerwowana zamknęłam oczy. Zupełnie zapomniałam, że dzisiaj miała mnie obserwować.

– Czy mogę ci w czymś pomóc? – zapytała lady Brice.

– Och, to ja mam pomagać – oznajmiła Josie. – Mam dzisiaj obserwować Eadlyn. Może nie tylko dzisiaj, jeśli wszystko dobrze pójdzie.

– Lady Marlee zaproponowała to podczas wczorajszej rodzinnej sesji zdjęciowej – wyjaśniłam szybko.

Lady Brice skinęła głową, a w tej samej chwili do gabinetu weszła Neena. Chociaż nie byłam pewna, czy mam ochotę opowiadać o wszystkim w obecności Josie, nie miałam wyboru.

– No dobrze – zaczęłam powoli. – Mamy problem. Nazywa się Marid Illéa.

– Naprawdę? – zapytała Neena. – Do tej pory bardzo nam pomagał.

– Owszem, zależało mu na tym, by tak to wyglądało. Ale w rzeczywistości jego celem od początku była korona. – Przełknęłam ślinę i znowu poczułam się okropnie głupia. – Wczoraj wieczorem wytknęłam mu, że podpuszcza dziennikarzy, żeby uznali nas za coś więcej niż przyjaciół, a on mi wprost powiedział, że zamierza to kontynuować, aż opinia publiczna zacznie się domagać, żebym go poślubiła.

Lady Brice schowała twarz w dłoniach.

– Wiedziałam, że może podkopać nasze wysiłki. Wiedziałam. Należało od razu zająć się tymi plotkami.

Potrząsnęłam głową.

– To nie twoja wina. Powiedziałaś mi o tym na samym początku, a ja nie zareagowałam. Po prostu nie przypuszczałam, że będzie próbował wepchnąć się na stałe do pałacu.

– Jest niezwykle podstępny – zauważyła lady Brice, zaciskając dłonie na piersi. – Jego rodzice

wyjechali z pałacu, ostentacyjnie paląc za sobą mosty. Wystarczyło, że wygłosił kilka przemówień w odpowiednim czasie, i mógł wrócić, nie sprawiając wrażenia natarczywego.

– Właśnie. A ja... ja się boję. Jeśli przekona ludzi, że powinien zostać księciem małżonkiem, zaczną się domagać dla niego władzy. Już od jakiegoś czasu jesteśmy na krawędzi buntu społecznego, a teraz, gdy zostałam królową, nic nie powstrzyma ludzi, którzy wstrzymywali się od działania ze względu na mojego ojca. Ale jeśli ustąpimy i on się tu znajdzie... jeśli z taką łatwością potrafił kłamać, by się do mnie zbliżyć...

– To co takiego robi, gdy uzna, że już cię nie potrzebuje? – zapytała ponuro lady Brice.

Wyobrażałam sobie tuziny różnych scenariuszy. Powie, że poślizgnęłam się na schodach lub zasnęłam w wannie, albo że geny Singerów mnie także obdarzyły słabym sercem. Nie chciałam go uważać za jednoznacznie złego, ale wiedziałam już, że zależy mu na władzy, natomiast ja w ogóle go nie obchodzę.

Możliwe, że przesadzałam, ale po tym, jak przez kilka ostatnich miesięcy przeoczyłam tak wiele spraw, w których powinnam zabrać głos albo coś zrobić, nie mogłam teraz zakładać, że wszystko będzie dobrze.

– W takim razie musimy go uciszyć. Co zamierzamy? – zapytała Neena.

– Dlaczego macie cokolwiek robić? – zapytała Josie. Popatrzyłyśmy na nią surowo, aż jej uśmiech zbladł. – Znaczący, jesteś królową. Możesz go zabić, jeśli zechcesz. Gdyby okazał się zdrajcą, prawda?

– Tak, gdyby się zachowywał jak zdrajca. Ale gdy zachowuje się, jakby był we mnie zakochany, a ja rozkażę go powiesić, to jak będę wyglądać?

Zmrużyła oczy i zastanowiła się.

– Okropnie.

– Gorzej niż okropnie. A aprobatą dla mnie i tak jest bardzo krucha. Nie mogę go zabić. Nie mogę nawet powiedzieć publicznie, że nie jestem nim zainteresowana, nie narażając się na negatywną reakcję.

– Co w takim razie zamierzasz?

– Ale to nie może wyjść z tego pokoju, czy to jasne? – Popatrzyłam na Josie z nadzieją, że zrozumie wagę tajemnicy. – Po pierwsze, będziemy ignorować Marida. Nie będzie wpuszczany do pałacu, a jeśli zadzwoni, nikt nie będzie z nim rozmawiać. Od tej chwili zostaje całkowicie usunięty z mojego otoczenia. Nie możemy dawać prasie nawet cienia czegoś, co mogłaby wykorzystać.

– Zgoda – stwierdziła lady Brice.

– Po drugie, zaplanowałam najbliższe tygodnie, jeśli chodzi o Eliminacje. Ean wraca do domu dzisiaj rano. Rozmawialiśmy wczoraj wieczorem i jest gotowy do wyjazdu. Na początku przyszłego tygodnia wyjedzie także Hale.

– Szkoda, że Hale wyjeżdża. – Skrzywiła się Neena.

– Mnie także szkoda, ale doszliśmy do pełnego porozumienia i możesz mieć pewność, że żadna ze stron nie żywi do drugiej urazy.

– To ułatwia sprawę – przyznała. – Ale zaraz, czy kiedy zostanie tylko trójka, nie musisz podjąć decyzji w ciągu czterech dni?

– Tak. Jedynym sposobem na przechytrzenie Marida w jego rozgrywce jest wybrać męża tak szybko, jak to możliwe. Niezależnie od tego, na ile będę lub nie będę zakochana, musi to wyglądać tak samo pięknie jak w przypadku moich rodziców. Nawet lepiej, jeśli to możliwe. – Odetchnęłam głęboko. – Dlatego po wyjeździe Hale'a odczekamy kilka dni i odeślemy Foxa. Jest miły, ale

w gruncie rzeczy nic nas nie łączy. To zostawi jako finałową dwójkę Kile'a i Henriego, a ja zamierzam za jakieś dwa tygodnie w programie na żywo ogłosić, kto zostanie moim narzeczonym.

– Dwa tygodnie! – zachłysłęła się Neena. – Eadlyn!

– Będę potrzebowała pomocy, żeby to odpowiednio wyglądało – ciągnęłam. – Sprawdziłam sondaże popularności, od pewnego czasu prowadzą w nich Hale i Kile. Zajmę się tym, żeby decyzja Hale'a o wyjeździe została uznana za uzasadnioną, żeby ludzie nie czuli się tym rozczarowani, ale w przypadku Henriego musimy zrobić coś spektakularnego. Powiedzieć, że piecze ciasteczka dla pensjonariuszy w domach starców albo że jego rodzina pochodzi z norweco-szwedzkiej arystokracji. Zajmijcie się tym, nawet jeśli będziecie musiały naginać prawdę. Sprawcie, żeby wszyscy zaaprobowali to, że znajdzie się w finałowej dwójce.

Na chwilę zapadła cisza.

– Czy ty w ogóle kochasz Kile'a? – zapytała Josie. Jej twarz po raz pierwszy straciła ten idiotyczny wyraz bezmyślności i zobaczyłam w jej oczach głęboką, autentyczną troskę.

Pomyślałam o Eriku. O tym, jak mnie zapewniał, że to jest tego warte. O tym, jak traktował mnie od samego początku. O tym, jak mnie całował.

O tym, że niedługo wyjedzie.

– Będę szczęśliwa z Kile'em.

Z pewnością władcy rządzący przede mną musieli zdobywać się na znacznie większe poświęcenia, ale lady Brice, Neena i Josie wyglądały, jakbym szykowała się na śmierć.

– Pomożecie mi czy nie?

– Zobaczą, co uda mi się znaleźć na temat Henriego – obiecała lady Brice. – Wolałabym na początek poszukać czegoś, co byłoby prawdą.

– Ja też bym wolała i jestem pewna, że znajdziesz coś odpowiedniego. On jest naprawdę przeuroczy.

– Jest – zgodziła się Neena. – Podobnie jak Kile. Mogłaś trafić znacznie gorzej.

Tak. Ale mogłam także trafić znacznie lepiej.

– Zróbcie, co tylko konieczne, żeby dopiąć wszystko na ostatni guzik. Przez resztę dnia będę pracować w swoim pokoju. Josie? – Spojrzała na mnie szybko. – Zamierzasz jutro wrócić, czy to ci wystarczy?

– Więcej niż wystarczy – powiedziała i przełknęła ślinę.

– Ani słowa nikomu, rozumiesz?

Skinęła głową, a mnie trudno było na nią patrzeć. Wyglądała, jakby mi współczuła, a jej litości nie mogłam ścierpieć. Ale gdy spojrzałam na Neenę i lady Brice, miały bardzo podobny wyraz twarzy.

Wyprostowałam się najbardziej jak mogłam i wyszłam z gabinetu, powtarzając sobie, że niezależnie od wszystkiego nadal jestem królową.

ROZDZIAŁ 25

Co to za miejsce? – zapytał Erik. Zrobiłam, co w mojej mocy, by było tu przytulnie. Po kryjomu przyniosłam w ciągu dnia koszyk ze świecami i koce, a potem, gdy wszyscy poszli na kolację, drugi z jedzeniem.

Erik powiedział, że źle się czuje, ja powiedziałam, że mam pracę i spotkaliśmy się w niezwracającym niczyjej uwagi miejscu na pierwszym piętrze. Jedno z najwygodniejszych przejść prowadzących na dół, do ogromnego schronu, znajdowało się przy dawnej sypialni mojej matki, tej, w której mieszkała w czasie Eliminacji. Czasem zaglądała tam, jakby było to dla niej najspokojniejsze miejsce w pałacu.

– Kiedy rebelianci byli jeszcze śmiertelnie niebezpiecznym zagrożeniem, rodzina królewska chowała się tu, na dole – wyjaśniłam Erikowi, kiedy szliśmy przejściem. – Ale to miejsce jest nieużywane od ponad dziesięciu lat i teraz jest chyba najlepiej strzeżonym sekretem w pałacu.

– Innymi słowy, nikt nas tu nie znajdzie – odparł Erik z uśmiechem.

– Nie, jeśli nie będziemy tego chcieli.

Odetchnął głęboko.

– Zadręczałam się dzisiaj, rozdarty między radością z twojego zaproszenia i poczuciem winy, bo nie jestem przecież jednym z kandydatów.

Skinęłam głową, wyjęłam talerze z koszyka i rozstawiłam je na kocach.

– Wiem. Przeklinam te Eliminacje bardziej niż wtedy, kiedy rodzice w ogóle mi je zaproponowali. A potem cofam swoje słowa, bo gdyby się nie rozpoczęły...

Nasze oczy się spotkały. Po dłuższej chwili przerwałam ciszę westchnieniem i zajęłam się organizowaniem naszego pikniku w blasku świec.

– Wiesz, mój ojciec wcale nie miał poślubić mojej matki.

– Żartujesz – powiedział i zaczął mi pomagać.

– Najwyraźniej było tak, że mój dziadek osobiście wybierał dziewczęta, które miały brać udział w Eliminacjach, i umieścił wśród nich trzy Piątki tylko dlatego, by zadbać o niższe klasy. Nienawidził mamy od pierwszego wejrzenia. W dodatku dowiedziałam się, że moi rodzice dawniej bezustannie się kłócili. – Wzruszyłam ramionami, nadal zdumiona ich burzliwą historią. – Od dziecka myślałam, że układało im się tak jak w bajce. Okazało się, że byli tacy sami jak wszyscy i nie wiem czemu, ale to mi się wydaje jeszcze bardziej magiczne.

Umilkłam, myśląc o tym wszystkim, co teraz wiedziałam.

– Ciągłe chodzą potańczyć, kiedy pada deszcz. Nie mam pojęcia, dlaczego, ale zawsze, kiedy tylko niebo się zachmurzy, można ich znaleźć razem. – Uśmiechnęłam się. – Pamiętam, że kiedyś tata wpadł do Komnaty Dam, co jest absolutnie niedopuszczalne. Żeby wejść, trzeba czekać na zaproszenie. Ale padało, a on nie chciał czekać, żeby ją porwać. A kiedyś przechylił ją na korytarzu, a ona się tylko śmiała i śmiała. Nosila wtedy jeszcze rozpuszczone włosy i nigdy nie zapomnę, jak wtedy wyglądały. Przypominały czerwony wodospad. Zupełnie jakby w takich chwilach, niezależnie od wszystkiego, co się dzieje, odnajdowali się na nowo.

– Wiem, o czym mówisz. – Erik przyjrzał się wykradzonej przeze mnie butelce czerwonego wina

i uśmiechnął się. – Moi rodzice odnajdują się w *omenalörtsy*.

Objęłam ramionami kolana i owinęłam się ciasniej sukienką.

– Co to takiego?

– Coś w rodzaju pączka z jabłkiem. Moja mama upiekła ich całą blachę, kiedy spotykała się z tatą, i to się stało dla nich czymś szczególnym. Gdy wydarzy się coś dobrego: *omenalörtsy*. Gdy pogodzą się po kłótni: *omenalörtsy*. Gdy piątek jest wyjątkowo udany: *omenalörtsy*.

– A jak się poznali?

– To zabrzmiało dziwnie, ale połączyły ich śrubki i nakrętki.

Zmrużyłam oczy.

– Czyli... są mechanikami?

– Nie – odparł ze śmiechem. – Moi rodzice znali się praktycznie od urodzenia. Spędzili dzieciństwo w tym samym małym miasteczku w Norwegii-Szwecji. Kiedy mieli po jedenaście lat, jacyś chłopcy w szkole dokuczali mojemu tacie i wrzucili mu zeszyty w błoto. Moja mama była wtedy jeszcze mniejsza od niego, ale przybiegła, nakrzyczała na nich i zabrała go stamtąd. Wstydził się tego, ale ona była dosłownie wściekła. Zmusiła go i jeszcze tego wieczora spotkali się na drodze koło miasta, obeszlili domy wszystkich łobuzów i pozabierali śrubki z kół ich rowerów. W efekcie tamci musieli chodzić pieszo. Przez wiele tygodni, kiedy tylko zobaczyli, że któryś z nich założył nowe śrubki, przychodzili wieczorem, żeby je zabrać. Po jakimś czasie tamci chłopcy poddali się i zaczęli chodzić na piechotę.

– Podoba mi się twoja mama – powiedziałam, jedząc chleb.

– Och, na pewno byście się świetnie rozumiały. Uwielbia jedzenie, muzykę i stale szuka dobrego powodu do śmiechu. Za to mój tata... Cóż, jeśli ci się wydaje, że ja jestem nieśmiały, to powinnaś go poznać. Zdecydowanie lepiej czuje się w towarzystwie książek niż ludzi i potrzebuje czasu, żeby się przekonać do nowych znajomości. W każdym razie moi rodzice w młodości byli kompletnie różni, dlatego też obracali się w odmiennych kręgach towarzyskich. Za moją mamą uganiali się kolejni chłopcy, podczas gdy tata spędzał weekendy w bibliotece. Kiedy tata był trochę starszy, kupił sobie rower. I pewnego ranka zobaczył, że nie ma ani jednej śrubki w kołach.

– Nie!

– Tak. Robiła to tak długo, aż poszedł po rozum do głowy i zaczął ją odprowadzać do szkoły. Od tamtej pory zawsze już chodzili razem.

– To niesamowite.

Skinął głową.

– Pobrali się bardzo młodo, ale z dziećmi trochę poczekali. Powiedzieli mi, żebym nie brał tego do siebie, ale nie byli gotowi dzielić się sobą z nikim innym, nawet ze mną.

Potrząsnęłam głową.

– Naprawdę chciałabym ich poznać.

– Polubiliby cię. Tata mógłby spędzić większość twojej wizyty schowany w swoim pokoju, ale mimo wszystko by cię polubił.

Erik otworzył wino i poczęstowaliśmy się owocami, chlebem i serem. Przez dłuższą chwilę nie odzywaliśmy się. Cisza sprawiała, że wszystko było większe i lepsze. Nie spieszyło nam się do jej zakłócania, a po całych dniach pełnych dźwięków przyjemne milczenie z Erikiem było najbardziej kojącą rzeczą na świecie. To tak, jakbym była sama, ale nie do końca.

– Muszę ci zadać naprawdę krępujące pytanie – przyznałam po dłuższym czasie.

– No nie. – Odetchnął głęboko. – Dobrze, jestem gotowy.

– Jak właściwie masz na nazwisko?

Omam nie wypluł wina.

– Myślałem, że będę musiał wyznać jakieś mroczne tajemnice, a tobie tylko o to chodziło?

– Czuję się źle z myślą, że całowałam się z tobą i nie wiem nawet, jak się nazywasz.

Pokiwał głową.

– Eikko Petteri Koskinen.

– Eikko Pet... Petteri?

– Koskinen.

– Koskinen.

– Świetnie.

– Mogę cię tak nazywać? Eikko? Podoba mi się twoje imię.

Wzruszył ramionami.

– Zmieniłem je, bo wydawało mi się, że brzmi zbyt dziwnie.

– Nie. Nie jest dziwne.

Spuścił wzrok i bawił się brzegiem koca.

– A co z tobą? Jak brzmi twoje pełne imię i nazwisko?

Westchnęłam.

– Była dłuższa dyskusja dotycząca mojego drugiego imienia, więc jestem Eadlyn Helena Margarete Schreave.

– Strasznie długie – zażartował.

– I pretensjonalne. Moje imię dosłownie znaczy „księżniczka lśniąca perła”.

Spróbował ukryć uśmiech.

– Rodzice dali ci na imię Księżniczka?

– Tak. Tak, jestem królową Księżniczką Schreave, bardzo dziękuję za uwagę.

– Nie powinienem się śmiać.

– A jednak to robisz. – Strzepnęłam okruchy z sukienki. – Przez to czuję się tak, jakby moim przeznaczeniem był nieznośny charakter.

Złapał mnie za rękę i zmusił, żebym na niego spojrzała.

– Nie masz nieznośnego charakteru.

– Kiedy rozmawialiśmy po raz pierwszy, wytknęłam ci złe maniery.

Wzruszył ramionami.

– To wymagało zwrócenia uwagi.

Uśmiechnęłam się ze smutkiem.

– Nie wiem, czemu, ale chce mi się teraz płakać, gdy o tym myślę.

– Proszę, nie rób tego. To był dla mnie wspaniały dzień.

Spojrzałam na niego pytająco. Nie wypuszczając mojej dłoni, mówił dalej.

– Kiedy usiadłaś na tej platformie, porozmawiałaś z Henrim, a potem popatrzyłaś na dół, na mnie, żeby dać mi znać, że wszystko jest w porządku. Nie musiałaś tego robić. Byłaś zajęta, spieszyłaś się, a mimo to pamiętałaś o mnie. Chociaż przekonałaś się, że jestem osobą, która ze zdenerwowania obgryza paznokcie.

Teraz jeszcze bardziej chciało mi się płakać.

– Czy to był początek...?

– Właściwie tak, a ja karciełem się za to każdego dnia. Ale oczywiście zakładałem, że nikt nigdy niczego nie zauważy, a już na pewno nie ty.

– Ja potrzebowałam więcej czasu – przyznałam. – Chyba to było wtedy, kiedy zabrałeś mnie z kuchni. Miałam wrażenie, że nie martwiłeś się tym, co się wydarzyło ani jak będziemy wyglądać, biegnąc przez pełną ludzi salę, ani w ogóle niczym innym. Byłam wytrącona z równowagi, a ty pomogłeś mi stanąć na nogi. Jest mnóstwo osób, które pilnują, żebym zachowywała się jak należy, ale z nikim nie czuję się tak normalnie jak z tobą.

Przełknął ślinę.

– Przykro mi, że już niedługo nie będę mógł ci pomagać.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo bym chciała, żeby było inaczej.

Po chwili pełnej napięcia Erik odchrząknął.

– Czy zrobiłabyś coś dla mnie... kiedy to wszystko się skończy? Czy mogłabyś się ze mną nie kontaktować? Jestem pewien, że zdołałabyś mnie znaleźć w każdej chwili, ale proszę, nie rób tego. Byłaś dla mnie cudowną przyjaciółką, tak samo jak wszyscy chłopcy tutaj. Nie chciałbym być kimś, kto zawiedzie zaufanie przyjaciół.

– A ja nie chciałabym być kobietą, która oszukuje swojego męża. Kiedy to się skończy, będzie skończone.

– Dziękuję – szepnął.

– Ale dzisiaj jeszcze nic się nie kończy.

Opuścił wzrok i uśmiechnął się lekko.

– Wiem. Zastanawiam się właśnie, czy starczy mi odwagi, żeby cię poprosić o jeszcze jeden pocałunek.

Przysunęłam się do niego.

– Możesz poprosić o jeden. Albo o dwa. Albo o dwanaście.

Roześmiał się, przechylił mnie do tyłu, a nasz gwałtowny ruch sprawił, że jego kieliszek wina się przewrócił, a płomień świec zatańczyły.

ROZDZIAŁ 26

Następnego dnia rano przyszedłam do gabinetu odrobinę później, niż planowałam. Ubrałam się w pośpiechu i niedbale spięłam włosy z tyłu, ale nieważne, ile czasu poświęciłam na makijaż, uśmiechu i tak nie byłam w stanie ukryć.

Być zakochanym to cudowne uczucie. Moje dotychczasowe życie opływało w luksusy, ale dopiero teraz zrozumiała, że były to tylko kiepskie imitacje czegoś, co tak naprawdę nie dawało się podrobić.

Wiedziałam, że to się musi skończyć, i pogodziłam się już z tym. Wiedziałam, że wybiorę Kile'a; zresztą powiedziałam o tym Eikko.

Z Kile'em będę szczęśliwa i miałam nadzieję, że on będzie szczęśliwy ze mną. Doszłam do wniosku, że w jakimś momencie, kiedy Kile już się dowie, że go wybrałam, przyznam mu się do swego prawdziwego uczucia, przynajmniej częściowo. Znałam go na tyle dobrze, by wiedzieć, że mnie zrozumie, gdy powiem, że czułam się zagubiona i że nie planowałam pocałunków z Eikko. Jedno i drugie było prawdą, a nie chciałam, żeby to nad nami wisiało. Nad żadnym z nas.

Poza tym życie u boku Kile'a nie było przecież wyrokiem więzienia. Był inteligentny, ciekawy świata, zabawny, czarujący – miał tuziny zalet, jakie powinien mieć mąż. Będzie uwielbiany przez poddanych – naszych poddanych – i stanie przy mnie, gdy będę walczyć z Maridem. Był tak charyzmatyczny, że może nawet go przyćmić.

W głębi serca miałam też nadzieję, że nauczę się go kochać, teraz, gdy już wiedziałam, jakie to naprawdę uczucie.

Na razie miałam przed sobą jeszcze kilka bezcennych dni z Eikko i zamierzałam cieszyć się każdym z nich.

Neena postukała w moje biurko, przywołując mnie do rzeczywistości.

– Wszystko w porządku? O czym myślisz?

– Yyy...

Szczerze mówiąc, myślałam o tym, jak brzmiałoby *Jej Królewska Mość Eadlyn Helena Margarete Schreave de Koskinen* i nagle moje za długie imiona zaczęły mi przypominać wers jakiegoś wiersza. Ale potem spojrzałam jej w oczy i zobaczyłam, że są zaczerwienione.

– O tobie. Coś się stało?

– Nic takiego – powiedziała tonem, który zdradzał jednak coś innego. – To tylko Mark. On tyle pracuje i teraz, kiedy ja też mam więcej pracy, coraz trudniej nam pozostawać w kontakcie. No wiesz, tak jak zawsze. Odległość nie jest problemem, dopóki nie zacznie nim być.

Wzięłam ją za rękę.

– Neena, ostatnią rzeczą, jakiej bym chciała, to odebranie ci kogoś, kogo kochasz. Jesteś niesamowicie inteligentną dziewczyną, mogłabyś pracować w każdym miejscu...

– Chcesz mnie wyrzucić? – szepnęła i wyglądała, jakby się miała rozpłakać.

– Oczywiście, że nie! Sama myśl o twoim wyjeździe sprawia, że kraje mi się serce. Jeśli można znaleźć prawdziwą przyjaciółkę, to ja ją znalazłam. Ty jesteś moją i nie chcę, żebyś gdziekolwiek wyjeżdżała. – Roześmiała się, chociaż oczy miała nadal zaszkłone. – Po prostu trudno mi znieść myśl o tym, że tracisz coś, na czym ci tak bardzo zależy.

– Rozumiem. Masz pojęcie, jak trudno jest mi nic nie robić i patrzeć spokojnie na twoje obecne życie?

Westchnęłam.

– Moje życie to zupełnie inna sprawa. I tak jak mówiłaś, mogłam trafić gorzej.

– Eadlyn, proszę, przemyśl to jeszcze. Musi istnieć lepszy sposób, by powstrzymać Marida.

– Jeśli nawet istnieje, to ja nie mam czasu, by go szukać. Jeśli nie zabezpieczę teraz swojej pozycji, do końca będę się zmagać z ludźmi próbującymi zająć moje miejsce. Niewykluczone, że w końcu komuś się to uda. Żadna z tych opcji nie jest dopuszczalna. To dla mnie ważne. Nie mogę iść na kompromisy.

Skinęła głową.

– Cóż, ja także nie. I nie mogę cię tak zostawić.

Wzięłam ją za rękę, jak zawsze wdzięczna za to, że jest w moim życiu.

– Daj mi znać, gdybyś zmieniła zdanie – poprosiłam. – Gdybyś musiała wyjechać, mogłabym...

Umilkłam zaskoczona widokiem Josie, która weszła do gabinetu z tacą. Postawiła filiżankę z kawą przed Neeną, drugą przede mną i dopiero wtedy się odezwała.

– Wszyscy mówili, że słodzisiz dwie łyżeczki, ale jeśli się pomyliłam, mogę to zabrać.

– Nie, nie – powiedziałam, nadal lekko zdziwiona. – Dwie łyżeczki.

– Dobrze. Przechodziłam koło biura pocztowego i mieli tam to, więc uznałam, że wam przyniosę.

– Położyła plik listów na drewnianej tacce z dokumentami do przejrzenia.

– Dziękuję.

Skinęła głową.

– Poza tym widziałam dzisiaj rano twoją mamę, czuje się bardzo dobrze. Nie widziałam jednak żadnego z chłopców.

– Nie jest łatwo ich znaleźć – powiedziałam z uśmiechem. – Dziękuję, Josie.

– Przynajmniej tyle mogę zrobić. – Wzruszyła ramionami. – Jeśli potrzebowałybyście pary rąk do pomocy, to nie jestem teraz zajęta.

– Neena?

Odwróciłam się i zobaczyłam, że nadal zastanawia się nad przemianą Josie.

– Jaki masz charakter pisma? – zapytała w końcu.

– Prześliczny! – Josie rozpromieniła się z dumy.

– W takim razie niech będzie.

W ten sposób zyskałyśmy nieoczekiwaną pomoc biurową.

Fox milczał, kiedy szliśmy korytarzami pałacu. To nie była szczególnie ekscytująca randka, ale bezustanna chmura zmartwień wisząca nad moją głową odebrała mi resztki kreatywności. Mimo wszystko fotograf sprawiał wrażenie zadowolonego, gdy przeglądał zrobione zdjęcia.

– To trochę smutne, że nie możemy iść do restauracji albo zrobić czegoś naprawdę przyjemnego...

Umiesz grać w kręgle? – zapytał Fox.

– Nie – odparłam ze śmiechem. – Zakładanie butów noszonych wcześniej przez setki ludzi i wsadzanie palców w rojące się od zarazków dziury w kulach? – Wysunęłam język. – To dla mnie średnia zabawa.

Uśmiechnął się.

– Ależ to świetna zabawa! Jak możesz w ogóle myśleć o zarazkach?

– Osten raz poprosił, żebyśmy w jego urodziny poszli na kręgle. Wynajęliśmy na popołudnie całą kręgielnię, ale kiedy przekonałam się, że mamy nosić używane buty, nie mogłam się z tym pogodzić. Nieważne, jak bardzo je dezynfekowali, nie miałam do tego serca. Wszyscy grali, nawet mama, ale ja tylko patrzyłam.

– To smutne. Boisz się zarazków? – Jego ton był kpiący.

Nie dałam się podpuścić.

– Nie, po prostu w żadnym stopniu mnie to nie bawi.

– No cóż, w takim razie postanowione – oznajmił.

– Co jest postanowione?

– Jeśli za mnie wyjdiesz, pierwszym moim rozkazem będzie wybudowanie dla nas prywatnej kręgielni.

Roześmiałam się.

– Nie żartuję. Może moglibyśmy się pozbyć studia nagraniowego i tam ją umieścić.

– Zrezygnować z *Biuletynów*? – zapytałam radośnie. – Dobra, zaczynasz mnie przekonywać.

Popieram ten pomysł.

– A ty mogłabyś zaprojektować sobie własne buty!

– Ooooh! – Niemalże wyobraziłam sobie, jak biorę te dziwaczne buty i zamieniam je w coś godnego rodziny królewskiej. To by była świetna zabawa. – I to właśnie w tobie lubię. Świetnie umiesz poprawić mi nastrój.

– Chyba już wystarczy, wasza królewska mość – zawołał fotograf i wycofał się. – Dziękuję.

– Ja także dziękuję – powiedziałam i zwróciłam się do Foxa: – Przepraszam cię za to, ale ponieważ koniec się zbliża, ludzie naprawdę chcą się przyjrzeć finałowej czwórce.

– Och, nie ma sprawy – odparł. – Mam szczęście, że udało mi się zajść tak daleko.

Potałam kciukiem jego dłoń.

– Dziękuję. Wiem, że jestem zbyt zajęta.

– Czy ja mam pretensje? W końcu jako pierwszy mam randkę z królową. Czy to nie jest niesamowite?

Nie zastanawiałam się nawet, jak to może zostać odebrane. Chciałam dać mu do zrozumienia, że niedługo wyjedzie, ale teraz czułam się jak w potrzasku.

– Jestem okropnie źle wychowana. Jak się w ogóle czujesz? Jak twoja rodzina?

– U taty wszystko dobrze. Przechwala się każdemu, kto zechce go słuchać: „Wiesz, że Fox jest w finałowej czwórce, prawda? Moja krew”. – Potrząsnął głową. – Chyba od dłuższego czasu nie miał powodów do radości, więc nawet jeśli chciałbym mu powiedzieć, żeby się uspokoił, nie mogę tego zrobić. Przynajmniej nie muszę patrzeć na to z bliska.

Roześmiałam się.

– Doskonale cię rozumiem. Mój tata interesuje się fotografią i chciałby uwiecznić każdy drobiazg. To o wiele bardziej krępujące, kiedy on robi zdjęcia, niż kiedy robi je zawodowy fotograf, chociaż właściwie wychodzi na to samo.

– To twój tata. To sprawa osobista.

– Właśnie.

Zamilkliśmy, a pałac wydawał się pusty. Przez moment brakowało mi tłumu chłopców, którzy wpadli w moje życie zaledwie dwa miesiące temu. Zastanawiałam się, czy będę o nich myśleć także wtedy, kiedy wszystko się zakończy.

– W każdym razie, biorąc wszystko pod uwagę, czuje się świetnie – powiedział Fox, przerywając niezręczną ciszę. – Jest naprawdę dumny, ale cały czas zadaje mi pytania, na które nie bardzo umiem odpowiedzieć.

– Jakie?

Determinacja malująca się na twarzy Foxa zamieniła się w zażenowanie.

– Ciągłe mnie pyta, czy cię kocham, albo czy ty mnie kochasz. Powtarzam mu, że nie mogę wejść do twojego gabinetu i zażądać deklaracji uczuć. – Uśmiechnął się, by pokazać, że wie, jak nonsensowne by to było. – Nigdy nie prosiłbym, żebyś mi powiedziała, co czujesz. Nie wydaje mi się, żeby to było w porządku. Ale uznałem, że powinnaś wiedzieć, że ja... ja...

– Nic nie mów.

– Dlaczego nie? Czuję to już od jakiegoś czasu i chcę ci o tym powiedzieć.

– Nie jestem gotowa, by to usłyszeć. – Cofnęłam się. To było zbyt szybko, zbyt nagle. Dopiero od niedawna w ogóle zaczęłam z nim rozmawiać i nagle coś takiego?

– Eadlyn, chciałbym, żebyś przynajmniej wiedziała, co czuję. Niedługo będziesz musiała kogoś wybrać, więc czy to nie jest ci potrzebne?

Odwróciłam się do niego i wyprostowałam ramiona. Skoro potrafiłam patrzeć w oczy dziennikarzom i dygnitarzom, potrafiłam także spojrzeć w oczy chłopcu.

– Powiedz mi w takim razie wszystko, Fox.

Jego uśmiech był blady, ale szczery.

– Chyba przepadłem tego wieczora, kiedy pozwoliłaś mi zostać. Okazałaś mi tyle życzliwości i to w najgorszym dniu mojego życia, a ja rozpaczliwie chciałbym, żebyś poznała moją rodzinę. Chciałbym cię zobaczyć na plaży w Clarmont, chciałbym, żebyś spędziła z nami wieczór przy stole. Wydaje mi się, że na tysiące sposobów pasowałabyś do Wesleyów.

Urwał i potrząsnął głową, jakby sam nie wierzył w to, co powiedział.

– Chcę ci pomagać. Chcę cię wspierać tak, jak tylko potrafię, i chciałbym myśleć, że ty zawsze będziesz przy mnie. Nie wiem, ile czasu zostało mojemu tacie, i chciałbym, żeby przed śmiercią jeszcze zobaczył, że wybrałem swoją drogę w życiu.

Zamknęłam oczy, ponieważ przytłoczyło mnie poczucie winy. Nie tak dawno byłam przeświadczona, że moja matka jest na łożu śmierci. Doskonale rozumiałam to pragnienie.

– Ale to nie znaczy, że mogę je spełnić – mruknęłam cichutko.

– Co mówisz?

– Nic takiego – odparłam i potrząsnęłam głową, by rozjaśnić myśli. – Fox, to prześliczne uczucia, a ja doceniam twoją szczerść, ale nie jestem jeszcze gotowa, by cokolwiek obiecywać.

– Nie proszę cię o to. – Poszedł bliżej i wziął mnie za rękę. – Chciałem tylko, żebyś wiedziała, co czuję.

– Teraz, tak jak powiedziałaś, wezmę to wszystko pod uwagę, kiedy będę dokonywać wyboru. Czyli niedługo.

Pogładził palcami moją dłoń, a ten gest był dla mnie mniej pocieszający, niż powinien.

– Myślę o tobie poważnie, Eadlyn. Nie możesz w to wątpić.

– O, nie wątpię – szepnęłam. – Ani odrobinę.

ROZDZIAŁ 27

Nie rozumiem – przyznała Neena następnego dnia rano, kiedy opowiadałam jej o tej randce. – To chyba dobrze, że wyznał, jak bardzo mu na tobie zależy? Może to on powinien trafić do finałowej dwójki?

Pozostali byli jeszcze na śniadaniu, więc gabinet był pusty. Słońce wpadało przez okno, a my siedziałyśmy na kanapie z podkulonymi nogami, jakby to był poranek po imprezie piżamowej.

– Nie wydaje mi się. Miałam wrażenie, że jest to troszeczkę sztuczne. Nie w sensie, że on nie czuje czegoś takiego naprawdę, ale tak jakby starannie wyreżyserował moment, w którym może mi o tym powiedzieć. – Oparłam głowę na rękę i przypomniałam sobie dokładne brzmienie jego słów. – A potem czułam się winna. Mówił o swoim tacie, powiedział, że pasowałabym do Wesleyów i... i to wszystko jakoś mi się nie zgadzało.

Drugą ręką zaczęłam skubać brzeg spódnicy, jakby moje palce mogły rozplątać skłębione myśli.

– Chyba chodzi o to, że powiedział, że czuł coś do mnie od tamtej bójki w kuchni. Ale od tamtego czasu właściwie rzadko się widywaliśmy, w każdym razie sam na sam. Dlatego jeśli naprawdę żywi teraz głębokie, poważne uczucie do mnie... to skąd się ono wzięło?

Neena skinęła głową.

– Tak jakby był zakochany w kimś, za kogo cię uważa, a nie w osobie, jaką jesteś naprawdę.

Całe moje ciało odprężyło się z ulgą.

– Właśnie. Dokładnie tak to czuję.

– Czyli odeślesz go do domu?

Potrząsnęłam głową.

– Nie, obiecałam Hale'owi, że będzie mógł wyjechać jako następny. Jest gotów, a ja nie chcę go rozczarować, nie po tym wszystkim, co dla mnie zrobił.

– Dzień dobry, wasza królewska mość. Cześć, Neena. – Lady Brice weszła do gabinetu z bułeczką w rękę. – Wasza królewska mość, mamy do przejrzenia dokumenty przysłane przez twojego brata. Francja najwyraźniej chce rewizji umowy handlowej. Chyba proponują najkorzystniejsze od wielu lat warunki.

– Aach, ależ ten Ahren jest kochany i pożyteczny! – Byłam pewna, że zawdzięczam to raczej Camille niż jemu, ale wiedziałam, że jego obecność na pewno pomogła.

– To prawda. Mam także trzy projekty kontraktów z Nowej Azji, czekają na biurku. Natomiast producentka *Biuletynu* chciałaby sfilmować dzisiaj po południu wywiad z tobą, chyba coś o okresie przejściowym, nie jestem pewna.

– Czyli będziemy miały łatwy i lekki dzień? – zażartowałam.

– Jak zawsze!

– Lady Brice, czy mojemu ojcu tyle samo pomagałaś?

Roześmiała się.

– Tylko przez krótki czas. Kiedy podrośłaś, chciał, żebyś się bardziej włączała w jego pracę. Gdy tylko staniesz pewnie na własnych nogach, z przyjemnością pozbędę się części obowiązków, a może nawet przejdę na emeryturę.

Zerwałam się z kanapy i złapałam ją za ramiona.

– Nie ma mowy. Będziesz w tym gabinecie aż do śmierci!

– Jak sobie życzysz, królowo.

– Wasza królewska mość! Wasza królewska mość! – zawołał nagle ktoś.

– Josie? – zapytałam, gdy wpadła bez tchu do gabinetu. – Co się stało?

– Oglądałam telewizję. Marid. – Ciężko łąpała oddech.

– Co takiego zrobił Marid?

Przełknęła ślinę.

– Widziano go, jak wybierał u jubilera pierścioneł zaręczynowy. Pokazywali to we wszystkich wiadomościach.

Wszyscy doradcy tłoczyli się w salonie, gdzie oglądaliśmy relację. Bardzo szybko wiele osób, którym nie powierzyłabym żadnej ze swoich tajemnic, dowiedziało się, co planuje Marid i jak niewiele brakuje, by mógł sięgnąć po koronę.

– Jest w nim prawdziwie królewska godność, prawda? – skomentowała prowadząca program dziennikarka.

– Oczywiście że tak! Pochodzi przecież z linii królewskiej! – odparł jej kolega.

– Naprawdę, czy to nie byłoby romantyczne?

– Byłoby. Byłoby niesamowicie romantyczne, ale królowa prowadzi teraz Eliminacje.

Dziennikarka machnęła ręką.

– Kogo to obchodzi? Niech się wynoszą. Żaden z nich nie ma uroku Marida Illéi, nie mogą się nawet z nim równać.

Zmieniłam kanał.

– Jubiler powiedział, że pan Illéa oglądał bardzo kosztowne pierścionki, co byłoby zrozumiałe, jeśli naprawdę zamierza się oświadczyć królowej.

– To kolejne z serii nieprzewidywalnych zdarzeń w rodzinie królewskiej. Najpierw zostały zorganizowane Eliminacje dla księżniczki, a nie dla księcia. Później młoda królowa wstąpiła na tron jeszcze za życia ojca i na długo, nim byłaby do tego w pełni przygotowana. Teraz widzimy kandydata z zewnątrz, który chce skraść serce królowej, zanim uczyni to któryś z dżentelmenów z Elity. To naprawdę fascynujące.

Znowu zmieniłam kanał.

– Rozmawiamy z Kathy, która obsługiwała pana Illéę. Czy możesz nam opowiedzieć, jak to było?

– Cóż, początkowo był trochę nieśmiały, jakby nie chciał przyznać, po co przyszedł. Ale po jakichś piętnastu minutach wpatrywania się w gabloty stało się całkiem jasne, co go interesuje.

– Czy coś w szczególności zwróciło jego uwagę?

– Poprosił, żebym pokazała mu z bliska chyba z tuzin różnych pierścionków, a kiedy żaden nie był dokładnie taki, o jaki mu chodziło, powiedziałam, że możemy coś specjalnie dla niego zaprojektować. Cały się rozpromienił i mam nadzieję, że niedługo do nas wróci.

– Czyli wolałabyś Marida niż, powiedzmy, sir Hale’a lub sir Kile’a?

– O Boże, nie wiem! Na pewno królowa Eadlyn ma mnóstwo szczęścia, że tylu wspaniałych mężczyzn zabiega o jej względy.

Nie mogłam tego dłużej wytrzymać. Wyłączyłam telewizor, prychnęłam i usiadłam wygodniej na kanapie.

– Powinnam się tego spodziewać – powiedziałam. – Milczenie wydawało się dobrym

posunięciem, ale teraz on naprawdę rozdmuchał tę sprawę.

– Potrzebujemy jakiegoś planu – burknął pan Rasmus.

– Mamy plan – warknęłam. – Czy możemy w ogóle zrobić coś poza wydaniem mnie za męża, i to jak najszybciej?

Generał Leger stał oparty o regał z książkami i wpatrywał się w pusty ekran.

– Możemy go zabić.

Westchnęłam.

– Wolałabym, żeby to nie było moim popisowym posunięciem.

Sir Andrews także był zły, ale z zupełnie niewłaściwych powodów.

– Nie trzeba było go prowokować.

– Ja nic takiego nie zrobiłam – odparowałam.

– Aktywnie go ignorowałam.

– Uspokój się, Andrews. – Rozwścieczona lady Brice, spacerowała pomiędzy kanapami. Gdy ją obserwowałam, zauważyłam stojącą w kącie Josie. Wyraźnie przeoczyła właściwy moment, żeby się wymknąć, i teraz była uwięziona, przestraszona podniesionymi głosami i buzującą w sali złością. – Musimy go uciszyć raz na dobre.

– Jedynym sposobem na to są zaręczyny Eadlyn – stwierdził sir Andrews.

– Tak, wiemy o tym – zgodziła się z nim lady Brice zmęczonym głosem. – Ale ona nie powinna być poganiana. Jak może myśleć o udanym małżeństwie, jeśli zostanie do niego zmuszona?

– Jej obowiązkiem jest zadbać o to, by było udane!

– Obowiązkiem? Przecież ona jest człowiekiem – sprzeciwiła się lady Brice. – Zgodziła się na to i nie ma powodu...

– Nigdy nie była tylko człowiekiem! – przypomniał jej Andrews. – Od chwili, gdy się urodziła, była własnością państwa i musimy...

Generał Leger przesunął się do Andrews.

– Powtórz to, a nie zawaham się zrobić popisowego posunięcia z twojej śmierci.

– Grozisz mi, ty mały...

– Dość – powiedziałam cicho. To było niezwykle, jak wypowiedziany niemal szeptem rozkaz sprawił, że wszyscy w sali zamarli.

Wiedziałam, co mnie czeka i byłam z tym pogodzona. Marid pokazał, jakie naprawdę ma wpływy, a ja musiałam z nim walczyć. Miałam wątpliwości, czy nawet małżeństwo przeciągnie ludzi na moją stronę, ale tylko to mi pozostawało.

– Lady Brice, jeśli mogę prosić, przyprowadź Foxa do gabinetu. Już pora na pożegnanie.

– Jesteś pewna, wasza królewska mość? Gdy zostanie tylko trójka...

– Nie zostanie tylko trójka. – Przełknęłam ślinę. – Zaraz potem proszę odesłać Hale'a. Dokonam wyboru dzisiaj wieczorem, a jutro zrobimy transmisję na żywo. Zamiast *Biuletynu*. Nie ma wątpliwości, że w tym tygodniu wszyscy będą ją oglądać.

– Oczywiście, wasza królewska mość.

– Proszę, sir Andrews, będzie pan miał jakieś postępy. Jutro po południu pałac oficjalnie ogłosi moje zaręczyny.

– Czy na pewno powinniśmy czekać tak długo? Jeśli Marid...

– Jeśli Marid zrobi jeszcze coś głupiego, utniemy wszelkie plotki w niecałe dwadzieścia cztery godziny. Mnie to wystarczy, sir, więc z pewnością powinno wystarczyć także i panu.

Wstałam. Było po wszystkim.

Byłam pewna, że coś mnie zdradzi, że wszyscy zebrani zauważą, że jakaś część mnie nie może oddychać i dusi się tu i teraz. Oczami duszy widziałam Eikko pakującego walizkę i znikającego na zawsze z mojego życia. Moje serce przeszywał teraz nowy rodzaj bólu.

ROZDZIAŁ 28

Wszyscy poszli na obiad, ja zostałam w salonie, ponieważ potrzebowałam samotności. Tak naprawdę potrzebowałam Eikko, jednak nie było mowy, żebym mogła się z nim teraz spotkać bez wzbudzania podejrzeń. Zacisnęłam zęby i znowu włączyłam telewizor. Wyciszyłam dźwięk i patrzyłam na Marida na ekranie.

Może ludzie mieli rację. Może powinnam się wycofać. Gdybyśmy przygotowali Kadena do objęcia tronu, mogłoby to uratować sytuację. Owszem, byłoby upokarzające, gdybym abdykowała po niecałym tygodniu, ale może w ten sposób reszta rodziny nie musiałaby się najeść wstydu.

– Wasza królewska mość? – Josie podeszła do mnie. – Może coś przynieść? Coś do jedzenia? Kawy?

– Nie, Josie, nie mam apetytu.

– Nie dziwię ci się – powiedziała z bladym uśmiechem.

– Dziękuję, że przybiegłaś mnie dzisiaj uprzedzić. Wiem, że to się wydaje drobiazgiem, ale te dodatkowe pięć minut pomogło mi się przygotować. Byłoby tysiąc razy gorzej, gdyby sir Andrews dowiedział się tego jako pierwszy.

Josie otworzyła szerzej oczy.

– On jest okropny. Czy oni zawsze tak krzyczą?

Skinęłam głową.

– Lady Brice i generał Leger tego nie robią, ale pozostali zachowywali się tak samo w stosunku do mojego taty. Zupełnie jakby uważali, że tylko krzycząc, pokażą, jak bardzo im na czymś zależy.

Przez chwilę siedziałyśmy w milczeniu i patrzyłyśmy na przystojną twarz Marida na ekranie. Z pewnością doskonale potrafił machać do tłumów.

– Przepraszam, Eadlyn – szepnęła Josie, więc znowu spojrzałam na nią. – Za wszystko i za to, jak się zachowywałam, i za to, z czym musisz sobie teraz radzić.

– Nie miałaś pojęcia, jak to wszystko naprawdę wygląda, prawda? – zapytałam łagodnie.

Zawstydzona potrząsnęła głową.

– Myślałam, że to inni pracują za ciebie, ty tylko mówisz tak albo nie.

– Że to tylko przyjęcia, pieniądze i władza.

– Tak. – Omal się nie roześmiała. – Nie mogę uwierzyć, że przez całe życie chciałam być księżniczką po to tylko, żeby ostatecznie się przekonać, że absolutnie bym sobie z tym nie poradziła.

Usiadłam wygodniej na kanapie i powiedziałam na głos coś, czego byłam niemal pewna od samego początku.

– Dlatego właśnie wysłałaś zgłoszenie za Kile’a? Żebyś mogła zostać księżniczką?

Zarumieniła się gwałtownie.

– Nie sądziłam, że naprawdę zostanie wylosowany. A nawet gdyby został, nie sądziłam, żeby istniał chociaż cień szansy, że go wybierzesz. Kiedy zobaczyłam ten pocałunek na pierwszych stronach gazet, byłam niesamowicie szczęśliwa. Zaczęłam projektować dla siebie tiary w zeszycie.

– A teraz?

– Dalej chciałabym jakąś mieć, ale wiem, że na to nie zasłużyłam. – Uśmiechnęła się z trudem. –

Uświadomiłam sobie też, że nawet jeśli on wygra, to ja tak naprawdę nie będę księżniczką, chociaż miałam wrażenie, że to wiele znaczy. Patrzyłam na twoją ciotkę May, na to, jaka jest piękna, podróżuje po świecie, spotyka tylu ludzi i wygląda jak modelka.

– Mogę to zrozumieć – zgodziłam się. – Rodzeństwo mamy z pewnością lepiej na tym wszystkim wyszło niż ona, przynajmniej pod pewnymi względami.

Pomyślałam o mojej ciotce i wujkach. I wtedy przyszedł mi do głowy świetny pomysł. Ucieszyłam się, że przynajmniej jedna dobra rzecz może wyniknąć z tego dnia.

Josie bawiła się brzegiem sukienki.

– Tak, to byłoby przyjemne. Ale ja miałam zdecydowanie za dużą obsesję na tym punkcie. Przepraszam, że tak ci dokuczałam.

– Ja też przepraszam. Trudno mi było mieć całe życie koło siebie kogoś, kto chciał być mną, i to bez żadnej pracy.

– A mnie było trudno pozostawać całe życie w twoim cieniu. – Wydawała się teraz smutna, niepewna siebie.

– Wiesz, Josie, jeszcze nie jest za późno, żeby pokochać coś innego. Możesz zawsze na mnie liczyć, a ja chętnie pomogę ci znaleźć właściwą drogę. O ile tylko nie będzie cię prowadzić do moich tiar.

Roześmiała się.

– Nie mam pojęcia, od czego zacząć.

– Cóż, przez ostatnie dni pokazałaś, że umiesz być pożyteczna. Może zaczniemy ci wypłacać pensję jako stażystce? Cokolwiek będziesz zamierzała w przyszłości zrobić, przydadzą ci się własne pieniądze.

– Naprawdę?

– Naprawdę.

Josie uściskała mnie. Po raz pierwszy jej bliskość mi nie przeszkadzała.

– Dziękuję.

– Nie ma za co. Dopóki tu jestem, powinnam się starać spełniać dobre uczynki.

Cofnęła się o krok.

– Słowo daję, jeśli ustąpisz z tronu, nigdy ci nie wybaczę.

Nie chciałam tak wiele zdradzać w tamtym zdaniu.

– Wiem, że to niewiele znaczy, ale mimo wszystko nie rób tego. Nie możesz.

Potrząsnęłam głową.

– Nie zrobię tego, obiecuję. Nawet jeśli to kuszące. Jestem na to zbyt dumna.

Kochany wujku Geradzie,

Bardzo dawno do Ciebie nie pisałam. Co u Ciebie słychać? Jak tam Twoja praca? Jak...

No dobrze, chciałam Cię prosić o przysługę. Chłopak mojej damy dworu jest utalentowanym naukowcem. Nie jestem pewna, czy pracuje w podobnej dziedzinie, co Ty, ale pomyślałam, że może masz znajomości, dzięki którym udałoby mu się znaleźć pracę w Angeles. Dla niej byłoby niezwykle ważne, żeby mieć go bliżej, a dla mnie jest niezwykle ważne, żeby ona była szczęśliwsza. Czy myślisz, że mógłbyś mi pomóc?

Przypominam tylko, że jestem Twoją królową.

Z góry dziękuję! Całuję bardzo mocno! Przyjedź niedługo!

Eadlyn

ROZDZIAŁ 29

Fox domyślił się, co oznacza wezwanie do mojego gabinetu. Odmówił przyjścia i pożegnał się za pośrednictwem Neeny, która zarezerwowała mu pokój w hotelu, gdzie miał zostać do czasu wylotu do Clermont, co miało nastąpić następnego dnia rano.

Czułam się okropnie, jakbym była podstępna, jakby poszło mi za łatwo. Szykowałam się do bitwy, a przeciwnik się wycofał.

Hale pojawił się w drzwiach uśmiechnięty szeroko, ubrany jak spod igły i gotów zachować się jak dżentelmen. Otworzył ramiona, a ja wpadłam w nie, ufając mu bezgranicznie.

– Będę za tobą bardzo tęsknił – szepnął mi do ucha.

– Ja też. Ale wiesz, jak się ze mną skontaktować, gdybyś tylko chciał, prawda?

Skinął głową.

– Neena zapisała mi wszystko razem z informacjami o moim locie.

– To dobrze, bo pewnie będę musiała z tobą niedługo pomówić.

– Tak? – zapytał, cofając się i wygładzając marynarkę.

– No pewnie. Ktoś przecież musi zaprojektować mi suknię ślubną.

Hale stanął jak wryty, a jego uśmiech w jednej chwili zniknął, jakbym opowiedziała niesmaczny dowcip.

– Eadlyn... mówisz poważnie?

Złapałam go za ramiona.

– Osłaniałeś mnie, kiedy gapie rzucali we mnie jedzeniem. Zaprzyjaźniłeś się ze mną, zanim jeszcze byłam gotowa to zaakceptować. Nawet teraz mnie chronisz i robisz o wiele więcej, niż na to zasługuję. W podzięce mogę przynajmniej zostać twoją pierwszą klientką. Będę z zainteresowaniem śledzić pana świetlaną karierę, sir.

Jego oczy zalśniły łzami, ale zdołał się opanować.

– Trochę się boję wyjazdu – przyznał. – Tyle rzeczy ma się zmienić jednocześnie, gdy tylko znajdę się poza tymi murami.

Skinęłam głową.

– Ale to nie znaczy, że wszystkie te zmiany będą złe.

Roześmiał się.

– Kiedy to zostałam taką optymistką?

– Mam lepsze i gorsze chwile.

– Jak to w życiu bywa – odparł z westchnieniem.

– Jak to w życiu bywa – zgodziłam się i uściskałam go po raz ostatni. – Bezpiecznej podróży i zacznij projektować, kiedy tylko znajdziesz się w domu.

– Żartujesz? Zaczę już w samochodzie!

Pocałował mnie w policzek i mrugnął do mnie.

– Pa, Eadlyn.

– Pa.

Po wyjeździe Hale'a wszystko zaczęło błyskawicznie zbiegać się w jeden punkt. To był koniec.

Zostało dwóch kandydatów i jeden niebieskooki ukochany. Nie wiedziałam, z kim powinnam porozmawiać najpierw, ale doszłam do wniosku, że Eikko dobrze przecież wie, czego się spodziewać. Nie będzie więc zaskoczony tym, co zamierzam oznajmić. Natomiast Henri będzie i obawiałam się, że bardzo go to zrani. Najpierw zobaczę się z Kile'em, a potem będę miała mnóstwo czasu, żeby porozmawiać spokojnie z Henrim, z bolesną pomocą jego absolutnie cudownego tłumacza.

Drżałam, pukając do drzwi Kile'a. Nie przygotowałam sobie przemówienia, a chociaż zakładałam, że się zgodzi, tak naprawdę nie miałam pojęcia, co się wydarzy. A co, jeśli on nagle uzna, że nie jestem warta takich wysiłków?

Jego kamerdyner otworzył drzwi i skłonił się nisko.

– Wasza królewska mość.

– Chciałabym porozmawiać z sir Kile'em.

– Przykro mi, ale nie ma go tutaj. Wspominał, że chce zabrać coś z dawnego pokoju.

– Och. No dobrze, wiem, gdzie to jest. Dziękuję.

Weszłam na drugie piętro, tą samą trasą, którą przemierzyłam tamtego wieczoru, kiedy zgodził się pocałować mnie na korytarzu. Dziwnie potoczyły się nasze dalsze losy.

Drzwi pokoju Kile'a były lekko uchylone, więc widziałam, że pracuje nad czymś. Marynarkę i krawat rzucił na łóżko, zajęty szlifowaniem małego kawałka drewna, który zamierzał chyba przymocować do stojącej obok konstrukcji.

– Mogę wejść?

Podniósł szybko głowę, a kilka kosmyków włosów spadło mu na twarz. Znowu robiły się długie, ale nie wyglądały tak źle, jak wcześniej mi się wydawało.

– Cześć – powiedział, otrzepał dłonie i podszedł, żeby się przywitać. – Miałem nadzieję, że się z tobą dzisiaj zobaczę.

– Naprawdę?

Objął mnie ramieniem w tali i pociągnął w głąb pokoju.

– Oglądałem rano telewizję i cały czas pokazywali tego Marida.

– Wiem. Stał się moim najpoważniejszym problemem.

Kile strzepnął pył z krzesła. Usiadłam naprzeciwko niego, podziwiając jego małe dzieła – szkice wykonane niebieskim i czarnym tuszem, stosy książek z licznymi zakładkami i miniaturowe budynki tworzące jakby małe miasto. Mógłby stworzyć tutaj cały świat.

– Czy on naprawdę może się oświadczyć? – Głos Kile'a brzmiał nerwowo, jakby obawiał się, że Marid zabierze mnie, a nie cały kraj.

– Myślę, że może, ale ja się nie zgodzę – westchnęłam. – Okazało się, że Marid nie jest sprzymierzeńcem, za jakiego go uważałam. Groził mi, że wpłynie na opinię publiczną, a ja początkowo nie byłam pewna, czy faktycznie może to zrobić. Teraz pojawił się na ekranach we wszystkich domach... to było genialne posunięcie. Tak jak mówiła lady Brice, to błyskawiczna, bezkrwawa inwazja.

– Inwazja? W jakim sensie? Czyżby on nagle postanowił sięgnąć po koronę?

Przesunęłam palcami po liniach na rysunku Kile'a.

– Nie sądzę, żeby to było nagle. Myślę, że on i jego rodzina od jakiegoś czasu czekali na moment, kiedy będą mogli wykonać swój ruch. A niedoświadczona młoda królowa dostarczyła im wspaniałej

okazji. Teraz on chce zostać moim księciem małżonkiem i zasłaniając się moim imieniem, wcielić w życie swoje plany. Jediną szansą dla mnie jest zaręczyć się, zanim spróbuje mi się oświadczyć, ponieważ jestem pewna, że prasa pożre mnie żywcem, jeśli mu odmówię.

– No to zróbmy to.

– Co takiego?

– Pobierzmy się. Eadlyn, mogę się z tobą ożenić choćby dzisiaj. Jeśli w grę będziemy wchodzić my dwoje i nasze rodziny, nie ma mowy, żeby on miał jakąś szansę. Ludzie kibicowali nam od samego początku. Wyjdź za mnie, Eadlyn.

Popatrzyłam na pełną słodyczy i troski twarz Kile'a Woodworka i przez moment naprawdę myślałam, że mogę to zrobić. Powtarzałam sobie, że to będzie łatwe, podejść do ołtarza i spotkać się tam z nim. On zawsze potrafił mnie rozbawić, a przez ostatnie dwa miesiące stał po mojej stronie i nie musiałam pytać, bo i bez tego wiedziałam, że będzie mnie wspierać przez całe życie.

– Przyznam ci się, że przyszedłam właśnie po to, żeby ci złożyć tę propozycję. Ale... nie mogę.

– Dlaczego? Bo nie przyklękłem na jedno kolano? – Zrobił to natychmiast i ścisnął moje dłonie. – Albo może chodzi o to, że to ty powinnaś zadać mi pytanie?

Przyklękłam koło niego.

– Nie, to nie z żadnego z tych powodów.

Jego twarz spochmurniała.

– Nie kochasz mnie.

Potrząsnęłam głową ze śmiechem.

– Nie, nie o to też chodzi. Może nawet za bardzo cię kocham. Nie w sensie całkowicie romantycznym, ale z pewnością cię kocham.

– No to dlaczego?

– Z tego powodu – powiedziałam i wskazałam otaczające nas projekty. – Kile, nigdy nie będę umiała wyrazić, ile to dla mnie znaczy, że chcesz się ze mną związać na całe życie tylko po to, żeby mnie przed kimś uratować. Biorąc pod uwagę, jaka niezdolna byłam, to prawdziwy cud.

Roześmiał się, nie wypuszczając moich dłoni.

– Ale ty zawsze chciałeś wyrwać się z tych ścian. Chciałeś budować. Myślę, że to wspaniała rzecz, zwłaszcza że tylu ludzi na świecie jest zainteresowanych tylko niszczeniem. To naprawdę cudowne, że ty chcesz czegoś zupełnie przeciwnego.

– Ale mogę z tego zrezygnować. Nie będę żałował.

– Ale ja będę żałować, a z czasem, kiedy najbardziej niebezpieczna część mojego życia minie, ty także zaczniesz. Będziesz powoli umierał z tęsknoty za tym. Znienawidzisz mnie. – Łzy stanęły mi w oczach. – Nie potrafiłabym żyć ze świadomością, że mnie nie cierpisz.

– Zostanę z tobą, Eady. Mówię ci, że tego chcę.

– Nie mogę.

– Możesz. Przed chwilą powiedziałaś, że musisz to zrobić. Kto nadawałby się lepiej ode mnie.

Gorące łzy spływały mi po twarzy.

– Proszę, nie zmuszaj mnie, żebym to na tobie wymusiła.

– Nie możesz mnie zmusić do wyjazdu, Eadlyn.

Wyszarpnęłam dłonie z jego dłoni i zerwałam się na równe nogi, ocierając twarz. Spojrzałam z góry na Kile'a, na mojego najdroższego, zdolnego do poświęceń przyjaciela, i spróbowałam się uspokoić.

– Kile’u Woodwork, niniejszym zostajesz wydalony z pałacu na okres jednego roku.

– Co takiego? – Wstał i zacisnął dłonie w pięści.

– Jako rekompensatę za utratę miejsca zamieszkania oraz zasługi dla rodziny królewskiej otrzymasz opłacony z góry apartament w Bonicie.

– W Bonicie? To na drugim końcu kraju!

– Oprócz tego otrzymasz przydział funduszy i materiałów umożliwiających rozpoczęcie projektu mieszkaniowego dla bezdomnych w stolicy prowincji.

Jego twarz złagodniała.

– Co?

– Jeśli fundusze lub materiały okażą się niewystarczające, masz prawo przesłać do pałacu wnioski z prośbą o dodatkowe zasoby, a ja prześlę je tak szybko, jak to będzie możliwe.

– Eadlyn...

– Zawsze będziesz częścią mojej rodziny, Kile, ale nie będziesz moim mężem. Nie mogłabym ci tego zrobić.

W jego głosie była czułość.

– Ale ktoś musi zostać twoim mężem i musisz się zdecydować teraz.

– To będzie Henri. Fox wyjechał kilka godzin temu, a Hale właśnie wsiada do samochodu.

Kile był kompletnie oszołomiony.

– To naprawdę koniec, tak?

– Byłam przygotowana na to, że spędzę z tobą resztę życia. Do pewnego stopnia nadal jest to możliwe, ale zniechęciłabym się, gdybym cię tutaj zatrzymała. To byłoby bezduszne.

– A co z Henrim? Będziesz z nim szczęśliwa?

Przełknęłam ślinę.

– On uwielbia ziemię, po której stąkam.

Kile skinął głową, przyznając mi rację.

– Pewnie mogłabyś trafić gorzej.

Uśmiechnęłam się.

– Dziękuję. Pomagałeś mi przetrwać to wszystko, zachowując zdrowe zmysły, ale nie mogę ci odbierać jedynej rzeczy, na jakiej ci naprawdę zależy.

Skinął głową.

– Rozumiem.

Podeszłam, a on zamknął mnie w ramionach i uściskał tak mocno, że niemal zabolęło.

Gdy w końcu się odezwał, mówił z trudem:

– Gdybyś kiedykolwiek czegoś potrzebowała, powiedz tylko.

Szlochałam mu w koszulę.

– Zrobię to. I zrobię wszystko, o co poprosisz.

– Poza wyjściem za mnie.

Odsunęłam się, szczęśliwa, że znowu się uśmiecha.

– Poza wyjściem za ciebie. – Wypuściłam go i splotłam dłonie. – Jutro wydam oficjalne oświadczenie. Musisz zostać do tego czasu, żeby prasa nie połapała się, co się dzieje. Potem nie chcę cię oglądać przez rok. Czy to jasne, Woodwork?

– Ale dostanę przepustkę na ślub, prawda?

– No tak, oczywiście, na ślub.

– I na Boże Narodzenie?

– To jasne.

Zastanowił się.

– A co z twoimi urodzinami?

– Cóż, Ahren zapowiadał, że przyjedzie, więc pewnie będzie ogromne przyjęcie.

Skinął głową.

– No dobrze, czyli rok z wyjątkiem tych trzech dni.

– Doskonale. A przez ten czas będziesz robić to, do czego się urodziłeś – powiedziałam, wzruszając ramionami, jakby to był drobiazg.

Potrząsnął głową.

– Zbuduję coś. Naprawdę będę mógł coś zbudować.

– I dzięki temu zmienisz życie wielu ludzi.

– Dziękuję, wasza królewska mość.

– Nie ma za co. Do zobaczenia jutro w studiu. Jak tylko będę wiedziała coś więcej, dam ci znać. –

Pocałowałam go w policzek i uciekłam, zanim zdążyłam zmienić zdanie.

Na korytarzu przycisnęłam dłoń do żołądka i odetchnęłam głęboko. Dokonałam wyboru, więc dłaczego czułam, jakby wszystko wymykało mi się spod kontroli?

Wróciłam pospiesznie do gabinetu i z zadowoleniem stwierdziłam, że wszyscy pracują nad tym, by jutrzejszy dzień przebiegał tak gładko, jak to tylko możliwe. Wszyscy – z wyjątkiem mnie.

– Lady Brice, czy możesz umówić mnie z Erikiem? Muszę z nim porozmawiać o szczegółach jutrzejszego dnia.

– Oczywiście, zajmę się tym.

ROZDZIAŁ 30

Spacerowałam po saloniku. Z każdą chwilą gula w moim gardle stawała się większa i groziła, że nie pozwoli się wydostać żadnym słowom, jakie miałam do powiedzenia.

– Wasza królewska mość? – zapytał cicho, a chociaż dookoła było mnóstwo ludzi, bez wahania uśmiechnął się do mnie, jakbym była jego słońcem.

– Muszę z tobą porozmawiać o jutrzejszym dniu. Czy mógłbyś zamknąć drzwi? – Staralam się mówić spokojnie, ale wyraz jego twarzy zdradził, że widzi, jak bardzo się muszę hamować. To sprawiło, że jeszcze trudniej było mi udawać, że to nie jest aż takie ważne.

– Jak się czujesz? – zapytał szeptem, chociaż byliśmy już sami.

Odetchnęłam i postarałam się uspokoić.

– Nie najlepiej.

– Z wiadomości telewizyjnych wynika, że masz nieoczekiwanego nowego kandydata – powiedział po prostu.

Skinęłam głową.

– Od jak dawna?

– Dłużej, niż byłam tego świadoma.

– Wyobrażam sobie, że to dla ciebie dodatkowy niepotrzebny stres.

– O wiele gorzej. – Przełknęłam ślinę. – Z tego powodu jestem zmuszona ogłosić moje zaręczyny już jutro.

– Och. – W tym jednym słówku krył się gigantyczny szok.

– A ponieważ Kile ma w życiu inne cele, których nie mogę zignorować, zamierzam się oświadczyć Henriemu. Jeszcze dzisiaj.

Nie był w stanie wykrztusić ani słowa.

Wzięłam go za rękę, a on mi na to pozwolił. Nie sprawiał nawet wrażenia rozzłoszczonego, co byłoby zrozumiałe, skoro wycofałam się z niemal każdej złożonej obietnicy. Był w nim tylko całkiem zwyczajny smutek. Uczucie, które sama znałam już teraz aż za dobrze.

– Na pewno rozumiesz, że będę musiał wyjechać po tym, co nastąpi jutro – powiedział cicho.

– Poproszę Neenę, żeby znalazła innego tłumacza. Nikt nie będzie cię zmuszał do szukania zastępcy. – Oddech uwiązał mi w gardle, a łzy napłynęły do oczu. – Zamierzam się z nim zobaczyć za jakąś godzinę. Czy myślisz... mógłbyś, proszę, nie być przy tym?

Skinął głową.

– Gdybyś chciała, żebym został, musiałbym chyba po raz pierwszy spróbować ci odmówić.

Staliśmy i trzymaliśmy się w milczeniu za ręce. Może jeśli nie będziemy się ruszać, nic się nie zmieni.

– Przygotowywałem się na to – powiedział. – Wiedziałem, co się ma wydarzyć, a mimo to...

Poczułam przeszywający ból na widok jego drżącej wargi.

Przytuliłam się do niego.

– Eikko, chciałabym, żebyś to usłyszał. Tylko ten jeden raz chcę, żebyś to wiedział, i to bez cienia wątpliwości. Kocham cię i gdybym była wolna, gdybym należała tylko do siebie, w tej chwili

uciekłabym z tobą. Ale Marid wykorzystałby moją nieobecność jako pretekst do sięgnięcia po koronę i moich poddanych. Nie mogę...

Wziął moją twarz w dłonie i zmusił, bym spojrzała mu w oczy. Chociaż miał w nich łzy, były prześlicznie przejrzyste, tak jak zawsze.

– To prawdziwy zaszczyt, że stawiasz mnie zaraz na drugim miejscu po swoich poddanych. Stałaś się wspaniałą królową, skoro nie potrafisz z nich zrezygnować.

Przyciągnęłam go i pocałowałam, jakby nasze życie od tego zależało. Może to nie był najpiękniejszy pocałunek z powodu wilgoci pod nosami i tuszu spływającego po moich policzkach, ale zawierał w sobie wszystkie te, których nigdy już nie będziemy dzielić.

Kile miał rację, to ostatni pocałunek był ważny.

Cofnęłam się i otarłam twarz. Naprawdę chciałam w takiej chwili zachować się jak dama. Zsunęłam z palca obrączkę jego praprababci.

– Nie bądź niemądra.

– To pamiątka rodzinna, Eikko.

Zamknął dłoń na mojej dłoni.

– Od dnia, w którym ci ją dałem, nie miałem zamiaru jej zabierać. Nie mógłbym jej dać nikomu innemu.

Uśmiechnęłam się ze smutkiem i włożyłam obrączkę z powrotem.

– Niech będzie. – Zamiast tego zdjęłam sygnet.

– Eadlyn, to coś dla członków rodziny królewskiej.

– A ty byłbyś doskonałym księciem. Będziesz miał na to dowód przez resztę życia.

Patrzyliśmy na nasze pierścionki. Nie były na lewych dłoniach, ale tylko to nam pozostawało. Część mojego serca będzie zawsze należeć do Eikko.

– Muszę już iść – powiedział. – On powinien być w swoim pokoju.

Skinęłam głową.

Eikko pocałował mnie leciutko w policzek i szepnął:

– Kocham cię. Mam nadzieję, że będziesz miała piękne życie.

Potem, jakby nie mógł wytrzymać już ani sekundy, wymknął się przez gabinet i zamknął za sobą drzwi.

Usiadłam, zaciskając dłonie na poręczy kanapy. Czułam się naprawdę chora, jakbym miała zaraz zemdleć albo zwymiotować. Zerwałam się i wybiegłam prosto na korytarz i najszybciej jak mogłam, pobiegłam do swojego pokoju.

– Panienko? – zapytała Eloise, kiedy przebiegłam koło niej i wpadłam do łazienki, żeby zwrócić wszystko, co zjadłam dzisiaj.

Pomiędzy nawrotami torsji płakałam, wściekła, załamana i okropnie zmęczona.

– Wyrzuć z siebie wszystko – szepnęła Eloise, wchodząc z wilgotnym ręcznikiem. – Zajmę się tobą.

Przyklękła za mną i objęła mój brzuch ramionami. Ten ucisk był zaskakująco kojący.

– Nie mogę sobie wyobrazić, jak to jest być tobą. Każdy ma do wygłoszenia jakieś opinie, każdy ma jakieś prośby. Ale kiedy jesteś tutaj, możesz krzyczeć i płakać, ile chcesz, dobrze? Poradzimy sobie z tym.

Odwróciłam się do niej i szlochałam. Nie powiedziała już ani słowa, po prostu tuliła mnie do piersi, a ja pozwalałam, by wraz ze łzami wypłynął ze mnie cały stres.

– Dziękuję – powiedziałam, kiedy wreszcie mój oddech się uspokoił.

– Nie ma za co. No dobrze, musisz jeszcze wracać do pracy?

– Muszę iść oświadczyć się Henriemu.

Jeśli była zaskoczona, nie okazała tego.

– Zacznijmy od początku. Musimy umyć ci twarz.

W ten sposób rozpoczął się powolny proces przygotowywania mnie na wkroczenie w resztę mojego życia.

ROZDZIAŁ 31

Eloise pomogła mi się doprowadzić do porządku i idąc do pokoju Henriego, wyglądałam już naprawdę olśniewająco. Tak jak wcześniej, gdy myślałam, że zostanę z Kile'em, powtarzałam sobie, że to nie jest zły wybór. Henri będzie mi oddany i pełen ciepła, a chociaż przez pewien czas możemy mieć jeszcze problemy z komunikacją, to nie znaczy, że nasze wspólne życie nie będzie szczęśliwe.

Kamerdyner otworzył mi drzwi. Henri siedział przy stole z otwartą książką i dzbankiem herbaty pod ręką. Gdy mnie zobaczył, wstał i skłonił się w sposób, który mogę określić tylko jako radosny.

– Dzień dobry dzisiaj!

Zaśmiałam się i podeszłam do niego ze sporym drewnianym pudełkiem, które postawiłam na stole.

– Dzień dobry, Henri. – Uściskałam go, a on się rozpromienił na ten dowód uczucia. – Co robisz?

Dotknęłam książek i przyjrzałam się im. Oczywiście, nawet jeśli nie miał pomocy, uczył się angielskiego. Złapał zeszyt, podniósł go i pokazał palcem.

– Napisałem dla ciebie. Mogę przeczytać, tak?

– O tak, proszę.

– Dobrze, dobrze. – Odetchnął głęboko i z uśmiechem spojrzał w swoje notatki. – *Droga Eadlyn, wiem, że nie mówię dobrze, ale myślę o tobie w każdy dzień. Moje słowa są jeszcze niedobre, ale moje serce – mówił, dotykając piersi – czuje, co nie umiem powiedzieć. Nawet po fińsku nie umiem takie słowa.*

Roześmiał się do siebie i wzruszył ramionami, a ja się uśmiechnęłam.

– *Jesteś piękna, talent, mądra i miła. Mam nadzieję pokazać ci, jak dobrze ja myślę o tobie. I więcej pocałunki.*

Nie mogłam się nie śmiać, a on był taki szczęśliwy, widząc mnie w dobrym humorze, że wyglądał, jakby miał eksplodować radością.

– Jeszcze pracuję – wyjaśnił i odłożył zeszyt. – Yyy... Zawołać Erika?

– Nie. Tylko ty.

Był wyraźnie zdenerwowany tym, że ma samodzielnie ze mną rozmawiać, ale i tak było lepiej niż kiedykolwiek wcześniej. Skinął głową i zatarł dłonie, by choć trochę opanować nerwy.

– Henri, lubisz mnie, prawda?

Skinął głową.

– Tak. Lubię ciebie.

– Ja też cię lubię.

Uśmiechnął się.

– Dobrze!

Znowu roześmiałam się wbrew sobie. *Widzisz, Eadlyn, będzie dobrze.*

– Henri... Henri, czy ożenisz się ze mną?

Zmrużył oczy, a potem zaskoczony otworzył je szeroko.

– Ja ożenię ciebie?

– Tak, jeśli chcesz.

Cofnął się o krok, jak zawsze uśmiechnięty, ale na jego twarzy odmalowało się coś, czego nie

umiałam nazwać. Niedowierzanie? Wątpliwości? Ale zniknęło to w ułamku sekundy.

– Czekał, czekał. – Ukląkł i ścisnął moje dłonie. – Ty ożenisz się ze mną?

– Tak.

Zaśmiał się i zaczął raz za razem całować moje dłonie, aż w końcu przerwał na chwilę, żeby na nie popatrzeć, jakby nie mógł uwierzyć, że będzie je trzymać przez resztę życia.

– Chodź tutaj – powiedziałam i dałam mu znak, żeby wstał.

Objął mnie mocno. Chociaż to było naprawdę urocze, znowu musiałam walczyć ze łzami.

– Musisz mi dać pierścioneł – powiedziałam i otworzyłam pudełko stojące na stole. Henri głośno westchnął.

Na niebieskim aksamicie spoczywało dwadzieścia pięć pierścionków zaręczynowych, w różnych kolorach i różnej wielkości, ale wszystkie odpowiednie dla królowej.

Patrzył na nie przez chwilę, zanim odwrócił się do mnie.

– Ja wybrać dla ciebie?

– Tak.

Zmarszczył brwi, odrobinę przytłoczony takim wyborem. Przesunął palcem po prześlicznych połączeniach granatów i ametystów, zastanowił się nad diamentami tak szerokimi i płaskimi, że można by jeździć po nich na łyżwach. Ale potem zobaczył ogromną perłę oprawioną w różowe złoto i otoczoną drobnymi brylancikami. Podniósł pierścioneł i skinął głową.

– Dla ciebie.

Wyciągnęłam lewą dłoń, a on wsunął mi na palec ogromny, przepiękny pierścioneł.

– Dobrze, dobrze? – zapytał.

To było coś, co musiało mi wystarczyć. Nie będzie idealnie. Nie będzie nieskończenie szczęśliwie. Będzie dobrze. A mnie, po wszystkich błędach, jakie po drodze popełniałam, z pewnością to wystarczało.

Uśmiechnęłam się.

– Dobrze, dobrze.

– Przysłano ci prezent – oznajmiła Eloise.

Popatrzyłam na paczkę, nie do końca pewna, co to ma być, ponieważ niczego się nie spodziewałam. Postawiłam z boku pudełko z pierścionkami i rozłożyłam palce.

– Jak ci się podoba? – zapytałam.

Oczy Eloise zrobiły się większe.

– Nigdy czegoś podobnego nie widziałam.

– Cóż, zrobili na tę okazję dwadzieścia pięć pierścionków, każdy jedyny w swoim rodzaju. To lekka przesada, ale cieszę się, że ten znalazł się wśród nich. Na pewno to jeden z tych, które mnie się najbardziej podobały.

– Wygląda prześlicznie. – Eloise uśmiechnęła się. – Czy potrzebujesz czegoś jeszcze, czy wolałabyś zostać sama?

– Chyba na razie chciałabym być sama.

– Oczywiście. Proszę mnie zawołać, kiedy się będziesz szykować na kolację, a ja od razu przyjdę.

Skinęłam głową, a ona zniknęła za drzwiami, zaczepiając o nie lekko rąbkiem spódnicy.

Nie powinnam była wątpić w Neenę.

Ścisnęłam oparcie krzesła i starałam się oddychać miarowo. Nie wiem, czy kiedyś aż tyle

straciłam, ale musiałam pamiętać, ile zyskałam. Byłam królową i byłam zaręczona. W końcu nauczyłam się widzieć innych ludzi i wiedziałam, jak pozwalać, by inni ludzie mnie widzieli. Nadal zostawało wiele rzeczy, które chciałam osiągnąć, wiele rzeczy, które chciałam zrobić dla mojej rodziny i moich poddanych. Miałam nadzieję, że uda mi się odnaleźć pewność siebie i pozycję, które mi to umożliwią.

Westchnęłam. Zaciekawiona odpakowałam płaskie pudełko, które miałam przed sobą, zdjęłam pokrywkę i wstrzymałam oddech.

Zobaczyłam prześliczne zdjęcie mojej rodziny zrobione w dniu koronacji. Osten wyglądał, jakby planował jakiegoś psikus, a Ahren był niesamowicie przystojny. Kadenowi brakowało tylko miecza w dłoni, który dopełniłby obrazu idealnego szarmanckiego księcia. Odłożyłam fotografię na bok i zobaczyłam następną, odrobinę inaczej upozowaną. Przerzucałam zawartość pudełka, podziwiając zdjęcie za zdjęciem. Z każdego promieniowało szczęście. Lady Brice objęła mnie w uścisku, Kile ze śmiechem mnie przytulał, a Legerowie stali z dłońmi na moich ramionach, jakbym naprawdę była ich córką.

Te chwile wydawały mi się nagle tak bardzo odległe. Zupełnie jakbym patrzyła na inną dziewczynę uwiecznioną na tych fotografiach. Odrobina czasu i nadziei wystarczała, by zmienić człowieka.

Gdy doszłam do zdjęć z Eikko, stwierdziłam, że wyglądają inaczej od pozostałych. Zdjęłam płaszcz, a on był w kamizelce, ale dopiero teraz zauważyłam, że podświadomie upozowałam nas jak parę zakochanych. Moja dłoń spoczywała na jego piersi, obejmował mnie w talii, a ja lekko przechylałam głowę, jakby jego serce wytwarzało pole grawitacyjne.

Patrzyłam na najładniejsze z tych zdjęć bardzo długo i myślałam, jakie to cudowne, że fotograf zdołał uchwycić światło w jego oczach. Zaledwie kilka godzin potem wpatrywałam się w te oczy, byłam w tych ramionach. Jakie to niezwykle, że w ogóle miałam to zdjęcie! Gdyby nie inni kandydaci, on nigdy nie podszedłby do mnie, nie szepnąłby mi do ucha słów po fińsku. Powtarzałam sobie, że miałam szczęście, że w ogóle się spotkaliśmy. Gdybym sprzeciwiła się pomysłowi rodziców, gdyby Henri nie miał odwagi wysłać zgłoszenia, gdybym przesunęła dłoń dwa centymetry w prawo, kiedy wybierałam kopertę...

Wzięłam fotografię i podeszłam do szuflady, w której chowałam moje skarby. Popatrzyłam z uśmiechem na małą kolekcję i z wdzięcznością pomyślałam o ostatnich dwóch miesiącach.

Koszula, z której Henri zrobił dla mnie fartuch. Koszmarny krawat Kile'a, który zagrażał pokojowi na świecie. Szpilka Hale'a, wpięta w kawałek materiału i przypominająca, że mam się trzymać. Rysunek z patykowatymi rysunkami Foxa. Wiersz Gunnera, którego nawet nie musiałam mieć na piśmie, ponieważ nie potrafiłabym go zapomnieć, nawet gdybym chciała. To były rzeczy, które zachowałam.

Stałam nad szufladą ze zdjęciem w ręku. Chociaż było dla mnie prawdziwym skarbem, nie mogłam go włożyć do środka. Nie mogłam zamknąć Eikko w pudełku.

ROZDZIAŁ 32

Zanim dzień, który miał być najważniejszy w moim życiu, zdążył się w ogóle zacząć, zostałam wezwana do Komnaty Dam. Moja matka mogła spotykać się z nami w każdym zakątku pałacu i nadal nie miałam pojęcia, dlaczego jej ulubionym miejscem była ta ogromna sala. Skoro jednak mnie wezwała, musiałam pójść.

Zastałam tam lady Lucy, a także ciocię May. Nie mam pojęcia, kto przekazał jej wiadomość, ale byłam tak podekscytowana, że omal nie podbiegłam prosto do niej. Zobaczyłam jednak, że nie zawołano mnie z powodu przyjazdu mojej ukochanej ciotki. Lady Marlee szlochała mamie na ramieniu.

Podniosła głowę i od razu mnie zaatakowała.

– Mogę zrozumieć, że nie chciałaś za niego wychodzić, ale dlaczego, DLACZEGO go wyгнаłaś? Jak mam żyć bez moich dzieci?

– Josie nigdzie nie wyjeżdża – przypomniałam łagodnie.

Potrząsnęła palcem.

– Nie wymądrzaj się. Możesz być królową, ale jesteś jeszcze dzieckiem.

Mama patrzyła na nas na przemian, wyraźnie nie wiedząc, co robić: bronić córki, która była dostatecznie dorosła, by sama się obronić, chociaż pozostawała przecież jej córką, czy pocieszać przyjaciółkę, którą syn opuszczał niemal bez uprzedzenia. Ból związany z taką rozłąką znała doskonale.

– Lady Marlee, proszę mi pozwolić wyjaśnić. – Podeszłam bliżej, a ona skuliła się na fotelu. – Kocham Kile’a. Stał mi się bliższy, niż kiedykolwiek mogłabym przypuszczać. I szczerze mówiąc, zostałyby dla mnie. Może nawet zostałyby dla ciebie. Ale czy naprawdę tego chcesz?

– Tak – upierała się, patrząc na mnie zaczerwienionymi oczami.

– Wyjazd Ahrena niemal dosłownie złamał serce mojej matce. Na pewno złamał moje. Czy to znaczy, że powinien zostać tutaj na zawsze?

Nie odpowiedziała. Zobaczyłam, że mama spuszcza wzrok i wydyma wargi, jakby sama zaczęła to rozumieć dopiero teraz.

– Wiem, że nie rozmawialiśmy o rzeczach, które są dla nas przykre. Tak jak o tym, dlaczego masz blizny na rękach – powiedziałam, nie odrywając spojrzenia od lady Marlee. – Ale powinniśmy o tym rozmawiać. To niezwykle, ile zrobiłaś dla miłości, a ja cię podziwiam i zazdroszczę ci takiego uczucia.

Jej twarz ściągnęła się, łzy znowu popłynęły, a ja walczyłam, starając się zachować opanowanie. Zbyt wiele osób dzisiaj na mnie liczyło.

– Wszyscy wiemy, co zrobiłaś, wszyscy wiemy, jak zostałaś ułaskawiona, a ja wiem, że uważasz się za dozoną dłużniczkę naszej rodziny, ale tak nie jest. Lady Marlee, jak myślisz, czego jeszcze moglibyśmy od ciebie chcieć?

Nadal milczała.

– Zapytaj mojej matki. Ona nie zamierza cię tutaj więzić. Możesz jechać ze swoim synem, jeśli tylko zechcesz. Możesz podróżować po świecie tak jak inni dostojnicy. To, że oszczędzono ci życie,

nie oznacza, że ono już do ciebie nie należy. A ty chcesz obarczyć tym samym swoje dzieci? Zmusić utalentowanego, pełnego zapału młodego człowieka, żeby spędzał najlepsze lata zamknięty za tymi murami? To okrucieństwo.

Lady Marlee ukryła twarz w dłoniach.

– Mogłaś w każdej chwili wyjechać – szepnęła do niej mama. – Myślałam, że o tym wiesz.

– Ja tak nie uważam, nie mogę tak na to spojrzeć. Wiele lat temu Carter i ja zostalibyśmy straceni, gdyby nie ty i Maxon. Nie potrafię myśleć o tym, że miałabym kiedyś przestać ci się za to odwdzięczać.

– Zaprzyjaźniłaś się ze mną, kiedy tylko mnie poznałaś. Przekonałaś mnie, żebym nie wycofywała się z Eliminacji. Podtrzymywałaś mi włosy, kiedy miałam poranne mdłości. Pamiętasz, to było zawsze po południu.

Obie się roześmiały.

– Kiedy obawiałam się tych obowiązków, powtarzałaś mi, że sobie poradzę. Na litość boską, pomogłaś nawet zaszyć mi ranę postrzałową!

Miałam ochotę zapytać, o czym mówi, ale na razie tego nie zrobiłam.

Lady Lucy podeszła i przyklękła przy lady Marlee, biorąc ją za rękę.

– Nasza przeszłość była strasznie skomplikowana, prawda? – zapytała. Mama i lady Marlee uśmiechnęły się. – Popęłniałyśmy błędy, dotrzymywałyśmy tajemnic i robiłyśmy wiele niemądrych rzeczy, ale i wiele dobrych. Popatrzcie na nas. Jesteśmy już od dawna dorosłe. I popatrzcie na Eadlyn.

Wszystkie trzy to zrobiły.

– Czy za dwadzieścia lat powinna patrzeć na siebie i rozpamiętywać każdą, nawet najmniejszą niefortuną decyzję? Czuć się nimi związana?

Przełknęłam ślinę.

– A czy my powinnyśmy to robić? – podsumowała lady Lucy.

Ramiona lady Marlee opadły, przyciągnęła do siebie mamę i lady Lucy.

Patrzyłam na nie i czułam gulę narastającą w gardle.

Przyjdzie dzień, kiedy nie będzie tu już mojej mamy, kiedy moja ciotka nie będzie przyjeżdżać w odwiedziny, a one obie się wyprowadzą. Ale wtedy zostaniemy ja, Josie i Neena, z córkami, kuzynkami i przyjaciółkami. Będziemy mieszkać razem, splatać nasze życia i kontynuować te uświęcone siostrzane więzi, jakie stają się udziałem tylko garstki kobiet.

Cieszyłam się, że kiedyś moja mama postanowiła tu przyjechać, z drugiego końca kraju, do obcego domu, że zaufała w samolocie innej dziewczynie i zaprzyjaźniła się z dziewczyną, która szykowała jej kąpiel. A także, że niezależnie od tego, czy i kiedy się rozstaną, nigdy nie będą naprawdę rozłączone. Nie tak na dobre.

ROZDZIAŁ 33

Dekoracje w studiu zostały przestawione. Chociaż opowiadanie o moich zaręczynach przed widownią złożoną z przyjaciół, rodziny i personelu, transmitowane na żywo na cały kraj, nie dawało poczucia prywatności, jakiego bym chciała, czasem trzeba było sobie radzić z tym, co się miało.

Rozejrzałam się po sali za mamą i tatą. Musiałam ich zobaczyć, potrzebowałam ich uśmiechów jako potwierdzenia mojego wyboru. Jeśli będą szczęśliwi i spokojni, mnie też się to uda. Ale jeszcze nie przyszli. Pojawił się za to Kaden.

Obserwowałam od drzwi, jak rozgląda się po sali, jakby był lekko oszołomiony. Podskoczył, kiedy do niego podeszłam.

– Wszystko w porządku?

Odchrząknął, spuścił głowę i zarumienił się.

– Tak, świetnie. Po prostu się rozglądam.

Spojrzałam w tę samą stronę, by sprawdzić, czy uda mi się odgadnąć, na co patrzył, i w jednej chwili wszystko stało się jasne. Josie zrezygnowała z kunsztownych fryzur i nadmiaru biżuterii, darowała sobie grubą warstwę makijażu i efekciarskie suknie. Gdy teraz na nią patrzyłam – miała lekko podkręcone włosy, odrobinę szminki na wargach i niebieską sukienkę odpowiednią do jej wieku – doszłam do wniosku, że w końcu stała się sobą i już nie starała się udawać mnie.

– Josie wygląda dzisiaj naprawdę ślicznie – stwierdziłam.

– Tak? Nie zauważyłem. Ale skoro już o tym mówisz, owszem, nieźle się prezentuje.

Lady Marlee, na pierwszy rzut oka odprężona i spokojna, powiedziała coś do pana Cartera. Josie roześmiała się, nadal – moim zdaniem – za głośno, ale mimo wszystko ślicznie.

– Słuchaj, nie będziesz dzisiaj na wizji, więc może z nimi usiądziesz? Jest tam chyba wolne miejsce. – Spojrzałam na Kadena, który uśmiechnął się leciutko, zanim zdołał znowu zapanować nad wyrazem twarzy.

– Chyba tak. Znaczący, nie miałem planów, gdzie będę siedzieć.

Podszedł do Josie, poprawiając po drodze garnitur, a ja umierałam z ciekawości, jak to wszystko się dalej potoczy.

– Eadlyn.

Odwróciłam się na głos mamy i z radością zobaczyłam, że zbliża się z otwartymi ramionami.

– Jak się czujesz?

– Całkowicie cudownie i zupełnie nieprzerażona – zażartowałam.

– Nie martw się. Henri to dobry wybór. Nieoczekiwany, ale mimo wszystko bardzo dobry.

Spojrzałam kątem oka pod ścianę, gdzie Eikko poprawiał Henriemu krawat. Rozmawiali z ożywieniem, ich usta układały się w kształty, których nie potrafiłam odczytać.

– Ale to zabawne, że przecież nie masz czego zazdrościć.

Spojrzałam na mamę, nic nie rozumiejąc.

– Zazdrościć?

– Kiedy rozmawiałaś dzisiaj z Marlee, powiedziałaś, że zazdrościsz jej miłości.

– Naprawdę tak powiedziałam? – Z trudem przełknęłam ślinę.

– Owszem, a ja się zastanawiam, dlaczego miałybyś zazdrościć komuś, kto cierpiał, by znaleźć się z osobą, którą kocha, skoro wszystko wskazuje na to, że uroczy chłopak wpadł ci prosto w ramiona.

Zamarłam. Jak miałam się z tego wykręcić?

– Może lepszym słowem byłby „podziw”. Wykazała się niezwykłą odwagą.

Mama spojrzała na mnie wymownie.

– Możesz mnie okłamywać, jeśli tylko chcesz, ale proponuję, żebyś nie okłamywała samej siebie, bo znajdziesz się w sytuacji, z której nie będziesz się mogła wycofać.

Powiedziawszy to, podeszła do lady Lucy i generała Legera i zajęła miejsce obok nich. W studiu było jak zwykle zimno, ale ja wiedziałam, że dreszcz, który mnie przeszedł, nie miał nic wspólnego z temperaturą.

– Ty masz czekać dokładnie tutaj – powiedziała producentka, ciągnąc Henriego, żeby stanął koło mnie. – Mamy jeszcze trochę czasu, ale nigdzie nie odchodź. Czy ktoś widział Gavrila? – zawołała w przestrzeń.

Henri wskazał krawat, który przed chwilą poprawiał mu Eikko.

– Jest dobrze?

– Tak. – Strzepnęłam jego ramiona i rękawy. Popatrzyłam na stojącego za nim Eikko, który wspaniale potrafił nad sobą panować. Miałam nadzieję, że wydaję się tak samo spokojna jak on. W środku czułam się, jakbym była swetrem, z którego ktoś wyciąga i wyciąga luźne nitki, aż w końcu zostaje tylko kłęb wełny na podłodze.

Obeszłam Henriego, pod pretekstem obejrzenia jego garnituru ze wszystkich stron. Mijając Eikko, opuściłam ramię, a nasze palce musnęły się jak w pocałunku, zanim znowu stanęłam przed moim narzeczonym.

Po mojej skórze przemknął elektryzujący dreszcz, więc splotłam dłonie przed sobą, koncentrując się na pierścionku zaręczynowym. Kątem oka zobaczyłam, że Eikko znika w tłumie, zapewne po to, żeby także odzyskać trzeźwość myślenia.

– I jak? – zapytałam, odwracając się do Henriego. – Jesteś gotowy?

Spojrzał na mnie, a jego twarz nie była tak radosna jak zwykle.

– A ty?

Chciałam powiedzieć, że tak, słyszałam te słowa w mojej głowie, ale nie potrafiłam precyzyjnie ich przez gardło. Dlatego tylko uśmiechnęłam się i skinęłam głową.

Przejrzał mnie.

Wziął mnie za rękę i pociągnął w głąb sali, do Eikko.

– *En voi* – oznajmił tonem tak poważnym, jakiego u niego jeszcze nie słyszałam.

Eikko szybko przeniósł spojrzenie z Henriego na mnie i z powrotem.

– *Miksi ei?*

– Mam powoli tutaj – powiedział Henri, wskazując usta. – Nie tutaj. – Wskazał swoje oczy.

Mój oddech przyspieszył, wiedziałam, że moje życie za moment rozpadnie się na kawałki i byłam przerażona tym, co się potem stanie.

– Wy kochać – powiedział, wskazując nas oboje.

Gdy Eikko zaczął potrząsać głową, Henri westchnął, wziął jego prawą rękę i wskazał sygnet. A potem wziął moją rękę z pierścionkiem Eikko.

– Eikko, proszę, wyjaśnij mi, że muszę doprowadzić Eliminacje do końca. Powiedz mi, że nie ma powodów we mnie wątpić.

Eikko szybko wyrzucił z siebie moje wyjaśnienia, ale wyraz twarzy Henriego nie zmienił się.

– Proszę – błagałam, chwytając go za ramię.

Kiedy się odezwał, na jego twarzy malowała się niezwykła czułość.

– Mówię nie. – Wziął mnie za rękę i łagodnie zdjął mi pierścioneł zaręczynowy.

Sala zaczęła się przed moimi oczami rozmywać. Od transmisji na żywo dzieliły nas minuty, a ja właśnie zostałam porzucona.

Henri ujął moją twarz w dłonie i spojrzał mi głęboko w oczy.

– Kocham cię – oznajmił. – Kocham cię. – Potem odwrócił się i ścisnął ramię Eikko. – I kocham cię. Mój dobry przyjaciel. Bardzo dobry przyjaciel.

Eikko przełknął ślinę, słowa Henriego doprowadziły go niemal do łez. Przez ostatnie dwa miesiące mieli właściwie tylko siebie nawzajem. Mniejsza o to, co ta chwila znaczyła dla mnie. Co musiała znaczyć dla nich?

Henri przyciągnął nas do siebie.

– Wy będziecie razem. Ja zrobię wasz tort!

Mimo wszystkich zmartwień roześmiałam się. Spojrzałam w oczy Eikko, pragnąc machnąć na wszystko ręką i dać mojemu sercu jedyną rzecz, jakiej naprawdę chciało. Ale nie potrafiłam stłumić obaw.

Rozejrzałam się po sali za jedyną osobą, której w tej chwili potrzebowałam. Gdy go zauważyłam, odwróciłam się do chłopców.

– Zaczekajcie tutaj, proszę.

Przebiegłam przez całe studio.

– Tato! Tatusiu, potrzebuję pomocy.

– Co się stało, skarbie?

Odetchnęłam głęboko.

– Nie chcę wychodzić za Henriego. Chcę wyjść za Eikko.

– Za kogo?

– Za Erika. Jego tłumacza. Jestem w nim zakochana i chcę za niego wyjść. A chociaż on nie znosi, żeby mu robić zdjęcia, chcę mieć tysiąc jego zdjęć, żeby przypiąć je na ścianie i codziennie po przebudzeniu patrzeć, jak się śmiejemy, tak jak ty i mama. Chcę, żeby robił dla mnie pączki, tak jak jego mama dla jego taty. Chcę, żebyśmy znaleźli własną drogą albo przekonali się, że wszystko jest naszą własną drogą, ponieważ mam przeczucie, że jeśli z nim będę, każda głupota będzie miała znaczenie.

Tata stał z lekko uchylonymi ustami.

– Ale jeśli powiesz jedno słowo, nigdy więcej o tym nie wspomnę. Chcę zrobić to, co właściwe, a wiem, że nigdy nie pozwoliłbyś mi zrobić czegoś głupiego. Powiedz, co mam robić, tato, a ja nie będę się kłócić.

Spojrzał na zegar, nadal szeroko otwartymi z zaskoczenia oczami.

– Eadlyn, masz tylko siedem minut.

Spojrzałam w tę samą stronę i stwierdziłam, że ma rację. Zostało zaledwie siedem minut do rozpoczęcia nagrania.

– Więc pomóż mi. Powiedz, co mam zrobić?

Po kolejnej sekundzie milczenia, odwrócił się i wyciągnął mnie za drzwi studia.

– Wszyscy wiemy, że chcesz działać szybko ze względu na Marida, i jestem zdania, że to nie jest

najgorszy pomysł. Ale nie możesz pozwolić, żeby ktoś zmusił cię do decyzji, która ma wpływ na resztę twojego życia. Zaufaj mi. Nie musisz dzisiaj niczego ogłaszać.

– Nie o to chodzi. Chcę być z Eikko tak, że aż mnie serce boli, ale podjęłam już tyle samolubnych, idiotycznych decyzji w przeszłości, że obawiam się, iż ludzie mi nie wybaczą, jeśli złamię choćby najmniejszą zasadę. Nie mogę znieść myśli o tym, że ich zawiodę, tato. Nie mogę znieść myśli o tym, że ciebie zawiodę.

– Mnie? Miałabyś mnie zawieść z powodu głupiej i błahej zasady? – Potrząsnął głową. – Eadlyn, pochodzisz z długiej linii zdrajców. Nie mogłabyś mnie zawieść.

– Co takiego?

Uśmiechnął się.

– Ucieczka twojego brata do Francji teoretycznie byłaby wystarczającym powodem do wypowiedzenia wojny. Myślę, że on o tym wiedział. Czy to go powstrzymało?

Potrząsnęłam głową.

– Twoja matka – oznajmił ze śmiechem – spiskowała z włoską rodziną królewską, by pozyskać finansowanie dla rebeliantów z Północy. Gdyby mój ojciec się o tym dowiedział, kosztowałoby ją to życie.

Stałam oszołomiona.

– A ja? Od ponad dwudziestu lat trzymam przy życiu kogoś, kto powinien być martwy.

– Woodworków?

– Ha! Nie, nie ich miałem na myśli, poza tym oni zostali oficjalnie ułaskawieni. To ktoś o wiele bardziej niebezpieczny w oczach monarchii.

– Tato, nic nie rozumiem.

Westchnął, rozejrzał się po korytarzu w poszukiwaniu ciekawskich oczu, a potem szybko rozpiął koszulę. Odwrócił się i zsunął ją jednym ruchem razem z marynarką.

Zachłysnęłam się ze zgrozy, widząc pokryte bliznami plecy ojca. Niektóre szramy były szerokie, jakby goiły się same, inne cienkie jak zmarszczki. Wszystkie musiały pochodzić od tej samej różgi lub bata.

– Tato... tato, co ci się stało?

– To mój ojciec. – Podciągnął koszulę i zapiął ją jak najszybciej, jednocześnie w pośpiechu, tłumacząc: – Przepraszam, że nigdy nie pojechaliśmy nad morze, kochanie. Po prostu nie mogłem.

Ramiona mi opadły. Akurat za to musiał teraz przepraszać?

– Nie rozumiem. Dlaczego on ci to zrobił?

– Żebym zachowywał się jak należy, żebym się nie wtrącał do niczego, żebym był lepszym przywódcą... miał mnóstwo powodów. Ale tylko o dwóch przypadkach powinnaś coś wiedzieć. Jeden z nich był wtedy, gdy twoja matka zaproponowała zniesienie klas.

Potrząsnął głową i niemal uśmiechnął się na to wspomnienie.

– Zdecydowała się powiedzieć o tym w *Biuletynie*, kiedy trwały jeszcze Eliminacje. Oczywiście mój ojciec, który i tak jej nienawidził, zobaczył w tym zagrożenie dla swojej władzy. Zresztą słusznie. Taka propozycja była zdradą stanu. Jak mówiłem, mamy to we krwi. Obawiałem się, że ją ukarze, więc pozwoliłem, żeby się wyładował na mnie.

– O Boże.

– Rzeczywiście. To był ostatni raz, kiedy zostałem pobity, i przysięgam na własne życie, że nigdy tego nie żałowałem. Dla niej zniósłbym coś takiego setki razy.

Nie miałam o tym pojęcia. Wiedziałam tylko, że razem pracowali nad zniesieniem klas. Tyle nieprzyjemnych szczegółów z ich historii zostało przemilczanych. Oprócz rzeczy cudownych było też mnóstwo rzeczy okropnych.

– Właściwie nie chcę pytać, ale jaki był ten drugi przypadek?

Zapiął ostatni guzik i westchnął.

– Pierwszy.

Przełknęłam ślinę, niepewna, czy chcę usłyszeć tę historię, czy też nie.

– Widzisz, mój ojciec był niezwykle zarozumiałym człowiekiem. Uważał, że należy mu się wszystko na świecie, ponieważ jest królem. Tak naprawdę nie miał powodów do niezadowolenia. Miał władzę, cudowny dom, żonę, która go uwielbiała, i rodzony syna, który miał kontynuować ród. Ale to mu nie wystarczało.

Tata wpatrywał się zamyślony w przestrzeń, a ja obserwowałam go, nie mając pojęcia, do czego zmierza.

– Zawsze wiedziałam, kiedy przychodziła jego kochanka. Tego dnia dawał mojej matce jakiś prezent, jakby chciał w ten sposób zapłacić za grzech, jakiego się dopuszczał. Potem, przy kolacji, dolewał jej ciągle wina, aż zasypiała. Oczywiście jej apartament był w innym skrzydle. Jestem pewien, że to był jego pomysł, a nie jej. Nie mogę sobie wyobrazić, by kiedykolwiek świadomie chciała się oddalać od mojego ojca. Naprawdę go uwielbiała. W każdym razie miałem chyba jedenaście lat, kiedy pewnej nocy spacerowałam po pałacu i spotkałam ją, gdy wychodziła. Miała potargane włosy, owinęła się płaszczem, jakby w ten sposób mogła przykryć to, co zrobiła. Wiedziałem. Wiedziałam, dlaczego przyszła, i nienawidziłem jej za to. Bardziej niż jego, co było nie w porządku z mojej strony. Gdy tylko zniknęła, poszedłem do ojca. Był w szlafroku, pijany i spocony. Nigdy nie zapomnę słów, które wtedy powiedziałem: „Nie możesz tu więcej wpuszczać tej dziwki”. Jakbym mógł mówić królowi, co ma robić. Złapał mnie tak mocno, że wybił mi bark. Popchnął na podłogę i wychłostał. Nie wiem, jak długo to trwało. Byłem tak oszołomiony bólem, że zemdlałem. Obudziłem się w moim pokoju, z ramieniem na temblaku. Gdy odzyskałem przytomność, kamerdyner powiedział, że nie powinienem bawić się w zapasy z gwardzistami, że jestem za mały, żeby się z nimi siłować.

Tata potrząsnął głową.

– Nie wiem, czy ktoś został wyrzucony, czy może zrobiono coś jeszcze gorszego, żeby uprawdopodobnić tę historię, ale wiedziałem, że powinienem milczeć. Byłem jeszcze mały, więc nie odważyłem się nikomu o tym powiedzieć. A gdy podrosłem, ukrywałem to ze wstydu. Potem, z czasem, zacząłem o tym myśleć jak o czymś, z czego mogę być dumny. Cierpiałem w samotności, bez żadnej pomocy, i to było godne podziwu. Oczywiście to było głupie, ale kiedy jesteśmy młodzi, zawsze szukamy jakichś wymówek.

Uśmiechnął się do mnie lekko.

– Tak mi przykro, tato.

– Nie trzeba. Dzięki temu stałem się silniejszy i mam nadzieję, byłem lepszym ojcem. Mam nadzieję, że dobrze cię wychowywałem.

Łzy stanęły mi w oczach.

– Bardzo dobrze.

– To świetnie. A teraz, żeby odpowiedzieć na twoje pytanie: kilka lat później wydawało mi się, że ojciec naprawdę pozbył się swojej kochanki. Jak mówiłem, zawsze wiedziałem, kiedy zamierza ją

sprowadzić, obserwowałem go i nawet czasem wymykałem się w nocy, by się upewnić. Zniknęła na długie miesiące, a potem pewnego dnia pojawiła się w korytarzu, zachowując się tak, jakby była u siebie w domu. Byłem wściekły na tę kobietę, nie mogłem znieść tego, że ośmiela się tu pokazać, podczas gdy moja matka śpi pod tym samym dachem. Dlatego zatrzymałem ją i powiedziałem jej coś w tym rodzaju. Przechyliła głowę i uśmiechnęła się złośliwie, jakbym był robakiem, jakbym był nikim. Potem nachyliła mi się do ucha i szepnęła: „Powiem twojej siostrzyczce, że ją pozdrawiasz”. Oddaliła się, zostawiając mnie kompletnie oszołomionego. Musiałem tak stać dobre dziesięć minut, zbyt zaszokowany, by się ruszyć. Czy powiedziała to tylko po to, żeby mi dokuczyć? Czy naprawdę miałem przyrodnią siostrę, o której nie wiedziałem? Nie zamierzałem błagać jej o odpowiedź i było jasne, że nie mogę iść z tym do ojca. Wyjaśnienia zacząłem szukać dopiero po jego śmierci.

Przełknął ślinę.

– Tylko widzisz, nieślubne dzieci rodziny królewskiej nie mogą pozostać przy życiu.

– Co takiego? Dlaczego?

– Zapewne dlatego, że mogłyby zagrażać rodowi królewskiemu. Wojna domowa i niepokoje polityczne nie są nikomu potrzebne. Popatrz choćby na to, jakich problemów narobił Marid. Dlatego w przeszłości eliminowaliśmy takie zagrożenia, gdy tylko ich istnienie wychodziło na jaw. – Powiedział to zimno, niemalże obojętnie.

– Czyli zabiłeś ją?

Uśmiechnął się do siebie.

– Nie. Oczarowała mnie w momencie, kiedy ją zobaczyłem. Była tylko dzieckiem i nie miała pojęcia, kim był jej ojciec. To nie jej wina, że miała w sobie krew królewską. Dlatego zabrałem ją od matki, trzymałem przy sobie i chronię ją od tamtej pory.

W końcu odważył się spojrzeć mi w oczy.

– Lady Brice?

– Lady Brice.

Nie wiedziałam, co mam powiedzieć. A więc miałam jeszcze jedną ciotkę, która ostatnio zrobiła dla mnie tyle, co inni członkowie mojej rodziny. Właściwie więcej niż część z nich. Miałam wobec niej dług wdzięczności.

– Przykro mi, że musi pozostawać na drugim planie – przyznał.

– Rozumiem. Jeśli ma w sobie krew królewską, moim zdaniem zasługuje na więcej.

– To niemożliwe i ona o tym wie. Jest wdzięczna za to, że może tutaj mieszkać – odparł. Chociaż oboje wiedzieliśmy, że to prawda, nie zgadzaliśmy się co do tego, czy to wystarcza. – Jak widzisz, dopuszczam się zdrady stanu każdego dnia przez ostatnie dwadzieścia lat. Podobnie postąpili twoja matka i twój brat. Przypuszczam, że Kaden może być jedynym spośród nas, który przeżyje życie, nie łamiąc żadnych zasad.

Uśmiechnęłam się. Podejrzewałam, że to prawda, a jednocześnie bałam się myśleć, ile zasad złamie Osten.

– Złam tę głupią zasadę, Eadlyn. Wyjdź za mężczyznę, którego kochasz. Jeśli jest dość dobry, by zdobyć twoje serce, z pewnością zyska moją aprobatę. A jeśli poddani nie uznają twojego wyboru, to będzie ich problem. Kim ty jesteś?

– Jestem Eadlyn Schreave. Nikt na całym świecie nie jest potężniejszy ode mnie – powiedziałam bez zastanowienia.

Skinął głową.

– Masz zupełną rację.

Producentka otwarła gwałtownie drzwi.

– Dzięki Bogu! Macie dziesięć sekund. Biegiem!

ROZDZIAŁ 34

Wpadłam do sali, rozglądając się za Eikko. Nie widziałam go w tłumie ludzi, którzy w poszukiwaniu mnie biegali nerwowo.

Potknęłam się, wchodząc na scenę w momencie, gdy na kamerze zapaliło się czerwone światełko. Odgarnęłam włosy i zaczęłam mówić, chociaż nie miałam pojęcia, dokąd moje słowa mnie zaprowadzą.

– Dobry wieczór, Illéo. – Złamałam wszystkie zasady przemawiania publicznie, jakie mi wpajano. Moja postawa była okropna, głos nierówny i nawet nie patrzyłam w kamerę, ponieważ cały czas rozglądałam się za Eikko. – Mamy dla wszystkich dzisiaj pewną niespodziankę. W tym specjalnym wydaniu *Biuletynu* chciałabym ogłosić coś niezwykle ważnego.

W końcu go zauważyłam ukrytego za Henrim.

– Proszę wraz ze mną powitać na tej scenie pana Eikko Koskinena.

Sala zaczęła bić brawo, a ja stałam i czekałam, czy dla mnie pokona niechęć do kamer. Eikko poprawił krawat, a Henri klepnął go w plecy, żeby go ponaglić.

Wzięłam go za rękę. Odrobinę kręciło mi się w głowie i obawiałam się, że on może się czuć podobnie.

– Część z was pamięta zapewne tego dżentelmena z *Biuletynu* sprzed kilku tygodni. Jest on tłumaczem sir Henriego i od chwili przyjazdu do pałacu udawał, że jest inteligentny, życzliwy, honorowy, ma poczucie humoru i tuziny innych zalet, o których istnieniu długo nie wiedziałam. – Popatrzyłam na niego, a wyraz jego twarzy i nadzieja malująca się w jego oczach pomogły mi się uspokoić. – Dlatego też zakochałam się w nim po uszy.

– A ja w tobie – odparł tak cicho, że chyba nikt nawet tego nie usłyszał.

– Eikko Petteri Koskinenie, czy uczynisz mi ten wyjątkowy zaszczyt i zostaniesz moim mężem?

Roześmiał się prześlicznie, z niedowierzaniem, a cały świat zamarł. Nie było żadnego przyklęknięcia ani szukania pierścionków. Tylko on i ja.

I miliony widzów.

Odwrócił się, a ja poszłam w jego ślady, ponieważ wiedziałam, że spojrzeniem szuka Henriego. Jego przyjaciel stał, machając gwałtownie rękami, i bezgłośnie podpowiadał „tak”.

– Tak – powiedział Eikko w końcu, ze śmiechem.

Wpadłam w jego objęcia, zarzuciłam mu ramiona na szyję i pociągnęłam go do pocałunku. Byłam ledwie świadoma braw i gwizdów aprobaty, bo radosne bicie serca stłumiło większość dźwięków.

Jakaś częśćka mojego umysłu podpowiadała, że powinnam się niepokoić reakcją kraju, dalszym rozwojem wydarzeń, ale pozostała część uciszyła te obawy, a ja wiedziałam, z całkowitą pewnością, że znalazłam mężczyznę, który był mi przeznaczony.

Odsunęłam się, by na niego spojrzeć. Byłam nieopisanie szczęśliwa.

Po krótkiej chwili na jego twarzy odmalowało się zmieszanie.

– No to... co mam teraz zrobić?

Uśmiechnęłam się.

– Stań na chwilkę z boku, muszę coś jeszcze ogłosić. A potem mam z tobą mnóstwo do omówienia.

– Ja tak samo.

Brawa ucichły. Popatrzyłam w kamerę, zbyt szczęśliwa, by nadal się bać. Powiedziałam moim poddanym najszczęśliwszą prawdę.

– Wiem o tym, że zaledwie od kilku dni jestem waszą królową, ale przez tę krótką chwilę, i bardzo długo wcześniej, zastanawiałam się, czy znajdę kiedykolwiek miejsce w waszych sercach. Nie jestem pewna, czy zrozumieć, dlaczego w pewnym momencie spotkałam się z taką dezaprobatą, ale dopiero teraz wiem, że nie powinnam się tym przejmować. Moje życie powinno należeć tylko do mnie, nie do was. Z drugiej strony wasze życie powinno należeć tylko do was, nie do mnie.

W tym momencie poczułam, że nastrój w studiu się zmienił, i może oszalałam, ale miałam wrażenie, że ta zmiana obejmuje nie tylko to, co miałam koło siebie.

– Ostatnie dwa miesiące były dla mnie czasem gorączkowej aktywności i chaosu. Omal nie straciłam matki, mój najdroższy brat bliźniak wyjechał za granicę, zasiadłam na tronie i zamykam Eliminacje, których ogłoszenie wszystkich z pewnością zaskoczyło. – Uśmiechnęłam się, myśląc o tym, jak szybko wszystko się potoczyło. Powinno mnie to zmiażdżyć, ale tak się nie stało. – Przez ten czas część z was traktowała mnie wyrozumiale, podczas gdy inni czuli się zaniebawani. Część z was wspierała mnie, podczas gdy inni zachowywali się agresywnie. Do niedawna powiedziałabym, że wszystkie te uczucia nie miały żadnych podstaw, ale teraz jestem pewna, że to nie byłaby prawda. Zanim zaczęły się Eliminacje, obracałam się tylko w niewielkim gronie bliskich mi osób. Przyznaję, że najbardziej na całym świecie dbałam o własną wygodę i dla niej byłam gotowa poświęcić bardzo wiele rzeczy, łącznie ze szczęściem otaczających mnie osób. Nie jestem z tego dumna.

Przez chwilę wpatrywałam się w podłogę, starając się opanować.

– Ale spotkanie z tymi młodzieńcami pokazało mi świat za murami, za którymi się zamknęłam. Dopiero w ostatnich tygodniach przekonałam się, jak niewiele wiem o własnym kraju. Budżety i projekty ustaw pokazują w zarysie wasze potrzeby, ale dopiero spotkanie z wami twarzą w twarz pokazało mi, z czym naprawdę musicie się zmagać. Dlatego też – odetchnęłam głęboko – stoję przed wami, by oznajmić, że Illéa przekształci się w monarchię konstytucyjną.

W sali rozległy się westchnienia i pomruki, a ja odczekałam chwilę, żeby ucichły. Domyślałam się, że widzowie przed telewizorami także potrzebują chwili, by się nad tym zastanowić.

– Proszę, byście nie myśleli, że uchylam się od swoich obowiązków. Wiem teraz, że za bardzo mi na was zależy, by wypełniać je samodzielnie albo nawet z partnerem. – Obejrzałam się z uśmiechem na Eikko. – To zbyt wielka praca dla jednej osoby, a dowodzą tego przedwczesne zgony i problemy ze zdrowiem moich poprzedników. Będę robić, co do mnie należy, abyście także i wy mogli robić to, co należy do was. Od dawna poszukiwaliśmy sposobów na to, jak sprawić, by wasze życie było lepsze, szczęśliwsze, ale uświadomiliśmy sobie, że zapewnienie tego nie leży w naszej mocy. Wasze życie jest w waszych rękach. Tylko wtedy doczekamy się zmian, na które wielu z was czeka od pokoleń. W okresie przejściowym wyznaczę premiera i postaramy się w przeciągu najbliższych dwóch lat rozpisać pełne wybory. Nie mogę się już doczekać tego, jak będziecie prowadzić nasze państwo. Nie wątpię, że ta decyzja zrodzi wiele pytań i nieporozumień, ponieważ znowu przebudujemy nasz kraj, ale pamiętajcie, proszę, że rodzina królewska stoi po waszej stronie. Nie mogę rządzić waszymi sercami tak, jak wy nie możecie rządzić moim sercem. Uważam, że nadszedł czas, abyśmy wszyscy poszukali jaśniejszej i lepszej przyszłości.

Uśmiechnęłam się – nie czułam już niepokoju ani lęku, tylko spokój. Gdyby ktokolwiek z nas przestał się przejmować, jak zostanie odebrane nasze zachowanie, i skoncentrował się na tym, co

faktycznie mamy robić, doszlibyśmy do takich wniosków już dawno temu.

– Dziękuję z całego serca za wasze wsparcie. Dla mnie, dla mojej rodziny i dla mojego narzeczonego. Kocham cię, Illéo. Dobranoc.

Patrzyłam, jak gasną światełka na kamerach, a potem zesłam ze sceny, trafiając w sam środek gniewnych okrzyków. Doradcy odwrócili się do mojego ojca i żądali odpowiedzi.

– Dlaczego na mnie krzyczycie, głupcy? – zawołał w odpowiedzi. – Na litość boską, to ona jest królową. Ją o to pytajcie.

Odwróciłam się do Eikko.

– Wszystko w porządku?

Roześmiał się.

– Nigdy nie byłem szczęśliwszy ani bardziej przerażony.

– To dobre podsumowanie.

– Hej! – zawołał Kile'a, a Henri podszedł zaraz za nim, żeby uściskać Eikko. Gdy składali gratulacje, wycofałam się. Musiałam się jeszcze zająć wieloma sprawami.

Przepchnęłam się pomiędzy zaskoczonymi i rozzłoszczonymi doradcami i w kącie studia wybrałam znajomy numer telefonu.

Marid odebrał natychmiast.

– Coś ty właśnie zrobiła? – wrzasnął.

– Odmówiłam ci zaproszenia do uczestniczenia w moich rządach.

– Wiesz, jaka to głupota?

– Wiem tylko, że kilka tygodni temu przeraziło cię coś całkowicie normalnego. Teraz już to rozumiem. Dlaczego miałbyś chcieć władzy pozostającej w czyichkolwiek rękach poza twoimi własnymi?

– Jeśli myślisz, że już o mnie nie usłyszysz...

– Tak myślę. Teraz będę uważniej słuchać poddanych, więc nie będziesz mi już potrzebny. Żegnam pana, sir.

Uśmiechnęłam się, bezgranicznie szczęśliwa. Wiedziałam, że to, co najważniejsze – czyli mój kraj – nie zostanie mi siłą odebrane. Sama go oddam z największą radością. Moi poddani pragną szczęścia tak samo jak ja i byłam pewna, że wszyscy mamy już dość ludzi, którzy próbują za nas kierować naszym życiem.

– Eadlyn! – Lady Brice podbiegła do mnie. – Jesteś niezwykłą, wspaniałą dziewczyną!

– Zajmiesz się tym, prawda?

– Czym?

– Zostaniesz premierem? Tylko do wyborów, ale mimo wszystko.

Roześmiała się.

– Nie jestem pewna, czy jestem najlepszą kandydatką na tę funkcję. Poza tym są...

– Daj spokój, ciociu Brice.

Przez ułamek sekundy patrzyła na mnie ze zgrozą, ale zaraz potem jej oczy wypełniły się łzami.

– Nigdy nie myślałam, że usłyszę te słowa.

Wyciągnęłam ręce, by objąć kobietę, która stała się jedną z moich najbardziej zaufanych powierniczek. To dziwne, bo chociaż nigdy jej nie straciłam, przytulając ją teraz, czułam, jakbym coś odzyskała. Tak jak wtedy, gdy Ahren przyjechał na koronację.

– O Boże, muszę zadzwonić do Ahrena! – zawołałam.

– Dopiszemy to do listy rzeczy do zrobienia. Zaręczyć się: zrobione. Zmienić kraj: zrobione. Jakie jest następne zadanie?

Spojrzałam na drugi koniec sali, gdzie mój ojciec potrząsał dłonią Eikko, a mama wspinała się na palce, by pocałować go w policzek.

– Zmienić moje życie.

EPILOG

To dziwne uczucie, być owocem romansu jak z bajki. Zupełnie inaczej jest, gdy dochodzisz do wniosku, że sama możesz coś takiego przeżyć. Czytasz książki, oglądasz filmy i wydaje ci się, że wiesz, jak to się wszystko powinno odbyć.

Ale prawda jest taka, że miłość jest równie przypadkowa, jak i zaplanowana, równie piękna, jak i katastrofalna.

Znalezienie księcia może wymagać pocałowania mnóstwa żab. Albo wyrzucenia mnóstwa żab ze swojego domu. Zakochanie się może oznaczać skok na głęboką wodę, w coś, czego się zawsze pragnęło. Albo zanurzenia ostrożnie palca w czymś, czego się obawiało przez całe życie. Szczęśliwe zakończenie może nastąpić po przebyciu wielu kilometrów. Albo w czasie tak krótkim jak siedem minut.